

Centrum Europejskie Uniwersytetu Warszawskiego



WSPÓŁCZESNA WOJNA: ODSŁONY

Praca zbiorowa pod redakcją

Agaty Dzięwulskiej

Redaktor techniczny: Jacek Gębusia

ISBN: 83-89547-03-1

Warszawa, 2006

Spis treści

Przedślowie

1. Spojrzenia

Neokonserwatyzm - historia, ideologia, teraźniejszość

Wojciech Chmielarz

Dziedzina naukowa - rozwiązywanie konfliktów zbrojnych (conflict resolution studies) jako innowacyjne narzędzie polityki wojskowej, narzędzie utrwalania międzynarodowej polityki i wpływów

Anna Tryc-Bromley

Przestępstwo jako forma konfliktu społecznego. Analiza wybranych instytucji sprawiedliwości naprawczej

Zuzanna Rosner

2. „A” jak Afryka

Ludobójstwo w Sudanie, czyli nikt nie jest bez winy

Grzegorz Galiński

Krzywa konfliktu somalijskiego (1989 – 1992) – próba analizy

Monika Skrzeczkowska

3. „B” jak Bałkany

Rytualny charakter konfliktu etnicznego na przykładzie wojny serbsko-chorwackiej 1991 – 1995

Marcin Komosa

Czym jest dla Serbów Kosowe Pole?

Adam Ryszkowski

Bośnia: pokonać granicę

Agata Dziewulska

4. „C” jak „cały” świat

Rosja jako mediator w konfliktach regionalnych na świecie oraz na obszarze byłego ZSRR

Dariusz Marczak

Non-violence w polityce Tybetu wobec Chin
Maciej Mężyński

Walka o autonomię: Baskowie i Ślązacy
Jacek Gębusia

Stosunek Unii Europejskiej do konfliktu na Bliskim Wschodzie
Paweł Kruk

5. Uchodźcy

Uchodźcy w ujęciu regionalnym. Próba charakterystyki zjawiska i rozwiązań instytucjonalnych na przykładzie Europy, Afryki i Azji
Małgorzata Flaga

Uczenie się na błędach, czyli polityka rządu Republiki Federalnej Niemiec wobec fal uchodźców z Bośni i Kosowa
Olga Zielińska

Uchodźcy w Polsce. Problemy prawne i społeczne
Dorota Wysocka

Uchodźcy w Polsce
Aneta Skrzecińska

Noty biograficzne autorów

Przedślowie

To nie jest nietypowa książka, ale jest to książka niezwykła. A może każda “nasza” książka taką się wydaje? Pomysł jej utworzenia powstał w ostatniej chwili, kiedy już właściwie... cała była napisana, choć nie w formie, którą czytelnik dostaje właśnie do rąk. Utworzyli ją autorzy, którzy różnią się od siebie prawie wszystkim, a na pewno podstawowym wykształceniem i doświadczeniem zawodowym. I to także stanowi o jej prawdziwej wartości – książka z zakresu “peace studies” ma prawo, a może nawet obowiązek być napisaną przez osoby o różnych doświadczeniach i kierunku wykształcenia, ponieważ “peace studies” w dużej mierze są wnioskami i podsumowaniami doświadczeń różnych dziedzin naukowych, które w tym wypadku nabierają profilu wiedzy przydatnej do rozwiązywania konfliktów zbrojnych i budowania stabilnego pokoju.

To także jest elementem łączącym autorów, którzy przez przypadek, ale w sposób ściśle skoordynowany utworzyli niniejszy tom: wszyscy oni dzielą zainteresowanie wiedzą na temat przebiegu konfliktów zbrojnych, sposobami oddziaływania na konflikty, możliwością budowania pokoju i wszyscy oni starają się, starają się bardzo dowiedzieć się, jak uczynić ze świata miejsce pokojowej koegzystencji grup, nacji, narodów, społeczeństw... Wszyscy oni spotkali się na kursie “Zasady i mechanizmy konfliktu zbrojnego”, kursie Uniwersytetu Warszawskiego prowadzonym metodą e-learning'u i otwartym dla wszystkich chętnych, lub na warsztatach o zbliżonym tytule prowadzonym w Centrum Europejskim UW. Niniejszą książkę utworzyli pracami, które powstały na potrzeby wspomnianych zajęć i zainspirowane tematami podczas nich poruszonymi.

W pierwszej części tego tomu proponujemy czytelnikowi kilka spojrzeń na konflikt – konflikt zbrojny i konflikt pomiędzy podmiotami, które skonfrontowane produkują przemoc. W tej części przedstawiamy trzy prace: Wojciecha Chmielarza o ideologii neokonserwatyzmu i jego wpływie na politykę zagraniczną USA, Anny Tryc-Bromley o powiązaniu dziedziny naukowej “*conflict resolution studies*” z polityką i decyzjami natury politycznej, które ustanawiają porządek na świecie, oraz Zuzanny Rosner o abolicjonizmie, który jeśli sprawnie stosowany, może stanowić bardzo

efektywną alternatywę do tradycyjnego sposobu radzenia sobie z dylematem zbrodni i kary.

Drugą część poświęcamy zagadnieniom związanym z Afryką. Afryka, kontynent trawiony wojnami lawinowo od początku procesu dekolonizacji w XX wieku, zasługuje na wiele uwagi. W tym tomie poświęcamy mu zaledwie dwa artykuły: Grzegorza Galińskiego o ludobójstwie w Sudanie i podstawach braku efektywnej interwencji sił międzynarodowych w konflikt, który czas najwyższy zakończyć, oraz Moniki Skrzeczkowskiej, która dokonuje analizy przebiegu konfliktu Somalijskiego zgodnie z tradycyjną, liniową analizą konfliktu opartą o model Michaela Lunda.

Część trzecia koncentruje się na kolejnym pochłoniętym wojnami regionie świata, regionie europejskim - na Bałkanach. Historia wojen bałkańskich jest większości czytelników dobrze znana, jednak ta sekcja pokazuje alternatywne spojrzenia na problemy trawiące Bałkany. Z artykułu Marcina Komosy jasno wyniknie, że to, co na pierwszy rzut oka łatwo wziąć za czynniki nieracjonalne, w rzeczywistości są bardzo spójnie połączoną logiczną całością; fakt, że kwestie dotyczą zagadnień społecznych, a więc trudnych do generalizowania nie oznacza, że nie można ich zinterpretować logicznie. Drugi w tej części artykuł Adama Ryszkowskiego dotyczy Kosowa i opowiada o tym, dlaczego nikt nie chce zrezygnować z obecności w miejscu, w którym nie ma nic, prócz historii. Agata Dziewulska natomiast koncentruje się na rezultatach traktatu pokojowego z Dayton dla Bośni i dla Unii Europejskiej. Ustanowione w Dayton granice Bośni to nie tylko te widoczne na mapie...

W części czwartej zawarte są artykuły, które mówią o tych licznych częściach świata, o których nie wspomniano w uprzednich częściach książki. Niestety nie o wszystkich. Są to teksty zdyscyplinowane i frywolne jednocześnie. Z artykułu Dariusza Marczaka dowiadujemy się o roli, jaką wzięła na siebie Rosja oraz jak się wywiązuje z obowiązków mocarstwa. Maciej Mężyński zabiera nas do Tybetu i przedstawia prowadzoną z żelazną determinacją politykę non-violence Tybetańczyków wobec Chin. Jacek Gębusia analizuje różnice i podobieństwa pomiędzy staraniami o autonomię w dwóch odległych częściach Europy – w Kraju Basków i na polskim Śląsku. Natomiast Paweł Kruk koncentruje się na jednym z najstarszych, niegasnących konfliktów na

świecie: na relacjach pomiędzy Palestyną i Izraelem i na zaangażowaniu Unii Europejskiej w przedsięwzięcia pokojowe w tej części świata.

Ostatnia część dotyczy jednej z konsekwencji prowadzenia wojen. Konsekwencji, które sięgają dalej niż tylko granic państwa, w którym toczy się wojna. Konsekwencji ponoszonych przez ludność cywilną zamieszkującą terytorium objęte działaniami wojennymi i konsekwencji ponoszonych przez społeczeństwa państw, do których wspomnianej ludności cywilnej uda się uciec przez wojnę. Ta część mówi o problemach związanych z kwestiami uchodźstwa. Małgorzata Flaga, Dorota Wysocka i Aneta Skrzecińska piszą o rozmiarach problemu uchodźców, o rozwiązaniach prawnych jakie przyjęto dla regulacji tych kwestii i o tym, jak kwestia uchodźców traktowana jest w Polsce.

Wszyscy autorzy życzą czytelnikom stymulującej lektury.

Neokonserwatyzm - historia, ideologia, teraźniejszość

“Od samego początku naszego istnienia jako narodu uważaliśmy, że nasze bezpieczeństwo i przetrwanie są równoznaczne z bezpieczeństwem i przetrwaniem wolności w świecie. Z tego też powodu nasza racja stanu posiadała i posiada wymiar wykraczający poza zwykłą rację stanu i postrzegana jest jako jakościowo coś od niej innego. Również z tego powodu zawsze uważaliśmy, że to, co robimy dla siebie, robimy także dla innych.”

Robert W. Tucker

Wstęp

Dwudziestego marca dwa tysiące trzeciego roku rozpoczęła się druga wojna w Iraku. Wojska amerykańskie i brytyjskie, wspierane przez jednostki innych państw, również Polski, błyskawicznie rozprawiły się z armią iracką, w tym z budzącymi grozę oddziałami Gwardii Republikańskiej. Reżim Saddama Hussejna, krwawego dyktatora, oskarżanego o spowodowanie śmierci tysięcy ludzi, rozpadł się tak gwałtownie, jakby był tylko teatralną atrapą. Ale to był dopiero początek problemów. Wojska koalicji pozostają w Iraku po dzień dzisiejszy, a ich straty są coraz wyższe. Wojna, która miała być druzgoczącym ciosem w islamski terroryzm, stała się dla tego terroryzmu najlepszą pożywką.

Czemu świetne zwycięstwo zmieniło się w przedłużającą się okupację? Kto jest winny takiego stanu rzeczy? Organizacje antywojenne znają odpowiedź - neokonserwatyści, którzy opanowali administrację prezydenta Busha.

Kim właściwie są neokonserwatyści? Czemu oskarża się ich o wywołanie drugiej wojny irackiej? Jakie są ich przekonanie? Skąd się wzięli? Jaki jest ich rzeczywisty

wpływ na obecną politykę zagraniczną jedyne obecnie supermocarstwa? Na te pytanie będę się starał odpowiedzieć w niniejszej pracy. Ma to przede wszystkim służyć przedstawieniu ideologicznej podstawy obecnych konfliktów prowadzonych przez siły Stanów Zjednoczonych. Są one nawet ważniejsze od powodów materialnych. Biorąc pod uwagę przebieg niedawnych wydarzeń, jak i całokształt prezydentury George W. Busha ośmielę się stwierdzić, że nie da się zrozumieć jego prezydentury bez zrozumienia doktryny neokonserwatywnej. Nie tylko dlatego, że duża część prezydenckiej administracji określa się jako „neokonserwatyści”, ale przede wszystkim dlatego, że neokonserwatyzm jest przyczyną i jednym z powodów toczonych przez Stany Zjednoczonych wojen. Duża część komentatorów, szczególnie w Europie, źle ocenia obecną prezydenturę. Przy czym źle oznacza tutaj nie „negatywnie”, ale „w nieprawidłowy sposób”. Owi komentatorzy wyznają skrajnie inny system wartości od Amerykanów, system, gdzie najważniejszy jest bilans zysków i strat, gdzie pragmatyzm się ceni, a kwestie etyczne i moralne są równoważne z ekonomicznymi. Myśląc w ten sposób nie da się zrozumieć obecnej polityki Stanów Zjednoczonych.

Aby przybliżyć czytelnikowi neokonserwatyzm najpierw pokrótce przedstawię historię tego prądu intelektualnego. Potem przejdę do omawiania ideologicznych podstaw ruchu. Na koniec zaś powrócę do „prawdziwego życia” i pokażę jak to się wszystko ma do prezydentury George’a Busha i case’u Afganistanu i Iraku.

Historia

„Neokonserwatyzm to, to co historyk Marvin Meyers nazywa „perswazją”, która sporadycznie pojawia się na przestrzeni dziejów, i której pełne znaczenie i istnienie możemy w pełni dostrzec i zrozumieć dopiero w retrospekcji”.¹ Te słowa napisał Irving Kristol, jedna z najbardziej znaczących postaci ruchu. Tkwi w nich głęboka mądrość i zrozumienie, tego czym ta doktryna stała się w wyniku swojej historii. Neokonserwatyzm nie jest czymś autonomicznym, zawsze trzeba go rozpatrywać w czasowym kontekście. Rozpocznę więc od początku, aby pokazać jak wielki wpływ na dzisiejszą politykę mają wydarzenia sprzed pięćdziesięciu lat, wydarzenia z okresu zimnowojennej paranoi.

¹ Irving Kristol, „The Neoconservative Persuasion”, *The Weekly Standard* 25 VIII 2003.

Neokonserwatyzm to ruch polityczny, wywodzący się z tradycji tzw. „żywotnego centrum” lat czterdziestych, czyli środowiska liberalnych demokratów popierających politykę *containment* (powstrzymywania) prezydenta Trumana. Byli to ludzie o różnych zapatrywaniach na politykę wewnętrzną Stanów Zjednoczonych, ale zgodni co do tego, że wobec Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, jako największego zagrożenia dla USA i zachodnich demokracji, należy zachować twardy kurs, cechujący się nieustępliwością i gotowością do interwencji zbrojnej w dowolnym zakątku świata. Główni przedstawiciele ruchu uznawali się za spadkobierców „New York Intellectuals”, grupy która zebrała się w latach trzydziestych wokół trockisty Maxa Schactman, a potem wokół tak wpływowych gazet jak *Partisan Review* i *Commentary*.² W przeciągu czterdziestu lat neokonserwatyści przeszli drogę z partii demokratycznej do partii republikańskiej. Okres ich największej świetności to czas prezydentury Ronalda Reagana. Zajmowali wtedy wiele ważnych stanowisk i współdecydowali o polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Zawsze była to mała, ale opiniotwórcza grupa polityków i intelektualistów. Jej najwybitniejszymi przedstawicielami byli: Norman Podhoretz (wieloletni redaktor naczelny miesięcznika *The Commentary*), Jean Kirkpatrick (ambasador USA przy ONZ za prezydentury Ronalda Reagana), Daniel Patrick Moynihan (ambasador USA przy ONZ za prezydentury Richarda Nixona oraz wieloletni senator z ramienia demokratów) oraz Robert W. Tucker (profesor nauk politycznych na Johns Hopkins University). Administracja prezydenta Busha jest pod wielkim wpływem poglądów wymienionych wyżej ludzi.

Jedną z najlepszych prac na temat historii neokonserwatyizmu napisał John Ehrman. W swoim „Neokonserwatyzmie” stawia trzy zasadnicze hipotezy. Po pierwsze twierdzi, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych neokonserwatyści wciąż byli reprezentatywni dla liberalizmu zimnowojennego czyli „żywotnego centrum”. Niewątpliwie jest to prawda. Neokonserwatyści byli pod wielkim wpływem demokratów z drugiej połowy lat czterdziestych. Charakteryzując swojego wymarzonego kandydata na prezydenta, określali go mianem „drugiego Trumana”. Zmiana partii nastąpiła po okresie rozczarowujących rządów Johnsona i Cartera, którzy prowadzili politykę odprężenia w

² Kevin MacDonald, „Thinking about neoconservatism”,
http://www.vdare.com/misc/macdonald_neoconservatism.htm odwołana z 1 XII 2005 roku.

stosunkach ze ZSRR. To właśnie w prezydencie Reagane odnaleźli oni swojego wymarzonego przywódcę, a Oś Zła idealnie wpisała się w ich ideologię. Dlatego też neokonserwatywni intelektualiści wszelkimi siłami wspierali prezydenta, a on, na zasadzie wzajemności, wspierał ich i był pod pewnym ich wpływem. Druga teza Ehrmana głosi, że antykomunizmowi neokonserwatystów towarzyszyła wiara w wyższość amerykańskich wartości demokratycznych. Pogląd neokonserwatystów na demokrację opierał się na koncepcji opracowanej przez Reinholda Niebuha w książkach „Moral Man and Immoral Society” oraz „The Children of Light and The Children of Darkness”. Niebuhr twierdził, że ludzie jako zbiorowość w naturalnym sposób zmierzają do tyranii jako obowiązującego systemu polityczno-społecznego. Z tego ma wynikać, że rozum i racjonalność nie wystarczą w działaniach politycznych. Przy takich założeniach niezbędne stawały się „hamulce moralne i konstytucyjne”, a te zapewniały właśnie amerykańskie wartości liberalne. Po trzecie autor próbuje udowodnić, że neokonserwatyści, którzy umacniali antykomunistyczną postawę administracji Reagana, jednocześnie kierowali ją w stronę polityki aktywnej pomocy zagranicznym rządów lub grupom usiłujący stworzyć u siebie demokratyczne instytucje. Tutaj Ehrman ma jak najbardziej rację. Działania Jean Kirkpatrick na forum ONZ czy Elliota Abramsa jako asystenta sekretarza stanu do spraw człowieka wydatnie przyczyniły się do sukcesu Ronalda Reagana na arenie międzynarodowej, a więc i do upadku ZSRR. Kryzys ruchu nastąpił w okresie jego największego tryumfu. Po upadku „Imperium Zła” wielu wyznawców omawianej doktryny nie wiedziało, czym się zająć. Część przyłączyła się do prezydenta Billa Clintona, reszta cierpliwie czekała. To czekanie się opłacało. Po wyborczym zwycięstwie George’a W. Busha neokonserwatyści wrócili na pierwsze tory amerykańskiej polityki.

To, co przez cały czas cechowało neokonserwatystów, i to co wyróżniało ich spośród innych ugrupowań i grup nacisku, był nieprzejednany stosunek względem ZSRR oraz wsparcie dla Izraela, jako przedstawiciela amerykańskich interesów na Bliskim Wschodzie (wielu autorów twierdzi wręcz, że neokonserwatyści działają tak naprawdę w imieniu Izraela, a nie Stanów Zjednoczonych). Polityka zagraniczna, a nie wewnętrzna była więc tu wyróżnikiem. Dlaczego tak się stało? Spróbuję to wyjaśnić w kolejnym

rozdziale niniejszej pracy.

Ideologia

„Neokonserwatysta to liberał, który zderzył się z rzeczywistością”³ - napisał Irving Kristol, nazywany przez wielu ojcem chrzestnym ruchu. Przeanalizujemy to zdanie. Po pierwsze wskazana w nim jest geneza omawianego nurtu myślowego. Kristol wyraźnie zaznacza, że neokonserwatyzm wywodzi się bezpośrednio z liberalizmu, co nie pozostaje bez wpływu na omawianą doktrynę. Równocześnie widać w tym zdaniu lekceważenie dla liberalizmu. Pojmowany on jest jako doktryna „nieżyciowa”, akademicka, nie mająca wiele wspólnego z tak zwaną „rzeczywistością”.

*„Największym wkładem neokonserwatystów było wprowadzenie pojęcia rzeczywistości (jakie są rzeczy?) jako przeciwwaga dla aspiracji (jakie chcemy, aby rzeczy były), w tym wypadku, dla aspiracji powojennego liberalizmu. Ten wkład był niebywałym osiągnięciem i wywołał głęboki oddźwięk...”*⁴

Według cytowanego tutaj Lindberga pojęcie „rzeczywistości” jest jednym z czterech filarów filozofii neokonserwatystów, którzy zawsze postrzegali siebie jako ludzi mocno stąpających po ziemi. Trzeba przy tym przyznać, że historia przyznała im rację. Lata zimnej wojny, czy jak chce Podhoretz, lata III wojny światowej były latami spędzonymi na walce ze światowym komunizmem. Zajmowali przy tym jednoznacznie twarde stanowisko, za co częstokroć ich ganiono. Koniec końców w 1989 roku okazało się, że mieli rację, a ich strategia przyniosła oczekiwane skutki.

Jest jednak coś niezwykłego w tej grupie, która sama siebie chce uważać za pragmatyczną, a która przywiązuje tak wielką wagę do wartości. Bo moim zdaniem właśnie wartości, te moralne i te polityczne, są sednem neokonserwatywnej ideologii. Ta doktryna powstała niejako w opozycji do liberalnego relatywizmu, do liberalizmu postrzeganego tylko i wyłącznie jako „wolność od”. Czy jest to jednak następcą liberalizmu pozytywnego? Nie odważę się odpowiedzieć na to pytanie. Natomiast w tym

³ Tod Lindberg, „Neoconservatism’s liberal legacy”, <<http://www.policyreview.org/oct04/lindberg.html> > odsłona z 3 XII 2005 r.

⁴ Op. cit.

miejscu niniejszej pracy musimy zastanowić się jeszcze nad dwoma kwestiami. Kim jest neokonserwatysta? Jakie są jego przekonania na temat drugiego człowieka?

Zgadzam się już chyba, że historycznie neokonserwatyzm wywodzi się z liberalizmu. Czy wywodzi się również ideologicznie? Innymi słowy, czy w neokonserwatyzmie, można znaleźć czytelne i jasne odwołania do filozofii liberalnej? Moim zdaniem tak. Zaryzykuję nawet twierdzenie, że liberalizm jest fundamentem neokonserwatyizmu. „To co nazywamy neokonserwatyzmem, jest równocześnie „neo” i „konserwatywne” w tym sensie, że to co konserwujemy to nasz liberalizm i jego zakres w czasie i przestrzeni”.⁵ Z tego można wyciągnąć wniosek, że neokonserwatyści akceptują liberalny porządek społeczny (potwierdza to również stan faktyczny). Co więcej, w tak rozumianym znaczeniu nazwy doktryny wynika, że ten liberalizm jest przez nich broniony. Dlaczego tak się dzieje? Prawdopodobnie dlatego, że liberalizm i w gospodarce, i w życiu społecznym się sprawdza. Jest więc rzeczywisty, realny, ma empirycznie sprawdzalne osiągnięcia. Neokonserwatyści jako „mocno stąpający po ziemi” muszą go więc zaakceptować. Jeśli jednak kogoś nie przekonują te polityczne i filozoficzne rozważania to można mu tylko przypomnieć, że neokonserwatyści wywodzą się ze środowisk liberalnych.

Liberalizm jako doktryna ma pewne podstawy filozoficzne. Pisząc w największym skrócie, obecnie dominuje model liberalizmu wszechświatowego, czy też uniwersalnego. Uważa się, że jest to najlepszy z możliwych ustrojów. Czy jest tak w istocie? Na ten temat można dyskutować. Większość ludzi uważa jednak, że tak, liberalizm jest najlepszym z ustrojów. Przy tej powszechnej zgodzie zapomina się jednak o tym, że już klasycy pisali, że do liberalizmu należy dorosnąć. Wolność nie jest dla barbarzyńców, jak pisał John Stuart Mill w swojej pracy „O wolności”. O tym zapomnieli chyba neokonserwatyści (case Iraku czy Afganistanu), nie zapomnieli jednak o „wielkim projekcie liberalnym” (twierdzenie zaczerpnięte od Marcina Króla z jego książki „Bezradność liberałów”), który zakłada szerzenie wolności, która wydobywa z ludzi to, co najlepsze. Wolność w „wielkim projekcie” jest społecznym świętym Gralem, który rozwiązuje wszelkie problemy. Wolność należy się wszystkim, bo dopiero wtedy może

5 Op. cit.

się w pełni realizować nasze człowieczeństwo.

Jak to się przekłada na neokonserwatyzm? Ośmielę się zaryzykować stwierdzenie, że neokonserwatyzm to właśnie „wielki projekt liberalny” pomieszany z wolnością pozytywną. Dowodem na to i pisma neokonserwatystów i rzeczywiste działania administracji prezydenta Busha, a w szczególności słynny „Patriot act”. Co to oznacza dla nas? „Patriot act” to zaprzeczenie wolności negatywnej, jedynej wolności, której warto bronić, wolności od. Wolność pozytywna to wolność prowadząca do powstania jakiejś nowej jakości, wolność nie będąca wartością samą dla siebie, ale służąca większemu celowi. Tak więc ograniczenie wolności negatywnej, w służbie ważniejszej sprawy, nie jest dla neokonserwatystów zaprzeczeniem wyznawanych wartości, a wręcz doskonale się w nie wpasowuje.

“Po pierwsze, patriotyzm to naturalny i zdrowy sentyment i powinny go promować i prywatne, i publiczne instytucje. Ponieważ jesteśmy narodem imigrantów jest to dla Ameryki szczególnie ważne. Po drugie, rząd światowy to przerażający pomysł, ponieważ prowadzi do światowej tyranii. Organizacja o zasięgu ogólnoswiatowym, która dąży do tego, żeby stać się światowym rządem powinna być traktowana z najgłębszą nieufnością. Po trzecie, mąż stanu powinien, przede wszystkim, posiadać umiejętność do odróżniania przyjaciół od wrogów. To, że nie jest to takie proste jak się wydaje, pokazuje historia Zimnej Wojny. Liczba inteligentnych osób, którzy nie uważali Związku Radzieckiego za naszego wroga, pomimo tego, że on sam tak się określał, jest zdumiewająca. W końcu, dla wielkich mocarstw, „interes narodowy” to nie pojęcie geograficzne, za wyjątkiem taki prozaicznych aspektów jak handel czy ochrona środowiska. Mniejsza państwa mogą uważać, że narodowych interes zaczyna się i kończy tam, gdzie ich granice, i dlatego ich polityka zagraniczna zawsze przyjmuje wariant defensywny. Większe narody mają bardziej rozległe interesy. Duże państwa, których podstawą jest ideologia, jak Związek Radziecki wczoraj i Stany Zjednoczone dzisiaj, mają, obok bardziej materialnych zagadnień, jeszcze interesy

ideologiczne. Za wyjątkiem wyjątkowych przypadków, Stany Zjednoczone, zawsze będą się czuły zobligowane do obrony państwa demokratycznego przed siłami niedemokratycznymi, czy to zewnętrznymi, czy wewnętrznymi. To dlatego naszym narodowym interesem była obrona Francji i Wielkiej Brytanii podczas II Wojny Światowej. To dlatego konieczna jest obrona Izraela dzisiaj, kiedy jego istnienie jest zagrożone. I, żeby to udowodnić, nie potrzebujemy żadnych skomplikowanych, geopolitycznych kalkulacji.”⁶

Przytoczyłem ten długi fragment z artykułu Irvinga Kristola nie bez powodu. Uważam bowiem, że najpełniej oddaje on podejście neokonserwatystów do kwestii polityki zagranicznej, która jest dla nich pewnego rodzaju papierkiem lakmusowym. Widzimy tutaj: umiłowanie wolności (typowe dla liberałów), pochwałę patriotyzmu (ślad wolności pozytywnej), zobligowanie do obrony wartości liberalnych czy też reżimów demokratycznych (charakterystyczne z kolei właśnie dla neokonserwatystów). Bardzo interesujące są ostatnie zdania tej wypowiedzi, te poświęcone obronie Francji, Wielkiej Brytanii czy Izraela. Neokonserwatyzm do istnienia potrzebuje przeciwnika. To dlatego Kristol w cytowanym na początku tej pracy cytacie pisze, że neokonserwatyzm „pojawia” się na przestrzeni dziejów. Tam gdzie nie ma wroga, tam nie ma neokonserwatyzmu. Zauważają to i jego przeciwnicy, i jego zwolennicy.

Podsumowując tą część pracy chciałbym zaryzykować wymienienie najważniejszych cech neokonserwatyzmu. Są to: liberalne umiłowanie wolności, przywiązanie do wartości demokratycznych, chęć ich promowania, zobligowanie państwa do ich obrony, postrzeganie istnienia Stanów Zjednoczonych w kategorii pewnej misji dziejowej oraz patriotyzm. Ten ostatni wyznacznik jest bardzo ważny. Większość autorów zgodnie przyznają, że, w przeciwieństwie do lewackich intelektualistów neokonserwatyści czują się w Ameryce u siebie. Czytelnik sam wyciągnie z tego stwierdzenia odpowiednie wnioski. Ja przejdę natomiast do kolejnego rozdziału niniejszej pracy.

6 Irving Kristol, „The Neoconservative Persuasion”, *The Weekly Standard* 25 VIII 2003 r.

Terażniejszość

“I nagle, bez żadnego ostrzeżenia ich podstawowy ideologiczny problem, zniknął przed ich oczyma jak miraż na pustyni. Co powinno zająć miejsca Kremla w panteonie zła? W nigdy niekończącej się neokonserwatywnej zabawie w wojnę dobry policjant wymaga obecności złego milicjanta.(...) Jedenasty września był impulsem, który przywrócił neokonserwatystów do życia i zachęcił do działania jak nikt nigdy przedtem.”⁷

“Przed atakami na World Trade Center w Nowym Jorku i na Pentagon w Waszyngtonie Bush, albo tylko tak mi się wydawało, nie miał pomysłu, wizji tego, co chce osiągnąć jako prezydent (...). A potem nadszedł 11 września. Natychmiast po zamachach mogliśmy zobaczyć nowego George’a W. Busha. Wcześniej sugerowałem w tym artykule, być może zbyt zarozumiale, że spośród dymu i ognistej śmierci 11 września, pewien rodzaj oświecenia, świecący zupełnie innym ogniem objawił tajniki serca, umysłu i duszy Busha. To znaczy, że wcześniej niepewny, dlaczego został wybrany na prezydenta, teraz George W. Bush wiedział, że Bóg, pod którego opiekę, jako wierzący chrześcijanin Bush się oddał, umieścił go w Ovalnym Gabinetcie w konkretnym celu. Umieścił go tam, aby prowadził wojnę ze światowym terroryzmem.”⁸

Pierwszy z zamieszczonych cytatów został napisany przez przeciwnika administracji prezydenta Busha, drugi przez jednego z najbardziej wpływowych neokonserwatystów Normana Podhoretza. Jego artykuł „In Praise of the Bush Doctrine” jest jedną z najważniejszych pozycji z neokonserwatywnego dorobku. I w dodatku bardzo aktualną. Będę się do niej wielokrotnie odwoływał przy omawianiu obecnej sytuacji Amerykanów oraz powodów ataku na Irak. Ciekawe jest jednak, o czym już wspominałem w poprzednim rozdziale niniejszej pracy, że obaj publicyści są zgodni co do jednego- póki nie objawił się Wróg, póty prezydentura Busha była co najmniej nijaka. Dopiero

7 Justin Raimondo, „Our hijacked foreign policy”, <http://www.antiwar.com/justin/j032502.html> odsłona z 2 XII 2005r.

8 Norman Podhoretz, „In Praise of the Bush Doctrine”, *Commentary* Wrzesień 2002

objawienie się Wroga (czy to jest ten tajemniczy płomień, o którym pisze Podhoretz?) nadało jej wewnętrzną dynamikę.

Kategoria Wroga, właściwie nieobecna w znanych mi pismach neokonserwatystów, wydaje mi się jednak niesamowicie ważna do zrozumienia tej idei, jak również, zrozumienia tego, co obecnie się dzieje na świecie. Nieprzypadkowo piszę słowo „wróg” z dużej litery. Chcę je w ten sposób odróżnić od innych zbliżonych pojęciowo wyrazów jak przeciwnik, czy nieprzyjaciel. Pomiedzy nimi występuje bowiem znacząca różnica. Neokonserwatyści nie znają kogoś takiego jak nieprzyjaciel. Dla nich istnieje tylko Wróg. Wrogiem był Związek Radziecki, Wrogiem jest też światowy terroryzm. Jak słusznie pisze, w „Bezradności liberałów” Marcin Król (który z kolei, co ciekawe, ZSRR nazywa ostatnim nieprzyjacielem świata liberalnego), i z przeciwnikiem, i z nieprzyjacielem, i z wrogiem toczy się wojny. Jednak tylko z wrogiem toczy się wojnę totalną, wojnę prowadzącą do ostatecznego zniszczenia Wroga. Z przeciwnikiem można się dogadać, zawrzeć pakt, pokój czy chociażby zawieszenie broni. Wyciągnąć można z tego wniosek, że neokonserwatyści, w sensie semantycznym i politycznym, nie są w stanie zawrzeć pokoju. Przede wszystkim dlatego, że tego nie chcą. Nie spełniają więc podstawowego warunku wymienionego przez I. Williama Zartmana w “Ripe of Resolution: Conflict and Intervention in Africa” tj. chęci do zawarcia rozejmu. Oczywiście, zawsze można powiedzieć, że z powodu struktury Al-Kaidy nie można z nią zawrzeć pokoju. To prawda, ale nie Al-Kaidą w tej pracy się zajmuję. Wydaje mi się, że właśnie zastosowanymi kategoriami semantycznymi można wytłumaczyć pewną nieuniknioną drugą wojnę irackiej. Hussein był Wrogiem, nie nieprzyjacielem, a tym bardziej nie przeciwnikiem.

Kategoria Wroga jest ważna również z innego powodu. Neokonserwatyzm jako doktryna polityczna zawsze pozostawał w opozycji do czegoś. Czy to do komunizmu, socjalizmu czy w końcu do liberalizmu Cartera. Można pokusić się o twierdzenie, że neokonserwatyści bardziej walczyli z czymś, a nie o coś.

Każda strona konfliktu ma jakiś cel, który chce osiągnąć. Jakie cele wyznaczyła sobie strona amerykańska? Zostawmy cele geopolityczne, jako te, które Kristol określa odrobinę lekceważąco, jako zagadnienia materialne i przejdźmy na wyższy poziom, na

poziom ideologiczny, który jest dla neokonserwatystów najważniejszy.

“Niektórzy twierdzą, że to niedyplomatycznie i niegrzecznie mówić o dobrze i źle. Nie zgadzam się. Nowe okoliczności wymagają nowych metod, ale nie nowej moralności. Prawa moralna jest tak sama w każdej kulturze, zawsze i wszędzie... Toczymy wojnę między dobrem a złem i Ameryka nazywa zło po imieniu.”⁹

Te słowa wygłosił prezydent George W. Bush 1 czerwca 2002 roku w Akademii West Point. Podczas tego samego przemówienia powiedział:

“Kiedy przechodzimy do zagadnienia praw człowieka nie ma mowy o zderzeniu cywilizacji. Pragnienie wolności odnosi się również do Afryki, Ameryki Łacińskiej i całego świata Islamu. Narodu z państw islamskich chcą i zasługują na tą samą szansę i tą samą wolność co ludzi z innych państw. I ich rządy powinny zdawać sobie sprawę z ich nadziei.”¹⁰

Co z tych słów wynika? Przede wszystkim to, że prezydent Bush jest prawdziwym neokonserwatystą, o czym świadczy ilość miejsca, jaką poświęca temu, co nazywam „wielkim projektem liberalnym”. Również poruszona w tym przemówieniu kwestia moralności stanowi neokonserwatywną jakość. Dobro i zło umieszcza case Iraku i Afganistanu na ogromnym kosmicznym planie, na polu ostatecznej bitwy pomiędzy siłami światła i ciemności.

Jakie wynikają z tego konsekwencje? Pod względem ideologicznym administracja Busha stoi pod ścianą. Przyjmując neokonserwatywny punkt widzenia, biorąc ciężar prowadzenia walki o liberalne wartości, ogranicza sobie pole manewru. Równocześnie jednak umieszczenie siebie na jednoznacznym moralnie i etycznie planie nadaje Bushowi niespotykaną dynamikę, jasność i pewność działania. Można to szczególnie dostrzec w fragmencie przemówienia prezydenta z dwudziestego września 2001 roku:

“Widzieliśmy już takich jak oni. To spadkobiercy wszystkich morderczych ideologii dwudziestego wieku. Poświęcając ludzkie życie dla swoich radykalnych wizji, wyrzekając się wszystkich wartości oprócz żądzy władzy, podążają ścieżką faszystów, nazistów i totalitaryzmu. I będę

9 Op. cit.

10 Op. cit.

podążali tą ścieżką aż do samego końca, do końca który wyznacza im historia: do nieznanego grobu odrzuconych kłamstw.”¹¹

Jedno w tym tekście uderza szczególnie, wpisanie islamskiego terroryzmu to historycznego szeregu totalitarnych ideologii. Tym samym terroryzm staje się tożsamy z nazizmem czy też komunizmem. Atak na World Trade Center to ciąg dalszy dzieła zapoczątkowanego przez Hitlera w obozie Auschwitz. Równie ciekawe jest to, że Podhoretz w cytowanym tekście nazywa wojnę z terroryzmem IV Wojną Światową (kiedy III Wojna Światowa to walka z światowym komunizmem). Co z tego wynika? Konsekwencje takich mocnych słów są bardzo poważne. Przecież nikt nie wyobraża sobie dzisiaj, że można by było negocjować czy paktować z Hitlerem. Tak samo więc nie można paktować z jego duchowym następcą Osamą Bin Laden czy też Saddamem Husseinem. Jeszcze jeden wniosek można wyciągnąć z tego przemówienia. Przemówienia Busha służyły jeszcze jednemu celowi. Otóż pokazywały one obecnego prezydenta jako następcę wielkich prezydentów amerykańskich z poprzedniego wieku: Woodrowa Wilsona, Franklina D. Roosevelta, ale przede wszystkim Ronalda Reagana! Przecież słynna oś zła zaprezentowana przez prezydenta Busha to nic innego jak Imperium Zła Reagana przeniesione o dwadzieścia lat w przód i dostosowane do nowych okoliczności. To już najlepszy dowód na to, że historia neokonserwatyizmu zatoczyły pętlę. Złote czasy powróciły wraz z nowym Reaganem - George'em W. Bushem.

Zakończenie

Praca ta miała pokazać jak wielki wpływ na przebieg konfliktu mają podstawy ideologiczne. Bezkompromisowość prezydenta, atak na Irak, naciski czynione na Iran i Syrię, przewaga rozwiązań siłowych nad dyplomatycznymi są wynikiem uznania osi zła za naturalnego następcę reaganowskiego Imperium Zła. Kolejny wniosek jaki się nasuwa, to stwierdzenie, że neokonserwatyści potrzebują do istnienia Wroga. Bez niego neokonserwatyizm jako samodzielna doktryna przestaje istnieć, staje się tylko zlepkiem cudzych myśli i pomysłów, a co najgorsze traci swoją wewnętrzną siłę i spójność. Neokonserwatyizm to doktryna ludzi silnych i bezkompromisowych.

¹¹ Op. cit.

Podczas gorących dni przed inwazją na Irak i na samym konflikcie wiele osób rozmyślało nad tym, jakie naprawdę motywy kryją się za postępowaniem prezydenta Busha. Nie przytaczając ich tu wszystkich, wydaje mi się, że w tych rozmyślaniach za mało miejsca poświęcano ideologii. Chyba mało komu przyszło do głowy, że Bush robi to, co robi, ponieważ wierzy w to, co mówi. W szerszym bowiem planie powszechność ustroju liberalnego jest według neokonserwatystów jedynym gwarantem bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, a walka o tę powszechność jest naturalną kontynuacją misji dziejowej USA. W to właśnie wierzą konserwatyści, w to wierzy prezydent Bush.

Bibliografia:

- John Ehrman, *Neokonserwatyzm, Intelktualiści i sprawy zagraniczne 1945 - 1994*, przełożył Tomasz Bieroń, Warszawa: Wydawnictwo Zysk i S-ka, 2000
- Marcin Król, *Bezradność liberalów*, Warszawa: Wydawnictwo Prószyński i S-Ka, 2005
- I. William Zartman, *Ripe of Resolution: Conflict and Intervention in Africa*, Nowy Jork: Oxford University Press, 1989
- Irving Kristol „The Neoconservative Persuasion” *The Weekly Standard* 25 VIII 2003
- Norman Podhoretz „In Praise of the Bush Doctrine” *Commentary* Wrzesień 2002
- Tod Lindberg „Neoconservatism’s liberal legacy”, Hoover Institution, odsłona z 3 XII 2005 r., <<http://www.policyreview.org/oct04/lindberg.html>>
- Kevin MacDonald „Thinking about neoconservatism”, vdare.com, odsłona z 1 XII 2005 r. <http://www.vdare.com/misc/macdonald_neoconservatism.htm>
- Justin Raimondo „Our hijacked foreign policy”, antiwar.com odsłona z 2 XII 2005r., <<http://www.antiwar.com/justin/j032502.html>>

Dziedzina naukowa - rozwiązywanie konfliktów zbrojnych (*conflict resolution studies*) jako innowacyjne narzędzie polityki wojskowej, narzędzie utrwalania międzynarodowej polityki i wpływów

“In wartime, truth is so precious that she should always be attended by a bodyguard of lies.”

Winston Churchill¹²

Globalne wzajemne zależności – narastanie konfliktów

W krótkiej analizie celu studiów rozwiązywania konfliktów, znanych pod nazwą *conflict resolution studies* (CRS) postaram się pokazać, że studia te, w obecnym kształcie, nie mają na celu zapobiegania powstawaniu konfliktów, lecz przede wszystkim stworzenie standardów narzędzi, w tym narzędzi komunikacji służących demokracjom (na razie) w wygrywaniu wojen (konfliktów) poprzez sprawną interwencję i utrwalanie wpływów dzięki wprowadzeniu własnej ideologii oraz priorytetów ekonomicznych. *Conflict resolution studies* to być może najbardziej innowacyjna próba stworzenia jednego z najważniejszych nowoczesnych narzędzi militarnych i politycznych, dzięki któremu możliwe będzie skuteczne utrwalanie polityki państw dominujących, interweniujących w konfliktach na świecie.

„Zniwelowane zostały bariery dystansu geograficznego. Tradycyjne społeczeństwa i kultury konfrontowane są z presją modernizacji związaną z koniecznością konkurowania na globalnym rynku. Dotyczy to sposobów życia, religii i całego funkcjonowania społeczeństw. Jest to widoczne zwłaszcza w regionie Bliskiego Wschodu. Presja ta jest często postrzegana

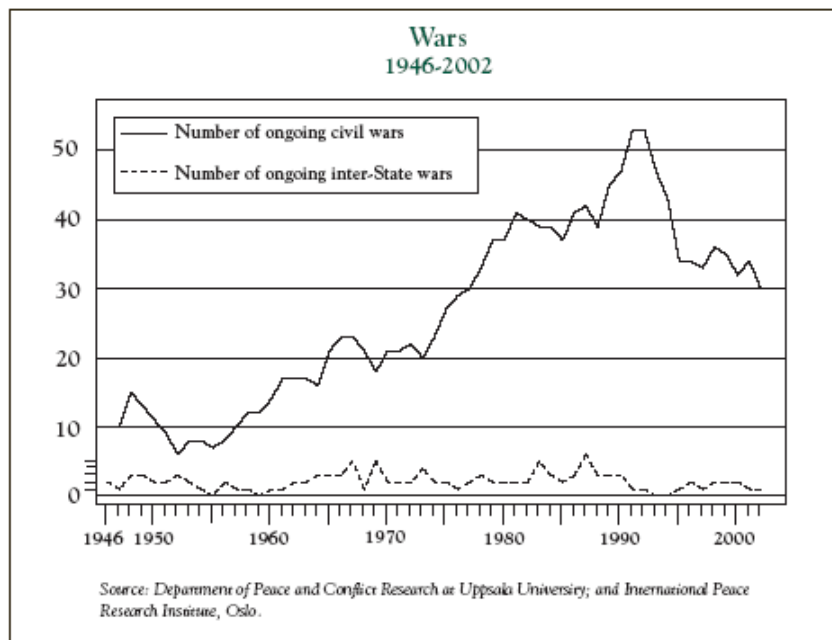
12 Za: Howard, 1990.

jako atak wymierzony w kulturę, cywilizację i tradycję”

– mówił całkiem niedawno, bo w 2004 r. Profesor Adam Rotfeld, podczas wykładu w Krakowie, na konferencji pod tytułem „Odbudowa pokoju w społeczeństwach postkonfliktowych. Rola mediów i organizacji obywatelskich.”

Żyjemy w czasach dynamicznych zmian, które są rezultatem globalizacji procesów ekonomicznych i kulturowych oraz komunikacyjnych. Część z nas w społeczeństwach rozwiniętych, oraz część z nas w społeczeństwach rozwijających się, która ma szczęście posiadać większe zdolności adaptacyjne, potrafi sobie z tymi zmianami poradzić, dostosować się, wygenerować korzyści dla swoich pracodawców, społeczności, jak i dla samych siebie. Jednakże trzeba sobie zdać sprawę na podstawie narastającej ilości konfliktów, że nie tylko jednostki czy pewne grupy nie są w stanie nadszarpnąć za zmianami, staje się to też udziałem głównie dużych organizmów jak państwa.

Rola państw, powoli sprowadza się, przy wyzbyciu się naturalnych zasobów na rzecz prywatnego kapitału do sprawnego zarządzania terytorium państwa. Administracje państwowe nie są jednakże do tego najlepiej przystosowane, co widać na przykładzie krajów rozwijających się i aspirujących do miana krajów rozwiniętych, według percepcji polityki międzynarodowego liberalizmu. Stąd niewątpliwie istnieje potrzeba rozwinięcia dziedziny naukowej służącej wytworzeniu standardów dla skutecznych i efektywnych narzędzi rozwiązywania konfliktów, które będą potrzebne przy wzrastającej ilości słabych państw.



Obserwując narastanie konfliktów od czasu drugiej wojny światowej czy też od zakończenia Zimnej Wojny widać wyraźnie, że nie rzadko „rozgrywanie konfliktu” staje się metodą na implementowanie polityki państw posiadających takie możliwości. Powstanie konfliktu powoduje jednocześnie powstanie pewnego rodzaju pustki ideologicznej, ekonomicznej, gdzie, jeśli to możliwe, wkroczenie z właściwą koncepcją i narzędziami tzw. peace building i peace keeping, może umożliwić utrwalenie dowolnej polityki, interesów geopolitycznych, wprowadzenie wartości kulturowych państw interweniujących. Innymi słowy, w ciągu następnych dekad, tego typu działania będą przeważały na arenie politycznej, ponieważ klasyczne wojny jako takie przestają być efektywne na linii rezultat – koszty – utrwalanie efektu.

Komunikacja istotnym elementem nauki o konflikcie

Jesteśmy świadkami rozwoju założeń XIX wiecznego teoretyka wojny, Carla von Clausewitz, który przyjął, że wojna jest jedynie kontynuacją polityki innymi środkami. Odzwierciedleniem tego jest pierwsza, zakrojona na globalną skalę próba zbudowania dziedziny naukowej o wojnie, obecnie zwanej konfliktem. Dzięki drobnej operacji

językowej, unikamy słowa wojna i tym samym odbieramy problemowi wymiar metafizyczny i emocjonalny. Konflikty typu Intrastate i Interstate, zastąpiły wojny międzynarodowe i wojny domowe.

Jednym z celów studiów poświęconych rozwiązywaniu konfliktów, jest próba opracowania nowego języka - języka wojny (języka konfliktu). Język konfliktu, w ujęciu socjologicznym, z rozbiciem na poszczególne fazy konfliktu, współzależności pewnych zjawisk i definiowanie (np. w miejsce stron walczących, występują aktorzy konfliktu), pozwala na usunięcie warstwy wartościowania. Język taki umożliwia tym samym rozmycie treści poprzez usunięcie słów niosących ze sobą pewne zabarwienie emocjonalne w komunikatach wydawanych przez różne organizacje międzynarodowe i strony konfliktu. Można sobie wyobrazić sytuację, że za lat 20, większość stron wypowiadających się w temacie, będzie używać takiego właśnie języka konfliktu.

Jednocześnie utworzenie jednego standardu komunikacji, języka wojny (konfliktu) oraz standardów organizacji i implementacji działań operacyjnych w ramach misji peace-keeping i peace building jest długo oczekiwaną innowacją na polu konfliktu. W praktyce np. Międzynarodowe Siły Wspierające Bezpieczeństwo (ISAF) czyli *International Security Assistance Force* w Afganistanie posiadają własną stację radiową *Sadai-E-Azadi (Głos Wolności)*. Sam ISAF przyznaje, że nacisk na komunikację owocuje dla organizacji stopniową zmianą nastawienia środowisk w zasięgu radiostacji. Misje pokojowe wspierają się również specjalistami od komunikacji, mediów np. Misja Pokojowa ONZ w Kosowie korzystała z usług Simona Mundy, brytyjskiego specja od komunikacji, Dyrektora Centrum Studiów nad Środowiskami Kulturowymi na Wydziale Stosunków Międzynarodowych w Kings College w Londynie (*Centre for the Cultural Environment at the International Policy Institute*).

Próba nowego podejścia do studiów o wojnie (konflikcie) w XXI wieku to powstanie setek miejsc pracy w środowisku naukowym, próba oczyszczenia sumień przez rządy dominujących mocarstw (graczy) na arenie międzynarodowej i możliwość zatrudnienia emerytowanych czy urlopowanych strategów wojennych, którzy będą mogli wypełnić swoistego rodzaju misję odpowiedzialnego biznesu i odpowiedzialnej polityki w ramach nauki o konflikcie.

Bowiem należy sobie odpowiedzieć na pytanie czy *conflict resolution studies* miały lub mają wpływ na decydentów, co do skutecznej implementacji działań, na rzecz powstrzymania ludobójstwa w Rwandzie i Sudanie czy prześladowań w Uzbekistanie, Azerbejdżanie, nie wspominając już o kwestii Czeczenii.

Źródła finansowania i mecenatu państw inicjujących Naukę o Wojnie

Studia *conflict resolution studies* są finansowane między innymi przez instytucje wspierane przez kraje zasiadające w Radzie Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Rosję, Francję, Chiny. Każde z tych państw czerpie zyski z handlu bronią, który jest często jedną z głównych gałęzi przemysłu danego kraju. I tak, korporacje wywodzące się ze Stanów Zjednoczonych są największym beneficjentem przychodów z tego handlu, Np. firmy jak Lockheed Martin, Boeing, Halliburton, i inne czerpią dochody idące w miliardy dolarów. Na bieżąco dochodzi do paradoksów, kiedy to rządy Członków Rady Bezpieczeństwa dostarczają środków finansowych dla ONZ, za które żywione i leczone są dzieci, w tak zwanych „słabych czy upadłych państwach”, które następnie z broni producentów pochodzących z krajów zasiadających w Radzie Bezpieczeństwa padają ofiarą konfliktów, co do których Rada nie doszła do porozumienia by im przeciwdziałać na czas.

Wola polityczna oraz inny układ dochodów w sektorach przemysłowych wpływowych państw jest być może tym, co może wpłynąć na zmniejszenie występowania tak straszliwych zbrodni do jakich dochodzi na arenie międzynarodowej.

Oczywiście utopijnym jest założenie, że broń nie będzie produkowana, czy też, że członkowie Rady Bezpieczeństwa będą działać na niekorzyść swoich partykularnych interesów. Ciekawie taką sytuację przedstawił *Scott R. Feil* w dokumencie „*Preventing Genocide. How the Early Use of Force Might Have Succeeded in Rwanda*” z wprowadzeniem Generała Romeo A. Dallaire, wydane dzięki Carnegie Corporation w 1998 r. Dobitnie sytuację podsumowuje Kofi A. Annan, Sekretarz Generalny ONZ:

„Too often, the United Nations and its Member States have discriminated in responding to threats to international security. Contrast the swiftness with which the United Nations responded to the attacks on 11 September

2001 with its actions when confronted with a far more deadly event: from April to mid-July 1994, Rwanda experienced the equivalent of three 11 September 2001 attacks every day for 100 days, all in a country whose population was one thirty-sixth that of the United States. Two weeks into the genocide, the Security Council withdrew most of its peacekeepers from the country. It took almost a month for United Nations officials to call it genocide and even longer for some Security Council members. When a new mission was finally authorized for Rwanda, six weeks into the genocide, few States offered soldiers. The mission deployed as the genocide ended.”
(Annan: 2004, punkt 41)

Jedną z najbardziej aktywnych i profesjonalnych organizacji poświęconych *conflict resolution studies* jest *The United States Institute of Peace*, jak czytamy na internetowej stronie – jest to niezależna, bezpartyjna, instytucja federalna, założona w 1984 roku przez Kongres Stanów Zjednoczonych w celu promowania prewencji, zarządzania i pokojowego rozwiązywania konfliktów.¹³ Zarząd jest wybierany przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przy zatwierdzeniu przez Senat. Obecnie prezesem jest J. Robinson West, który uprzednio pracował dla PFC Energy, firmy doradczej na polu energii. Firma ta doradza zarówno rządowi jak i międzynarodowym koncernom w zakresie inwestowania w sektor energetyczny i paliwowy. Inną osobą w zarządzie jest Condolezza Rice, sekretarz stanu Stanów Zjednoczonych. Istnienie takich ciał potwierdza tezę o upolitycznieniu studiów *conflict resolution studies* oraz stanowi przesłanki co do tego, że nauka ta jest de facto narzędziem politycznym.

Pozwolę sobie przedstawić dane pokazujące wielkość umów dotyczących obrotu handlem bronią krajów rozwiniętych i rozwijających się, w celu wykazania, że wiele NGO działa w ramach CRS w rzeczywistości pełnej paradoksów. Dane te stanowią, że jest to ogromna gałąź przemysłu, która ma znaczenie strategiczne dla gospodarek państw mocarstwowych, co pokazuje, że *conflict resolution studies*, jest narzędziem bardziej humanistycznej, kulturowo uświadomionej wojskowości.

¹³ Więcej o USIP czytaj na stronie internetowej: www.usip.org.

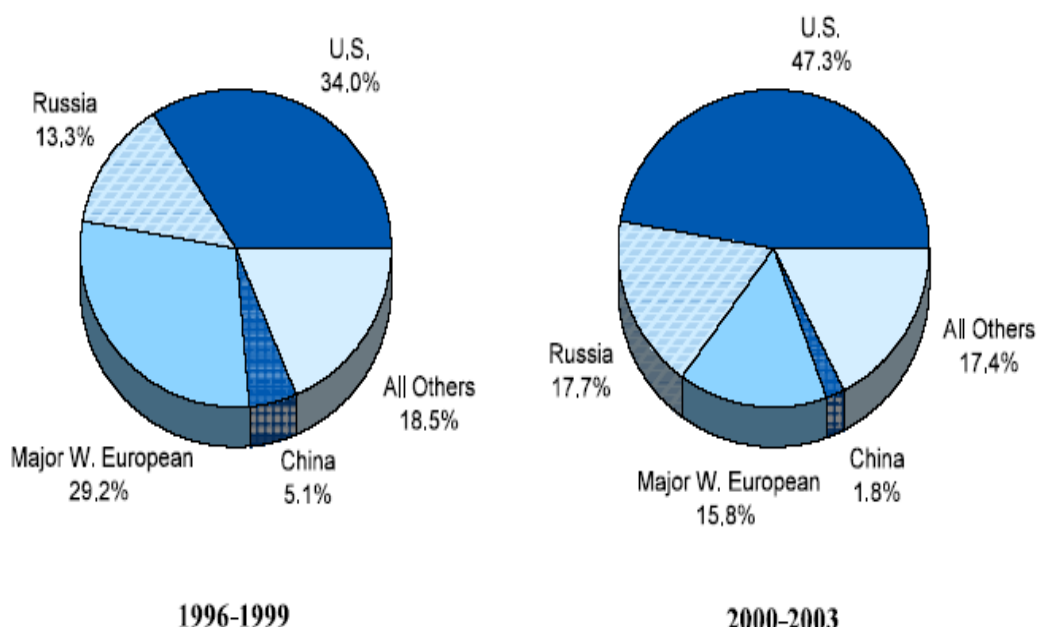
Stratedzy w dobie globalizacji zdają sobie sprawę, że wygranie bitwy, interwencja w strategicznie interesującym regionie, nie jest jeszcze zwycięstwem. Naukę o wojnie (konflikcie) można by nazwać „polisą ubezpieczeniową” polityki. W ramach tych działań jest odbudowywana infrastruktura zniszczonych konfliktem państw, budowane i implementowane są mechanizmy ekonomiczne i wartości kulturowe, które są same w sobie dobre, lecz narzucone powodują jak każdy „przeszczep” możliwość odrzucenia przez organizm.

„Arms Transfer Agreements With Developing Nations”

“1996-2003: Leading Suppliers Compared

- *The United States ranked first among all suppliers to developing nations in the value of arms transfer agreements from 2000-2003 (\$34.1 billion), and first for the entire period from 1996-2003 (\$57.9 billion).*
- *Russia ranked second among all suppliers to developing nations in the value of arms transfer agreements from 2000-2003 (\$20.1 billion), and second from 1996-2003 (\$33.5 billion).*
- *France ranked third among all suppliers to developing nations in the value of arms transfer agreements from 2000-2003 (\$3.6 billion), and third from 1996-2003 (\$12.8 billion).*
- *China ranked fourth among all suppliers to developing nations in the value of arms transfer agreements from 2000-2003 (\$2.2 billion), and fourth from 1996-2003 (\$7.3 billion).*
- *The United Kingdom ranked ninth among all suppliers to developing nation in the value of arms transfer agreements from 2000-2003 (\$800 million), and fifth from 1996-2003 (\$6.6 billion).” (Grimmett, 2004: 35)*

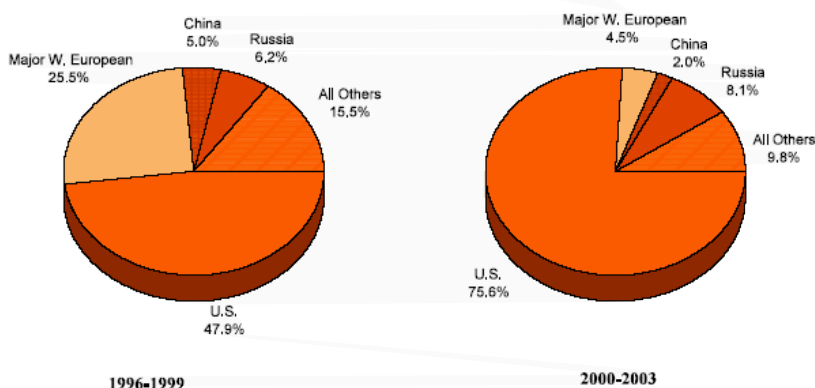
**Chart 2. Arms Transfer Agreements Worldwide
(supplier percentage of value)**



Źródło: Grimmett, 2004: 25.

Czy to jako słuchacz lub aktywny uczestnik działań na polu nowej nauki o konflikcie zbrojnym, należy zdawać sobie sprawę z ograniczeń wynikających ze struktury handlu globalnego i środowiska w którym przyjdzie brać udział w misjach peace building czy udzielaniu pomocy humanitarnej. Skala sprzedaży broni pokazuje, że zbrojenia nie ustają.

Chart 5. Arms Transfer Agreements With Near East
(supplier percentage of value)



Źródło: Grimmett, 2004: 31.

To, co równie mocno jak współczucie i chęć niesienia pomocy łączy kraje rozwinięte z rozwijającymi to niewątpliwie handel bronią, co nie może logicznie rzecz ujmując służyć zmniejszeniu ilości konfliktów zbrojnych.

Środowisko Wojny – „ekosystem konfliktu”

„Rather than comparing [war] to art we could more accurately compare it to commerce, which is also a conflict of human interests and activities; and it is still closer to politics, which in turn may be considered as a kind of commerce on a larger scale.” (Clausewitz, “On War”)

Doktor John Chipman Dyrektor Instytutu Studiów Strategicznych w Londynie (IISS), w raporcie *“The Balance of the Military Power”* wydanym w październiku 2005 r. Mówi o tym, że współczesne siły wojskowe i organizacje uzupełniające niektóre z ich funkcji, mają w walce do czynienia z taką ilością czynników, że można mówić o „*conflict ecosystem*” (*ekosystemie konfliktu*), gdzie pole walki obejmuje środowisko całościowe, w tym pamięć kolektywną narodu, populacji, co wymaga od żołnierzy umiejętności nietypowych dla dotychczasowych wojskowych struktur jak np. rekonstrukcja społeczności i niesienie pomocy humanitarnej.

Kondycja człowieka, wolny handel, eskalacja produkcji i handlu bronią, są świadectwem, że wojny będą miały miejsce zawsze, a nauka poświęcona *conflict resolution studies* jest elementem „strategii geopolitycznych”.

Może warto tu wspomnieć, że pojawiają się głosy, że wojna ekonomiczna to dalszy ciąg Zimnej Wojny, która uległa transformacji poprzez użycie innych narzędzi: jak presja ekonomiczna, eskalacja rozwoju nowoczesnych technologii, w tym zbrojnych, które pozwalają na uzyskanie znaczącej przewagi militarnej, używanie takich narzędzi jak organizacje służące kontroli eksportu (*export controls*). Dzięki takiej polityce, silniejsze państwa uzyskują wgląd w strategiczne działy gospodarki innych państw czy też ciał biznesowych działających globalnie, uzyskując informacje, które są dla nich użyteczne.

Dwie wojny światowe i następująca po niej Zimna Wojna zniechęciły państwa demokratyczne do udziału w klasycznych wojnach. Skoncentrowały się one na zapewnianiu bezpieczeństwa i dobrobytu, co zmniejszało zagrożenie globalnym konfliktem. Prowadziło to równocześnie do przeniesienia rywalizacji między państwami na inne areny, w tym ekonomiczną. Wojna ekonomiczna ewoluje w stronę głównego narzędzia rywalizacji między państwami demokratycznymi. Do instrumentów wojny ekonomicznej zaliczamy środki militarne, administracyjne, dyplomatyczne, ekonomiczne.

We współczesnym ujęciu, militarne środki wojny ekonomicznej mogą mieć na celu stabilizowanie sytuacji w danym rejonie, w celu zwiększenia bezpieczeństwa ekonomicznego, oraz mogą być wykorzystywane do pozyskiwania strategicznych zasobów i kontraktów komercyjnych.

Administracyjne środki wojny ekonomicznej mają przede wszystkim służyć kontroli handlu, w celu ograniczenia dostaw do przeciwnika surowców, produktów i technologii o strategicznym znaczeniu. Podsumowując można się pokusić o re-definicję: Zimna Wojna jest to wojna oparta o walkę ideologiczną, kontrolę informacji (*information management*), używająca narzędzi, które pozwalają prowadzić konflikty w sposób maksymalnie efektywny, i prowadzący do zwycięstwa przewagi (czytaj korzyści ekonomicznych, dostępu do zasobów) poprzez uzyskanie kontroli nad przeciwnikiem przy zachowaniu równowagi kosztów w stosunku do osiągniętych celów.

Nauka o rozwiązywaniu konfliktu zbrojnego służy do podniesienia kwalifikacji, zdefiniowania nowych umiejętności wojsk państw interweniujących czy też organizacji militarnych w czasach powojennych. Już teraz obecnie *conflict resolution studies* znajdują się wykazie zajęć akademickich, np. armii austriackiej czy amerykańskiej.

CRS mogą pomóc w przekierowywaniu zbędnych, potencjalnie niebezpiecznych zasobów ludzkich, pozostających na terenie konfliktu, jak prywatne armie i paramilitarne organizacje. *Conflict resolution studies* zapewnia odpowiednie wykształcenie i wiedzę ludziom, którzy pozostaliby w innym wypadku dostępni i bez przydziału na międzynarodowym rynku zasobów ludzkich (human resources). W wypadku wyjścia np. z wojny w Iraku, rzesze analityków ryzyka, polityków, doradców będzie mogło odnaleźć się na ścieżce zawodowej *conflict resolution studies*.

„You know, one of the lessons we learned from our experience in Iraq is that, while military personnel can be rapidly deployed anywhere in the world, the same is not true of U.S. government civilians. Many fine civilian workers from almost every department of our government volunteered to serve in Iraq. When they got there they did an amazing job under extremely difficult and dangerous circumstances—and America appreciates their service and sacrifice. But the process of recruiting and staffing the Coalition Provisional Authority was lengthy and it was difficult. That’s why one of the first projects of the new Office of Reconstruction and Stabilization is to create a new Active Response Corps, made up of foreign and civil service officers who can deploy quickly to crisis situations as civilian “first responders.” This new Corps will be on call—ready to get programs running on the ground in days and weeks, instead of months and years. The 2006 budget requests \$24 million for this office, and \$100 million for a new Conflict Response Fund. If a crisis emerges, and assistance is needed, the United States of America will be ready.” (Bush, 2005)

Nauka dla biznesu – Risk management

Studia *conflict resolution studies* są doskonałym źródłem wiedzy dla międzynarodowego biznesu jak prowadzić działalność w czasach konfliktu by nie narazić się na straty oraz jakie instrumenty uruchomić by utrzymać zyski i zachować bezpieczeństwo pozwalające na prowadzenie biznesu lub też jak kontrolować środowisko, w którym przyjdzie działać.

„Konfliktom w państwach upadłych i słabych towarzyszy zjawisko prywatyzacji wojny. Cechują się one mnogością i różnorodnością podmiotów występujących w konflikcie. W skrajnych przypadkach instytucje państwa ulegają w znacznym stopniu kryminalizacji. Stają się narzędziem, za pomocą, którego niepaństwowe podmioty mogą sprawować kontrolę nad publicznymi dochodami i zasobami naturalnymi. Konkurowanie o władzę staje się walką o to, kto będzie eksploatował, dla własnej korzyści, zasoby publiczne. Zatarciu ulega granica między władzą publiczną i prywatną.” (Rotfeld, 2004)

Już od lat 60-tych oferowane są rozwiązania analityczne w tym programy komputerowe o wysokim stopniu zawansowania, które służą analizie ryzyka wystąpienia konfliktu. Agencje analityczne jak Janes, Economist Intelligence Unit, Euromoney Securities i wiele innych podchodzą do zagadnienia poważnie i oferują swoje oceny ryzyka potencjalnym inwestorom, stosując techniki uprzednio wykorzystane w agendach rządowych. Wzrost zapotrzebowania na ich usługi, oraz zwiększenie ich aktywności świadczy o tym, że era konfliktów jest jeszcze przed nami. Jednocześnie biznes międzynarodowy, zdaje sobie sprawę z sytuacji i w celu poprawienia bezpieczeństwa włącza się w akcje Wysokiego Komisarza Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (UNHCR) np. wolontariusze z międzynarodowych korporacji jak Hewlett-Packard, Microsoft, Screen Check i innych opracowały w krótkim czasie „rejestr uchodźców” gdzie w początkowym okresie zarejestrowano blisko pół miliona uchodźców w Kosowie.

Podsumowanie - potrzeba dobrej woli

Przy całym realistycznym oglądzie sytuacji nauka o rozwiązywaniu konfliktów daje mimo wszystko nadzieję na polepszenie ludzkiej egzystencji w „państwach słabych” i

„upadłych”. CRS uczą pracowników sektora pozarządowego (NGO) jak się poruszać w świecie polityki, prawa międzynarodowego, jak skutecznie unikać raf związanych z implementowaniem „nowych państwowości”.

Jak pisze Roland Paris (1997) w *”Peace Building and the Limits of Liberal Internationalism”* narzucanie demokracji, wraz z gwałtownymi przemianami ekonomicznymi jak szybka i całościowa prywatyzacja, włączenie w programy Banku Światowego czy WTO, nie jest być może najlepszym rozwiązaniem dla każdego kraju w celu zaprowadzenia trwałego pokoju. Operowanie na otwartych sercach i umysłach państw rozwijających się i aplikowanie demokracji jak adrenaliny, może się skończyć dla tych krajów nie takimi efektami, jakich „demokracje” i „ich pacjenci” by sobie życzyli.

W Polsce nie ma jeszcze konfliktów na większą skalę na tle etnicznym, ale nie można udawać, że to może nie nastąpić. Jako kraj stanowiący zewnętrzną granicę Unii Europejskiej, jako kraj o dużej dynamice, kraj bez wypracowanej efektywnej polityki asymilacyjnej dla uchodźców i migrantów, możemy się spodziewać, że wcześniej czy później dojdzie do problemów na tym tle. Polska na swoim terytorium, w dosyć komfortowej sytuacji powinna rozwijać budowanie społeczeństwa postkonfliktowego, korzystać z opracowanych standardów i wprowadzać skuteczne modele zarządzania zmianami, aby móc się przygotować do szerszych działań. Dużym prawdopodobieństwem jest też powstawanie konfliktów na tle zamożności w obliczu dziedziczonej z pokolenia na pokolenie biedy i utrzymywania się wysokiej stopy bezrobocia. Do kompleksowych rozwiązań potrzebna jest „dobra wola” polityczna, która umożliwi działania, których efektem byłoby zbudowanie silnego społeczeństwa obywatelskiego oraz opracowanie systemu prewencji powstawania konfliktów.

“The removal of the fear of imminent global conflict has not yielded an adequate “culture” of international cooperation, which is now urgently needed. For the last fifty years, since the creation of the United Nations, there have been more than 150 local and regional wars and conflicts. More than 20 million people have been killed and more than 80 million wounded, disabled, or displaced. Many local and regional military conflicts have sprung up recently, posing new threats to global security” (Kistersky,

1996)

Jeśli nawet *conflict resolution studies* są efektem nowej doktryny wojennej, to dają jak każda ideologia nadzieję dla ludzi. Oferują również w warstwie psychologicznej i socjologicznej narzędzia do rozładowywania zbiorowych napięć, leczenia traumy postkonfliktowej, dają ustandaryzowane narzędzia do odbudowywania społeczeństwa.

Ta innowacja jest niejako nadzieją wyrazem „ulepszania instytucji społecznych, międzynarodowych - w imię pokoju”.

Nie wolno jednak zapominać, że nauka o konflikcie nie ma na pierwszym planie zadania powstrzymania konfliktów, które nie leżą w sferze zainteresowań geopolitycznych państw i organizacji posiadających środki do skutecznej interwencji. Można stwierdzić z dużym prawdopodobieństwem, że studia te rozwiną i udoskonalą środki nacisku, które będą mniej krwawymi, precyzyjnymi narzędziami w walce o światowe wpływy.

Bibliografia:

- "Rwanda: Security Deteriorating" - Excerpt from Central Intelligence Agency, *National Intelligence Daily*, The National Security Archive, <http://www.gwu.edu/~nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB119/index.htm#1>, (Freedom of Information Act release), 8 April 1994
- Annan A. Kofi (2004), Secretary-General of the United Nations, „A more secure world: Our shared responsibility: Report of the High-level Panel on Threats, Challenges and Change”, Washington D.C.: United Nations,
- http://iis-db.stanford.edu/pubs/20806/A_More_Secure_World_.pdf
- Bush W. George, President of the USA, „Supporting Emerging Democracies” (on new Active Response Corps), <http://www.state.gov/s/crs/rls/rm/46818.htm> (Strona Departamentu Stanu USA) an International Republican Institute Dinner Renaissance Hotel, Washington, D.C. ,May 17, 2005
- Clausewitz, Carl von, *On War*, Book I, Ch. 3
- Chipman John, Christopher Langton, „The Military Balance 2005/2006: the annual assessment of the military capabilities and defence economics of 169 countries world-

- wide”, Londyn: International Institute for Strategic Studies, 25 October 2005
- Dziejulska Agata, “The review of Peace and State Formation Literature” - extracts
 - Grimmett F. Richard, “Conventional Arms Transfers to Developing Nations, 1996-2003” CRS Report for Congress, received through the CRS Web Order Code RL32547, August 26, 2004
 - Gupta Nandini, Yu Xiaoyun, “Does Money Follow the Flag?”, CIPRIS, November 2005
 - Götz Gliemerth, General, wywiad dla NATO, na potrzeby serwisu internetowego NATO, <http://www.nato.int/docu/review/2003/issue4/english/interview.html>
 - Howard, Michael (1990), *British Intelligence in the Second World War*, London: HMSO
 - Kistersky Leonid (April 1996), „New Dimensions of the International Security System after the Cold War”, Stanford University, The Center for International Security and Cooperation, <http://cisac.stanford.edu>, 11.12.05
 - Order Code RL32547, , page 9, 31, 35; <http://www.fas.org/man/crs/RL32689.pdf> , August 26, 2004
 - Paris, Roland (1997), “Peacebuilding and the Limit of International Liberalism”, *International Security*, Vol. 22, Nr 2, str. 54-89
 - Perdomo Catalina, Perlo-Freeman Sam, Skons Elisabeth, and Stalenheim Petter, *SPIRI Yearbook 2004*, Stockholm International Peace Research Institute
<http://www.globalissues.org/Geopolitics/ArmsTrade/BigBusiness.asp#WorldMilitarySpendingOutDoesAnythingElse>, *Military expenditure*, June 9, 2004
 - Rok Bolesław, *Więcej niż zysk czyli odpowiedzialny biznes*, Forum Odpowiedzialnego Biznesu, Warszawa, 2001
 - Rotfeld Adam, Sekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych wykład „Geneza i miejsca konfliktów na przełomie XX/XXI wieku”, Konferencja Stowarzyszenia Willa Decjusza „Odbudowa pokoju w społeczeństwach postkonfliktowych. Rola mediów i organizacjiobywatelskich”,
http://www.mfa.gov.pl/files/file_library/29/Krakow_11400.doc, Kraków, 29 września 2004 r.

- Rumsfeld Donald, wypowiedź dla *Time* magazine, October 15, 2001, p. 17
- Scott Feil R., *Preventing Genocide. How the Early Use of Force Might Have Succeeded in Rwanda*, Carnegie Corporation April 1998
- Stein Stuart, “Report of the Independent Inquiry into the Actions of the United Nations during the 1994 Genocide Against Rwanda”
<http://www.ess.uwe.ac.uk/documents/rwandareport1a.htm>., (15 December 1999) Last update 16/05/2000

Inne online:

<http://www.crisisgroup.org>

<http://www.fas.org/irp/crs/>

<http://www.iiss.org>

<http://www.pfcenergy.com/>

<http://www.usip.org>

Przestępstwo jako forma konfliktu społecznego. Analiza wybranych instytucji sprawiedliwości naprawczej

Abolicjonizm: analiza skuteczności systemu sprawiedliwości retrybucyjnej

Interesującym kierunkiem myśli w nauce prawa karnego jest abolicjonizm. Należy dodać, że sam termin kojarzy się nie tyle z nurtem w nauce prawa karnego, ale ruchem społeczno – politycznym, na przełomie XVIII i XIX wieku, którego głównym celem była walka z niewolnictwem i handlem ludnością murzyńską.

Natomiast współcześnie, przedstawiciele abolicjonizmu postulują likwidację prawa karnego jako instrumentu kontroli społecznej. Niektórzy prawnicy uznają takie żądanie za niedorzeczne, a sam kierunek za naiwny (Gardocki, 2003: 19). Rzeczywiście postulat ów wydaje się niemożliwy do zrealizowania. Jednak przesłanki prowadzące do tak radykalnego wniosku, a także zjawiska społeczne opisywane przez abolicjonistów są ciekawe i warte omówienia.

Podstawowe założenie abolicjonistów opiera się na przekonaniu, że przestępstwo należy uznać za formę konfliktu społecznego. W konsekwencji, w celu przywrócenia ładu społecznego powinno stosować się nie karę, ale różne instrumenty rozwiązywania konfliktów społecznych. O ile przyjąć omówioną powyżej tezę za prawdziwą, argument przemawiający za takim rozwiązaniem wydaje się racjonalny. Strony konfliktu, z zasady winny być traktowane jako równe. Kara, w systemie retrybucyjnym, takiego traktowania nie zapewnia.¹⁴ Jest ściśle powiązana z wertykalnym stosunkiem zależności. Nie bez przyczyny w literaturze podkreśla się, że system sprawiedliwości retrybucyjnej jest powiązany z modelem sprawiedliwości państwowej – hierarchicznej, karzącej i odgórnej

¹⁴ W systemie retrybucyjnym podstawowym pytaniem jakie się zadaje jest pytanie o to, jak ukarać przestępcę. Pod uwagę bierze się tu głównie zagadnienia o charakterze prawnym. Inne okoliczności nie mają znaczenia. Rola ofiary lub poszkodowanego jest marginalizowana. W tym ujęciu największe znaczenie ma odpłata, zemsta, a nie naprawienie szkody wyrządzonej przestępstwem. Zob.: Consedine, 2004.

– a sprawiedliwość społeczna jest bliższa w swej filozofii sprawiedliwości naprawczej.¹⁵

W systemie sprawiedliwości retrybutownej kryje się jeszcze jedno poważne niebezpieczeństwo. Otóż często staje się ona instrumentem w rękach tzw. autorytetów politycznych, które chcą być widziane jako działające aktywnie na rzecz hamowania przestępczości, przy czym w rzeczywistości to, co robią – zaostrzanie przepisów prawa karnego, stosowanie restrykcyjnej polityki karnej – jest nieproduktywne i tak naprawdę zwiększa jedynie liczbę wykroczeń. To z kolei sprawia, że statystyki przestępczości wciąż rosną i coraz więcej ludzi zostaje uwikłanych w jej sieć. Nadużyciem byłoby zapewne stwierdzenie, że niektórzy przedstawiciele władzy, zdając sobie sprawę z takiego mechanizmu umyślenie wprawiają go w ruch, aby móc następnie, trzymając w ręku przerażające statystyki przestępczości uspakając frazesami o konieczności zaostrzania przepisów prawa karnego. Czy też przekonując elektorat o konieczności stosowania aresztu śledczego, najczęściej, jak się tylko da, mimo że zgodnie z literą prawa winno się go stosować w ostateczności. Często używany argumentem, że zaostrzenie prawa karnego odstraszy ludzi od popełniania przestępstw, jest złudny i nieprawdziwy. Prawie wszystkie współczesne badania wykazują, że sprawca w chwili popełniania przestępstwa nie myśli o grożącej mu karze; uważa zazwyczaj, że „się uda”, że nie zostanie złapany. Wyłania się jeszcze jeden, bardzo przykry aspekt opisanego powyżej mechanizmu. Zaostrzenie polityki karnej, nieco upraszczając opis jej działania, oznacza stosowanie kary pozbawienia wolności. Problem jednak w tym, że kara ta, w wielu krajach w tym i w Polsce w praktyce jest nie tylko karą pozbawienia wolności, ale i karą pozbawienia godności. Więzienie, które w XIX wieku stało się powszechnie stosowanym środkiem polityki karnej w Europie (głównie dlatego, że jak zauważa Michel Foucault, wolność, dzięki Rewolucji Francuskiej stała się wartością powszechną, prawem podmiotowym każdej jednostki) stanowiło olbrzymi krok cywilizacyjny w dotychczasowym układzie przestępstwo – wina – kara.

Abolicjoniści zadają jednak pytanie dlaczego w XXI wieku nie potrafimy zdobyć się na kolejny krok? Dlaczego „kurczowo” trzymamy się rozwiązania, które ze swej natury jest kryminogenne i jedynie podnosi wskaźniki przestępczości? Wielu nie zdaje

¹⁵ Sprawiedliwość naprawcza – poszukuje odpowiedzi na pytanie, jak przywrócić ład społeczny, jak naprawić szkodę wyrządzoną przestępstwem.

sobie sprawy z faktu, że każdego roku więzienia przyjmują wielu pozbawionych nadziei ludzi, aby stworzyć z nich zgorzkniałych ludzi pozbawionych nadziei. Do tego ludzi przebywających stale razem, ludzi, których rozmowy i działania oscylują wokół poczucia odrzucenia, osamotnienia, braku jakichkolwiek nadziei, braku przynależności, czy identyfikacji z czymkolwiek innym poza światem przestępczym, poczucia niesprawiedliwości, itp. Ich życia dominuje frustracja, paniczny strach (zarówno przed współwięźniami, władzą więzienia, przyszłością, strach o rodzinę i bliskich). Przy czym w wielu przypadkach więzienie staje się sposobem na życie i przetrwanie. Warunki, w jakich żyją więźniowie pogłębiają jedynie demoralizację. Więzienie umocniło ich postawę, uczyniło bardziej zgorzkniałymi, nastawiło emocjonalnie i socjalnie do popełniania aktów przemocy.

Poza funkcja represyjną, która jak wspomniano wyżej przynosi odwrotny od zamierzonego efekt, więzienie spełnia również funkcję izolacyjną. Funkcja ta powinna jednak być połączona z resocjalizacją, a więc mówiąc ogólnie, działaniami i taką pracą nad więźniem, która mają pomóc sprawcy wrócić do normalnego życia. Resocjalizacja okazała się niestety wielkim rozczarowaniem. Jak bowiem ukształtować osobowość sprawcy, jego poglądy i postawę wobec porządku prawnego, by po odbyciu kary nie wchodził on ponownie w konflikt z prawem? Odpowiedź nie jest trudna: podnieść poziom wykształcenia, nauczyć zawodu, a więc zwiększyć szanse na znalezienie (legalnej) pracy, wyrobienie pozytywnej postawy wobec pracy.

Następne pytanie brzmi: jak zrealizować te cele? I tu odpowiedź nie jest już tak oczywista. Kształtowanie osobowości jest zadaniem niezwykle trudnym. Natomiast w warunkach więziennych wydaje się zadaniem wręcz niewykonalnym.¹⁶ Często spotykamy się z twierdzeniem, że sprawca sam sobie na taki los zasłużył. Jednym poglądem ten jest bliższy, dla innych niemożliwy do zaakceptowania. Niezależnie jednak od poglądów, zwolennicy jednej i drugiej „opcji” zgodzą się, co do jednego: chcą żyć w bezpiecznej przestrzeni, gwarantującej pewien ład, porządek i spokój. Tymczasem badania w większości krajów wykazują, że w czasie dwóch pierwszych lat po zakończeniu

¹⁶ Na jednego psychologa więziennego przypada kilkudziesięciu więźniów, na jednego więźnia przypada 1,5m² (polski standard 3m²), kodeks karny wykonawczy (regulujący prawa i zasady odbywania kary pozbawienia wolności) w wielu punktach jest fikcją, tak więc więźniowie rządzą się lub są rządzeni bliżej nieokreślonym zbiorem arbitralnych reguł, itd.

odbywania kary powrót do przestępstwa utrzymuje się na poziomie 60% do 80%. Więzienie ponosi klęskę prawie na każdym froncie – nie udaje się resocjalizacja, olbrzymi procent byłych osadzonych wraca w krótkim czasie do popełnienia przestępstw, ponadto jest bardzo drogie. Żaden system socjalny nie wymaga aż takich nakładów finansowych; w 1997 - 1998 roku w Nowej Zelandii nakłady finansowe na system więziennictwa wynosiły średnio 51 000 \$ rocznie (Consedinde, 2004: 35).¹⁷ Przy czym należy podkreślić, że większość środków z tej sumy przeznaczana jest na systemy zabezpieczeń i płace pracowników więzienia. Wydatki na samych więźniów są zaskakująco niskie. W Polsce utrzymanie jednego więźnia kosztuje więcej niż 20 000 PLN. Z tej sumy na jedzenie i lekarstwa dla więźniów przeznaczana jest 280 PLN miesięcznie, a 1680 PLN na pensje pracowników więzienia. Powstaje pytanie, dlaczego w tej akurat dziedzinie nie są przeprowadzane solidne badania wykorzystywania pieniędzy podatników pod względem efektywności tego wykorzystywania? Niektórzy abolicjoniści zadają dramatyczne pytanie, czy nie *„tracimy milionów dolarów na autodestrukcyjny system, traktujący mniejszość w niesprawiedliwy sposób, dehumanizujący aresztowanych i – mówiąc wprost – gwarantujący wzrost przestępczości?”* (Consedine, 2004: 23).

Czy stosowanie retributywnego modelu wymiaru sprawiedliwości, opartego w dużej mierze na odprawie i zemście naprawę stanowi dobre rozwiązanie? Nie chodzi tu bynajmniej tylko o dobro sprawcy, któremu choćby nie wiadomo jak ciężkie przestępstwo popełnił należy się ludzkie, humanitarne traktowanie. Chodzi przede wszystkim o ofiarę przestępstwa i o przywrócenie ładu społecznego, który został przez działanie sprawcy niewątpliwie naruszony. „System odpłaty” nie uwzględnia ani poszkodowanego, ani ładu społecznego. Jak zauważa Lorraine Berzins:

„Obecnie przemysł prawniczy przekształca dążenie do sprawiedliwości w techniczną grę niuansów między prawnikami, rozgrywającą się w sądzie. W centrum uwagi znajduje się fakt, że prawo zostało złamane. Stwierdzenie to przesłania priorytety i dobro osoby pokrzywdzonej oraz jakąkolwiek troskę o ochronę, rehabilitację i ostatecznie uzdrowienie relacji sprawcy z

¹⁷ Consedine przytacza tutaj wielkości za: “Department of Corrections annual report 1997 – 1998”.

poszkodowanym lub ze społeczeństwem. Wszystko to musi być wyrażone wyłącznie symbolicznie jako długość wyroku więzienia, który zostanie ogłoszony reszcie społeczeństwa przez nagłówki pojawiające się w mediach.” (Consedine, 2004: 25)¹⁸

Abolicjoniści, jak już była o tym mowa powyżej, widzą w przestępstwie przede wszystkim konflikt społeczny, a nie złamanie prawa. Uznają, że konflikt ten, jak każdy inny można rozwiązać. Prawo karne takiego rozwiązania nie zapewnia – w istocie ukaranie nie stanowi rozwiązania konfliktu – sprawia jedynie, że konflikt ten przybiera na sile, a szkody społeczne stają się jeszcze większe.

Abolicjoniści postulują rozwiązywanie konfliktów w ramach lokalnych, sąsiedzkich społeczności, ponadto uznają, że sędzia powinien być raczej mediatorem, który spokojnie wysłuchuje stron konfliktu i nie narzucając żadnego rozwiązania pomaga im wybrać najlepsze wyjście z sytuacji. Widzą także głęboki sens w wykorzystywaniu postępowania cywilnego jako alternatywy dla procesu karnego. Genezę przestępstwa upatrują w następujących zjawiskach społeczno–kulturowych:

„Przestępstwo pojawia się wówczas, gdy zawodzą podstawy naszej kultury, gdy zerwane zostają więzi, które nas łączą, przygotowują nasze dzieci do życia w społeczeństwie i zaspakajają nasze potrzeby. Podobnie, jak kryzys w ochronie środowiska naturalnego odzwierciedla porażkę w postępowaniu zgodnie z zasadami współzależności pomiędzy ludźmi a innymi żywymi istotami na ziemi, tak samo przestępczość odzwierciedla nasze niedostrzeżenie podstawowych praw współzależności między ludźmi. Skutkiem wyobcowania i zaniedbań jest to, że kruszy się filar naszego społeczeństwa, złożony z dorosłych osób, upadają instytucje będące podstawą naszej społeczności.” (Gelder, 1994)

Przeciwnicy abolicjonistów¹⁹ zarzucają, że ich teoria nie daje przekonującej odpowiedzi na pytanie, jak postępować w przypadku przestępstw poważniejszych – tych zagrożonych karą pozbawienia wolności na czas nie krótszy niż 3 lata, a więc, zgodnie z terminologią prawa karnego – zbrodni. Praktyka wydaje się jednak udzielać odpowiedzi

18 Cytat z Lorraine Berzins za: Consedine, 2004.

19 Np. Lech Gardocki (2003: 25).

na powyższe pytania; otóż w zeszłym roku przeprowadzono w Wielkiej Brytanii udaną mediację między matką ofiary zabójstwa a zabójcą. W Niemczech prowadzone są od lat mediacje w sprawach o gwałt. Poniżej postaram się wykazać, że z pozoru (a niekiedy rzeczywiście) utopijne poglądy abolicjonistów stanowią podstawę ideologiczną niezwykle skutecznych metod rozwiązywania problemu przestępczości. Przy czym należy w tym miejscu zaznaczyć, że w rzeczywistości postulat rezygnacji z prawa karnego jest oczywiście mało racjonalny, natomiast z praktyki wynika, że w wielu miejscach normy prawa karnego mogą z powodzeniem współistnieć z regułami postępowania naprawczego.

Konferencja sprawiedliwości naprawczej – przywrócenia ładu społecznego

Konferencja sprawiedliwości naprawczej to jedna z podstawowych instytucji, która służy przywróceniu ładu społecznego. Jak dotąd nie jest uregulowana w polskich przepisach procedury karnej, ale nie ma przeszkód, by ją stosować, ponieważ z uregulowań konstytucyjnych wyraźnie wynika, że dozwolone jest to, co nie jest zabronione. Metoda ta cieszy się zresztą olbrzymim powodzeniem w Skandynawii. W konferencjach sprawiedliwości naprawczej chodzi o wyrównanie szkód poniesionych przez ofiarę. Tyle, że w odróżnieniu od innego, podstawowego sposobu rozwiązywania sporu – mediacji – uwzględnia się tu również interes społeczności lokalnej, której integralność społeczna została zaburzona przez fakt popełnienia przestępstwa. Społeczność odczuwa bowiem niepokój, niekiedy strach, poczucie bezsilności, braku bezpieczeństwa, poniżenia a nawet upokorzenia. Zostają nadszarpnięte lub rozerwane więzi społeczne. Wszystko to często skutkuje automatycznym odrzuceniem czy wykluczeniem sprawcy z danej grupy lokalnej (w którym powierzchownie upatruje się źródło wszelkiego zła, które uderzyło w społeczność).

Stąd uczestnikami konferencji są nie tylko sprawca, pokrzywdzony i prowadzący konferencję sprawiedliwości naprawczej, ale także osoby towarzyszące sprawcy i pokrzywdzonemu, przedstawiciele społeczeństwa, bezpośrednio zainteresowani sprawą. W przeciwieństwie do mediacji, w konferencjach sprawiedliwości naprawczej prowadzący ma prawo do przedstawiania swojej opinii w sprawie i proponowania, na

równi z pozostałymi uczestnikami, sposobów wyjścia z problemu, ponieważ sam jest członkiem grupy, która jest zaangażowana w rozwiązanie konfliktu.

Znawcy przedmiotu podkreślają, że nie ma konferencji sprawiedliwości naprawczej bez wyraźnego przyznania się sprawcy, poczucia odpowiedzialności, gotowości przeproszenia i wzięcia odpowiedzialności za to, co się stało. Instytucja ta kładzie nacisk na naprawę emocjonalnych i materialnych szkód; jest więc, jak się wydaje bardziej naturalna i normalna. Dużą rolę, w tej materii odgrywa prowadzący – koncentruje się on na sprawcy, aby ten zechciał wziąć na siebie odpowiedzialność. Podkreśla się jednak, że prowadzący nie powinien sugerować lub wręcz usprawiedliwiać sprawcy, a jedynie ukierunkować rozmowę tak, aby sprawca wyraził żal i aby ten żal był zauważalny, a przyjęcie odpowiedzialności za czyn widoczne.

Z powyższego wynika, że priorytetem jest tu naprawienie szkód psychicznych, a dopiero następnie materialnych. Szansy na zadośćuczynienie emocjonalnym szkodom pokrzywdzony nie znajdzie w systemie sprawiedliwości retrybtywnej. W systemie sprawiedliwości naprawczej dajemy szansę pokrzywdzonemu na usłyszenie słowa „przepraszam”; „jest mi naprawdę przykro”; „żałuję tego, co zrobiłem”.

Jak wspomniano wyżej i szkodę materialną bierze się tu pod uwagę, tyle że zanim dojdzie do momentu określenia zadośćuczynienia materialnego, konieczne jest przejście przez fazę zadośćuczynienia psychicznego. Warto pamiętać, że niekiedy pokrzywdzony, jest tak zdeprecjonowany psychicznie, że zadośćuczynienie materialne jest dla niego następnym zdeprecjonowaniem jego ego. Bywa również, że pokrzywdzony chce usłyszeć od sprawcy tylko wyjaśnienie, dlaczego to właśnie on stał się ofiarą przestępstwa. W zwykłym procesie karnym pokrzywdzony czuje dyskomfort psychiczny, siedząc w roli ofiary i patrząc jak sprawcy usprawiedliwiają swoje działanie oraz kwestionują szkodę, czyn, czy krzywdę ofiary.

Nie ma też miejsca na zwyczajne, ludzkie pytania („dlaczego ja”, „co sprawia, że stałem się ofiarą”), na które odpowiedź często bywa dla pokrzywdzonego równie istotna jak naprawienie szkody.

Konferencja sprawiedliwości naprawczej, podobnie jak mediacja nie wyklucza kary wymierzonej w procesie karnym, włącznie z karą więzienia. Kładzie jednak nacisk,

na wyrównanie szkody, przywrócenie ładu i skłania sprawcę do odpowiedzialności. Krytykuje czyn, ale nie wyklucza i nie przekreśla człowieka – sprawcy. Zwraca uwagę na podmiot przestępstwa, a dopiero w drugiej kolejności na jego przedmiot.

Zalety konferencji sprawiedliwości naprawczej są niezliczone. Kto inny bowiem lepiej aniżeli społeczność lokalna może rozwiązać swój własny problem? Kto inny lepiej będzie rozumiał kontekst zaistniałego sporu czy konfliktu (przestępstwa)? Istnieje również duże prawdopodobieństwo, że społeczność lokalna będzie działała „prężnie”, skoro jak najszybsze rozwiązanie konfliktu leży w jej interesie. Napięcie społeczne zostaje zmniejszone, albo w ogóle zlikwidowane. Wreszcie sprawca, nawet jeśli musi odbyć karę pozbawienia wolności ma świadomość, że nie został wykluczony, że nadal jest potrzebną jednostką w społeczności, że ma dokąd wrócić. Istnieje oczywiście niebezpieczeństwo, że w więźniu uwikła się w układy demoralizujące, tyle że to niebezpieczeństwo jest nieporównywalnie mniejsze niż w sytuacji, gdzie takiej formy załatwienia sporu się nie stosuje. Wiele badań wskazuje, że wsparcie osób bliskich, czy środowiska (‘poza-więziennego’) stanowi dla osadzonego skuteczny hamulec przed ponownym wejściem na ścieżkę przestępczą i stanowi silną motywację poprawy.

Mediacje jako sposób rozwiązywania konfliktów

W proces mediacyjny, w odróżnieniu od procesu sprawiedliwości naprawczej zaangażowane są tylko trzy podmioty – sprawca, poszkodowany i mediator.

Również, w odróżnieniu od konferencji sprawiedliwości naprawczej mediacje są uregulowane w ustawach. W prawie karnym instytucja mediacji istnieje niecałe 30 lat. W Polsce, faktycznie, jako eksperymentalny program w sprawach o czyny karalne - od 1996 roku, a formalnie została włączona do ustawy z 26 października 1982 roku, przy czym zaczęła obowiązywać dopiero po wydaniu rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 18 maja 2001 roku.

Rozporządzenia te dotyczą odpowiednio: spraw nieletnich (2001 rok) i spraw w postępowaniu z dorosłymi (2003 rok). Mediację reguluje także kodeks postępowania karnego (w szczególności art. 23a). Problem jednak w tym, że sąd (który w myśl artykułu ma uprawnienie do kierowania stron konfliktu / przestępstwa na mediację) ze swego

uprawnienia korzysta rzadko.

Warto podkreślić, że mediację stosuje się także w innych – poza prawem karnym – dziedzinach prawa; odpowiednie regulacje znajdują się w szczególności w kodeksie postępowania cywilnego (w ramach prawa cywilnego, prawo rodzinne czy stosunki sąsiedzkie), czy kodeksie pracy.

Mimo oporów przed stosowaniem mediacji, instytucja rozwija się sprawnie, a popyt społeczny na tego typu rozwiązanie sporu z roku na rok wzrasta, co wynika jednoznacznie z poniższych danych. Statystyka dla okresu wrzesień 1998 do końca 2003 prezentuje się następująco: 1998 – 18 spraw; 1999 – 366 spraw; 2000 – 722 spraw; 2001 – 800 spraw; 2002 – 932 spraw, 2003 – 1839 spraw (Kruk, 2004: 86).

Nie należy się więc dziwić, że powyższe liczby dają zwolennikom mediacji silny argument popierający tę instytucję.

W doktrynie mediację definiuje się jako dobrowolne spotkanie sprawcy i pokrzywdzonego poza sądem. Jej celem jest rozwiązanie konfliktu przy pomocy osoby trzeciej – bezstronnego i neutralnego mediatora. Istotą mediacji jest czynny udział obu stron przestępstwa. Stąd każda strona przedstawia swoją wersję zdarzeń; opowiada czym się kierowała, co czuje, co myśli. Druga strona i mediator jej wysłuchują. Warto zwrócić w tym momencie uwagę na fakt, że uwzględnienie kontekstu pozaprawnego sprawy ma niebagatelne znaczenie dla rozwiązania sporu. Celem mediacji jest to, żeby sprawca zdał sobie sprawę z krzywdy, jaką wyrządził, a pokrzywdzony był w stanie mu wybaczyć. Przy czym wybaczenie absolutnie nie jest elementem koniecznym i tożsamym z sukcesem przeprowadzonej mediacji. Znaczący problem wskazują zresztą, że mediacja, która nie zakończyła się ugodą również jest sukcesem. Przekonuje bowiem strony, że same nie mogą dojść do porozumienia i w takiej sytuacji powinien to zrobić sąd.

Podkreślenia wymaga także fakt, iż w odróżnieniu od konferencji sprawiedliwości naprawczej sprawca przystępujący do mediacji nie musi przyznawać się do winy. Musi natomiast przyznawać się co do faktów. Stąd wynika, że celem mediacji jest doprowadzenie do porozumienia między sprawcą, a poszkodowanym, a nie wskazanie winnego. Chodzi o uwzględnienie interesu pokrzywdzonego, naprawienie przez sprawcę wyrządzonej szkody. Sprawiedliwość, na której opiera się instytucja mediacji to system

sprawiedliwości naprawczej, a nie karnej.

Mediację przeprowadza się według ściśle określonych zasad, nad których przestrzeganiem czuwa prowadzący sprawę mediator. Ponadto dba on o całą procedurę, przedstawia reguły prowadzenia mediacji, czuwa nad całością i nad treścią wypracowanej ugody, dbając przy tym, by była realna do spełnienia w precyzyjnie określonym czasie i warunkach.

Do podstawowych zasad mediacji zalicza się zasadę akceptowalności, neutralności mediatora, poufności, zasadę równości stron oraz zasadę dobrowolności udziału w mediacji.

Zasada dobrowolności oznacza oczywiście, że zarówno sprawca jak i pokrzywdzony muszą wyrazić zgodę na mediację i w każdej chwili mogą z niej zrezygnować. Zgodnie z zasadą równości strony mają równe prawa i są traktowane przez mediatora jednakowo (każdy ma prawo do swobodnej wypowiedzi, każda strona zostanie wysłuchana, a jej zdanie wzięte pod uwagę, obie mają prawo zmiany mediatora). Obie strony mają prawo do rezygnacji z mediatora i prawo do rezygnacji z mediacji. Zasada poufności wydaje się oczywista, warto jednak dodać, że pewne informacje, czy fakty dotyczące sprawy, czy przebiegu mediacji mogą zostać ujawnione osobom trzecim, jeżeli uzyskana zostanie zgoda obu stron. Zasada neutralności wymaga od mediatora bezstronności oraz nie narzucania stronom własnych rozwiązań, nawet, gdy sądzi, że byłyby dla stron lepsze.

Wreszcie podkreśla się, że mediator nie może mieć korzyści (zarówno osobistych, jak i majątkowych) z zawartej ugody. Wreszcie zasada akceptowalności oznacza zaakceptowanie przez obie strony osoby mediatora, reguł mediacji i ewentualnego rozwiązania konfliktu. Organizacje zajmujące się przeprowadzaniem mediacji duży nacisk kładą również na osobę i cechy samego mediatora. Musi być krystalicznie uczciwy, taktowny, cierpliwy, musi szybko reagować na zmieniającą się sytuację. Musi także szybko wyczuć, czy strony, które zgłosiły się lub zostały zgłoszone na mediację zrobiły to rzeczywiście dobrowolnie.

Stąd też wniosek, że mediatorem nie może być osoba, która ma tendencję do narzucania innym wiążących rozwiązań. Prezes Polskiego Centrum Mediacji, dr Janina

Waluk opowiadała w jednym z wywiadów, że jedna z jej koleżanek – na co dzień sędzia – postanowiła przystąpić do szkolenia mediatorów. Po kilku dniach jednak zrezygnowała. Okazało się, że nawyki do narzucania ludziom rozwiązania wyrobione przez lata pracy w zawodzie sędziego uniemożliwiają jej pracę w roli mediatora. Ponadto zawsze należy odpowiednio szybko zorientować się czy strony rzeczywiście zamierzają się nawzajem wysłuchać i czy rzeczywiście będą dążyły do ugody. Praktycy zajmujący się mediacją zwracają również uwagę na fakt, iż raczej nie podejmują się mediacji w sytuacji, gdy jedna ze stron jest nie zrównoważona psychicznie. Procedura mediacji składa się z kilku etapów. Po wpłynięciu wniosku do odpowiedniej jednostki/organizacji czy osoby zajmującej się przeprowadzaniem mediacji dochodzi do wyboru mediatora. Następnie mediator rozmawia z każdą ze stron osobno i upewnia się czy dobrowolnie zgodziły się one na udział, informuje o dobrowolności oraz możliwości odstąpienia w każdym etapie, podkreśla też inne, wyżej omówione zasady mediacji. Kolejnym, bardzo ważnym etapem jest rozmowa o powodzie (przedmiocie) sporu, a także o tym, jakie strony widzą ewentualne sposoby (warunki) jego rozwiązania. Mediator orientuje się także w jakim stanie znajduje się pokrzywdzony (niekiedy mediacja może mu bardziej zaszkodzić, niż pomóc). Wreszcie pyta strony czy zgadzają się na mediację bezpośrednią („twarzą w twarz”), czy też wolą poddać się mediacji pośredniej; wówczas mediator spotyka się z każdą ze stron oddzielnie. Następnie strony przedstawiają swoją wersję wydarzeń. Na tym etapie zadaniem mediatora jest czuwanie nad uzgodnieniem faktów i problemów. Strony muszą być co do tego zgodne. Najważniejszym etapem jest prezentacja rozwiązań. Obie strony proponują własne sposoby rozwiązania sporu, mediator spisuje listę rozwiązań i pyta każdą ze stron, co sądzi na temat każdego z nich. Wreszcie po analizie wszystkich możliwych wyników postępowania mediacyjnego dochodzi do wyboru rozwiązania, które dla obu stron okaże się satysfakcjonującego. O ile stronom uda się dojść do porozumienia może dojść do spisania ugody, która w rozumieniu kodeksu cywilnego (art. 917 – 918 kc) jest umową cywilnoprawną. Tego typu rozwiązanie wydaje się dla stron cenne – umowa taka podlega reżimowi zasad kodeksu cywilnego co do umów, tak więc egzekwowanie postanowień uzgodnionych w ugodzie będzie mogło zostać oparte na zasadach kc (strony mogą wnieść pozew do sądu cywilnego).

Osoby zajmujące się mediacją zgodnym chórem podkreślają, że nie ma praktycznie spraw, które nie nadawałyby się do mediacji. Przy czym od tej ogólnej – wydawałoby się absolutnej – zasady czyni się pewne wyjątki. Po pierwsze w Polsce niechętnie przeprowadza się mediacje w spawach o gwałt i ogólnie w sprawach dotyczących przestępstw na tle seksualnym oraz w sprawach o przemoc w rodzinie. Podkreśla się, że przy tego typu mediacjach trzeba wykazać się olbrzymim doświadczeniem, a także liczyć się negatywnymi konsekwencjami mediacji. Szczególnie bowiem w Polsce, gdzie rodzinę uważa się za wielką, niemalże nienaruszalną wartość istnieje obawa, że ofiara przemocy w rodzinie przystępuje do mediacji nie do końca dobrowolnie – znajduje się pod presją kulturowo-społeczną. Istnieje też niebezpieczeństwo, że więzi emocjonalne w rodzinie są nadal na tyle silne, że oprawca może swą rodzinę przymusem psychicznym zmusić do wzięcia udziału w mediacji. Warto dodać, że mediacje, których przedmiotem są wyżej wymienione sprawy przeprowadza się od lat w Niemczech. Po drugie nie mediuje się w sprawach, gdzie sprawca uwikłany jest w sieć przestępczości zorganizowanej, jak również wówczas, gdy sprawca wielokrotnie powracał do poważnego przestępstwa i w związku z tym uznaje się, że stopień jego demoralizacji jest już zbyt wysoki, aby można było liczyć na poprawę. Po trzecie, jak już była o tym mowa, nie przeprowadza się mediacji wówczas, gdy jedna ze stron cierpi na zaburzenia psychiczne.

Ostatnim ciekawym motywem dotyczącym mediacji, o którym warto wspomnieć, jest mediacja po wyroku. Mediacje tego typu nie są jeszcze w Polsce częste, niemniej z czasem na pewno będą coraz bardziej popularne. Przepisy kodeksu karnego wykonawczego takiej możliwości niestety nie przewidują, choć sąd penitencjarny często bierze je pod uwagę przy rozpatrywaniu wniosku o warunkowe przedterminowe zwolnienie traktując mediację jako przejaw resocjalizacji skazanego. Tego typu postępowanie wydaje się niezwykle korzystne. Dr Waluk opisała jeden z takich przypadków: Polskie Centrum Mediacji mediowało pomiędzy kobietą i siedzącym w więzieniu mężczyzną, który na nią napadł. Mężczyzna ten miał niebawem wyjść na wolność i kobieta obawiała się, że znów zostanie napadnięta. W czasie mediacji przekonała się, że przynajmniej z jego rąk nic jej już nie grozi.

Bardzo pozytywny skutek przynosi też mediacja między rodzicami i odsiadującymi karę dziećmi. Rodzice często nie mogą się pogodzić z faktem, że ich dziecko miało konflikt z prawem i odrzucają je. W wyniku mediacji część z nich dochodzi do wniosku, że jeśli pozbawiony oparcia młody człowiek trafi prosto z więzienia do złodziejskiej meliny, jego los będzie przesądzony.

Ocena skuteczności mediacji jako alternatywy dla środków prawa karnego wydaje się jednoznacznie pozytywna. Z praktycznego punktu widzenia, dla sprawcy oznacza możliwość warunkowego umorzenia postępowania przez sąd, (przy przestępstwie zagrożonym karą do 5 lat pozbawienia wolności), złagodzenia kary (nawet gdy nie doszło do porozumienia, z powodu zbyt wygórowanych i nieuzasadnionych żądań pokrzywdzonego). W sprawach ściganych z oskarżenia prywatnego natomiast oskarżyciel prywatny może odstąpić od oskarżenia. Ponadto umożliwia współdecydowanie we własnej sprawie; zrozumienie wyrządzonej krzywdy; przyjęcie odpowiedzialności za własne czyny; wpływ na rodzaj i wysokość zadośćuczynienia; uniknięcie najsurowszych kar; zmniejszenie naznaczenia społecznego. Wydaje się, że paradoksalnie mediacje „przejmują” niektóre zadania resocjalizacji.

Dla pokrzywdzonego mediacja oznacza realną szansę otrzymania satysfakcjonującego zadośćuczynienia (w formie materialnej i moralnej); odreagowania emocji oraz możliwość przebaczenia oraz zrozumienia.

Podsumowanie

W powyższej pracy nie opisano oczywiście wszystkich metod rozstrzygania konfliktów, a te opisane nie są zanalizowane w sposób kompletny. Wydaje się jednak, że powyższy opis wystarcza z punktu widzenia celu pracy – przytoczenia silnych argumentów, przemawiających za stosowaniem metod opartych na koncepcji sprawiedliwości naprawczej i wykazanie wątpliwości co do skuteczności rozwiązań podyktowanych chęcią odpłaty i zemsty.

Jeden z orędowników sprawiedliwości naprawczej i teorii abolicjonizmu, Jim Consedine, udowadnia w swojej książce (Cousedine, 2004), że pozasądowe metody rozwiązywania konfliktów międzyludzkich są chronologicznie wcześniejsze niż metody

przewidziane w systemie sprawiedliwości retrybutownej. W kulturze zachodniej najpierw mieliśmy do czynienia z tzw. sprawiedliwością społeczną, sprawiedliwość biblijną miała charakter naprawczy, taka też była sprawiedliwość większości kultur tubylczych – w Nowej Zelandii, w okresie przedkolonialnym Maorysi mieli w pełni zintegrowany system sprawiedliwości naprawczej, posługujący się własnymi procedurami prawnymi. Była to niejako tradycyjna filozofia narodów Oceanii, w tym Tonga, Fidzi i Samoa.

Kto wie może w XXI wieku uda nam się uczynić cywilizacyjny skok poprzez zatoczenie cywilizacyjnego kręgu? Może przy użyciu nowoczesnych instytucji i instrumentów mediacyjno – naprawczych uda się na nowo odkryć wartość nieco zapomnianej idei sprawiedliwości naprawczej.

Bibliografia:

- Bartnik, Adriana Sylwia (1999), *Mediacja w postępowaniu karnym*. Warszawa: PSEP
- *Mediacja w polskiej rzeczywistości*, (2003), Warszawa: Biuletyn RPO
- Płatek, Monika (2003), *Mediacja – Szansa dla pokrzywdzonego?* Warszawa, Niebieska Linia
- Consedine, Jim (2004), *Sprawiedliwość naprawcza. Przywrócenie ładu społecznego*, Warszawa: PSEP
- Gardocki, Lech (2003), *Prawo karne*, Warszawa: Beck
- Kruk, M. (2004), „Instytucja mediacji w sprawach karnych. Badania empiryczne”, *Palestra*, 9-10 / 2004. R. XLIX nr 561–562
- Foucault, Michel (1998), *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa: Fundacja Aletheia
- Płatek, Monika, i Łukasz Bojarski (1998), *Z prawem na ty*, Warszawa: PSEP
- Christie, Nils (2004), *Dogodna ilość przestępstw*, Warszawa: PSEP
- *Prawo a rozwiązywanie sporów*, (2003), Warszawa: Polskie Centrum Mediacji
- Gelder, Sarah Van (1994), “The Ecology of Justice. Making connections to stop crime”. In Context, Spring <<http://www.context.org/ICLIB/IC38/vanGeldr.htm>>
- *Sprawiedliwość naprawcza. Idea. Teoria. Praktyka* (2005), pod redakcją Moniki Płatek i Michała Fajsta, Warszawa: Liber

- Wywiad z prezes Polskiego Stowarzyszenia Mediacji – Janiną Waluk. *Mediacje – rozstrzygnięcie konfliktów*. Wysokie Obcasy (26.02.2005)

Ludobójstwo w Sudanie, czyli nikt nie jest bez winy

Sudan, największe państwo kontynentu afrykańskiego, a w ostatnim czasie arena krwawego spektaklu – ludobójstwa na największą, w krótkiej historii XXI wieku, skalę. Wszystko wskazuje na to, że dopiero śmierć milionów ludzi połączona z milionową falą uchodźców, jest w stanie sprawić, by społeczność międzynarodowa zechciała przejrzeć na oczy i interweniować. Jednak wydaje się, że to nie doniesienia o kolejnych setkach tysięcy zabitych, były w tym wypadku czynnikiem decydującym. Prawdziwe powody zdają się być o wiele bardziej prozaiczne i jak to zwykle w świecie polityki bywa – brutalne.

Sudan to także wstrząsający przykład na to, jak nieporadne są wszelkie światowe organizacje zajmujące się „promocją” czy też „wdrażaniem” pokoju. Kompromitacja ONZ i podległych mu służb i departamentów, jaka ma miejsce w Darfurze, a wcześniej w całym Sudanie, jest jednym z ważniejszych powodów przemawiających za zlikwidowaniem tej coraz bardziej bezużytecznej organizacji. Wreszcie społeczność międzynarodowa, która interweniowała wyłącznie wtedy gdy weszła w tym własny interes. Chińczycy umoczeni w ropie, Rosjanie umoczeni we krwi, bez skrupułów handlujący bronią ze wszystkimi walczącymi stronami, czy wreszcie kompletnie zagubieni Amerykanie. „Nikt nie jest bez winy” pisze o wydarzeniach w Sudanie brytyjski *The Economist* w jednym z grudniowych numerów.

Nim jednak zajmiemy się analizą obecnej sytuacji w regionie, warto sięgnąć pamięcią kilkadziesiąt lat wstecz. Do zrozumienia i wyjaśnienia stanu teraźniejszego, niezbędna jest bowiem znajomość wydarzeń z przeszłości i - choćby ogólny - zarys genezy konfliktu w Sudanie.

Geneza konfliktu

Sudan to państwo wielo-etniczne, z wyraźnym, dającym się zaznaczyć podziałem na

„murzyńskie” południe i „arabską” północ. Kraj rządzony twardą ręką przez Islamskie władze w Chartum, południe zaś zamieszkane przez w większości chrześcijańską i animistyczną ludność murzyńską. Wzorcowy przykład „bałaganu” jaki pozostawili po sobie Europejczycy, uciekając z Afryki w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia.

Swoistą tradycją konfliktów w obrębie państw afrykańskich, zdaje się być fakt, iż początek większości z nich zbiega się w czasie z wycofywaniem się europejskich kolonizatorów. Nie inaczej było w przypadku Sudanu. Z tą małą różnicą, iż tutaj konflikt na dobre rozgorzał już rok przed ostatecznym wycofaniem się Brytyjczyków. W 1955 roku pierwszy raz dały znać o sobie olbrzymie różnice etniczne i religijne między ludnością zamieszkującą olbrzymie terytorium Sudanu. Murzyńska ludność z południa i jej zbrojne ramię Anyana Forces starła się z wojskiem i prorządowymi siłami arabskich nomadów z północy. Krwawy konflikt i rebelia trwały nieprzerwanie do 1972 roku, kiedy to w Addis Ababa podpisano porozumienie gwarantujące południowcom większą autonomię. To właśnie rozgoryczenie zaniedbanej i marginalizowanej przez rząd w Chartum murzyńskiej ludności południa było i jest jedną z głównych przyczyn niekończących się walk.

Rebelianci domagali się większej autonomii (łącznie z secesją), sprawiedliwego podziału dóbr naturalnych, a także rozdziału islamskiej religii od państwa. Kiedy w 1972 roku wydawało się, że za sprawą wywalczonej autonomii i zagwarantowanych praw, pokój na południu stanie się formalnością, życie i tak zwany „czynnik ludzki” obróciły wszystko w mrzonki i płonne nadzieje. Niespełna dziesięć lat po podpisaniu traktatu arabski prezydent Nimeiri w znaczący i - wydawać się mogło – barbarzyński sposób ograniczył autonomię południowców. Decyzja ta spotkała się z natychmiastowym odzewem zainteresowanych. Krwawo stłumiony bunt w miejscowości Bor stał się początkiem kolejnego konfliktu.

Jednak nawet tak, z pozoru, irracjonalna decyzja prezydenta znajduje swoje wytłumaczenie. Decydującym staje się tu czynnik materialny, a jego przewaga nad tym czysto ludzkim, humanitarnym, zdaje się być niezaprzeczalna. Na terenach należących do murzyńskiego południa odkryto bowiem świeże pokłady ropy naftowej...

Pokonani w Bor buntownicy zwarli szyki z rebeliantami pamiętającymi jeszcze

czasy pierwszej wojny i tak zaczęły formować się pierwsze oddziały SPLA (Sudan People's Liberation Army). Ludowa Armia Wyzwolenia Sudanu miała się od tej pory stać jednym z głównych aktorów w krwawym przedstawieniu konfliktu sudańskiego. Murzyńska rebelia od początku jednak skazana była na porażkę. Gorzej uzbrojona, słabsza i biedniejsza, tak jak całe południe, w starciu z rządowymi siłami. Decydująca okazała się również bezwzględność i brutalność arabskich „pacyfikatorów”.

Mordy, gwałty i łamanie wszystkich możliwych praw człowieka miały miejsce nieprzerwanie, przez cały czas trwania walk. Można więc powiedzieć – używając terminologii fachowej – iż linia na wykresie napięcia konfliktu w Sudanie, nigdy, nawet na milimetr, nie zbliżyła się do „obszarów” stabilności.

Świat dostrzega Sudan

Przez cały czas trwania konfliktu obecność i reakcje społeczności międzynarodowej były co najmniej nieadekwatne. Wszystko zmieniło się wraz z dojściem do władzy w USA prezydenta G. W. Busha. Druga połowa lat dziewięćdziesiątych miała okazać się decydująca w dalszych losach Sudanu.

Nie ulega wątpliwości, iż nie do przecenienia jest wspomniany wcześniej fakt odkrycia nowych złóż ropy na granicy między północą a południem. To właśnie to odkrycie wzbudziło zainteresowanie Sudanem wśród spragnionych ropy azjatyckich dygnitarzy. Pierwsi na miejscu zjawili się Chińczycy. Zaraz za nimi biznes na sudańskiej ropie zaczęły robić Malezja i Indie. Ryzyko z pewnością się opłaca. Z danych z ubiegłego (2004) roku wynika iż Chińczycy są już w posiadaniu 40% wydobywanej w Sudanie ropy, co zaspokaja blisko 3% potrzeb tego gospodarczego giganta. Nie gorzej mają się Malezja (30%) i Indie (25%). W samą porę konfliktem w Sudanie zainteresowała się także, wszechobecna w takich sytuacjach Moskwa. Z oficjalnych i nieoficjalnych danych wynika, iż Rosjanie na handlu bronią z obiema stronami konfliktu robią znakomity interes.

Jednak to właśnie USA i ich służby odegrały w Sudanie najważniejszą rolę. Stało się tak przede wszystkim za sprawą administracji Busha i jej priorytetów, dla realizacji których Sudan zdawał się być idealnym miejscem. Pierwszy z nich to kwestia religijna,

dla gabinetu Teksasńczyka zdecydowanie bardziej istotna niż dla jego poprzednika. Tutaj wręcz za grzech można by uznać, obojętność na los chrześcijańskich mieszkańców południa. Bush interweniował od razu i zdecydowanie już w pierwszej kadencji, a dopiął swego – o czym napiszę poniżej - na początku drugiej. Kolejna – nie mniej istotna – sprawa, to kwestia tzw. walki z terroryzmem. Sudan musiał być oczkiem w głowie wszystkich „walczących”. Tu bowiem już od późnych lat osiemdziesiątych swobodnie działał i schronienie znajdował sam Carlos „Szakał”, ale także (a może przede wszystkim) Osama bin Laden.

Szczególnie silne powiązania tego ostatniego z rządzącą ekipą w Chartum, musiały spędzać sen z powiek CIA i ludziom Busha. Bin Laden w najlepsze robił interesy w Sudanie, to jego zasługą jest między innymi wybudowanie autostrady łączącej stolicę z Port Sudan nad Morzem Czerwonym. Hojność Saudyjskiego biznesmena (i jak się później okazało fanatycznego terrorysty) skończyła się wraz z wkroczeniem do „akcji” Amerykanów.

Amerykańska inicjatywa

6 września 2001 roku administracja Busha przeszła od słów do czynów. John Eibner z Christian Solidarity International tłumacząc zaangażowanie USA w kwestie południowo-sudańską mówi o wadze jaką Republikanie przywiązują do spraw religii. Fakt, iż amerykańskie zaangażowanie się w konflikt i de facto opowiedzieli się po jednej ze stron to według Eibnera „wynik wewnętrznej presji jakiej poddany został Bush w Ameryce”. Widać więc jak na dłoni, że także w przypadku USA interes własny, bądź to interes tożsamej grupy wyznaniowej zawsze stoi na pierwszym miejscu. Jeszcze wyraźniej widać to na przykładzie „walki z terroryzmem”.

Znamienne, że wraz z zainteresowaniem administracji amerykańskiej Sudanem, z kraju tego raz na zawsze znika Osama bin Laden. Nie oznacza to wcale, iż wraz z nim wyparowuje cała sudańska siatka Al-Kaidy. Wiedzą o tym doskonale w Waszyngtonie i już w latach dziewięćdziesiątych kilkakrotnie zwiększają personel CIA w regionie. Charakterystyczny jest także system, w jakim służby te działają w Chartum i okolicach. Fakt, iż to między innymi właśnie Sudan zajmuje czołowe miejsce na (stworzonej przez

Pentagon!) liście państw wspierających terroryzm zdaje się zupełnie nie przeszkadzać Amerykanom. Formalnie bowiem CIA... współpracuje z rządem sudańskim w ramach „zwalczania” międzynarodowego terroryzmu.

Kolejnym przykładem na kompletne pogubienie się amerykańców jest finansowe wspieranie południowego Sudanu przez rządową organizację USAID przy jednoczesnym podtrzymywaniu przez Kongres embarga na ten kraj. Przykłady takie można by mnożyć, jednak (o zgrozo!), Amerykanie i tak wypadają tu o wiele lepiej niż ONZ. Należy chociażby oddać Bushowi, iż powzięta przezeń inicjatywa na rzecz południowców przyniosła wreszcie wymierne skutki.

9 stycznia 2004 roku w Kenii przedstawiciele najwyższych władz rządowych z Chartum i liderzy rebeliantów z południa parafowali niezwykle istotny dokument. Comprehensive Peace Agreement (CPA) uzgodniony przy „błogosławieństwie” prezydenta USA zdaje się być jedyną pozytywną wiadomością płynącą z Sudanu w ostatnim czasie.

Razem czy osobno?

Dokument ten ma szczególne znaczenie, gdyż prócz standardowych zapisów mówiących o powstrzymaniu się od działań zbrojnych, zawiera także wytyczne co do przyszłości Sudanu regulując przy tym wiele formalnych kwestii. Najważniejszą z nich jest niewątpliwie paragraf traktujący o referendum w sprawie secesji. Miałoby się ono odbyć w 2010 roku tj. w sześć lat od wejścia w życie CPA. Do tego czasu w Jubie (szykowanej na przyszłą stolicę Sudanu Południowego) trwać mają prace z zakresu legislatury, gdzie specjalne tworzone zespoły robocze uchwalić mają coś na podobieństwo konstytucji dla nowego kraju.

Teoretycznie te sześć lat, ma również posłużyć zwaśnionym stornom, na ostateczne pogodzenie się i uregulowanie spornych kwestii, tak aby i po wyznaczonym terminie Sudan pozostał państwem unitarnym. O ile scenariusz taki wydaje się być nierealny, o tyle nie można go całkowicie przekreślić. Z punktu widzenia interesu globalnego, byłby on o wiele lepszy i bezpieczniejszy dla całej Afryki. Otóż ewentualny precedens z secesją w Sudanie byłby znamienny w skutkach przynajmniej dla kilku

afrykańskich państw o podobnych problemach. Zatrzymanie takiej fali rozpadów, secesji i wiążących się z tym konfliktów byłoby z pewnością niemożliwe. Jednak i tego, czarnego scenariusza z całą pewnością wykluczyć nie można...

Póki co w fatalnych warunkach, na pogorzelisku po krwawych walkach, nieliczni przedstawiciele południowo-sudańskiej inteligencji wyężdżają umysły w pracy na rzecz przyszłego państwa. Pytani przez zagranicznych dziennikarzy, nie wyobrażają sobie alternatywy dla rychłej secesji, a stworzenie tymczasowej konstytucji stało się dla nich punktem honoru. Pracują, doskonale zdając sobie sprawę, iż pokój, formalnie istnieje tylko na papierze. Muszą także docierać do nich mrozące krew w żyłach doniesienia z sąsiedniego Darfuru. Kiedy na południu dogasają zgliszcza spalonych ciał tam koszmar zdaje się dopiero zaczynać.

Koszmar z Darfur

Nikt o zdrowych zmysłach nie wierzył, iż doświadczenia drugiej wojny, hitleryzmu i stalinizmu oduczą człowieka okrucieństwa raz na zawsze. Mimo to, świat nie reagował gdy ludzie masowo ginęli z rąk popleczników Mao, Pol-Pota i im podobnych. Także po tych przykrych wydarzeniach, chyba tylko naiwni wierzyli, iż człowiek raz na zawsze się opamięta. Jednak już w czasach nam współczesnych, nikt nie kiwnął palcem gdy tysiące ginęły w masowych grobach na Bałkanach, a o setkach tysięcy ofiar w Rwandzie wielu zdaje się nie słyszeć po dziś dzień. Tak wyjątkowo krwawy wiek dwudziesty zakończył się w krwawy sposób i znów nikt o zdrowych zmysłach nie wierzył, że nastał kres okrucieństwa.

I nie pomylili się. Pierwszym, pisanym krwią tysięcy niewinnych, rozdziałem w historii XXI wieku jest Darfur. Wstrząsające relacje, zdjęcia zmasakrowanych ciał, przytłaczające statystyki liczby ofiar, nie to jest w przypadku Darfuru najokropniejsze. Najgorsza jest bowiem powtarzająca się, jak w zamkniętym kręgu, i tym razem, obojętność świata na tę tragedię!

Dżandżałidzi (Janjaweed) zdają się być kolejnym wcieleniem bezwzględnych, odczłowieczonych wykonawców rozkazów największych tyranów w historii ziemi. Oficjalnie władze w Chartum odcinają się od zmilitaryzowanych nomadów. Zdają sobie

sprawę, że w przeciwnym razie to na nich spadła by odpowiedzialność za masowe mordy na ludności cywilnej i szeroko pojęte zbrodnie przeciw ludzkości. W praktyce, bez wsparcia Dżandżalidów, rząd ten nie istniałby w Sudanie. Działają więc oni bez żadnych skrupułów i odpowiedzialności przed kimkolwiek.

Uzbrojeni w prymitywne karabiny, często nieletni jeszcze, nomadzi z północy, dzień w dzień, nieustannie najeżdżają kolejne wioski murzyńskie na zachodzie Sudanu. Wpierw gwałcą, kobiety i dziewczynki, mężczyzn i chłopców zabijając. Lubują się w używaniu do tego celu maczet (jak dobrze znamy to z Rwandy!) rozcinając ich głowy na pół. Następnie torturują i mordują uprzednio zgwałcone ofiary. Na końcu zaś podpalają całą wioskę i jeśli tylko mają jeszcze siłę, udają się do kolejnej. Świat patrzy i bezradnie rozkłada ręce. Zastępy tysięcy uchodźców czekają pod gołym niebem na śmierć. Jediną niewiadomą jest tylko czy przyjdzie ona z głodu czy z rąk Dżandżalida.

Kto pomoże ONZ?

Co w takiej sytuacji robi ONZ? Teoretycznie na terenie Sudanu działa około jedenastu (!) najróżniejszych organizacji podległych Narodom Zjednoczonym. W praktyce sytuacja wygląda tak, że w „terenie”, czyli tam, gdzie pomoc jest faktycznie potrzebna ONZ nie ma nikogo. Każda próba działania skończyłaby się dla członków takiego humanitarnego konwoju niechybną śmiercią. Zresztą znane są już takie przypadki zarówno z Darfuru jak i z wcześniejszych konfliktów w Sudanie. Nie może jednak być inaczej, jeśli w dalszym ciągu ONZ reprezentować będą (przy całym szacunku) panowie w garniturach i pielęgniarce. Niezbędna jest obecność w Sudanie w charakterze militarnym. Chociażby do obrony konwojów z żywnością i lekami.

Niestety w tej kwestii nie zanoszą się na żadne zmiany. Wszelkie decyzje odnośnie roli ONZ w Sudanie muszą uzyskać akceptację Rady Bezpieczeństwa. Tu jak wiemy zasiadają zarówno Chiny, jak i Rosja, państwa, które nie kryją się z tym, iż obecna sytuacja w Sudanie jest im niezwykle na rękę. Jakikolwiek próby uchwalenia stosownej rezolucji za każdym razem kończą się fiaskiem przy wymownym wecie wspomnianych mocarstw. I tak oto bieg wydarzeń w Sudanie kształtują wszyscy tylko nie ONZ, które właśnie do rozwiązywania takich sytuacji zostało powołane do życia.

Jedyna skuteczna inicjatywa dyplomatyczna w Sudanie miała miejsce za sprawą administracji amerykańskiej. Jedyni aktywnie uczestniczący w działaniach żołnierze obcego państwa, to Rosjanie szkolący sudańskich żołnierzy. Zaś w międzyczasie, za plecami wszystkich, Chińczycy ubijają w Sudanie znakomity interes na ropie. Tłem do tych wszystkich działań są masowe mordy na niewinnej i bezradnej ludności cywilnej. Zdaje się, że nie mniej bezradnej niż pozostawieni sami sobie przedstawiciele ONZ w Sudanie.

Kilka dobrych rad

Wyjściem z tej beznadziejnej sytuacji może być tylko zdecydowane działanie. Co nie mniej ważne, połączone z obecnością na miejscu wydarzeń. Z tego założenia zdaje się wychodzić para amerykańskich parlamentarzystów: senator Sam Brownback i kongresman Frank Wolf. Są oni jednymi z niewielu polityków aktywnie zaangażowanych w sprawę Sudanu, autorami poświęconego Darfurovi specjalnego raportu. Jak każdy raport, także i ten kończy się podsumowaniem, w którym amerykańscy deputowani nie szczędzą słów krytyki odpowiedzialnym za ten stan, ale jednocześnie przedstawiają kilka dobrych rad, do wykorzystania w niedalekiej przyszłości. W wielu wypadkach nie wypada się z nimi nie zgodzić.

I tak piszą między innymi o tym, iż niezbędne jest natychmiastowe rozbrojenie bojówek Dżandżalidów. Jest to rzecz pierwszej wagi, a samym rozbrojeniem zająć powinien się... rząd w Chartum. Byłby to swoisty sprawdzian ich prawdomówności, świat mógłby się przekonać czy w istocie zbrodnie te nie mają ich poparcia, a z ewentualnej decyzji Sudańskich władz wyciągnąć wnioski i daleko idące konsekwencje.

Także Unia Afrykańska (African Union) i jej obecność w Sudanie, zdaniem autorów raportu jest niepoważna. Rzeczywiście, organizacja czerpiąca z pomocy finansowej i logistycznej NATO jest reprezentowana w Sudanie przez garstkę 270 „obserwatorów”. Można więc uznać, że faktycznie jej nie ma. Rozwiązaniem jest albo rychłe zwiększenie liczebności oddziałów AU, albo ich całkowite wycofanie.

Dostało się również Stanom Zjednoczonym - za opieszałość. Tu także autorzy nawołują do podjęcia zdecydowanych kroków. Zacząć należy od wskazania winnych i

mówienia o tym głośno, na forum międzynarodowym. USA winny zrobić wszystko, aby władze w Chartum nie mogły dalej uciekać od odpowiedzialności za zbrodnie, aby nie mogły odżegnywać się (kłamiąc w żywe oczy) od działalności bojówek Dżandżalidów. Następnym krokiem powinno być nałożenie na władze w Sudanie kolejnych sankcji, a także w miarę możliwości zamrożenie kont bankowych zbrodniarzy.

Wreszcie Organizacja Narodów Zjednoczonych poprzez Radę Bezpieczeństwa musi wydać stosowną rezolucję potępiającą rząd w Sudanie za ich dotychczasowe działania. Wraz z taką rezolucją powinny iść konkretne czyny. I tak Sudan winien zostać usunięty z Komisji Praw Człowieka przy ONZ, powinna również być wyznaczona tzw. deadline dla rządu w Chartum, czas do którego ten miałby się wywiązać ze wszystkich traktatów. Wskazana jest także wzmożona współpraca ONZ z innymi międzynarodowymi organizacjami, gdyż według autorów raportu jest ona dotychczas za mała i mało skuteczna. Zdaniem amerykańców do tej pory ONZ w sprawie Sudanu całkowicie się skompromitowała.

Będzie gorzej?

Wypada się tylko zastanowić, dlaczego te, skądinąd słuszne, tezy są autorstwa amerykańskich deputowanych, nie zaś ludzi bezpośrednio związanych z powołaną do tego celu ONZ? Odpowiedź jest prosta i niestety dla wielu niezbyt radosna. Wraz z końcem zimnej wojny nastąpił również koniec organizacji takich jak Narody Zjednoczone. Każdy kolejny konflikt i nieporadne działania ONZ zdają się potwierdzać tę diagnozę. Sudan jest tu obok Rwandy najbardziej bolesnym przykładem.

Na kpinę zasługują, niedawno wypowiedziane, słowa Sekretarza Generalnego Kofi Annana, który mówiąc o Sudanie (pod koniec 2005 roku) stwierdził, iż w kraju tym „zapanowała anarchia”. Wstrząsające, iż aby dojść do tej konkluzji urzędnik ten potrzebował, co najmniej kilkunastu lat.

Przy obecnym zaangażowaniu społeczności międzynarodowej w sprawy Darfuru, nic nie wskazuje na to, aby sytuacja masowo ginącej tam ludności miała się poprawić. Oczy świata mediów zwrócone są daleko od granicy Sudanu z Czadem, chociażby na Irak czy Iran. Ido póki te tematy nie zejną z afisza niewiele się tu zmieni. Wiemy przecież

doskonale, że to media napędzają w dzisiejszych czasach działania poszczególnych rządów. Wszystko wskazuje również na to, iż Darfur i jego czarnoskórzy mieszkańcy podzielą losy Tutsi mieszkających w Rwandzie. Kres ludobójstwa przyjdzie wraz z wymordowaniem niemal wszystkich potencjalnych ofiar.

Chyba, że ktoś wreszcie coś zrobi. Na ONZ najwyraźniej nie ma co liczyć. Więc kto? I tak długo jak pytanie „kto?” pozostanie bez echa, tak długo ginąć będą ludzie.

Bibliografia:

- „*Failure in Sudan*”, *The Economist*, 3-9 grudnia 2005, str. 8-9
- “*It'll do what it can get away with*”, *The Economist*, 3-9 grudnia 2005, str. 22-25
- Sam Brownback, Frank Wolf, „*Report on Darfur and Western Sudan*”
http://www.house.gov/wolf/issues/hr/trips/sudanrpt_web.pdf
- „Darfur - wielki kryzys humanitarny” w: “*Z Obcej Ziemi*”,
http://www.unhcr.pl/publikacje/zobcejziemi/nr22/darfur_kryzys_humanitarny.php
- BBC News „*Q&A Darfur conflict*”
<http://news.bbc.co.uk/1/hi/world/africa/3496731.stm>
- „Who Are the Janjaweed? A guide to Sudanese militiamen”, *Slate Magazine*
<http://www.slate.com/id/2104210/>

Inne online:

Ośrodek Informacji ONZ w Warszawie <http://www.unic.un.org/pl/sudan/index.php?id=1>

Human Rights Watch: Sudan <http://hrw.org/reports/2004/sudan0504/>

Human Rights Watch: Darfur <https://hrw.org/doc?t=africa&c=darfur>

http://demagogue.blogspot.com/2004_08_08_demagogue_archive.html

<http://coalitionfordarfur.blogspot.com/>

<http://sleeplessinsudan.blogspot.com/>

<http://www.darfurgenocide.org/>

<http://www.darfurinfo.org/>

<http://www.savedarfur.org/>

Krzywa konfliktu somalijskiego (1989 – 1992) – próba analizy

Geografia i etnografia

Somalia zajmuje Półwysep Somalijski (Afryka), położony nad Morzem Czerwonym i Oceanem Indyjskim. Większą część tego obszaru stanowią suche sawanny, bujnie rozkwitające w okresach pory deszczowej i ubogie gleby nie stwarzające znacznych perspektyw dla rozwoju rolnictwa – jedyne żyzne, zalesione tereny, na których rozkwitło rolnictwo, położone są w dorzeczach głównych rzek. Klimat, rzeźba terenu i gleby spowodowały ukształtowanie się rdzennej kultury tych terenów jako wędrownej kultury pasterskiej o charakterze płynnych kast. W niej mają swoje korzenie tradycje i przekonania, którym Somalijczycy hołdują do dziś. Zamożność obywatela–pasterza determinuje ilość i jakość posiadanego bydła. Silne są odniesienia do wspólnych przodków, co jest jednym z głównych czynników podziału kastowego – aczkolwiek podział ten ma płynne granice, mogące ulegać zmianom wraz ze stanem majątkowym i kojarzeniem małżeństw z różnych kast czy klanów.

System klanowy jest zjawiskiem powszechnym i ma znaczący wpływ zarówno na obraz społeczeństwa somalijskiego, jak i na historię Somalii. Początki osadnictwa nomadów somalijskich sięgają prawdopodobnie początków pierwszego tysiąclecia, zaś początek nowym wpływom kulturowym przyniósł okres VII - X w., kiedy pierwsi osadnicy perscy i arabscy założyli swoje faktorie na wybrzeżach półwyspu – m. in. w Mogadiszu i Berberze. Do wieku XVII miał miejsce proces mieszania się rdzennej kultury z kulturami: arabską i perską, mając wpływ na współczesne tradycje, wierzenia i język Somalijczyków. Ludność Somalii dzieli się pod względem nadal szeroko rozpowszechnionych zawodów tradycyjnych na nomadów i rolników. Te grupy dzielą się dalej na rodziny klanowe, które z kolei podzielone są na klany i rody.

Nomadyjskie rodziny klanowe do początku lat dziewięćdziesiątych stanowiły ok. 85% społeczeństwa Somalii, zaś główne rodziny z południa powiązane są zarówno z

pasterstwem, jak i rolnictwem, a ich tożsamość wiąże się bardziej z miejscem zamieszkania, aniżeli klanami, do których należą (tak, jak ma to miejsce w przypadku rodzin nomadyjskich). Społeczności południowe nie mają równie silnej, szeroko rozwiniętej tradycji wojennej, co nomadowie, nie stanowiły również grupy tak silnie uzbrojonej. Genealogia rodzin klanowych sięga 30 pokoleń wstecz i determinuje pewną federację krewnych, aczkolwiek rodziny te rzadko działają w sposób zjednoczony. Wspólne interesy i pomoc łączą mniejsze grupy krewnych – klany (do 20 pokoleń wstecz), lub rody (6-10 pokoleń wstecz). Taki system społeczeństwa sprawia, że każda jednostka ma określone w nim miejsce i może z kimkolwiek odtworzyć wspólne relacje rodzinne – w kraju tym osoby identyfikuje się po należności do klanów czy rodzin oraz miejsca pochodzenia. Struktura klanowa jest na tyle elastyczna (ruchoma), że pozwala na dopasowanie się do aktualnej sytuacji politycznej. Jednocześnie ruchomość ta stwarza poważne zagrożenie w postaci niestabilności dla struktur rządowych – elastyczność powiązań między rodzinami i klanami oraz ich wpływ na stosunki w społeczeństwie zależą wyłącznie od układów, które w naszym europejskim świecie nazwalibyśmy rodzinnymi – tyle, że są one wielkoskalowe, tak samo jak wielkie są somalijskie rodziny. Ruchomość struktur klanowych jest dla mieszkańców Somalii zjawiskiem normalnym, naturalnym i może sprzyjać rozwojowi państwa przy prowadzeniu samodzielnie przez państwo racjonalnej polityki, lecz niejednokrotnie było źródłem problemów, zarówno dla kolonistów próbujących zaprowadzić europejski ład i zaaplikować europejski sposób myślenia, jak i dla dyplomatów z zewnątrz występujących w charakterze mediatorów lub obserwatorów - zwłaszcza białych, dla których taki system i podział w żaden sposób nie odpowiadał systemom świata europejskiego czy amerykańskiego. Drugim głównym problemem wynikającym z tej cechy społeczeństwa somalijskiego, jaką jest elastyczność, jest wykorzystywanie jej dla celów polityczno – gospodarczych państw trzecich (patrz okres kolonialny, wydarzenia z okresu Zimnej Wojny).

Podgrupą znaczącą politycznie była *diya* – kilka małych rodów mających wspólnego przodka ok. 4-8 pokoleń wstecz i liczących sobie od kilkuset do kilku tysięcy osób. Grupa ta posiada swój własny wymiar sprawiedliwości oraz prawo obrony lub krwawej agresji, gdy jeden lub kilku członków grupy postępuje niezgodnie z ogólnie

przez nią przyjętymi zasadami. Ten system przypomina nieco rodzinną mafię – służy nie tylko negocjacom oraz wymierzaniu sprawiedliwości, lecz również zemście osobistej lub morderstwom na innym tle, często prywatnych waśni i porachunków. Taka struktura może powodować nakręcającą się automatycznie spiralę przemocy.

Istotnym elementem społeczeństwa są starszyzny klanowe, sprawujące ważną rolę w mediacji i negocjacji konfliktów według prawa somalijskiego (*xeer*). Nadto, porozumienia zawierane bez zgody jednego z klanów zainteresowanych sprawą, rzadko są przez tę grupę respektowane, dlatego też Somalijczycy są społeczeństwem, w którym na swój sposób nieustannie trwa dialog.

Pomimo iż więzy krwi są bardzo silne, przynależność do klanów jest płynna i zależy od zawierania związków małżeńskich – to powoduje migracje w obrębie rodów, klanów i w konsekwencji całych głównych rodzin. Nierówność płci, pomimo dopuszczalnych rozwodów i zachowaniu tożsamości panińskiej przy zamążpójściu, jest uważana za naturalną, co ma znaczny wpływ na struktury państwowe Somalii. Ponadto często o poglądach jednostek decydują nie więzy rodzinne, lecz interes własny.

Historia

Od XIII w. muzułmańskie sultanaty przy wsparciu Somalijszyków toczyły walki z chrześcijańską Etiopią - aż do wieku XVI, kiedy wybrzeża Somalii zajęte zostały przez pierwszych kolonistów – Portugalczyków. W wiekach XVII – XVIII toczyły się walki z kolonistami, których głównym rezultatem było zdobycie przez Arabów Omanu (ze stolicą w Zanzibarze).

W pierwszej połowie XIX wieku północne wybrzeża znajdowały się pod kontrolą Egiptu, zaś część południowa kraju pod zwierzchnictwem sultanatu Zanzibaru. Druga połowa wieku jest okresem gwałtownej ekspansji kolonialnej państw europejskich – i tak w latach 1862 – 1884 tereny północne wraz z Dżibuti zajmowała Francja. W okresie 1884 – 1886 część północnych wybrzeży przeszła pod kontrolę Wielkiej Brytanii jako protektorat Somaliland. Sultanaty Hobyo nad Oceanem Indyjskim i Alula nad Zatoką Adeńską zajęli Włosi, którzy sukcesywnie powiększając terytorium kolonii w roku 1936, po połączeniu z Etiopią, utworzyli Włoską Afrykę Wschodnią. W 1940 roku Włochy

przystąpiły do paktu „Osi”, co spowodowało konfrontację zbrojną z Wielką Brytanią na terenach kolonii somalijskich. Ostatecznie, po porażce Włochów, Somalia pozostawała pod kontrolą militarną Wielkiej Brytanii do roku 1949, a w roku 1948 część zachodnich terytoriów Brytyjskiej Somalii została przekazana Etiopii. W latach 1950 – 1960 ONZ uznało Somalię jako terytorium powiernicze – na ten okres przypadają reformy w zakresie edukacji, gospodarki (użyźnianie terenów) i polityki – w wyborach 1954 roku uczestniczą partie lokalne.

W roku 1960 (1.07.1960) z połączenia Somalii Brytyjskiej i Włoskiej powstała niepodległa Republika Somalii z prezydentem A. A. Osmanem (1960 – 1967). Jego następcą został do roku 1969 A. A. Shermarke. Okres ten był dla jednych czasem bujnego rozwoju gospodarczego i bogacenia się kraju, drudzy zaś postrzegali go jako okres rozkwitu korupcji i znacznego wpływu powiązań klanowych na politykę i gospodarkę. Do roku 1969 w państwie o czteromilionowej populacji istniały 64 partie polityczne, zgrupowane według powiązań klanowych – ta statystyka daje pewien pogląd na to, jak trudne było zawarcie porozumienia między reprezentantami poszczególnych odłamów społeczeństwa. 21.10.1969 miał miejsce zamach stanu, dokonany przez dowódcę somalijskich sił zbrojnych M. Siad’a – Barre i jego sprzymierzeńców. Nowy przywódca państwa zmienił nazwę kraju na Somalijską Republikę Demokratyczną, w 1970 oficjalnie ogłaszając ją państwem socjalistycznym. Wprowadzone zostały reformy społeczno – gospodarcze przy nawiązaniu ścisłych kontaktów z ZSRR. W praktyce, w okresie współpracy z ZSRR, Barre przejął całkowitą kontrolę nad państwem i społeczeństwem na wzór radziecki – wszelkie media podlegały cenzurze, gospodarka ścisłej kontroli, przeciwnicy polityczni byli usuwani bądź zmuszani do współpracy szantażem lub sabotażem, zaś rozwojowi reżimu towarzyszył rozwój kultu jednostki; wodza – ojca narodu. W roku 1973 wprowadził urzędową kontrolę zaręczyn, małżeństw i pogrzebów, co nie licując z wielowiekową tradycją, jak też ograniczając znacznie swobodę obywateli, spowodowało falę emigracji z Somalii i zamieszki. W roku 1977 odbyła się nieudana próba zajęcia Ogadenu (Etiopia). W tym konflikcie ZSRR opowiedziało się za Etiopią, co doprowadziło do zerwania stosunków politycznych z ZSRR i w konsekwencji zmianę orientacji politycznej, ukierunkowaną na USA (efekt dwubiegunowego rozkładu

wpływów okresu Zimnej Wojny). W latach osiemdziesiątych tragiczne w skutkach fale powodzi, wojna z Etiopią oraz zamieszki wywołane przez przybycie do Somalii uchodźców spowodowały poważny, stopniowo pogłębiający się kryzys gospodarczy. Tempo wzrostu inflacji osiągało 80%. W całym okresie lat Zimnej Wojny (1970-1980) mocarstwa: USA i ZSRR rywalizowały ze sobą o wpływy na Półwyspie Somalijskim ze względu na jego bliskie, strategiczne dla obu potęg sąsiedztwo z krajami Bliskiego Wschodu. Uzbrojone mocarstwa, rywalizując, powodowały konflikty regionalne. W okresie największej zażyłości politycznej z ZSRR Somalia była najlepiej uzbrojonym państwem Czarnej Afryki, co stworzyło możliwości militarne dla wojny o Ogaden. Wojna ta była punktem zwrotnym – blok radziecki poparł Etiopię, a Barre po porażce całą swą uwagę zwrócił na Zachód. Zyskane przez niego wsparcie ze strony USA pozwoliło na odparcie przez Somalię zbrojnego ataku w roku 1982.

Po wojnie z Etiopią setki tysięcy etiopskich uchodźców z klanów Ogadenu i Oromo przekroczyło granice Somalii. Osiedlili się na północy, co spowodowało protesty ze strony klanu Isaaq – największego klanu somalijskiego w tym regionie, który oskarżał reżim Barre’go o faworyzowanie uchodźców. W roku 1981 grupa członków Isaaq utworzyła Narodowy Ruch Somalii (NRS) i z baz w Etiopii prowadziła walki partyzanckie z armią Somalijską. 27 maja 1988 siły NRS zaatakowały Burao i miasta na północy Hargeisy – efektem tych walk były dziesiątki tysięcy zabitej ludności cywilnej. Reżim Barre’go został oskarżony o te zbrodnie, co spowodowało zamrożenie dopływu pomocy z Zachodu, a sam Siad Barre uciekł i ukrył się. USA zatrzymało wszelkie dostawy, m. in. broni do Somalii w roku 1989, Rosja w roku 1991, a oba państwa zachęcały lokalne rządy do podjęcia rozmów i rozwiązania konfliktów na własną rękę. W międzyczasie siły partyzanckie, prowadzone przez przeciwników rządu, przedostały się do środkowej i południowej części kraju. Od końca roku 1990 na południu Somalii toczyły się walki. 19.01.1991 roku siły Zjednoczonego Kongresu Somalijskiego (ZKS) pod wodzą Mohammeda Farah Aideed’a wkroczyły do Mogadiszu, zmuszając Barre’go do ostatecznej ucieczki, pomimo której walki o władzę nadal się toczyły, lecz już pomiędzy działającymi niezależnie od siebie grupami przeciwników dotychczasowego reżimu. Północ kraju obawiała się, że rząd zdominowany przez klany południowe

wykluczy ją z posiadania władzy. Po rozmowach pomiędzy przywódcami grup ze wszystkich prowincji 19.05.1991 zadeklarowano utworzenie Republiki Somalilandu z prezydentem Abed al-Rahman Ahmad Ali Turem na czele.

Po kilku latach walk wewnętrznych, we wczesnym okresie roku 1991 podjęto próby pogodzenia różnych zbrojnych organizacji – konferencja w Dżibuti przyniosła ugode i dała przywództwo jednemu z przywódców Zjednoczonego Kongresu Somalijskiego, Mohammed Ali Mahdiemu. Aideed uznał, że powinno się pozwolić na samodzielne wytypowanie kandydata przez ZKS – jego samego. W sierpniu Ali Mahdi został zaprzyszczony, ogłosił koniec wojny, rozpoczął odbudowę infrastruktury państwa i ustanowił ZKS jako armię narodową. Pomimo tych wydarzeń ugoda z Dżibuti pozostawała w cieniu napięć pomiędzy dwoma głównymi frakcjami ZKS, które stały się wkrótce przyczyną do wszczęcia zbrojnego konfliktu na pełną skalę – w grudniu 1991 roku frakcja Aideed’a wystąpiła w Mogadiszu przeciwko Ali Mahdiemu. Rząd został rozwiązany, a między klanami toczyły się walki o władzę. Z powodu upadku rządu tylko lokalne starszyzny klanów lub wodzowie frakcji zapewniali przywództwo i kontrolę administracyjną poszczególnym obszarom, lecz zasady rządów różniły się od siebie i nie były scentralizowane. Wszystkie rządy lokalne cierpiały na brak efektywnej komunikacji i transportu, a przywódcy byli pod ciągłym atakiem grup rywalizujących. Aideed i Ali Mahdi jawili się jako główni, najbardziej wpływowi przywódcy na południu, dlatego też tamte tereny jako pierwsze doznały klęsk wojny. Pomimo, iż większość ludności orientowała się, z których subklanów pochodzą obaj dowódcy, niewielu wiedziało, że oba te subklany były podzielone na rody, z których nie wszystkie udzielały poparcia liderom frakcji - obaj toczyli ciągle negocjacje w celu uzyskania poparcia i tym samym przewagi nad przeciwnikiem. Walki skupiły się na mocno zniszczonym Mogadiszu i rolniczej strefie pomiędzy obiema głównymi rzekami.

Do marca 1992 Międzynarodowy Czerwony Krzyż, pomimo wysyłania konwojów z pomocą humanitarną do Somalii, odnotował przerażający poziom niedożywienia, sięgający ok. 90% populacji zamieszkującej obszar Belet Huen i obozy IDP (“internally displaced persons”) okolic Merca. Zniszczona infrastruktura i powodzie spowodowały ogromne problemy z dostępem do wody – w Mogadiszu dostęp do czystej wody miała ok.

1/3 mieszkańców. Walki klanów i bandytyzm skutecznie zniszczyły dystrybucję dostaw żywności i Somalia pogrążyła się w anarchistycznych walkach gangów i milicji klanowych – wszystkich walczących o miasta i regiony kluczowe dla uzyskania władzy. Ponieważ członkowie milicji nie dostawali pensji – organizacje humanitarne były zmuszane do układów z lokalnymi milicjami, które wymagały pensji i jedzenia od konwojów w zamian za ochronę. Walczyły o kontrolę nad dostawami, które później były dzielone i odsprzedawane dla uzyskania dofinansowania uzbrojenia. Kiedy wyszło na jaw, że zabiegi międzynarodowych sił w zakresie udzielenia pomocy podsycaly walki, powodując klęskę głodu – społeczność międzynarodowa uznała, że rozwiązaniem będzie interwencja zbrojna. W połowie grudnia 1991 roku, zmuszona ostrą krytyką ze strony Czerwonego Krzyża i Departamentu Stanu USA, ONZ wysłała do Somalii swego podsekretarza generalnego Jamesa Jonah'a. Wizyta ta doprowadziła do nałożenia embarga na broń dla Somalii i zachęciła kraje członkowskie do wystosowania dalszej pomocy humanitarnej.

Do połowy lutego 1992 roku wynegocjowano zawieszenie broni. Pomimo tego walki w Mogadiszu nadal się toczyły. Później, w lutym, reprezentanci ONZ, Ligi Arabskiej i Organisation of the Islamic Conference (OIC) spotkali się w Mogadiszu w celu ustalenia szczegółów dotyczących zawieszenia broni. Tym razem zawieszenie broni odniosło stosunkowo relatywne skutki, aczkolwiek bandytyzm i płądrowanie przez niekontrolowane frakcje Mogadiszu, jak i całego kraju, były zjawiskami powszechnymi. Problem bezpieczeństwa konwojów i wymuszeń skomplikował dostawy pomocy. Od lipca 1992 roku ONZ stanęło w obliczu perspektywy długoterminowych działań w Somalii, włączając w nie takie, jak odbudowanie i utrzymanie względnego bezpieczeństwa w kraju, z prawną podstawą w postaci VII rozdziału KNZ, usprawiedliwiającego podjęcie „wszelkich niezbędnych środków” do całkowitego stłumienia walk i przestępczości oraz odbudowy zniszczonego wojną domową i klęską głodową kraju.

Reasumując, fakty historyczne wyraźnie ukazują nam zakłócenie naturalnego procesu rozwoju państwa przez ekspansję państw kolonialnych, które w drodze umów, bądź wojen, wytyczały między sobą granice nowych państw Afryki nie zwracając uwagi

na te naturalne, ukształtowane przez społeczności, ich zajęcie, tradycje, religie i waśnie pomiędzy nimi. Po stosunkowo optymistycznym okresie lat 1950 – 1960 i szansy na rozwój po odzyskaniu niepodległości, nadeszła epoka neokolonialna – dwubiegunowego rozkładu sił i Zimnej Wojny, polegająca na zdobywaniu wpływów strategicznych dla walki z mocarstwem rywalizującym. Po rozpadzie dwubiegunowego świata oba mocarstwa nie znajdowały dłużej żadnych korzyści wynikających z popierania i pomagania krajom takim, jak Somalia, pozostawiając nierozwiązane kwestie polityczne i gospodarcze rządów lokalnym. To, w konfrontacji regionalnych tradycji z dotychczasowymi wpływami i próbami wprowadzenia zachodnich form państwowych doprowadziło do nieporozumień, zamieszek i nakręciło spiralę przemocy, która w Somalii osiągnęła swe apogeum podczas wojny domowej lat 1988 – 1992, przy czym konfrontacje dwóch mentalności i dwóch światopoglądów – muzułmańskiego państwa środkowo - wschodniej Afryki ze społeczeństwem klanowym i krajów ONZ odniosły szczególnie dramatyczny skutek w postaci powszechnej klęski głodu, spowodowanej blokowaniem dostaw żywności przez poszczególne walczące ze sobą frakcje somalijskie.

Krzywa konfliktu jako skrót analizy case'u somalijskiego (wg Lunda)

Zdefiniowana przez Lunda krzywa konfliktu ukazuje rozwój i przebieg konfliktu w czasie przez wszystkie jego stadia. Lund wyróżnił 5 stadiów konfliktu i trzy jego fazy czasowe (rys. 1).

Rys. 1. Model krzywej konfliktu wg M. Lunda



Źródło: www.usip.org

Kształt krzywej jest zmienny i zależy od konkretnego rozpatrywanego konfliktu. W tej pracy, na podstawie syntezy danych historycznych z tłem etnograficznym i społecznym podjęto próbę analizy konfliktu wewnętrznego 1988 – 1992 w Somalii, wraz z poprzedzającymi je napięciami w kraju w wieku XX.

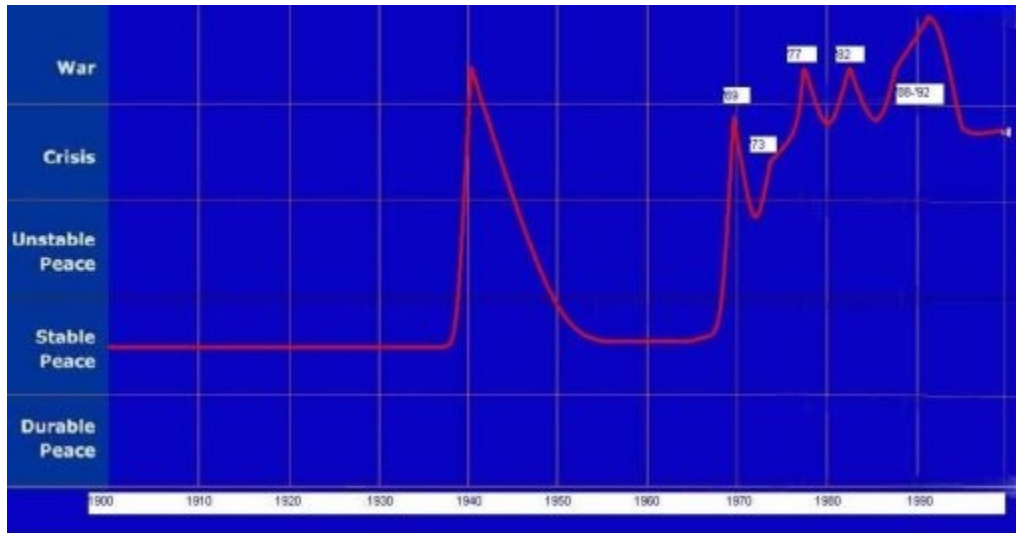
Z założenia stadium pokoju trwałego charakteryzuje się stabilną sytuacją polityczną, ekonomiczną i społeczną wewnątrz państwa, jak i dobrymi, pokojowymi, kooperatywnymi stosunkami z państwami sąsiednimi. W przypadku Somalii, której granice do połowy XX wieku zmieniały się z dużą częstotliwością ze względu na wpływy państw kolonialnych, jak i ich aspiracji względem pozyskiwania coraz to nowych terytoriów, nie można uwzględnić fazy trwałego w krzywej dla początku XX wieku, jak też w całym XX wieku w ogóle. Przechodzimy zatem do kolejnego stadium – stadium pokoju stabilnego, charakteryzującego się tendencjami ochłodzeniowymi dla stosunków politycznych między- i wewnątrzpaństwowych. W tym stadium Somalia pozostaje do lat 30-tych XX wieku. Do roku 1940 kraj przechodzi kolejno przez: stadium pokoju

niestabilnego, charakteryzującego się sukcesywnie wzrastającymi napięciami politycznymi (aspiracje Włochów jako kolonistów i poszerzanie terytorium włoskich kolonii, oraz fakt, że część kraju podlega Wielkiej Brytanii – można więc uznać, że nastąpił „rozbiór” Somalii), następnie krótkotrwałe stadium kryzysu – wydarzenia drugiej połowy lat 30-tych oraz lat 40-tych w Europie pozostawiają ślad również w państwach kolonialnych – w roku 1940 Włochy przystępują do paktu „Osi”, co powoduje agresję brytyjską i zajęcie terenów somalijskich kolonii włoskich – tu automatycznie państwo wkracza w stadium wojny, wywołanej przez Brytyjczyków.

Po tej wojnie, której skutkiem było przejęcie kolonii włoskich przez Wielką Brytanię, państwo do lat 1949 – 1950 powróciło do stadium pokoju „chłodnego” – w 1949 roku Wielka Brytania wycofała się z okupacji kolonii, zaś od 1950 Somalia została uznana za terytorium zaufania ONZ. W latach 50-tych i 60-tych w niepodległej Somalii toczyło się życie polityczne, które można scharakteryzować jako próbę połączenia ustrojów politycznych zachodnich – demokratycznych – z lokalnymi, głęboko zakorzenionymi tradycjami. Tradycje te powodują nieustanne polityczne napięcia wewnątrz państwa, w związku z dojściem do władzy – dlatego też lata 1950 – do ok. 1965 można uznać za okres „chłodnego” pokoju. Napięcia związane z walką o władzę i wpływy w państwie doprowadzają do powszechnych objawów niezadowolenia – narastanie napięć i zamieszki prowadzą do przejścia państwa w fazę nietrwałego pokoju – a ich konsekwencją jest zamach stanu i przejęcie władzy w państwie w roku 1969 przez Siada Barre oraz krótkotrwały kryzys spowodowany tym wydarzeniem. Po przejęciu władzy nowy rząd zorientowany jest socjalistycznie i nawiązuje bliską współpracę z ZSRR. Nowa Somalia staje się państwem o reżimie ZSRR i na bardzo krótką chwilę, bo do roku 1973, powraca do stadium pokoju nietrwałego (Unstable Peace). Rok 1973 jest w pewien sposób przełomowym – następuje radykalne zaostrzenie i tak dotąd umacnianego reżimu – nowe postanowienia rządu kłócą się z wielowiekową tradycją, co powoduje niezadowolenie społeczeństwa, wywołując zamieszki i znaczną falę emigracji. Państwo na tym etapie ponownie wchodzi w fazę kryzysu, stopniowo pogłębiającą się, z pierwszym maksimum w roku 1977, kiedy aspiracje reżimowego rządu Somalii doprowadzają do nieudanej próby zaanektowania części terytorium Etiopii (szybkie

przejście w stadium wojny). Opowiedzenie się ZSRR za Etiopią implikuje zwrot myśli politycznej – Barre i jego rząd przestawia się na współpracę z USA – państwo po wojnie tkwi w fazie kryzysu i ponownie wkracza na ścieżkę wojenną, tym razem w celach obronnych, w roku 1982. Wsparcie ze strony USA pozwala na obronę kraju przed swego rodzaju odwetem aneksyjnym Etiopii. Dwie krótkie, intensywne wojny (1977 i 1982), zwrot polityczny państwa (z ZSRR na orientację proamerykańską), oraz klęski powodzi nie pozwalają Somalii wyjść z ogólnego, ciągle pogłębiającego się kryzysu. Osiedlenie się etiopskich uchodźców w północnym regionie kraju wywołuje gorące protesty klanu zajmującego ten obszar - rząd Barre poddany jest gorącej, jawnej krytyce – uznaje się, że Barre nie wydaje się być przejętym dobrem Somalijczyków. W wyniku tych wydarzeń w drugiej połowie lat 80tych tworzy się Narodowy Ruch Somalii o charakterze partyzanckim – następują partyzanckie starcia z armią państwową, których kulminacją jest atak NRS na Buraao w roku 1988. W wyniku tych krwawych wydarzeń Barre ucieka i ukrywa się. Państwo ponownie wchodzi w fazę wojny. W międzyczasie kończy się „Zimna Wojna” – oba mocarstwa nie znajdują już żadnych korzyści ze współpracy i pomocy Somalii i pozostawiają sprawy kraju Somalijczykom. Ubogie państwo Zachodniej Afryki jest świetnie zaopatrzone militarnie przez lata wsparcia ze strony najpierw ZSRR, następnie USA – stanowi to doskonałe zaplecze do rozstrzygnięcia sporu o władzę po ucieczce Barrego na drodze zbrojnej. Wybuchają wojna domowa. Pomimo zablokowania dostaw broni i innych sankcji nałożonych przez państwa zachodnie, toczą się krwawe walki, które szybko determinują dwóch głównych pretendentów do władzy – Aideeda i Mahdiego. Pomimo pokoju ustanowionego na początku roku 1991 i przyznania władzy Mahdiemu, Aideed występuje przeciwko tym postanowieniom i walki nadal trwają. Wkrótce światem wstrząsa wiadomość o blokowaniu konwojów pomocy humanitarnej, zwłaszcza żywności – kontrolowanych przez milicje frakcji walczących – skutkiem tych działań była przerażająca w swej skali klęska głodu. Nie zaprzestano wysyłania konwojów, za to międzynarodowa opinia publiczna uznała, że należy zareagować zbrojnie. Siły ONZ wkroczyły do Somalii i ostatecznie w latach 1992 – 1993 opanowało sytuację na tyle, by zakończyły się masowe walki, które najwięcej kosztowały społeczeństwo, zwłaszcza w aspekcie głodu. Krzywa obrazująca powyższy opis

przedstawiona jest na Rys. 2.



Rys. 2. Krzywa sytuacji w Somalii w XX wieku.

Posłowie

Misja somalijska została uznana za jedną z najtrudniejszych misji ONZ. Jako jeden z pierwszych konfliktów po rozpadzie dwublokowego układu sił na świecie, postawiła siły międzynarodowe w obliczu swojego skomplikowania. Dotychczasowe „stare” sposoby włączania się świata w lokalne konflikty zbrojne lub domowe zawiodły – wymownym dowodem nie potrzebującym komentarza jest śmierć wielu tysięcy ludzi z powodu głodu w sytuacji, gdy ogromna ilość żywności i innych artykułów pierwszej potrzeby jest konwojowana na terytorium państwa objętego działaniami wojennymi. Dodatkowo wyraźnie – jak rzadko – ujawniła się bezradność międzynarodowa w obliczu tej sytuacji. Decyzję o interwencji zbrojnej podjęto jako środek ostateczny, z usprawiedliwieniem w VII rozdziale KNZ – wtedy jeszcze odnoszenie się do tego typu działań było rzadkością, która wchodziła w grę w sytuacjach najbardziej wyjątkowych wśród wyjątków.

Ogólnoswiatowe reformy, zmiany światopoglądów, orientacji politycznej i znaczne rozszerzenie się możliwości nawiązywania kontaktów dyplomatycznych po rozpadzie ZSRR również nie pozostały bez echa w przypadku Somalii. Świat postawiony

w obliczu nowych czasów napotkał wiele nowych wyzwań, w tym nowych konfliktów, zupełnie różniących się od dotychczasowych, lub konfliktów lokalnych tłumionych, skrywanych przed opinią publiczną, toczących się na przedmieściach cywilizowanego świata w państwach, które po zakończeniu Zimnej Wojny i rozpadzie ZSRR przestały być komukolwiek potrzebne, a w zamian zostały pozostawione samym sobie z ogromnym zapleczem militarnym w spadku po protektorach – co w połączeniu z lokalną mentalnością, interesami i znikomym stopniem edukacji tak w zakresie szeroko pojętej dyplomacji, negocjacji i mediacji, jak i ogólnym, w obliczu biedy – odniosło tragiczne skutki w takich krajach – krajach, które pozostawione samym sobie, kompletnie nieprzygotowane do tego typu wyzwań, stanęły w obliczu wyboru nowych przywódców. Krajach takich, jak Somalia, w których jedynym dostrzegalnym sposobem walki o władzę było wykorzystanie arsenału odziedziczonego po protektorach.

Bibliografia:

- “*The Somalia Inquiry Report*”, vol. I: The situation in Somalia, Department of National Defence and the Canadian Forces, 24.01.2006, <http://www.dnd.ca/somalia/somaliae.htm>
- Goulding Marrack (1993), “The Evolution of United Nations Peacekeeping”, *International Affairs*, vol. 69, No. 3, 451 - 464
- Lund Michael (1996), *Preventing violent conflicts: A strategy for preventive diplomacy*, Washington DC: US Institute of Peace Press

Inne online:

www.usip.org

Rytualny charakter konfliktu etnicznego na przykładzie wojny serbsko-chorwackiej 1991 – 1995

W potocznym rozumieniu słowo „rytuał” kojarzy się tylko i wyłącznie z obrzędowością ludową lub religijną. Jest to rozumienie znacząco zawężone. W niniejszej pracy chciałbym zdefiniować „rytuał” jako sposób uczestnictwa jednostki w życiu społecznym. Geertz stwierdza, iż *„w ośrodku politycznym każdego całościowo zorganizowanego społeczeństwa znajduje się zarówno elita rządząca, jak również zbiór form symbolicznych wyrażających prawomocność owych rządów”* (Rothenbuhler 2003: 123). Uważam, że to właśnie owe formy symboliczne, inaczej mówiąc system znaków stanowią kluczowy element konieczny dla zrozumienia istoty konfliktu etnicznego. Jednostka jako członek danej grupy społecznej, etnicznej, czy religijnej podporządkowuje się porządkowi znaków zewnętrznemu wobec niej, akceptuje istnienie rytuału, który można określić jako „środek jednostkowego uczestnictwa w większym przedsięwzięciu” (s.161). Dodatkowo należy mieć na uwadze, że „rytuał stanowi symboliczny środek nadawania osobowości kształtu społecznego poprzez włączenie woli w porządek wszystkiego, co społeczne” (s. 160).

Sądzę, że rytuał w takim rozumieniu w najpełniejszy sposób objawia się w momencie eskalacji i podczas przebiegu konfliktu etnicznego. Wydaje się, że w literaturze aspekt kulturowy konfliktów jest często marginalizowany. Lake i Rotchild źródeł konfliktu upatrują w zaburzeniach strategicznych interakcji między grupami i wewnątrz grup. W przypadku interakcji międzygrupowych do takich zaburzeń zaliczają m.in. zaburzenia w przepływie informacji i niewłaściwe postrzeganie zagrożenia ze strony drugiej grupy. W analizie tej wśród źródeł konfliktu przywoływane są czynniki nieracjonalne, pogłębiające podział międzygrupowy. Do nich autorzy zaliczają politycznie wykorzystywane elementy pamięci zbiorowej oraz mity prowadzące do zafałszowania obrazu grupy przeciwnej (Lake, Rotchild 1996: 55). Podobnie Kaufman

badając dwa typy konfliktów: masowy (*mass-led*), czyli wywołany oddolnie przez członków danych społeczności i sterowany przez elity (*elite-led*) zwraca uwagę na wykorzystywanie przez przywódców państw powstałych w wyniku upadku byłej Jugosławii stereotypów i mitów (Kaufman 1996: 160) w celu pobudzenia wrogości międzygrupowej na skalę masową. Warto zauważyć, że w obu przytoczonych analizach sfera polityczna jest traktowana jako ważniejsza od sfery symbolicznej. Ich naczelną tezą jest to, iż o wybuchu i przebiegu konfliktu decydują przede wszystkim działania politycznych liderów społeczności.

W niniejszej pracy chciałbym, odnosząc się do przytoczonego pojęcia „rytuału”, przedstawić odmienną tezę. Sfera symboliczna determinuje sposób postrzegania przez jednostkę siebie samej, swego miejsca w społeczeństwie, a także innych osób, czy grup. Politycy manipulując w odpowiedni sposób zawartością zasobu symboli kulturowych – przy użyciu mediów i szkoły – mogą „obudzić demony”. Jednostki uczestniczące w rytuale społecznym identyfikują się z formami symbolicznymi. To sprawia, że konflikt etniczny nabiera charakteru masowego. Dzięki oddziaływaniu społecznych rytuałów następuje rozróżnienie my-oni, wydarzenia polityczne nabierają nowych znaczeń a historia danej grupy staje się historią mityczną.

Oddziaływanie sfery symbolicznej na jednostki jest szczególnie widoczne w momencie zakończenia działań zbrojnych. Efektywne doprowadzenie do stabilnego pokoju wydaje się niemożliwe bez przemiany w sferze symbolicznej skonfliktowanych grup. Mimo odrzucenia przemocy jako środka rozwiązywania konfliktów, a nawet mimo dialogu politycznego, nie dochodzi do pojednania na poziomie społecznym. Jest ono uniemożliwione ze względu na istniejący porządek symboliczny, w którym podział my-oni staje się barierą nie do pokonania, która dzieli nie tylko terytorium grupowe, czy strukturę społeczną, ale także cały kosmos („my” – „oni” staje się w swej istocie rozróżnieniem dobro-zło).

Z kilku powodów tezę powyższą chciałbym omówić na przykładzie konfliktu serbsko-chorwackiego. Po pierwsze, w Polsce jest dostępna literatura na temat sfery symbolicznej tego konfliktu. Mam tu przede wszystkim na myśli książkę Ivana Čolovicia „Polityka symboli”, a także prace zebrane w tomie „Przemiany w świadomości i kulturze

duchowej narodów Jugosławii po 1991 r.” Drugim, ważniejszym powodem jest modelowy charakter konfliktu w byłej Jugosławii. Od końca drugiej wojny światowej między Serbami i Chorwatami panował pokój, wysoki był współczynnik małżeństw mieszanych, oba narody mówiły wspólnym językiem. Tymczasem pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku, oba narody były już kulturowo odmienne i niezdolne do wzajemnego pojednania. Na nowo odżyły granice etniczne. Różnice w kulturze, niezauważane przez dwa kolejne pokolenia, w sposób nagły stały się dowodem na niemożność wspólnego zamieszkiwania obu grup (Erikssen 1993: 38). Na przykładzie wojny w byłej Jugosławii bardzo wyraźnie widać, że o ile rozwiązanie konfliktu na poziomie politycznym lub prawnym jest możliwe w krótkim czasie, o tyle w sferze symbolicznej, w sferze rytuału konflikt etniczny prowadzi często do podziałów nie do pokonania.

Przyglądając się wojnie w byłej Jugosławii chciałbym zwrócić uwagę na trzy zagadnienia. Po pierwsze, na sposób, w jaki do sfery symbolicznej odwołują się politycy i jak wykorzystywane są stereotypy. Po drugie, na użycie podręcznika do historii własnego kraju jako narzędzia włączającego jednostkę w rytuał konfliktu. Wreszcie w mitologizację wydarzeń i postaci związanych z konfliktem międzygrupowym.

Czas rozstrzygnięć²⁰

Aby zaistniał konflikt etniczny, grupy w nim uczestniczące muszą na nowo odkryć własną tożsamość etniczną. W tym celu bardzo jasno należy zdefiniować, kim „my” jako grupa jesteśmy – najłatwiej można osiągnąć poprzez przeciwstawienie „my” innym, poprzez rozdzielenie świata symbolicznego na dwie połowy: „my” - „oni”, „swoi” - „obcy”. W literaturze pojawia się pytanie o to, co jest pierwsze: wytworzenie sztucznych granic etnicznych np. poprzez stworzenie niepodległego państwa, czy też zróżnicowanie kulturowe. Nie chcę w niniejszej pracy zajmować się uwarunkowaniami politycznymi i ekonomicznymi rozpadu Jugosławii – chciałbym ukazać jak zmienia się sfera symboliczna.

Jak wyglądała ona w chwili śmierci marszałka Tity w 1980 r.? Wydawało się, że

²⁰ Tytuł pochodzi z książki autorstwa Slobodana Miloszevicia wydanej w Polsce w 1990 r.

obywatele Jugosławii zaczęli tworzyć nowy wspólny jugosłowiański naród. Dawne symbole etniczne zastąpione zostały czerwoną gwiazdą, symbolizującą prócz socjalizmu, braterstwo i jedność (*bratstvo i jedinstvo*) wszystkich mieszkańców państwa. Jedynym jugosłowiańskim bohaterem stał się marszałek Tito, którego nazwiskiem nazywano miasta (jak np. Titograd w Czarnogórze), ulice, szkoły, itd. Miał on zastąpić dawnych bohaterów etnicznych takich jak Chorwat ban Jelačić, czy bohater serbskich eposów księżę Lazar. Jugosławia miała też swój mit założycielski – walkę narodowyzwoleńczą prowadzoną przez komunistyczną partyzantkę. Ta opowieść o bohaterstwie i poświęceniu partyzantów pod wodzą Tity przyćmiła – jak mniemano – pamięć o zbrodniach chorwackich ustaszów, czy nacjonalistycznej partyzantki serbskiej – czetników. Ważnym procesem zachodzącym w tym czasie jest stopniowe zanikanie różnic językowych, język serbochorwacki staje się oficjalnym i literackim językiem Serbów i Chorwatów. Również inny istotny czynnik stanowiący o zróżnicowaniu ludności Jugosławii: religia, w socjalistycznym państwie zaczyna być marginalizowany.

Okres od śmierci Tity do wybuchu wojny w 1991 r. bardzo jasno pokazuje, że sfera symboliczna wymyka się politycznej kontroli. Możliwość stworzenia nowego jugosłowiańskiego człowieka okazała się być złudną.

Najpierw przywracana jest pamięć historyczna – w 1984 r. po raz pierwszy w czasopiśmie serbskiej Cerkwi zaczynają pojawiać się artykuły dotyczące martyrologii Serbów w czasach ustaszowskiego Niezależnego Państwa Chorwackiego (Gil 1999a: 22). Podobnie w Chorwacji, pojawia się złowrogi określenie „czetnik” oznaczające serbskiego zbrodniarza, a uogólniając po prostu Serba.

Oznacza to, że wymazywane ze sfery symbolicznej w okresie rządów Tity stereotypy na nowo zajmują swe miejsce w świadomości jednostek. Jeden z autorów pisze, iż w Serbii:

„Ożywiono stereotypy narodowe publicznie głosząc, że muzułmanie są fundamentalistami i zislamizowanymi Serbami, Macedończycy – południowymi Serbami, Słoweńcy – samolubnymi wyyskiwaczami jugosłowiańskiego południa, Chorwaci – oczywiście ustaszami” (Zacharias 2004: 443)

Warto w tym momencie zauważyć jaką rolę pełnią stereotypy. Służą one jednostce do uporządkowania niezmiernie skomplikowanego świata społecznego. Przyjmując stereotypy jednostka określa w sposób symboliczny swoje miejsce w społeczeństwie – mamy więc tu do czynienia z formą rytuału. Co więcej, stereotyp pozwala również określić miejsce jednostki w porządku aksjologicznym: usprawiedliwia on własny przywilej i dyskryminację innego, jest „symboliczną formą zemsty dokonanej przez grupę poniżaną” (Erikssen 1993: 24). Dodatkowo, stereotyp, często sięgając do historii, określa gdzie leży granica między „my” a „oni”, pozwala jasno wyakcentować różnice etniczne. „Oni” są już nie tylko źli, ale różnią się w sposób zasadniczy od „nas” np. poprzez różnicę w wyglądzie, sposobie zachowania, języku. W wypadku konfliktu jugosłowiańskiego zwraca się uwagę na to, iż mało istotne odmienności serbskiego i chorwackiego języka literackiego zostały uznane za jasne kryterium serbskości, bądź chorwackości:

„Dokonanie rozróżnienia lingwistycznego pozwoliło znaleźć wyznacznik tożsamości „prawdziwych Chorwatów”, od których oczekiwano porzucenia wszelakich regionalizmów na rzecz chorwackości traktowanej jako jedność i nie-serbskość. Tożsamości lokalne zostały odrzucone: Dalmację przemianowano na „Chorwację południową” (...) alfabet łaciński uznano za jedyny chorwacki alfabet” (Denich 1994: 379)

Stereotypy, które na nowo stały się obecne w systemie znaków dążących do konfliktu grup, zaczęły być wykorzystywane do napędzania spirali nienawiści pomiędzy zwaśnionymi stronami. Odpowiednie wykorzystanie form symbolicznych pozwoliło nacjonalistycznym politykom zarówno z Serbii, jak i Chorwacji na doprowadzanie do wybuchu konfliktu zbrojnego. Wydaje się, że w tym zawiera się opisany przez Kaufmana proces przemiany konfliktu w konflikt masowy. Istotną rolę odgrywał pozytywny autostereotyp. Jeżeli „inni” są źli, są mordercami i odszczepieńcami, to „my” jesteśmy moralni i posiadamy racje usprawiedliwiające nasze działania. Doskonale widać ten sposób argumentacji w przemowach ówczesnego sekretarza KC Związku Komunistów Serbii, Slobodana Miloszevicia:

„Dziś [Serbia] także gotowa jest bronić wszystkiego, co postępowe i

sprawiedliwe i nie dopuścić do niesprawiedliwości ani wobec siebie, ani wobec innych” (lipiec 1988 r., Miloszević 1990 : 204)

„Do obu wojen światowych przystąpiliśmy goli i bosi, ale przekonani, że walczymy o sprawiedliwość i obie wojny wygramy” (październik 1988 r., s. 228)

„Naród serbski nie pozwala by go podbijano i uciskano, dlatego pewnym ludziom wydaje się, że jest agresywny, prymitywny i niebezpieczny” (styczeń 1989 r., s. 258).

Warto zauważyć, że Miloszević stworzył własny nacjonalistyczny rytuał. Jego przemowy wygłaszane były zwykle podczas wieców, na których manifestanci wnosili tysiące serbskich flag oraz śpiewali narodowe pieśni. Wszystko to pozwalało budować jedność pomiędzy dotychczas obcymi sobie osobami – dzięki niemu jednostki zaczynały uczestniczyć w zbiorowym przedsięwzięciu, w walce z wrogiem, którym stawał się „inny”, bez względu na to, czy był Kosowarem, Chorwatem, Słoweńcem, czy bośniackim Muzułmaninem.

Reasumując, konflikt jugosłowiański rozpoczyna się w momencie, gdy erozji ulega sztucznie budowana sfera symboliczna podtrzymywana dotychczas przez kult Tity i mit braterskiej walki narodów Jugosławii z faszyzmem. Pomimo upływu dwóch pokoleń, odrodziły się etniczne systemy znaczeń. Etnosy zaczęły na nowo się rozróżniać poprzez stereotypizację, którą następnie wykorzystali nacjonałiści do wzbudzania wzajemnej wrogości.

Historia i mit

Stereotyp uprawomocnia się w szczególony sposób w procesie pisania własnej historii. Podręcznik jest nie tylko zbiorem w określony sposób ukształtowanych danych, ale przede wszystkim narzędziem włączania jednostek do zbiorowego systemu znaczeń. Łatwo zauważyć jak wiele odniesień ma dla Polaków nazwa „Katyń”, dzięki temu można zrozumieć czym dla Serbów jest „Jasenovac”, dla Chorwatów „Bleiburg”, a dla młodego pokolenia obywateli Bośni – Hercegowiny „Srebrenica”.

Interesuje mnie jednak przede wszystkim instrumentalne wykorzystywanie

historii, która przestaje być wiedzą o przeszłości a zaczyna być mitologią własnego etnosu.

W antropologii przytaczany jest przykład indiańskiego plemienia Huronów, zamieszkujących wschodnie wybrzeża Kanady. W jego historii podkreśla się dwa fakty: niezmierną wojowniczość i dobrowolne oddanie się pod władzę kolonizatorów. W 1981 r. ukazała się książka „Le premier des Hurons” autorstwa jednego z rdzennych historyków. Maxa Gros-Louisa – przedstawiona tam wizja plemiennej historii ukazuje obraz kompletnie odmienny. Mówi się w niej o braku waśni między plemionami i zgodnym zamieszkiwaniu do czasu przybycia Europejczyków, którzy mieli krwawo podbić ziemię Indian. Dodatkowo przedstawiony w publikacji obraz kultury indiańskiej zbudowany został z pozytywnych stereotypów: Huroni są bliscy naturze, dobrzy dla roślin i zwierząt, gościnni, uczciwi, tolerancyjni. To wszystko sprawia, że kultura Indian znacznie góruje nad kulturą kolonizatorów (Erikssen 1993: 70). Można zauważyć, że w tym przypadku nieistotne są fakty, liczy się symboliczne przesłanie o wyższości kultury własnej nad obcą.

W 2004 r. w wydawnictwie Uniwersytetu Adama Mickiewicza²¹ ukazała się monumentalna „Historia Chorwacji” autorstwa Dragutina Pavličevića (pierwsze wydanie chorwackie miało miejsce w 1994 r., a więc już po zakończeniu działań zbrojnych na terenie republiki). Jest to akademicki wręcz przykład mitologizacji własnej historii, bardzo podobny w swym znaczeniu do przytaczanej powyżej historii Huronów. Odpowiada ona na pytanie, kim są Chorwaci, jednocześnie ukazując miejsce innych narodów.

Podstawową tezę autora jest to, iż Chorwacja nigdy, do momentu powstania Jugosławii po I wojnie światowej, nie utraciła swej niepodległości. Nawet w okresie panowania węgierskiego od XII do XX wieku Chorwacja, zdaniem autora, stanowiła „osobną jednostkę państwową” (Pavličević 2004: 81).

Istotnym elementem wykładu historii autorstwa Pavličevića jest skonfrontowanie historii Chorwatów i Serbów, „nas” i „innych”, „dobrych” i „złych”. Opisując średniowieczną klęskę szlachty chorwackiej na Krbawą, autor pisze:

21 W polskim wydaniu nie znalazł się żaden komentarz historyczny, ani chociażby przypisy.

*„Choć nad Krbavą zginął kwiat chorwackiej szlachty a ban stojący na czele państwa²² został uwięziony to jednak klęska ta nie miała dla Chorwacji aż tak katastrofalnych skutków jak Kosowo dla Serbii. **Serbia wówczas właściwie przestała istnieć, stała się wasalem Turcji, a po czterech wiekach upadła, a Chorwacja nigdy nie poddała się Turkom** [podkr. – MK]” (s.122)*

Dzięki swym przymiotom naród chorwacki wytrwał nawet pod rządami serbskimi w okresie międzywojennym:

*„Wbrew wszystkim **przeszkodom, oszustwom, korupcji**, Chorwacja dzięki swemu **zorganizowaniu, pracowitości, kulturze i oświacie** przodowała jednak na wielu płaszczyznach [podkr. – MK]” (s. 330)*

O ile można uznać, że taka czy inna interpretacja historii jest przede wszystkim sprawą zastrzeżoną dla historyka, o tyle pewne fragmenty cytowanej książki są tekstem całkowicie mitologicznym, w którym konflikt Chorwatów z Serbami przestaje mieć wymiar historyczny, a staje się kosmologiczną bitwą dobra ze złem:

*„Podstawowa różnica między Serbami i Chorwatami przejawiała się tym, że pierwsi walczyli o Wielką Serbię, oczywiście na chorwackim i bośniacko-hercegowińskim terytorium, a **drudzy pragnęli zachować swoją tożsamość, kulturę, terytorium**. Konflikt generowany był serbskim głodem przestrzeni, myślą o Wielkiej Serbii, przemożnym pragnieniem szerszego dostępu do morza i – w ostatecznym rozrachunku – serbizacją Chorwacji (...). **Taki był wielowiekowy cel każdej polityki serbskiej** [podkr. – MK]” (s. 406)*

Takie przedstawienie dziejów własnego narodu jest w oczach autora ostatecznym usprawiedliwieniem nawet dla zbrodni. Istnienie obozu koncentracyjnego w Jasenovacu, który zorganizowało państwo ustaszowskie jest mitem, „który od lat 60. stał się instytucją państwową, służącą do narzucania kompleksu winy całemu narodowi chorwackiemu” (s. 410).

Chorwacka historia w wersji opublikowanej przez Pavličevića nie różni się wiele od historii Huronów. Obie nie mają na celu prezentacji faktów, są raczej narodowymi

²² W istocie w tym okresie Chorwacja była niesamodzielną częścią Królestwa Węgier z posiadającym pełną autonomię banem na czele.

mitologiami. Jak stwierdza Erikssen „naród rodzi się w trakcie bolesnych rytuałów przejścia, gdy musi walczyć ze swymi przeciwnikami, z Innym, albo z wrogiem wewnętrznym” (Erikssen 1993: 112). W takim rozumieniu podręcznik jest „świętą księgą”, dzięki której jednostka uczy się symbolicznego wymiaru historii narodu, zaczyna rozumieć ukryte znaczenie konfliktu z inną grupą. Warto zauważyć, że w tym kontekście wojna serbsko-chorwacka w 1991 r. jest tylko kolejną odsłoną odwiecznej walki sił dobra z siłami zła i że nawet poniesiona klęska nie może odmienić ostatecznego zwycięstwa Chorwatów.

Jeszcze wyraźniej wskazuje na to poniższy fragment prozy patriotycznej (sakralnej?) opisującej miejsce mordu dokonanego na emigrantach z państwa ustaszowskiego w Bleiburgu:

*„Miejsce, przestrzeń największej kaźni Chorwatów w historii wydaje się tak niewinne, tak czyste. To duch nasz uświęcony zapanowała nad nim i przeniknął je swą dziewiczą i nieskalaną pięknoscią. To jest miejsce niewinności i **nowego przymierza wiecznego narodu Chorwatów z jego Bogiem** [podkr. – MK]” (Tomičić 1993: 140-141).*

Warto zauważyć, że strona serbska także posiada własny mit polityczny. Próbę jego zrekonstruowania podjął Ivan Čolović:

„Serbowie do dzisiaj pozostali tacy, jacy są, chociaż inne narody liczniejsze od nich, materialnie bogatsze i z silniejszym wojskiem, ciągle próbują zetrzeć ich w pył fizycznie albo zniszczyć duchowo. Wrogom Serbii zawsze pomagali w tym niewdzięczni fałszywi bracia i sąsiedzi oraz różni zdrajcy i zakały narodu serbskiego (...) Serbowie i dziś są strażnikami najrzadszych i najważniejszych wartości cywilizacyjnych, wartości serca i ducha. W pozbawionym ducha świecie nowoczesnego materializmu i racjonalizmu, w cywilizacji fałszywego dobrobytu materialnego i tchórzliwego pacyfizmu, oni dźwierzą prym w walce o ideały miłego naturze, a jednocześnie świętego człowieka – wojownika. W walce nie boją się śmierci, bo bez śmierci nie ma zmartwychwstania narodowego” (Čolović 2001:18-19)

Moim zdaniem w narodowych mitologiach kryje się podstawowy dylemat procesu budowania pokoju. Można odbudować strukturę państwa, można pozwolić wrócić do domu uchodźcom – to wszystko mogą osiągnąć siły stabilizacyjne organizacji międzynarodowych. Jednakże nie da się zmienić systemu znaczeń, na którym jednostka opiera świadomie, bądź nie, swoje miejsce w społeczeństwie. Dlaczego tak się dzieje? W każdej religii mit wymagał uobecnienia. Tym, co go uobecniało był rytuał. Konflikt serbsko-chorwacki pod koniec XX wieku nie da się wytłumaczyć tylko w kategoriach politycznych. Dla obu zwaśnionych stron był on rytuałem wpisującym się w narodowe mity. Stąd też także jego bohaterowie, to nikt inny tylko wcielenia dawnych herosów.

Nowi święci

Mitologizacja bohaterów konfliktu etnicznego jest kolejnym wyzwaniem dla działań na rzecz zachowania a następnie budowania stabilnego pokoju. Mechanizm tego procesu w jasny sposób wynika z rytualnego charakteru konfliktu międzygrupowego. Uczestnicząc w konflikcie, który organizuje społeczne życie grupy, jednostka sięga do bohaterów charakterystycznych dla swojej kultury. Jeżeli konflikt Serbów z Chorwatami jest odwieczny i ponadziemski, to również jego bohaterowie odradzają się w kolejnych pokoleniach, zasilając na nowo narodowy panteon.

Co ciekawe znajdują się w nim obok postaci z zamierzchłej historii, także postaci legendarne, np. do serbskiego panteonu narodowego należą: święty Sava, car Dušan, książę Lazar, królewicz Marko, matka Jugowiciów (Čolović 2001: 73), a obok nich zbrodniarze wojenni: Arkan, Radovan Karadžić, Slobodan Miloszević. Być może to właśnie w mitologizacji tkwi problem w odnalezieniu i przewiezieniu do Hagi w celu osądzenia Karadzicia i Mladicia.

Jak dostać się do panteonu narodowego? W literaturze można spotkać się z pojęciem „nacjonalnienia”, czyli przenoszenia pamięci i wyobraźni ludowej do systemu przedstawień tworzących obraz nacji (Čolović 2001: 73), a więc do tej sfery, która symbolicznie kieruje jednostką jako członkiem danej grupy. Dzieje się tak w chwilach rzeczywistego, bądź rzekomego zagrożenia, gdy dany przywódca, czy polityk okazuje się być w powszechnym wyobrażeniu wcieleniem bohatera – wybawiciela narodu sprzed

wieków.

Bardzo ciekawe dla zrozumienia konfliktu serbsko-chorwackiego jest, co może wydać się dziwne, badanie folkloru ludowego, ale także folkloru miejskiego związanego chociażby z klubami piłkarskimi. Dla przywódcy politycznego znalezienie się w ludowych wierszach, czy stadionowych śpiewach oznacza niebawym poziom legitymizacji. Po raz kolejny okazuje się, że to sfera symboliczna ma ogromny wpływ na politykę, a nie na odwrót.

Charakterystycznym bohaterem folkloru serbskiego stał się Miloszević. Pojawia się on, gdy, zgodnie z odwiecznym przeznaczeniem narodu serbskiego, po raz kolejny Serbowie są zmuszeni bronić swoich wartości przed naporem sił zła:

„Świat się cały przeciw Serbii/ porwał, aby serbskość ranić/ z Watykanu to rozkazy/ i Jankesów i Germanii./ To zagłady straszne koło/ przeciw Serbom i serbskości/ Niemcy wiodą wraz z Papieżem/ Krwi niesyci w swojej złości”
(Gil 1999b: 222).

W folklorze pojawia się również postać Miloszevicia jako wcielenie Tity, który jest tu przedstawiony nie jako obrońca jedności Jugosławii, ale Serbii (na marginesie należy zaznaczyć, że Tito był Chorwatem):

„Dziś się cały naród głośno pyta/ Kto się zjawi, by zastąpić nam Tita/ Dziś już wiem, kto się Titą stanie/ Ty, z imieniem dumnym Słobodanie”
(Zacharias 2004: 450).

Drugim ważnym bohaterem ludowym jest poszukiwany ze względu na zarzut ludobójstwa Radovan Karadžić – „władca w Bośni”.²³ O nim mówi wiersz, iż jest darem bożym dla obrony ludu św. Sawy (Gil 1999b: 216). Ciekawy jest także opis narodzenia przywódcy bośniackich Serbów, który do złudzenia przypomina opis Bożego Narodzenia („w ubogiej szopie, w otoczeniu krów, owiec i koni” (s. 217)).

Warto dodać, że również po stronie chorwackiej następowało przenoszenie bohaterów wojny z Serbią do panteonu kultury narodowej. Prezydent Tudjman kreował się na następcę królów Chorwacji, a poprzez swój biały mundur nawiązywał do

23 W dawnej Serbii, przywódca duchowy i polityczny (biskup).

marszałka Tity. Generał Ante Gotovina stał się bohaterem kultury popularnej, jako połączenie narodowego wybawiciela i filmowego Rambo.

Dopiero sięgnięcie do symbolicznych wyobrażeń o uczestnikach działań wojennych pokazuje rzeczywiste trudności obecnego procesu budowania pokoju. Nie jest możliwe pojednanie między narodami, których bohaterowie są dla drugiej strony zbrodniarzami. Po raz kolejny pojawia się w tym miejscu problem nadrzędnej roli systemów znaczeń danej kultury wobec procesów politycznych i społecznych.

We wszystkich pokazanych w niniejszej pracy wymiarach, to sfera symboliczna determinuje życie społeczne jednostki, co więcej, bezpośrednio wpływa ona na przebieg i możliwość rozwiązania konfliktu międzygrupowego. Jak sądzę, bez odniesienia się do tej sfery, bez definicji konfliktu jako rytuału, nie da się do końca wyjaśnić mechanizmów ludzkiego działania w przypadku konfrontacji dwóch etnosów.

Błędem jest marginalizowanie tych zjawisk i uznawanie ich za niewarte szerszej analizy działania nieracjonalne, tak jak ma to miejsce w przytoczonych na początku opracowaniach Lake'a i Rotchilda oraz Kaufmana. W przypadku pierwszej analizy prawie zupełnie pominięto aspekt symbolicznych interakcji pomiędzy grupami i wewnątrz grup, ograniczając się do badania zaburzeń wzajemnej komunikacji i postrzegania. Natomiast Kaufman bierze pod uwagę wykorzystywanie symboli przez elity, jednakże nie dokonuje szerszej analizy zbiorowych przekonań stojących bardzo często za przemocą o charakterze masowym. Tymczasem w dzisiejszych konfliktach, tak jak w wypadku Jugosławii, to polityka symboli ma decydujące znaczenie.

Tylko znając znaki, mity i symbole ważne dla obu stron konfliktu, można rozpocząć działania na rzecz ustanowienia stabilnego pokoju. Wydaje się, że casus Jugosławii wskazuje, iż nadal brakuje takiej antropologicznej analizy konfliktów.

Konflikt etniczny to, bądź co bądź, przede wszystkim fakt kulturowy, a dopiero potem polityczny, czy prawny.

Bibliografia:

- Čolović, Ivan (2001), *Polityka symboli*, Kraków: Universitas

- Denich B. (1994), "Dismembering Yugoslavia: Nationalist Ideologies and the Symbolic Revival of Genocide", *American Ethnologist*, 21, s. 367-390
- Erikssen, Thomas Holland (1993), *Ethnicity and Nationalism: Anthropological Perspectives*, London – New Haven
- Gil, D (1999a), *Świętosawie a dzisiejsze oblicze kultury duchowej Serbów*; Gil, D. (1999b) *Za krzyż święty i za wolność złotą. Mistyczno-mitologiczny obraz dziejów narodu w oczach Serbów bośniackich* (w:) *Przemiany w świadomości i kulturze duchowej narodów byłej Jugosławii po 1991 roku*, Kraków
- Kaufman, Stuart J. (1996), "An "international" theory of inter-ethnic war", *Review of International Studies*, 22, s. 149-171
- Lake, David A.; Rotchild, Donald (1996), „Containing Fear: The Origins and Management of Ethnic Conflict”, *International Security*, vol. 21, nr 2, s. 41-75
- Miloszević, Slobodan (1990), *Czas rozstrzygnięć*, b.m.w.: Kwadrat
- Pavličević, Dragutin (2004), *Historia Chorwacji*, Poznań: WUAM
- Rothenbuhler, E. W. (2003), *Komunikacja rytualna. Od rozmowy codziennej do ceremonii medialnej*, Kraków
- Tomičić, Z. (1993), *U Bleiburgu iskra*, Zagreb
- Zacharias, M. J.(2004), *Komunizm – federacja - nacjonalizmy*, Warszawa

Czym jest dla Serbów Kosowe Pole?

*„Lepiej umrzeć w walce, niż żyć w hańbie...
Żyliśmy już długo na tym świecie; na koniec
pragniemy przystąpić do boju męczenników
i żyć na wieki w niebie”.*

książę Lazar Hrebljanović –
Kosowe Pole, przed bitwą.

Temat niniejszej pracy powstał w zasadzie przypadkowo. Początkowo zamierzałem zająć się zagadnieniem możliwości zaistnienia trwałego pokoju w tak nieprzewidywalnym tyglu etnicznym jakim jest Półwysep Bałkański i prześledzić losy zamieszkujących go ludów od czasów starożytnych do teraźniejszości. Doszedłem w swej pracy do roku 1389 i bitwy na Kosowym Polu – bitwy ze wszech miar niezwyklej. Epizod ten tak mnie jednak zainteresował, że postanowiłem zmienić koncepcję i napisać pracę w której to on będzie pełnił główną rolę. Nawet w polskiej historii trudno jest bowiem znaleźć wydarzenie, które by mu dorównywało rangą, znaczeniem i wymową. Opierając się na polskich realiach musielibyśmy znaleźć w naszej historii jeden moment, który zawierałby w sobie symbolikę Grunwaldu, poniżenie pod Cecorą, katastrofę rozbiorów i tragizm Powstania Warszawskiego. Wydaje mi się, że nie mamy takiego epizodu w naszych dziejach. Nie dziwię się więc, że większości Polaków trudno jest (bądź jest to nawet niemożliwe) wyobrazić sobie co znaczy Kosowe Pole, a przez to czym jest samo Kosowo dla przeciętnego Serba. Mimo iż przytoczę argumenty jakimi posługują się Albańczycy w udowadnianiu własnych praw do tej ziemi, nie skupię się na zagadnieniu komu należy się Kosowo – Serbom czy Albańczykom i która strona ma według mnie do niego większe prawa. Zamierzam natomiast udowodnić, że Serbowie – bez względu na sytuację w jakiej

się znajdują - nigdy się go nie wyrzekną. Po prostu nie mogą...

Kosowo i Metohija to dwie kotliny położone na południowym zachodzie Republiki Serbii o powierzchni 10 877 km² (Wikipedia). Serbowie przybyli na te tereny stosunkowo późno, bo dopiero około VIII wieku, ale to oni wnieśli największy wkład w rozwój cywilizacyjny tego regionu. Świadczą o tym chociażby niemal wszystkie nazwy miejscowości w Kosowie i Metohiji, które są pochodzenia słowiańskiego (większość z nich ma również odpowiedniki albańskie). Tereny te odegrały w średniowieczu ogromną rolę, ponieważ dzięki swej zamożności stały się kolebką serbskiej państwowości i znaczącym w Europie centrum kultury duchowej. W XII wieku Kosowo stało się integralną częścią państwa serbskiego, a dwa wieki później częścią centralną, pełną miast, wsi, zamków oraz chrześcijańskich monasterów i kościołów. To właśnie od tej pory Serbowie zaczęli mówić, że ziemia kosowska jest „kolebką narodu serbskiego”. I z pewnością nikt wtedy tego nie kwestionował.

W drugiej połowie XIV wieku na Bałkanach trwał zwycięski pochód Turków osmańskich. Wyznawcy Mahometa podporządkowywali sobie kolejne chrześcijańskie państwa południowej Europy, które nie potrafiły się zjednoczyć nawet w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa. Każde z tych państw przeżywało dodatkowo okres wewnętrznych niepokojów i rozbicia dzielnicowego, dlatego nie same nie były w stanie powstrzymać ofensywy muzułmanów. Antytureckie krucjaty, organizowane przez rycerstwo Europy Zachodniej pod patronatem papieża, przynosiły – o ile w ogóle – jedynie doraźną poprawę sytuacji. Wojska sułtańskie w niedługim czasie podbiły całą Trację (dzisiejszą Bułgarię) i Macedonię. Następnym celem ataku stała się Serbia, na której barkach spoczął obowiązek obrony chrześcijańskiej Europy.

Świadomy nadciągającego niebezpieczeństwa książę serbski Lazar Hrebljanović, władca Kruczewaca i wschodniego Kosowa zebrał wokół siebie oprócz Serbów, także Bułgarów, Bośniaków, Albańczyków, Wołochów, Węgrów, Polaków, Niemców i Czechów (razem około 200 tys. żołnierzy) postanowił wyjść zagrożeniu naprzeciw i odważnie ruszył na Turków (Ryniewicz, 1995).²⁴ Obie armie spotkały się 15 VI 1389 r. na Kosowym Polu nad rzeką Zitnicą. O poranku tego dnia obozowisko rycerzy serbskich

²⁴ Na temat liczby żołnierzy biorących udział w bitwie narosło wiele niejasności i różne źródła podają odmienne dane.

opuścił konno Miłosz Kubilowic - szwagier księcia Lazara. Niesłusznie oskarżony o zdradę i konszachty z wrogiem, porzucił towarzystwo przyjaciół, by dowieść swej niewinności. Zdesperowany, ślubował zabicie największego wówczas wroga Serbów i całego chrześcijaństwa - władcę imperium Osmanów, sułtana Murada I. Doprowadzony przed jego oblicze jako dezertier przynoszący ważne informacje, chyląc się do nóg sułtana, niespodziewanie wbił mu sztylet w pierś, aby za chwilę zostać rozsiekanym przez gwardię sułtana. Śmierć Murada zatajono przed wojskiem, a nowym sułtanem został syn Murada - Bajazyt. Mimo przewagi liczebnej Turków, Serbowie jako pierwsi ruszyli do gwałtownego natarcia i szybko udało im się zepchnąć wroga do defensywy (Solak, 2001). Lewe skrzydło wojsk muzułmańskich poszło w rozsypkę, a tworzące je oddziały anatolijskie, dowodzone przez starszego syna Bajazyta, Yakupa, wycięto w pień. Główny impet uderzenia wzięło na siebie jednak centrum armii tureckiej, kierowane osobiście przez sułtana złożone w dużej mierze z oddziałów janczarów i europejczyków. Pełne rozmachu szarże konnicy serbskiej nie były w stanie przełamać zwartych linii obronnych muzułmanów, a o losach bitwy rozstrzygnęły formacje greckich i genueńskich najemników, walczących za suty żołd u boku sułtana. Pięć tysięcy najemnych kuszników zasypało chrześcijan gradem śmiertelnych bełtów, przebijających wówczas każdą zbroję. Zamieszanie w szeregach serbskich wykorzystało prawe skrzydło tureckie, które uderzyło na kolumnę wojsk bośniackich. Zaskoczeni nagłym atakiem Bośniacy rzucili się do panicznej ucieczki, pociągając za sobą także Węgrów i Wołochów. Główne siły serbskie w centrum zostały w niedługim czasie otoczone. Ich los był już przypieczętowany, jednak Serbowie walczyli do końca nie prosząc o litość. Walka była zażarta. Książę Lazar rozpoznany przez zwycięzców dostał się do niewoli i po wygłoszeniu heroicznej mowy został - na rozkaz Bajazyta - ścięty. Jego armia przestała istnieć, a Serbia otrzymała potężny cios, na dłuższą metę zabójczy dla jej państwowości. Sułtan nie miał jednak możliwości dalszego kontynuowania podboju Bałkanów, bowiem zaniepokojony wieściami o buntach w głębi swego rozległego imperium - w tym o niesłychanie groźnym zrywie Turkmenów Karamańskich w Anatolii postanowił udać się na wschód swego państwa. Zaoferował więc Serbom pokój na niezbyt ciężkich warunkach, którzy oczywiście go przyjęli. Była to w zasadzie jedynie przerwa w

działaniach wojennych, bo już w 1459 r. osłabiona Serbia, już niemal bez walki, utraciła niepodległość na rzecz Turcji na niemal 500 lat.

To wydarzenie, które dla Serbii oznacza niewątpliwie koniec pewnej epoki, dla Albańczyków oznacza początek i rodzenie się własnej tożsamości narodowej. W następstwie klęski poniesionej przez Serbów w bitwie na Kosowym Polu struktura etniczna Kosowa zaczęła się zmieniać na niekorzyść Serbów, gdyż Turcy właśnie tu, w serbskiej macierzy, osiedlali posłusznych sobie, nawróconych na religię proroka Albańczyków. I dopiero od tego momentu zaczynają się Albańskie racje do Kosowa, bowiem oni również mają tutaj swoje święte miejsca jak np. wzniesiony przez Mehmeda II Zdobywcę cesarski meczet z 1461 r., Wielki Meczet w Prizrenie z 1615 r. ufundowany przez poturczzonego Albańczyka Sinana - paszę, choć znanego głównie z tego, że w zemście za serbskie powstanie narodowe w Wielki Piątek 1594 r. splądrował monaster Mileszewa i zrabował relikwie św. Sawy, pierwszego patriarchy serbskiego (Prawosławny Serwis Internetowy).

Największa fala zasiedlenia Kosowa przez Albańczyków nastąpiła pod koniec XVII wieku. Miało to związek z zakończonym klęską powstaniem narodowym Serbów pod wodzą Leopolda I w latach 1689–1690. Tureckie represje jakie po nim nastąpiły zmusiły kilkaset tysięcy Serbów do opuszczenia Kosowa i szukania nowego domu. Na miejsce wypędzonych osadzono Albańczyków, którzy z racji wyznania muzułmańskiego nie czynili większych problemów sułtanowi. Żeby jednak dodatkowo skomplikować sytuację i zniekształcić trochę bardzo klarowny do tej pory obraz Albańczyka jako wroga Serbów i lojalnego poddanego tureckiego, należy przypomnieć fakt, że podczas panowania tureckiego nie wszyscy Albańczycy występowali po stronie okupantów. Wielu walczyło też po stronie chrześcijan (Serbów) i uczestniczyło w powstaniach narodowych na Bałkanach. Szczególną postacią jest tu Skanderbeg, czyli Jerzy Kastriota, albański władca i przywódca powstania antytureckiego, którego imię do tej pory czci cała albańska ludność.

Zasadniczą rolę w kształtowaniu stosunków albańsko-serbskich odegrał zdecydowanie wiek XIX oraz pierwsza i druga wojna światowa. Jeszcze w XIX w. stosunki pomiędzy Albańczykami a Serbami, „za sprawą lokalnych przywódców

albańskich, dla których majątek chłopów chrześcijańskich stanowił szczególnie łatwy łup”, były dalekie od idealnych (Nowak). Ten jednak rodzaj wyzysku nie był początkowo uwarunkowany w sposób religijny czy też narodowościowy. Choć Albańczycy wyznania katolickiego i prawosławnego walczyli mężnie przeciwko wezyrowi tureckiemu Ibrahimowi - paszy – to jednak Serbowie bardziej starali się zapamiętać – i udało im się to - niedolę, jaka spotykała ich wtedy ze strony Albańczyków-muzułmanów. Połowa XIX wieku to dla Serbów kosowskich niemal „mały Holokaust”. Brak stabilizacji na Bałkanach spowodowany upadkiem autorytetu tureckich władz centralnych spowodował, że lokalni tureccy i albańscy wielmoże często się buntowali. Największy z buntów wybuchł w 1839 r. w proteście przeciwko wprowadzeniu w życie wydanej przez następcę Mahmuda II, sułtana Abdula Medzida karty swobód dla poddanych. Zawiedzeni nieporadnością władz w Stambule, Serbscy chłopci sami postanowili wywalczyć nadane im prawa, co jak łatwo przewidzieć spotkało się ze zdecydowanym oporem ze strony wielmożów. Opór zaś wielmożów przed realizacją sułtańskich dekretów zmusił natomiast Abdula Medzida do wysłania na teren Kosowa wojska w celu poskromienia nieposłusznych. Kosowo stało się niemalże areną wojny domowej. Akcje wielmożów przeciwko domagającym się swych praw Serbom oraz tureckie operacje wojskowe wymierzone przeciwko tureckim wielmożom (1855, 1866, 1866–1867, 1869) powodowały, że chrześcijanie byli ofiarami zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie. Straty w ludziach i zniszczenia były przerażające.

W czasie tych walk wiele doświadczyli również i albańscy chłopci jednak z racji swej islamskiej wiary, były to doświadczenia bez wątpienia mniejsze. Szczególnego pogromu Serbowie doznali po wojnie krymskiej (1853–1856), gdy ze strony Turków i Albańczyków - muzułmanów niechęć do chrześcijan sięgała szczytu. Sytuację Serbów w Kosowie skomplikowało dodatkowo przesiedlenie na to terytorium zorientowanych co prawda antyturecko, ale przede wszystkim antychrześcijańsko, Czerkiesów. W 1875 r. Serbowie nie mogąc już znieść ucisku zaczęli masowo uciekać. Po kolejnej wojnie serbsko-tureckiej (1877–1878) uciekali z kolei Albańczycy (Nowak). Zaczął się w ten sposób najpierw ich exodus, a następnie – na obczyźnie – rozpoczęło się przebudzenie narodowe.

W wyniku I wojny bałkańskiej Albania uzyskała wreszcie niezależność, ale to Serbia uzyskała Kosowo. Tak naprawdę dopiero od momentu uzyskania przez oba kraje niepodległości zaczyna się spór do kogo należy ta nieszczęsna kraina. To co Serbowie uznają za odzyskanie swojej macierzy, Albańczycy uznają za okupację. Napływ Albańczyków do Kosowa został teraz zahamowany, by w niedługim okresie czasu ewoluować w kierunku ich przymusowych wysiedleń.

Podczas II wojny światowej Kosowo i Metohija podzielone zostały na trzy strefy okupacyjne: niemiecką, bułgarską i włoską, która następnie przekazana została marionetkowemu państwu faszystowskiemu tzw. Wielkiej Albanii. Okupację Kosowa Albańczycy, którzy do 1912 r. stanowili niekwestionowaną większość uznali za wyzwolenie. Towarzyszyły temu pogromy ludności serbskiej i ponowna albanizacja Kosowa i Metohiji. Szacuje się, że na miejsce masowo wypędzonych Serbów przybyło do 100 tys. Albańczyków z Albanii. Należy w tym miejscu powiedzieć, że Albańczycy wyjątkowo chętnie współpracowali z wojskami Osi a zwłaszcza z hitlerowskimi Niemcami. W kwietniu 1944 r. powstała z rozkazu Heinricha Himmlera *21. Waffen-Gebirgs Division der SS Skanderberg* czyli albańska dywizja z niemieckimi oficerami, której celem była walka z oddziałami partyzantów Tity i eksterminacja Serbów. Szacuje się, że z rąk jej żołnierzy zostało zamordowanych 10-30 tys. Serbów (Bein).

Po drugiej wojnie światowej Kosowo kolejny raz wróciło do Serbii. Spis ludności z 1948 r. wykazał, że na tym obszarze 73 proc. ludności stanowili Albańczycy. Jak kształtowały się jednak stosunki serbsko - albańskie zaraz po wojnie trudno powiedzieć. Komunistyczna Jugosławia Tity bez skrupułów fałszowała historię i fakty, nie ma więc na ten temat zbyt wielu wiarygodnych źródeł. W miarę natomiast jak nasilały się represje i do Kosowa przybywały kolejne oddziały serbskiego wojska i policji, radykalizowały się nastroje Albańczyków. Choć Kosowo posiadało szeroką autonomię, Albańczycy zaczęli domagać się niezależności już w latach sześćdziesiątych, a rok 1968 przyniósł pierwsze jawne, niepodległościowe demonstracje. Żądania te zostały nasilone zaraz po śmierci marszałka Josipa Broza Tity w 1980 r. Sześć lat później nowa konstytucja Jugosławii nadała okręgowi Kosowa szeroką autonomię w ramach Serbii. Albańczykom to jednak nie wystarczyło i zaczęło wówczas dochodzić do pierwszych prześladowań ludności

serbskiej, szczególnie krwawych w pierwszych latach rozpadania się Jugosławii. W 1981 i 1989 r. spokój zaprowadzano poprzez stan wyjątkowy i ograniczanie autonomii. W odpowiedzi Albańczycy po tajnym referendum (1992 r.) proklamowali Republikę Kosowa, uznaną jednak jedynie przez Albanie, a jej prezydentem wybrany został Ibrahim Rugova, zwolennik pokojowej drogi do niepodległości. Kolejne lata przynosiły jednak coraz liczniejsze starcia i kolejne ofiary. Wyzwoleńcza Armia Kosowa (WAK), która ujawniła się 1996 roku, kontrolowała w pewnym momencie ponad 40% obszaru prowincji. Na skutek zdecydowanej reakcji Serbów zaczęła działać klasyczna spirala: represje, odwet, wzmożone represje itd. Z powodu radykalizacji nastrojów stracił swe wpływy umiarkowany nastawiony prezydent Kosowa, a zyskali zwolennicy konfrontacji i walki. Wybuch otwartego konfliktu był już tylko kwestią czasu.

Krótkie i bardzo wybiórcze przedstawienie najważniejszych wydarzeń związanych z Kosowem, a zwłaszcza dramat jaki rozegrał się na Kosowym Polu powinien zaowocować innym spojrzeniem na problematykę przynależności Kosowa. Rozważania, która strona ma większe prawa do tego terytorium nie doprowadzą bowiem do rozwiązania konfliktu. Skomplikowana historia Kosowa nie pozwala nawet na określenie kryteriów, wedle których można by „obliczyć” której ze stron się ono należy. Kwestia przynależności do jednej czy drugiej strony nie rozwiąże tego problemu, gdyż zwycięstwo jednych będzie przegraną drugich, a na przegraną nie zgodzi się żadna ze stron, gdyż każda traktuje już ten konflikt jako punkt honoru. Podział Kosowa na dwie strefy też nie będzie rozsądnym rozwiązaniem, chociażby z powodu jego sztuczności. Kosowo od wieków stanowi jedność pod każdym względem. Jakie więc jest najlepsze rozwiązanie? Szczerze mówiąc nie wiem, ale przekonany jestem, że tylko rozwiązanie, które choćby tylko nominalnie pozostawia Kosowo pod zwierzchnictwem Serbii. Żaden z Serbów nie zaakceptuje przecież oderwania kolebki swojej państwowości. Czy Polacy zgodziliby się na pozostawienie w rękach niemieckich Wielkopolski wraz z Gnieznem? Czy oddalibyśmy komukolwiek Kraków?

Kosowo niewątpliwie jest dla Serbów ziemią świętą – głównym terenem narodowej i religijnej martyrologii. Tam Serbowie próbowali zatrzymać muzułmański „potop” i zginęli prawie wszyscy, a Kosowe Pole zostało ich ciałami uświęcone jako

„serbskie Termopile”. Ta bitwa to dla Serbów niewyczerpane źródło symboli i bezprzykładna lekcja patriotyzmu. Śmierć serbskiego księcia na Kosowym Polu do dnia dzisiejszego odczytywana jest przez Serbów jako swoiste „przymierze kosowskie”, symboliczne opowiedzenie się całego narodu za „królestwem niebieskim”, „chrześcijańską ofiarą” w śmierci, która daje wolność, jakiej nie można zaznać pod obcym panowaniem w „królestwie ziemskim”. Zakorzeniony w Serbach od XIV w. kosowski mit większej wolności w śmierci niż pod obcym protektoratem pokutuje do dziś i powoduje, że dla każdego Serba więcej niż bomby NATO znaczą dziś strofy średniowiecznego poematu epickiego: *„Ktokolwiek Serbem jest i jako Serb się narodził/A kto nie przybył na Kosowe Pole/ Niech nie ma ani męskiego/ Ani żeńskiego potomstwa/ Niech nie zbiera żniw (...)”*.

W kwietniu 1982 roku serbski kler ogłosił, że *„dla narodu serbskiego nie ma droższego słowa niż Kosowo, ani cenniejszej rzeczywistości niż Kosowo, ani wspanialszego sanktuarium niż Kosowo święte”* (Łysiak). Czy potrzebne są jeszcze inne dowody przywiązania? Nie tylko kler, ale także przeciętni obywatele czują się związani z Kosowem. Determinację społeczeństwa ukazują wyniki sondażu opublikowanego przez belgradzką gazetę „Nasza Borba” w połowie lat 90, gdzie aż 41,8 proc. ankietowanych wybrało wariant bezkompromisowy - uważało, że najlepszym wyjściem byłoby wypędzenie Albańczyków z Kosowa (Sobociński). Około 27,2 proc. pytanym uważało, że Kosowo powinno uzyskać autonomię, a tylko 6 proc. opowiadało się za jego podziałem między Serbów i Albańczyków. Kwestia oderwania w ogóle nie była brana pod uwagę.

Czy w tej sytuacji żądania niepodległościowe wysuwane przez Albańczyków mogą być traktowane poważnie? Według mnie są absolutnie nierealne i większość państw europejskich chyba to zauważa. Nikt nie chce Wielkiej Albanii z Albańskim Kosowem.

Problem Kosowa to jeszcze jeden przykład fatalnego w skutkach „konfliktu historycznego” który od wieków uniemożliwia porozumienie między Serbami i Albańczykami. Tutaj znajdują się najstarsze zabytki państwowości serbskiej, tu właśnie leży Kosowe Pole - symbol walki Serbów z najazdem tureckim. Z drugiej strony Kosowo

jest dla Albańczyków domem w którym żyją od przełomu XIV i XV wieku. Czy mają od nowa zaczynać swoją historię w innym miejscu?

Serbowie nie mają drugiego tak wyrazistego symbolu narodowego jak Kosowo, ale Albańczycy w ogóle nie mają innego symbolu. Można powiedzieć, że żadna ze stron bez Kosowa nie istnieje. Chociażby z tego powodu uzyskanie przez Kosowo niepodległości uważane było i nadal jest za nierealne. Podobnie zresztą jak próba wypędzenia Albańczyków. Z pewnością próba całkowitego odebrania Serbom Kosowa spowoduje, że słowa księcia Lazara „Lepiej umrzeć w walce, niż żyć w hańbie...” staną się ponownie aktualne i oznaczać będą wezwanie do nowej wojny.

Czym więc jest Kosowe Pole dla Serbów? „*Darem bożym który pozwolił im się zjednoczyć i nadal trwać, czy też może klątwą nałożoną na ród serbski i każdego Serba, aby na tym ziemskim padole nigdy już nie zaznał pokoju i spoczynku i aby wiecznie kajał się i pokutował*” jak pisze A. Jevtić. Nie można jednak zapomnieć, że historyczne zaszłości i pochopne decyzje polityków, podejmowane bez podstawowej znajomości problematyki regionu spowodowały, że do tej klątwy dołączył również naród albański – rozrzucony na wszystkie strony świata w poszukiwaniu własnego, równie tragicznego co serbski, mitu Kosowa

Bibliografia:

- Bein P., „O prawa człowieka”, Miłosierny Anioł – Zbrodnie NATO w Jugosławii, 22-01-2006, http://www.milosierny-aniol.most.org.pl/natoklamalo/2222/o_prawa/o_prawa.htm
- Kosowo i Metohija, Wikipedia, 22-01-2006, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Kosowo#Geografia>
- Łysiak W., Kłamstwo o Albańskim Kosowie, 22.01.2006, <http://www.milosierny-aniol.most.org.pl/anatomia/albkosov.htm>
- Nowak S., „Kosowo - mit i historia w konflikcie serbsko-albańskim (szkie)“, W poszukiwaniu nowego kanonu, 22-01-2006, <http://postjugo.filg.uj.edu.pl/Kosowo-mit.doc>
- Prawosławny Serwis Internetowy, 22-01-2006,

<http://www.cerkiew.pl/news.php?offset=3&mode=&id=1791&szukaj=&PHPSESSID=25480f33368d993f7f26e57aef43c7a1>

- Ryniewicz Z. (1995), *Bitwy świata – Leksykon*, Warszawa, Wiedza Powszechna
- Sobociński S., „Konflikt serbsko - albański o Kosowo 1989-1999 (do rozmów pokojowych w Rambouillet) - na podstawie polskiej prasy”, IBH Opracowania: Historia Nowożytna, 22-01-2006, http://www.historia.terramail.pl/opracowania/wspolczesna/konflikt_serbsko-albanski_o_kosowo.html
- Sobociński, „Zarys konfliktu serbsko - albańskiego w Kosowie (do 1995 roku)“, 22-01-2006, http://www.historia.terramail.pl/opracowania/wspolczesna/konflikt_serbsko-albanski_o_kosowo.html
- Solak A. (2001) „Pchnięcie sztyletu”, *Wzrastanie*, czerwiec

Bośnia: pokonać granicę

Podczas kiedy Bośnia i Hercegowina, państwo, które powołano do życia nie dalej jak kilkanaście lat temu, otrząsa się po zakończonej w 1995 roku wojnie, Unia Europejska (*nota bene* także powołana do życia nie dalej jak kilkanaście lat temu) wciąż cierpi na efekty działań dokonywanych nie gdzie indziej tylko w Bośni właśnie. Obydwa podmioty prawa międzynarodowego, o których mowa, wydają się być ze sobą powiązane nierozzerwalnie, z czego wydają się zdawać sobie sprawę, ale na które powiązanie nie mają specjalnego patentu. Po pierwsze Bośnia korzysta z pokaźnych rozmiarów pomocy płynącej z Unii i państw ją tworzących (wystarczy wspomnieć sektor zadań policji międzynarodowej, który Unia objęła w Bośni kilka lat temu), po drugie Unia nie jest w stanie ochronić swoich obywateli przed konsekwencjami nieustabilizowania sytuacji w Bośni.

Jednym z podstawowych problemów, który łączy Bośnię i Unię, jest przemysł narkotyków, broni, wyrobów tytoniowych i wszelkiego rodzaju towarów imitujących markowe przez terytorium Bośni do Unii. Do wspomnianych “dziedzin” należy dołączyć jeszcze jedną, być może tę, która stwarza najwięcej kłopotów i powoduje najwięcej nieszczęścia: handel “żywym towarem”, czyli kobietami, które zmuszane są do prostytucji. Naturalnie, w przemyśle tym Bośnia jest jedynie jednym z wielu terytoriów, przez które przebiega przemytniczy szlak – pochodzenie większości z kwestionowanych towarów wwożonych do Unii nielegalnie jest albańskie lub dalekowschodnie.

W rozkwicie przemysłu i handlu towarami nielegalnymi bardzo pomocne są - w przypadku Bałkanów – dwa czynniki: struktury mafijne i słabo strzeżone granice. Niewiele można zrobić w kwestii struktur mafijnych, a przynajmniej trudno sobie wyobrazić szybkie i skuteczne działania wymierzone przeciw nim w Bośni. Są to grupy powstałe podczas wojny 1992-95, które są silnie motywowane szybkimi i niemałymi zyskami, rekrutują się spośród osób, które gdyby nie udzielanie się w tych strukturach,

pozostałyby bez środków do życia, a ponadto posiadają ciche przyzwolenie oficjalnych władz państwowych na działanie. W dużej mierze polityka i politycy nie ograniczają się wyłącznie do zezwalania na działanie zorganizowanej przestępczości, ale wręcz czerpią zyski z nielegalnych interesów. W przypadku Bośni żadna partia polityczna nie ma najmniejszego interesu w likwidowaniu zorganizowanych grup przestępczych, ponieważ to te właśnie grupy stanowią zaplecze partii, potrafią wystąpić jako zbrojne ramię (z którego w większości się rekrutują) i do tego pozwalają partiom i politykom w łatwy sposób nieoficjalnie czerpać korzyści z zajmowanego stanowiska. Koronnym przykładem symbiozy środowiska biznesowego i polityki jest proces prywatyzacji przedsiębiorstw.

Jednak nie pozostawia wątpliwości fakt, że handel nielegalnymi produktami uległby znacznemu ograniczeniu, gdyby nie to, że zewnętrzna granica Bośni pozostaje słabo zabezpieczona przed napływem (i wypływem) towarów nielegalnych, które w stosunkowo łatwy sposób można przemyć w dużych ilościach. W celu ograniczenia możliwości przemytniczych przez państwa bałkańskie (w tym Bośnię), należy przyjąć rozwiązania strukturalne, co do których praktyka wykazuje, że państwa bałkańskie potrzebują w tym pomocy zewnętrznej. Unia podjęła się udzielić podobnej pomocy, jednak w ramach swojego "Stability Pact for South and Eastern Europe" nie może się pochwalić większymi sukcesami ani w budowaniu pokoju na Bałkanach, ani w koordynacji stanowisk i polityki poszczególnych państw biorących udział w "Stability Pact".²⁵ Obecnie wydaje się, że jednym z priorytetów w przywracaniu pokoju na Bałkanach z jednej strony i w ograniczaniu napływu nielegalnych towarów do Unii Europejskiej z drugiej strony, jest uszczelnienie zewnętrznych granic Bośni.

Zarówno w przypadku powiązania polityki i biznesu, jak i w przypadku nieszczelnych granic, Bośnia wiele zawdzięcza środowisku międzynarodowemu, które nalegało na przyjęcie traktatu pokojowego z Dayton wraz z jego licznymi załącznikami. Obydwie poruszane wyżej kwestie (tj. struktur mafijnych i granic) są pokłosiem rozstrzygnięć, które wymuszono na stronach negocjujących traktat pokojowy, a które wprowadziły rozwiązania systemowe, a więc trudne do zmienienia i rozwiązania nie do końca trafne. Kombinacja rozwiązań chybionych (narzuconych przez międzynarodowych

²⁵ Podstawowe dokumenty i przebieg bieżących prac w ramach "Stability Pact" znajdują się na www.stabilitypact.org.

negocjatorów) i fakt, że ich natura jest strukturalna (a więc trudna do zmienienia) powoduje po pierwsze, że winą za obecną sytuację w Bośni nie możemy obarczać wyłącznie polityków i obywateli Bośni. Po drugie, że będą one stwarzały podatny grunt do budowania kolejnych niekorzystnych rozwiązań na bazie tych właśnie postanowień, co do których wiemy od początku, że nie są dobre. Po trzecie, że w przypadku podjęcia próby “naprawienia” całości systemu zbudowanego na niekorzystnych przesłankach, należałoby zaangażować niemałe nakłady.

Podstawowym niekorzystnym rozwiązaniem, które komplikuje budowanie stabilnego pokoju w Bośni jest akceptacja w traktacie pokojowym z Dayton podziału państwa na dwie w dużej mierze autonomiczne podmioty: Republikę Serbską i Federację Bośni i Hercegowiny. Do tego, obydwie części składowe nowego państwa federacyjnego oparte są na podziale na grupy etniczne, w rezultacie czego Republikę Serbską zamieszkują Serbowie, a Federację – bośniaccy Chorwaci i Muzułmanie. Chociaż traktat pokojowy stara się zapobiegać trwałemu podziałowi państwa pomiędzy grupy etniczne wdrażając rozwiązania korzystne dla przeprowadzenia powrotu uchodźców do swoich poprzednich miejsc zamieszkania, trwałego podziału Bośni na części etniczne nie da się w praktyce odwrócić. Dzieląca Bośnię na pół Inter-Entity Boundary Line (IEBL – linia podziału) stanowi skuteczną barierę dla przepływu osób, towarów, usług itp. pomiędzy dwiema częściami kraju. Ponadto, jest to nie tylko linia oddzielająca fizycznie jedną część państwa od drugiej, ale także linia podziału symbolicznego i linia podziału władzy, co nadaje stosunkom serbsko-muzułmańsko-chorwackim charakteru bardzo trudnej współpracy. W efekcie postanowień z Dayton, faktyczna granica podobna charakterem do granicy państwowej, w Bośni została ustalona wewnątrz państwa, a nie na jego obrzeżach. Jej rolę – śmiało można powiedzieć – spełnia IEBL, która w pierwszych latach po wojnie była granicą praktycznie nie do przekroczenia dla grup etnicznych zamieszkujących Bośnię. IEBL jest jednocześnie bardzo zbliżona ułożeniem do ostatniej linii frontu w Bośni, zanim podpisano zawieszenie broni, a więc siłą rzeczy jest “uzbrojona”, a jej rejony wciąż zaminowane. Po drugie, grupy etniczne przez wiele miesięcy utrzymywały stałe patrole w punktach przekraczania IEBL, nie dopuszczając do jej przekraczania przez osoby należące do odmiennych grup etnicznych. W końcu

wprowadzono także “wizy”, bez których przekroczenie IEBL nie było możliwe. Osoby przynależące do “niewłaściwej” grupy etnicznej narażały się na prześladowania na terenie, na którym nie były pożądane, z aresztowaniem bez podania powodów i pobiciami włącznie. Zdarzały się także przypadki “zaginięć”.²⁶

Obecnie wspólnota międzynarodowa nadzorująca wdrażanie postanowień pokojowych doprowadziła do znacznego rozluźnienia reżimu IEBL, jednak granica pozostała, a stanowi ją nie tylko fizyczna linia demarkacyjna, ale i granica jurysdykcji poszczególnych części składowych Bośni. Na mocy załącznika 4 do traktatu pokojowego, którym jest konstytucja Bośni i Hercegowiny, to nowe państwo uzyskało strukturę federacyjną, w której części składowe, tj. Republika Serbska i Federacja BiH, posiadają kompetencje w wielu strategicznych dziedzinach przekraczające kompetencje władz centralnych. Oznacza to, że kluczową rolę w zarządzaniu państwem odgrywają te właśnie podmioty federacyjne, a nie struktury państwowe. Do kompetencji państwa należą:

- polityka zagraniczna,
- zagraniczna polityka handlowa,
- polityka celna,
- polityka monetarna,
- finanse instytucji centralnych i obsługa długu zagranicznego,
- polityka dotycząca uchodźców i emigrantów,
- polityka azylowa,
- prawo karne,
- ustanawianie między-federacyjnych kanałów komunikacyjnych,
- regulacja transportu między-federacyjnego,
- kontrola ruchu powietrznego (DPA, 1995).

Próżno wśród nich szukać kluczowych dla sprawnego funkcjonowania państwa: polityki obronnej, odpowiedzialności za ład wewnętrzny czy polityki fiskalnej. Państwo nie odpowiada za bezpieczeństwo siebie samego i nie zostało wyposażone w kompetencje

²⁶ Wspólnota międzynarodowa bardzo szybko zareagowała na system “wiz”, które zostały wprowadzone przez władze Republiki i Federacji. Choć elity polityczne wszystkich grup etnicznych starają się, a szczególnie silnie starały się zaraz po ustanowieniu nowego państwa, utrudnić ruch przez granicę, wspólnota międzynarodowa jest skuteczna w usuwaniu barier. Nie jest jednak w stanie odwrócić efektów zasady podziału państwa na etniczne części.

konieczne do ściągania podatków. Tak więc władza państwowa jest bardziej malowanym królem niż rzeczywistą, główną instancją zarządzania, bo nie potrafi się ani obronić (nie ma czym), ani nawet za co funkcjonować (bo choć jest budżet państwa, jest całkowicie zasilany przez składki dwóch podmiotów stanowiących państwo – przez Republikę i Federację). Ponieważ to wszystko, co nie jest wymienione jako kompetencje państwa, pozostaje w gestii części składowych państwa, to nie państwo, a Republika Serbska i Federacja BiH posiadają armie i policje, i posiadają je odrębne. To one także posiadają zdolność do ustanawiania i ściągania podatków, i posiadają tego dwa różne systemy. To także na poziomie części składowych zapadają decyzje dotyczące infrastruktury transportu, komunikacji, energii elektrycznej, transportu gazu, a nawet systemu pocztowego czy bankowego. Ponieważ wszystko to są kwestie systemowe, gdzie żaden element nie może sprawnie funkcjonować bez sprawnego funkcjonowania całości sieci, funkcjonowanie ich wszystkich zależy tylko i wyłącznie od dobrej woli etnicznych elit politycznych i wspólnego wysiłku. Tego jak do tej pory można było zaobserwować w ilościach śladowych.

Przewrotny podział kompetencji pomiędzy władze stopnia centralnego i niższego powoduje w Bośni lukę w odpowiedzialności za chronienie granic zewnętrznych państwa. Pamiętając, że poziom centralny zarządzania państwem nie posiada przecież żadnych sił porządkowych ani obronnych, zadajemy pytanie, kto w takim razie jest odpowiedzialny za chronienie granicy oraz drugie: kto jest w stanie to zrobić. Jeżeli z przyczyn opisanych powyżej władz centralnych nie można umieścić na liście potencjalnych sił zdolnych do strzeżenia granicy, uwagę skierować można tylko na dwa pozostałe podmioty: na władze stopnia niższego i na siły międzynarodowe, obecne w Bośni nieprzerwanie od 1992 do dziś dnia (styczeń 2006).²⁷ Faktycznie to właśnie siły międzynarodowe wydają się najlepiej przygotowane do zadania patrolowania granicy – posiadają wystarczająco dużo i dobrze wyszkolonych żołnierzy, są rozlokowane na całości terytorium kraju, a co z tego wynika - po pierwsze – patrolują cały obszar kraju, po drugie – posiadają łączność pomiędzy wszystkimi jednostkami, a więc są w stanie wymieniać informacje i w ten sposób monitorować całą granicę. Dodatkowo ze względu

²⁷ O historii sił pokojowych w Bośni czytaj na: <http://www.nato.int/sfor/> i http://www.un.org/Depts/dpko/dpko/co_mission/unprofor.htm.

na rozlokowanie na całości terytorium Bośni i Hercegowiny, siły międzynarodowe są w stanie spełniać zadania straży granicznej także wewnątrz państwa, a nie na samych granicach – według modelu zbliżonego do przyjętego przez państwa należące do unijnej grupy Schengen. Praktyka wykazuje, że oddziaływanie straży granicznej (i celnej) na terytorium całego państwa, zamiast wyłącznie na jego obrzeżach (tj. na granicach) wzmacnia efektywność zwalczania nielegalnego przekraczania granicy i handlu nielegalnymi towarami (przede wszystkim dlatego, że zwiększa się obszar, na którym może dojść do wykrycia procederu – nie tylko w pasie przygranicznym, ale na terytorium całego państwa).

Chociaż siły międzynarodowe wydają się być po prostu stworzone do wykonywania zadania chronienia granicy państwa takiego jak Bośnia, stanowczo odmawiają współpracy w tym zakresie. ONZ w swojej kilkudziesięcioletniej historii angażowania się w rozwiązywanie konfliktów zbrojnych w różnych częściach świata opracowała kod postępowania czy nawet doktrynę zaangażowania. Kod ten oparty jest jedynie w części na prawie związanym z ONZ, przede wszystkim jednak na doświadczeniu sił pokojowych, które po raz pierwszy zostały rozlokowane w 1948 roku.²⁸ Kod ten początkowo ograniczał się do zadań natury wyłącznie wojskowej, a dyskusja wewnątrz ONZ toczyła się przede wszystkim na temat użycia siły przez wojsko wykonujące misję pokojową. Dopiero lata 90. XX wieku dostarczyły nowych konfliktów i nowych wyzwań, a co za tym przyszło – nowych tematów do wewnętrznej ONZ-towskiej dyskusji. W wyniku upadku dwubiegunowego układu sił na świecie i koniecznej w związku z tym modyfikacji polityki zagranicznej USA i Rosji, na świecie pojawiło się wiele uspiomych roszczeń, które spowodowały falę konfliktów. Rozpadowi uległo samo ZSRR, a głębokim zmianom państwa, które uprzednio wchodziły w skład Wschodniego Bloku. Ponadto mocarstwa, które do tej pory tworzyły duopol władzy na świecie przestały popierać grupy rywalizujące ze sobą w pokaźnej liczbie państw na całym świecie. Skutkiem tego, w państwach tych zanikł sztucznie podtrzymywany balans sił pomiędzy stronami, a pojawiły się nowe relacje władzy, które zawsze powodują wzrost napięcia i najczęściej wybuch konfliktu zbrojnego.

²⁸ Na temat historii misji pokojowych zobacz: Goulding, 1993.

Konflikty lat 90. XX wieku stawiają przed ONZ nie lada wyzwanie, ponieważ stare doktryny i zasady postępowania ONZ przestają się sprawdzać w nowych okolicznościach. Zasadnicza różnica pomiędzy konfliktami starego typu i tego lat 90. i później jest fakt, że “nowe” konflikty toczą się wewnątrz jednego państwa (a więc prawo międzynarodowe ma ograniczone zastosowanie w regulacji tych konfliktów i ograniczona jest też stosowność Karty Narodów Zjednoczonych do ich rozwiązywania) i że toczą się o władzę, a więc całkowicie dekonstruują dotychczasowe struktury władzy starając się przejąć kontrolę nad państwem. Niestety zazwyczaj tym, którzy zdobywają przewagę nie wystarcza już siły ani doświadczenia do zbudowania nowej struktury władzy na zgliszczach poprzedniej. W ten sposób stary porządek jest wypierany przez anarchię. W podobnych okolicznościach ustalone przed latami 90. zadania sił pokojowych ONZ nie są wystarczające do wykonania zadania, które przed wspomnianymi siłami się stawia: nie wystarczają do zaprowadzenia stabilnego pokoju. Nowym zadaniem ONZ i jednocześnie wyzwaniem dla wspólnoty międzynarodowej, z którym wydaje się, że wspólnota ta boryka się od początku lat 90. jest budowanie struktur władzy w państwach strawionych przez wewnętrzny konflikt zbrojny.

Z tego rodzaju sytuacją siły międzynarodowe spotkały się po raz pierwszy na dużą skalę w Somalii, gdzie wojsko międzynarodowych sił pokojowych było w stanie opanować sytuację na tyle, żeby móc budować rząd, ale niestety nie potrafiło zapewnić rządu tego zbudowania.²⁹ Po dwóch latach, siły międzynarodowe wycofano z Somalii, kiedy struktury państwowe były jeszcze kompletnie niewydolne, a krajem rządziły uzbrojone i dobrze zorganizowane bandy. Anarchia pozostawiona w Somalii przez siły pokojowe ONZ i USA trwa do dziś. To tam właśnie wojsko korzystające z mandatu międzynarodowego doświadczyło zasadniczej porażki, ponieważ w przypadkach takich jak w Somalii (a które dziś stanowią prawie 100% sytuacji, w które angażuje się siły pokojowe pod auspicjami ONZ), zadania natury wojskowej są jedynie subsydiarne w stosunku do zadań cywilnych, to jest do odbudowywania struktur władzy i państwa. W Somalii wojsko nie zostało przygotowane do odbudowy struktur władzy, a więc zadania

29 Misja UNOSOM w Somalii odbywała się w latach 1992-1993-1995 (w roku 1993 zmieniono mandat misji). Zobacz: http://www.un.org/Depts/dpko/dpko/co_mission/unosomi.htm i http://www.un.org/Depts/dpko/dpko/co_mission/unosom2.htm

stricte cywilnego i po osiągnięciu celów wojskowych, zostało wycofane, podczas gdy sytuacja pozostała bardzo niestabilna. To, czego brakowało w Somalii to komponent cywilny misji pokojowej, który został wprowadzony już do każdej następnej misji pokojowej ONZ (nie znaczy to jednak, że został znaleziony skuteczny sposób rozwiązywania konfliktów nowego typu). Jednym z podstawowych doświadczeń misji somalijskiej jest ustanowienie tzw. “Mogadishu line” - linii odgraniczenia zadań wojskowych i zadań cywilnych, w które misje wojskowe ONZ nie będą angażowane. “Mogadishu line” oddziela to, co czysto wojskowe od reszty zadań. W zadania wojskowe zaangażowane mają być międzynarodowe siły pokojowe, a zadania cywilne – międzynarodowa administracja. Koncepcja “Mogadishu line” została ustanowiona przez wojskowych i zasadniczo oprócz oddzielenia tego, co wojskowe od tego, co cywilne, ustanawia zasadę, że wojsko nie będzie uczestniczyło w realizowaniu żadnych zadań prócz misji czysto wojskowych.

Podobny podział na cywilne i wojskowe nie rozwiązał jednak problemu kompetencyjnego, a doprowadził do kolejnych trudności. Zasadniczym problemem z zastosowaniem “Mogadishu line” jest powstanie sporej przestrzeni pomiędzy zadaniami czysto wojskowymi, które mają być realizowane przez międzynarodowe wojsko, a zadaniami, które są w stanie wykonać międzynarodowi cywile. Po pierwsze więc brak jest wsparcia zadań cywilnych przez siły wojskowe, bez którego to wsparcia zadania cywilne nie mogą być zrealizowane. Po drugie pojawia się cała przestrzeń bezpieczeństwa wewnętrznego i ścigania przestępców, a także wdrażania prawa, która nie wchodzi w skład zadań wojska, a administracja cywilna nie jest w stanie efektywnie w niej oddziaływać. To do tej “strefy niczyjej” należy także strzeżenie granic nowego państwa. W ten sposób wojska międzynarodowe zrzekają się kontroli granicy zewnętrznej, a administracja cywilna, która przygotowuje plany reformy systemu strzeżenia granicy nie posiada sił odpowiednich do realizacji własnych projektów.

W porównaniu z możliwościami sił międzynarodowych, armie Republiki Serbskiej i Federacji BiH mają znacznie ograniczone możliwości działania. Po pierwsze są zupełnie odrębnymi podmiotami zbrojnymi, osobnymi armiami, zarządzanymi przez odrębne pionier dowodzenia i stanowiącymi zbrojne ramię osobnych podmiotów

politycznych. Tak więc doświadczamy w Bośni sytuacji, kiedy za obronność jednego, wspólnego terytorium odpowiadają dwie różne armie, z czego jedna (ta federacyjna) nie jest wolna od dalszych podziałów wewnętrznych ze względu na przynależność etniczną. Pomimo starań Wysokiego Przedstawiciela ONZ w Bośni, stopień koordynacji zadań i działań obydwu sił zbrojnych wzrasta powoli.³⁰

Jednocześnie nie wolno zapominać, że Bośnia jest państwem “młodym”, które powstało w wyniku secesji, a uprzednio funkcjonowało w ramach struktur większego państwa – Jugosławii. Ochrona granic Bośni sprzed secesji nie była konieczna i z pewnością nie należała do priorytetów władz jugosłowiańskiej republiki – funkcje te spełniała służba ogólnopaństwowa Jugosławii, a Bośnia, sąsiadując z dzisiejszą Chorwacją i Serbią, nie była usytuowana na granicy zewnętrznej państwa. Skutkiem podobnej polityki jest pojawienie się po konflikcie zupełnie nowego jakościowo problemu strzeżenia granic w państwie, które do tej pory nie musiało chronić swoich granic. A więc przede wszystkim nie posiada systemu ochrony granic, na który – pobieżnie ujmując – składają się przynajmniej podobne czynniki: zabezpieczenie granicy systemami monitoringu, zorganizowane przejścia graniczne, służby zdolne do strzeżenia granicy (straż graniczna), przeszkolona kadra celników do obsadzenia przejść granicznych. Wszystkie powyższe elementy wymagają rozwiązań całościowych, a więc przede wszystkim dobrego planu zabezpieczenia granicy, o którym trudno myśleć inaczej niż jak o jednolitym rozwiązaniu dla całego państwa. Jednocześnie należy zorganizować od początku straż graniczną i celną i przeszkolić wszystkich funkcjonariuszy, którzy wstąpią w szeregi tych służb. Niemało nakładu pracy i jeszcze więcej nakładów finansowych należy zainwestować w rozwinięcie systemu zabezpieczenia granicy i w otworzenie przejść granicznych. Wszystko to w warunkach, kiedy w Bośni występuje wysokie bezrobocie, a infrastruktura produkcji nadal poważnie kuleje po wojnie, a więc – skutkiem tego wszystkiego – trudno wygenerować dochody państwowe wystarczające na

30 Urząd Wysokiego Przedstawiciela ONZ z Bośni został ustanowiony zaraz na początku procesu budowania pokoju. Jest to urzędnik międzynarodowy odpowiedzialny za nadzorowanie przebiegu wdrażania postanowień traktatu pokojowego. Obecnie oprócz nadzorowania procesu pokojowego, dysponuje także bardzo szerokimi kompetencjami z zakresu stanowienia prawa. Zobacz: <http://www.ohr.int/>.

pokrycie wszystkich państwowych potrzeb.³¹ Z pewnością organizacja granic zewnętrznych nie stanowi absolutnego priorytetu dla władzy państwowej.

Ponadto podstawowym problemem w kraju podzielonym tak jak Bośnia jest brak woli współpracy dwóch administracji części składowych państwa. Choć niechęć grup etnicznych do siebie wzajem może w praktyce nie oznaczać niechęci na poziomie indywidualnym, wrogość jest utwardzana poprzez zachowanie elit politycznych. Elity te faktycznie czerpią legitymizację do rządzenia właśnie poprzez odwołanie do etnicznych stereotypów, przez co polaryzują relacje między tymi grupami. O ile wzajemna niechęć grup etnicznych czy raczej instytucjonalna niechęć elit tych grup do siebie w okresie przed ostatnią wojną 1992-95 była znaczna, ale możliwa do przełamania, wojna utwardziła podziały, a traktat pokojowy je ukonstytucjonalizował. Dziś trudno sobie wyobrazić, by państwo bośniackie wróciło do pokojowej wielonarodowości, którą tak bardzo szczyliło się jeszcze na początku lat 90. ubiegłego stulecia. Nie dzieje się to przez brak woli ludzi do mieszkania w sąsiedztwie odmiennych “etnicznie” grup, bo przecież gdyby oddać prawdę, wszyscy zamieszkujący Bośnię mają jednych słowiańskich przodków. Dzieje się tak dlatego, że wojna obligatoryjnie spolaryzowała społeczeństwo i spowodowała, że mało do tej pory widoczne podziały zyskały status granicy. Do tego postanowienia z Dayton pozwoliły, by ten wojenny podział stał się przyszłością Bośni.

Podobny podział Bośni na Republikę i Federację (która przecież dodatkowo składa się z części chorwackich i muzułmańskich) spowodował, że strony do tej pory wojny, a od tej pory – strony w budowaniu pokoju i państwa traktują IEBL jak linię frontu. Jedyne co się zmieniło, to pole walki, które nie znajduje się już w przepięknych górach Bośni, a w parlamencie i na forum innych struktur zarządzania państwem. Jednocześnie z utwardzeniem granicy pomiędzy grupami etnicznymi, granice zewnętrzne państwa pozostają słabo strzeżone, ponieważ nikt w państwie nie ma interesu, by ich chronić. To przecież i politycy czerpią korzyści z przemytu, a i partie polityczne muszą z czegoś sponsorować kampanie wyborcze.

Gdzie więc tak naprawdę znajduje się sedno problemu z nieszczelnymi granicami zewnętrznymi Bośni? Chociaż przywództwo polityczne nowego państwa nie jest

³¹ Na temat sytuacji ekonomicznej w Bośni czytaj raporty Banku Światowego na www.worldbank.ba albo Cousens, 1997.

szczególnie chętne do współpracy ze sobą wzajem i chociaż zbliżenie pomiędzy grupami nadal pozostaje bardziej życzeniem sił pokojowych, aniżeli rzeczywistością, problem nie leży w samej tylko woli elit politycznych, czy też jej braku. Faktycznie sytuacja w Bośni zdeterminowana jest postanowieniami z Dayton, które regulują stosunki w państwie od podstaw. Od niedobrych podstaw. To właśnie nowa konstytucja Bośni z Dayton ustanawia strukturalny podział państwa na dwie części i nadaje tym częściom etniczny charakter. To ona reguluje podział kompetencji w państwie w taki sposób, że władze stopnia centralnego odpowiadają za niezmiernie ograniczoną liczbę zadań. To ona także decyduje, że siły zbrojne i policyjne będą należeć do części federacyjnych Bośni i to ona ustanawia takie struktury rządzenia, że jedyna opcja polityczna, na której można zbudować zaplecze wyborców, to opcja radykalna, co w warunkach państwa pokonfliktowego na Bałkanach oznacza radykalizm etniczny. Innymi słowy, gdyby nawet w Bośni pojawiły się siły polityczne zdolne wykrzesać z siebie wolę współpracy i chęć budowy wspólnego państwa, nie znajdzie się dla nich miejsce na scenie politycznej i nie znajdzie się dla nich poparcie społeczne.³²

Podczas gdy wina za sytuację w Bośni nie leży tylko i wyłącznie po stronie elit politycznych tego kraju, nie możemy też całkowicie winić sił międzynarodowych. Kiedy szeroko pojęte siły pokojowe zabierają się do odbudowywania pokoju w państwie podzielonym tak, jak Bośnia, stają przed niezmiernie trudnym zadaniem. Po pierwsze muszą wymyślić strukturę państwa tak, żeby dało się na jej zarzewiu zbudować pokój, po drugie – muszą liczyć się z realiami, czyli z tym, jaki kształt państwa da się wynegocjować z walczącymi stronami. Jeżeli chodzi o pierwsze zagadnienie – o schemat władz nowego państwa – sprawę upraszczają doświadczenia ludzi akademii, którym udało się wyselekcjonować dwa alternatywne modele budowania państwa wielonarodowego. Pierwszym z tych modeli jest model Arenda Lijpharta, który sugeruje, że struktury państwa wielonarodowego powinny być oparte na podziale na grupy etniczne (Lijphart, 1990). Lijphart uważa, że podziałów etnicznych nie da się zniwelować, i że w

32 W Bośni wspólnota międzynarodowa wspierała ruch polityczny pod nazwą "Coalition for Return". Była to partia, której zapleczem politycznym mieli być wszyscy ci, którzy w Bośni dążyli do powrotu do swoich przedwojennych miejsc zamieszkania. Choć wydaje się, że ze względu na liczbę ludzi, którzy podczas wojny zostali zmuszeni do porzucenia swoich domów partia powinna zyskać pokaźne poparcie w kraju, poparcia takiego nie uzyskała, a jej liderzy przez wielu zostali uznani za zdrajców.

związku z tym należy je zaakceptować i zbudować struktury władzy z uwzględnieniem tych podziałów. Za przykład państwa, które doskonale funkcjonuje realizując taki właśnie schemat, Lijphart podaje Belgię po zmianie statusu państwa unitarnego na federacyjne.

Krytycy Lijpharta uważają, że trudno jest sobie wyobrazić, jak można zbudować stabilny pokój w oparciu o system, który zawiera w sobie podział odzwierciedlający ten, który dokonał się podczas wojny i utrwalił w toku i wyniku wojennych działań. Budowanie systemu politycznego w oparciu o podział dokładnie taki, jak podczas wojny oznacza w praktyce przeniesienie konfliktu z pola walki do struktur państwowych. Zamiast strzelać do siebie na polu bitwy, oponenty będą wykorzystywali działania rządowe do tego, by zwalczać się wzajem w dążeniu do powiększenia swojej władzy. Pokój nie będzie stabilny, ponieważ właśnie nie będą miały szansy na wygaśnięcie – będą siłą napędową systemu rządzenia państwem. W podobnej sytuacji trudno jest zapobiec polaryzacji sceny politycznej na etniczne bloki wyborców i partii, które je reprezentują, a więc trudno też zdemontować podział społeczeństwa, który tak długo jak będzie się utrzymywał, będzie opóźniał budowanie pokoju.

Dlatego tak wielu z krytyków Lijpharta przychylnie patrzy na model alternatywny, model proponowany przez Donalda Horowitza (Horowitz, 1990). Horowitz proponuje od razu skończyć z podziałami na grupy etniczne. Dowodzi, że jedynie w warunkach utworzenia nowych podziałów w państwie, możliwe jest zbudowanie pokoju stabilnego i dlatego też nowe struktury rządzenia w państwie po-konfliktowym powinny być uniezależnione od dotychczasowych podziałów społeczeństwa. Od tych podziałów, które grały kluczową rolę podczas właśnie zakończonego konfliktu. Nowe struktury władzy powinny być oparte na rozwiązaniach promujących kontakty między grupami i na rozwiązaniach promujących tworzenie się nowych grup wokół nowych zadań, interesów czy dyscyplin. Naturalnie Horowitz zdaje sobie sprawę, że nie jest możliwe całkowite zniwelowanie podziału na grupy etniczne i stąd też nie proponuje ich rozwiązania czy zwalczania. Postuluje jednak politykę – rzecz by można – ignorowania dotychczasowych podziałów i promowania nowych podziałów, które mają mieć większe znaczenie w budowaniu struktury władzy. Ruchy polityczne dopuszczone do ubiegania się o miejsce w parlamencie mają być zmuszone do proponowania takiego programu politycznego,

który zyskałby popleczników w społeczeństwie niezależnie od przynależności etnicznej. Tak więc musi to być odejście od nomenklatury etnicznej i stąd polaryzującej społeczeństwo, do rozwiązań konstruktywnych, odwołujących się do potrzeb jak największej rzeszy potencjalnych wyborców. W ten sposób siły budujące pokój w państwie po-konfliktowym są w stanie stymulować ruchy odchodzące od narodowego i etnicznego radykalizmu na rzecz formułowania konstruktywnej oferty mającej na celu zaspokojenie potrzeb społeczeństwa jako całości, a potrzeby społeczeństwa po wygaszeniu konfliktu zbrojnego w dużej mierze koncentrują się na odbudowie tego wszystkiego, co zostało zrównane z ziemią podczas wojny. Stąd system – jak go nazywa Horowitz - “cross-ethnic” pozwala na budowanie jednocześnie państwa i stabilnego pokoju.

Naturalnie jak większość rozwiązań, które na papierze wyglądają doskonale, system Horowitza, choć efektywny tam, gdzie już istnieje (np. w Malezji), jest niezmiernie trudny do wprowadzenia w państwach, w których negocjacje pokojowe nie są łatwe do przeprowadzenia. W ten sposób dochodzimy do jednego z punktów wymienionych wcześniej, kiedy omawiane były realia postanowień z Dayton. Prawdą jest, że grupa amerykańskich negocjatorów przygotowujących traktat pokojowy nie była dostatecznie przygotowana do wypełnienia swojego zadania, ale prawdą też jest i to, że nie miała łatwych warunków do prowadzenia negocjacji (Szasz, 1997). W Dayton wystąpił klasyczny jak się wydaje dylemat negocjacji pokojowych, który polega na tym, że z kimś negocjacje trzeba prowadzić, a ten, kto jest władny mówić za walczące strony niekoniecznie będzie wspierał rozwiązania najlepsze dla państwa jako całości (Hampson, 1996). Najlepiej prowadzić je z przywództwem walczących stron, a te z kolei będą dążyły do tego, by wynegocjować postanowienia jak najbardziej korzystne dla nich samych. Będą się starały utrzymać u władzy i zapewnić sobie nietykalność. Przede wszystkim jednak będą się starały zbudować system, w którym nie będą w żaden sposób zależne od drugiej strony (przeciw której do tej pory walczyły), i takie rozwiązania demobilizacyjne i rozbrojeniowe, które nie staną na przeszkodzie szybkiej ponownej mobilizacji armii w razie, gdyby struktury sprawowania władzy w państwie okazały się nie być tym, czego oczekiwali. Oczywiście jest, że wobec podobnych oczekiwań stron walczących trudno

jest negocjatorom przemyścić wiele z rozwiązań, które Horowitz i jego zwolennicy uważają za najszybszą drogę do stabilnego pokoju.

W dużej mierze w wyniku podobnego klasycznego dylematu negocjacji, w Bośni ustanowiono system polityczny dokładnie taki, jak opisano wcześniej: ze słabymi strukturami władz centralnych, z szerokimi kompetencjami części federacyjnych, system oparty całkowicie na podziale etnicznym zgodnie z koncepcjami Lijpharta i podatny na krytykę równie albo jeszcze bardziej niż Lijpharta model. System relatywnie łatwy lub nawet jedyny możliwy do wynegocjowania, ale jednocześnie system, który w żadnym wypadku nie daje jakichkolwiek gwarancji na pokój w państwie.³³ “Jeszcze bardziej” Lijpharta niż sam jego model dlatego, że rozwiązania proponowane przez Lijpharta zostały zaadoptowane na potrzeby Bośni w sposób powodujący wypaczenie całego modelu. Na przykład zasada proporcjonalności nie została zachowana do całości społeczeństwa (tj. odpowiedni procent społeczeństwa dysponuje odpowiednim procentem władzy), a w stosunku do grup etnicznych (tj. są trzy grupy i każda z nich ma 1/3 władzy, bez względu na to, jaki procent społeczeństwa skupia).³⁴ Natomiast postulat, by władza była oddana trzem grupom jednocześnie i skonstruowana tak, by władze i grupy etniczne w ich wcieleniu powstrzymywały się nawzajem został zrozumiany na tyle bezpośrednio, że każdy centralny urząd podzielony jest pomiędzy trzy grupy w ten sposób, że jeśli ministrem jest przedstawiciel jednej grupy, będzie miał dwóch zastępców, a każdy z nich pochodzić będzie z innej grupy etnicznej. Podobnie wygląda sytuacja z parlamentem, w którym każda grupa posiada trzecią część miejsc i jest w stanie zablokować proces decyzyjny w razie, gdyby decyzja nie była dla niej sprzyjająca. System polityczny Bośni udaje więc demokratyczny i to ten bardziej zbliżony do modelu Lijpharta, ale przewyższa go w otwieraniu możliwości do braku znalezienia porozumienia pomiędzy grupami, które wcześniej walczyły przeciw sobie podczas wojny, dowodzone *de facto* przez te same elity, które teraz zasiadają w parlamencie.

33 “Relatywnie” łatwy dlatego, że choć wydaje się, że wynegocjowano rozwiązania w pół drogi pomiędzy tym, czego oczekiwały grupy (zobacz: Szasz, 1995), to nawet i w takich okolicznościach, negocjacje pokojowe trwały trzy tygodnie bez przerwy.

34 Tymczasem wielkość grup etnicznych jest taka: Bośniacy/Muzułmanie – 44% społeczeństwa, Serbowie – 31%, Chorwaci – 17% i pozostałe 8% to “inni”. Są to dane sprzed wybuchu konfliktu. Na uwagę zasługuje dodatkowo fakt, że “inni” nie zostali w ogóle wzięci pod uwagę w podziale władzy w nowej Bośni.

Gdyby chcieć dziś rozwiązać problem szczelności granic Bośni, należałoby pomyśleć o zmianach natury zdecydowanie bardziej systemowej niż doraźnej. Te dla odmiany nie są proste do przeprowadzenia, przede wszystkim dlatego, że system nie da się “załatać”, a wymaga nowego projektu. Kwestia granic Bośni nie jest po prostu niedopatrzaniem czy przejściowym kłopotem z rekrutacją i szkoleniem kadr, a sprawą, która nie ma szans na łatwe uregulowanie. Po pierwsze trudno jest rozwinąć jednolity dla całego kraju system ochrony granic, a po drugie trudno jest znaleźć siły polityczne, którym zależałoby na uszczelnieniu tych granic. Jedno i drugie wynika bezpośrednio z ustanowienia struktury federacyjnej w Bośni (alternatywą byłoby utworzenie państwa unitarnego) i oddania władzy w federacjach elitom formowanym na podstawie przynależności i argumentów etnicznych. Podziału tego dokonano podczas negocjacji pokojowych w 1995 roku i zapisano w formie konstytucji-aneksu do traktatu pokojowego. Jednocześnie jednym z postanowień, które miały sprzyjać szybkiemu odbudowaniu pokoju na Bałkanach, a które odbiło się od kwestii budowania rykoszetem i prawdopodobnie uczyniło więcej złego niż dobrego jest jedno z postanowień końcowych traktatu z Dayton, mówiące o tym, że postanowienia niniejszego traktatu nie mogą być rewidowane. Oznacza to w praktyce, że ustrój ustanowiony dla Bośni nie może ulec zmianie, ani nawet nie może być ponownie poddany negocjacjom.³⁵

W podobnej sytuacji pole do manewru pozostaje wąskie. Gdyby chcieć usztywnić granice zewnętrzne Bośni, można to zrobić na dwa sposoby, każdy z nich znacznie mniej efektywny niż nadanie Bośni nowej struktury, bardziej zbliżonej do formy państwa jednolitego (tj. niwelowanie podziału na Republikę i Federację BiH – czego jak wiemy nie da się zrobić ze względu na niepodważalność postanowień z Dayton). Po pierwsze należy pamiętać, że zewnętrzna granica Bośni to jednocześnie granica sąsiadujących z nią państw. Wspólnota międzynarodowa może więc wspierać wszelkie zabiegi uszczelniania granic innych państw, a sąsiadów Bośni. Naturalnie podobne przedsięwzięcie nie jest równie skuteczne co uszczelnienie tej samej granicy po obu stronach, czyli po stronie

35 Siły międzynarodowe zdają sobie sprawę z niekorzystnych efektów tego postanowienia. Wysoki Przedstawiciel ONZ rozpoczął już dążenia do zrewidowania traktatu pokojowego, szczególnie w zakresie zmian konstytucyjnych. Do tej pory nie podjęto jednak żadnych konkretnych kroków.

Bośni i sąsiada, ale zawsze jest to ustanowienie poważniejszej bariery dla przepływu dóbr nielegalnych. Po drugie, w samej Bośni pozostaje mozolne likwidowanie barier pomiędzy grupami etnicznymi, czyli *de facto* powolne znoszenie IEBL i efektów, które spowodowało jej ustanowienie. Zanik granicy pomiędzy grupami powinien spowodować ożywienie współpracy pomiędzy elitami politycznymi grup, a co za tym idzie – dialog na temat tych wszystkich rozwiązań strukturalnych w państwie, które powinny być regulowane wspólnie przez władze całego państwa powinien wzmóc się. Należy pamiętać, że kwestia wspólnego strzeżenia granicy to jedynie niewielki wycinek zadań, których państwo nie spełnia z powodu braku właściwej komunikacji pomiędzy grupami. Oprócz tej kwestii, cierpią także inne: transport kolejowy i drogowy, system banków i usług pocztowych, sektor energii elektrycznej, gazu i wiele innych. Społeczeństwo Bośni zyskałoby w sposób widoczny i natychmiastowy, gdyby ich reprezentacja polityczna postawiła na współpracę ze sobą wzajemnie, zamiast – jak do tej pory – na sabotowanie wspólnego państwa. Jednak te przemiany, choć postępują, postępują powoli i dlatego poprawy można się spodziewać jedynie w długim okresie.

Bibliografia

- Cousens, Elizabeth (1997) “Making Peace in Bosnia Work”, *Cornell International Law Journal*, Vol. 30, str. 789-818
- DPA (1995), Dayton Peace Accords, <http://www.state.gov/p/eur/rls/dayton/> (26.01.2006)
- Goulding, Marrack (1993) “The Evolution of United Nations Peacekeeping”, *International Affairs*, Vol. 69/3, str. 451-464
- Hampson, Fen Osler (1996) *Nurturing Peace: Why Peace Settlements Succeed or Fail*, Waszyngton: United States Institute of Peace
- Horowitz, Donald L. (1990), “Making Moderation Pay: The Comparative Politics of Ethnic Conflict Management” w: Joseph J. Montville (red.) *Conflict and Peacemaking in Multiethnic Societies*, Lexington: Lexington Books, str. 451-475
- Lijphart, Arend (1990), “The Power-Sharing Approach” w: Joseph J. Montville (red.)

Conflict and Peacemaking in Multiethnic Societies, Lexington: Lexington Books, str. 491-509

- Szasz, Paul C. (1995), “The Quest for a Bosnian Constitution: Legal Aspects of Constitutional Proposals Relating to Bosnia”, *Fordham International Law Journal*, Vol. 19, str. 363-407
- Szasz, Paul C. (1997), “The Dayton Accord: The Balkan Peace Agreement”, *Cornell International Law Journal*, Vol. 30, str. 759-768

Inne online:

“Stability Pact”: www.stabilitypact.org (26.01.2006)

Bank Światowy – Bośnia: <http://www.ohr.int/>

Siły pokojowe w Bośni: <http://www.nato.int/sfor/> (26.01.2006) i

http://www.un.org/Depts/dpko/dpko/co_mission/unprofor.htm (26.01.2006)

UNOSOM: http://www.un.org/Depts/dpko/dpko/co_mission/unosomi.htm (26.01.2006)

UNOSOM II: http://www.un.org/Depts/dpko/dpko/co_mission/unosom2.htm
(26.01.2006)

Wysoki Przedstawiciel ONZ w Bośni: <http://www.ohr.int>

Rosja jako mediator w konfliktach regionalnych na świecie oraz na obszarze byłego ZSRR

W ciągu ostatnich 13-tu lat w Rosji dokonywała się ciągła reorientacja jej postrzegania świata i swojego w nim miejsca. Kraj ten zrezygnował z pochłaniającej ogromne środki ekspansywnej polityki globalnej i postrzegania Zachodu w kategoriach przeciwnika. Zdemilitaryzowana i odideologizowana Rosja (przynajmniej oficjalnie) porzuciła totalitarne wzory i (przynajmniej częściowo) pogodziła się z utratą niegdysiejszych wpływów (Bieleń, 2002: 297).

Należy jednak pamiętać, iż mimo że Rosja nie jest już agresywna i ekspansjonistyczna to wciąż dysponuje ogromnymi zasobami broni masowego rażenia – jądrowej, chemicznej i biologicznej i nadal wykazuje ambicje mocarstwowe (Bieleń, 2002: 297). Ambicje te były obecne w jej polityce przez cały okres od rozpadu ZSRR, uzewnętrzniając się w postaci różnorodnych koncepcji nowych (ale zawsze nawiązujących do niegdysiejszego statusu Rosji) ról międzynarodowych kraju. Przekonane o wynikającej z ciągłości państwa rosyjskiego ciągłości jego statusu polityczne elity nowej Rosji określały (choć niejednoznacznie) te role na przestrzeni ostatnich trzynastu lat między innymi jako:

- rola arbitra i mediatora w konfliktach regionalnych,
- rola protektora i gwaranta ładu w przestrzeni poradzieckiej (Bieleń, 1996: 45).

Rola arbitra i mediatora w konfliktach regionalnych

Jednym z najważniejszych wyzwań regionalnych stał się dla Rosji w latach dziewięćdziesiątych konflikt bałkański (Bieleń, 1996: 56). Początkowo udział Moskwy w próbach jego rozwiązania wydawał się nie ustępować udziałowi państw zachodnich. W 1994 roku Rosjanie ostro sprzeciwili się wystosowanemu w lutym tego roku ultimatum NATO nakazującemu Serbii wycofanie jednostek ciężkiej artylerii spod Sarajewa.

Ponadto z inicjatywy Borysa Jelcyna w kwietniu tego roku doszło do powołania złożonej z USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Rosji (nieco później dołączyły Włochy) Grupy Kontaktowej, mającej poszukiwać sposobu na pokojowe rozwiązania bałkańskiego konfliktu (Bieleń, 2002: 293). W rezultacie rosyjskich działań realizacja natowskiego ultimatum zeszła na pewien czas na drugi plan. Wydawało się, iż Kreml nadal jest liczącym się partnerem zachodnich potęg i jest w stanie wywierać wpływy przy rozstrzyganiu konfliktów regionalnych. Rok 1995 dowiódł jednak, iż były to tylko złudzenia. W maju tego roku bośniaccy Serbowie odrzucili kolejny międzynarodowy plan pokojowy zakładający podział Bośni i Hercegowiny, w wyniku czego NATO wróciło do idei egzekucji swojego ultimatum, a Rosjanie stracili inicjatywę w obronie Serbii. Wobec nie wypełnienia warunków ultimatum przez stronę serbską, jeszcze w maju samoloty Sojuszu rozpoczęły bombardowania serbskich celów na terytorium Bośni. Moskwa została tym samym wyeliminowana z rozwiązywania konfliktu (Bieleń, 2002: 293). Zawarcie pomiędzy zwaśnionymi stronami układu z Dayton (w listopadzie 1995) kończącego najkrwawszy europejski konflikt od 1945, a następnie podpisanie go 14 grudnia 1995 w pokoju nastąpiło praktycznie „pod dyktando” Stanów Zjednoczonych (Bieleń, 1996: 56).

Kolejne, stanowiące cios w prestiż międzynarodowy Rosji i w pełni ukazujące jej możliwości w rozwiązywaniu europejskich problemów wydarzenia nastąpiły 24 marca 1999 roku i związane były również z sytuacją na Bałkanach. Moskwa, mimo dramatycznych wysiłków dyplomatycznych również i tym razem nie zdołała zapobiec rozpoczętym tego dnia, wywołanym kryzysem kosowskim bombardowaniom przez NATO terytorium Jugosławii (Menkiszak, 2002).

O ile w przypadku wojny w Bośni i Hercegowinie NATO działało w ramach mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ, o tyle jego akcja przeciwko Belgradowi została podjęta „na własną rękę”, stanowiąc jednocześnie wykroczenie Sojuszu poza jego ustalone traktatowo ramy działania. Dla Rosji, która po raz pierwszy spotkała się z tak ewidentnym naruszeniem dotychczasowych, opartych na ONZ procesów decyzyjnych w kwestiach bezpieczeństwa międzynarodowego (przy jednoczesnym wyeliminowaniu jej z owych procesów) było to doświadczenie szczególnie bolesne (Bieleń, 2002: 295).

Reakcje Kremla były pozornie bardzo ostre: premier Jewgienij Primakow kazał zawrócić swój lecący do USA samolot; przedstawiciele rosyjskich władz potępili naloty jako naruszenie przez NATO prawa międzynarodowego i akt agresji. Wśród wypowiedzi rosyjskich polityków pod adresem Paktu Północnoatlantyckiego pojawiały się określenia takie jak: agresja, barbarzyństwo, dyktat, nieukrywane ludobójstwo czy natokolonializm. (str. 295) Rosja zamroziła stosunki z NATO i udział we wspólnych z Sojuszem organach oraz w programie „Partnerstwo dla Pokoju”, a ponadto odwołała swoich przedstawicieli wojskowych z Brukseli (Menkiszak, 2002). Warto tu wspomnieć też o akcji rosyjskiego sztabu generalnego, który w czerwcu 1999 roku, z pominięciem ministrów obrony i spraw zagranicznych wysłał 200-osobowy oddział żołnierzy w celu zajęcia lotniska w Prisztinie (Bieleń, 2002: 295). Wszystkie te działania były jednak nader skromne w stosunku do urażonej rosyjskiej dumy i służyły głównie „zachowaniu twarzy” przez Moskwę (Menkiszak, 2002). Nie pozwoliła ona sobie bowiem na opuszczenie Grupy Kontaktowej czy zerwanie współpracy z G-7, w samym zaś konflikcie próbowała odegrać rolę pośrednika pomiędzy NATO a władzami Jugosławii (Bieleń, 2002: 295).

Ujawniając skalę rosyjskiej słabości, kryzys kosowski zbiegł się w czasie ze zmianami na szczytach władzy w tym kraju. Nowy gospodarz Kremla – Władimir Putin, w pełni zdawał sobie sprawę ze złego stanu państwa i konieczności zmian w dotychczasowej koncepcji polityki zagranicznej Rosji. Bezproduktywne próby odgrywania roli jednego z biegunów światowej polityki należało zastąpić dostosowaniem się do rzeczywistej sytuacji, przede wszystkim wzmocnieniem ekonomicznych i militarnych podstaw państwa (Menkiszak, 2002).

W okresie ZSRR Rosja radziecka, jako jedno z dwóch supermocarstw, aktywnie uczestniczyła w próbach pokojowego rozwiązywania konfliktu bliskowschodniego. Odkąd jednak Stany Zjednoczone pozostały jedynym światowym supermocarstwem, znaczenie Rosji dla realizacji procesu pokojowego zdecydowanie się zmniejszyło (Nitecka-Jagiello, 1997: 33). Szczególnie nikłą rolę w regulacjach konfliktu palestyńsko-izraelskiego Moskwa odegrała w pierwszej połowie lat 90-tych, kiedy ministrem spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej był Andriej Kozyriew. Najważniejsze decyzje w kwestiach procesu pokojowego zapadały wtedy głównie poza Organizacją Narodów

Zjednoczonych, co znacznie ograniczało rolę i znaczenie polityczne Rosji jako stałego członka Rady Bezpieczeństwa. Przykładowo, zawierająca projekt powstania Autonomii Palestyńskiej Deklaracja Zasad podpisana została we wrześniu 1993 w Waszyngtonie przed Białym Domem.

Zastąpienie na początku 1996 roku Andrieja Kozyriewa przez Jewgienija Primakowa zaktywizowało dyplomację rosyjską w jej wysiłkach i inicjatywach na rzecz zawarcia pokoju między OWP a Izraelem (Bieleń, 2002: 318). Doceniając wagę tej sprawy dla wzmocnienia swego prestiżu na arenie międzynarodowej jako państwa o znaczeniu globalnym i liczącego się mocarstwa, Rosja wielokrotnie deklarowała chęć uczestniczenia w rozmowach pokojowych i wznowienia konferencji pokojowej. Również Jaser Arafat postulował o włączenie Rosji do procesu pokojowego. Postulaty te zaowocowały m. in. powołaniem organów konsultacyjnych z każdą ze stron konfliktu. Nie przyniosło to jednak oczekiwanych rezultatów (Bieleń, 2002: 318), a Rosja okazała się być praktycznie wyeliminowana z politycznej areny bliskowschodniej, co pociągnęło za sobą również spadek jej znaczenia dla świata muzułmańskiego (Nitecka-Jagiełło, 1997: 33).

Te przykre doświadczenia nie zniechęciły jednak Kremla do zaangażowania się w inny zaistniały na Bliskim Wschodzie kryzys – kryzys iracki. Rosję i Irak łączyły w czasach ZSRR więzi sojusznicze oraz ekonomiczne. Szczególnie te ostatnie przetrwały upadek radzieckiego imperium. Moskwa zawsze więc starała się utrzymywać poprawne stosunki z reżimem w Bagdadzie i – mniej lub bardziej jawnie – stawała w jego obronie wobec wielorakiej presji państw zachodnich. Najczęściej jednak bezowocnie. Wielokrotnie ponawiane w latach 90-tych rosyjskie próby doprowadzenia do zdjęcia z Iraku międzynarodowych sankcji nałożonych na ten kraj po wojnie w Kuwejcie w 1992 roku nie przyniosły spodziewanych rezultatów (Bieleń, 2002: 317). Również decyzja o przeprowadzonych w początkach grudnia 1998 roku przez USA i Wielką Brytanię bombardowaniach Iraku podjęta została przez te państwa poza forum ONZ, a więc z pominięciem głosu Rosji, która jako stały członek Rady Bezpieczeństwa dysponowałaby w tej sprawie prawem weta (Bieleń, 2002: 317). Kremlowi pozostawały jedynie protesty wobec tych działań.

Na początku 2003 roku Irak ponownie znalazł się w centrum światowej uwagi, stając się obiektem ostrego sporu toczonego na forum ONZ. Stronami sporu były dążące do usunięcia za wszelką cenę (pod zarzutami posiadania broni masowego rażenia i finansowania islamskiego terroryzmu) reżimu Saddama Husajna Stany Zjednoczone i Wielka Brytania oraz kwestionujące te dążenia (i prawomocność ich podstaw) Niemcy i Francja.

Wkładem Rosji w rozwiązanie tego sporu miała być realizacja optymalnego dla wszystkich stron konfliktu planu nakłonienia stanowiącego przysłowiową sól w amerykańskim oku przywódcy Iraku do dobrowolnego zrzeczenia się władzy i emigracji w zamian za powstrzymanie przygotowywanej zbrojnej interwencji i gwarancje bezpieczeństwa dla Saddama i jego najbliższego otoczenia (Menkiszak, 2003).

Zrealizowanie tego scenariusza udowodniłoby, iż Rosja jest nadal liczącym się graczem, zdolnym wpływać na sytuację międzynarodową. Jej prestiż znacznie by wzrósł a dodatkowo zaskarbiłaby sobie wdzięczność wszystkich zainteresowanych stron (USA, Wielkiej Brytanii, europejskiego „obozu pokoju”, Irakijczyków i państw arabskich).

Jednakże Saddam Husajn nie zgodził się na dobrowolne oddanie władzy i emigrację, w związku z czym sytuacja powróciła do punktu wyjścia. Wobec takiego obrotu spraw Moskwa zaczęła prowadzić politykę wyraźnego demonstrowania swego poparcia dla pokojowego rozwiązania kryzysu i aktywnego uczestnictwa w działaniach „obozu pokoju”. Dzięki temu, dopóki na forum ONZ trwał dyplomatyczny spór wokół Iraku, dopóty umacniał się prestiż Rosji, jako państwa, które wraz z Niemcami i Francją powstrzymuje jedyne supermocarstwo. (jednocześnie jednak Moskwa wysyłała pojednawcze sygnały do Waszyngtonu, czyniąc wszystko, co w jej mocy, by nie stworzyć wrażenia, iż rzuca Stanom Zjednoczonym wyzwanie)(Menkiszak, 2003).

Sytuacja ta nie trwała jednak długo. 17 marca 2003 Stany Zjednoczone (wraz z Hiszpanią i Wielką Brytanią) wycofały z ONZ projekt rezolucji sankcjonującej atak na Irak i ignorując Radę Bezpieczeństwa 20 marca rozpoczęły na własną rękę inwazję na ten kraj. Tym samym stworzony został groźny precedens, podważający dotychczasowy, oparty na systemie ONZ ład międzynarodowy w stopniu jeszcze większym niż interwencja NATO w Kosowie w 1999 r. – ład, który dzięki pozycji stałego członka RB,

gwarantował Rosji (przynajmniej teoretycznie) uprzywilejowaną w nim pozycję (Menkiszak, 2003).

Kryzys iracki po raz kolejny dowiódł ograniczonej zdolności Rosji do rozstrzygania w konfliktach regionalnych. We wszystkich trzech opisanych powyżej przypadkach rosyjskie działania na rzecz pokoju nie przyniosły pożądanych przez Moskwę rezultatów, nie wpłynęły też w znaczący sposób na sytuację międzynarodową. Strategiczne decyzje w kwestiach owych konfliktów zapadały praktycznie pod dyktando Stanów Zjednoczonych, a protesty Moskwy wobec wynikających z tych decyzji działań były po prostu ignorowane.

Rola protektora i gwaranta ład w przestrzeni poradzieckiej

Po upadku ZSRR zasięg przestrzennego oddziaływania Rosji zdecydowanie się zmienił: o ile w stosunkach z USA i Unią Europejską jest ona obecnie niewątpliwie partnerem słabszym, o tyle w krajach postradzieckich jej pozycja jest zdecydowanie dominująca (Bieleń, 1996: 45). Region ten, ze względu na silne historyczne, gospodarcze (większość byłych republik uzależniona gospodarczo od Kremla), ludnościowe (w tym problem liczącej zaraz po rozpadzie ZSRR 25-28 mln rosyjskiej diaspory rozproszonej po obszarach byłego ZSRR) (Bieleń, 1993: 19) i kulturalne powiązania Moskwa postrzega jako własną strefę wpływów. Powiązania owe stanowią wg Rosji wystarczającą podstawę do uznania się za jedyne arbitra i gwaranta stabilności w przestrzeni poradzieckiej (Bieleń, 2002: 299). Jednym z głównych priorytetów jej polityki zagranicznej jest więc utrzymanie maksymalnej kontroli nad zachodzącymi tam procesami politycznymi i gospodarczymi (Pełczyńska-Nałęcz, 2001). W tym celu Moskwa wykorzystywała i nadal wykorzystuje rozmaite lokalne konflikty zbrojne, wyrosłe na tle etnicznym i religijnym w państwach byłego Związku Radzieckiego (Strachota, 2003: 1). Na przestrzeni ostatnich 13 lat nie ustawała jednak w zabiegach o oficjalną akceptację jej wymienionych wcześniej ról przez wspólnotę międzynarodową. Domagała się między innymi od OBWE i ONZ przyznania statusu sił pokojowych wojskom wysyłanym przez nią w rejony konfliktów i na zewnętrzne granice państw poradzieckich (Bieleń, 2002: 299).

Choć takiej oficjalnej akceptacji nigdy nie udało się Kremlowi od organizacji

międzynarodowych uzyskać, to jednak państwa zachodnie nie miały w zasadzie nic przeciwko temu aby Rosja zaprowadzała porządek w trawionych konfliktami republikach byłego ZSRR. Tym bardziej, iż misje armii rosyjskiej na obszarach postradzieckich (m. in. w borykających się z separatyzmem Gruzji, Mołdawii, czy Tadżykistanie) niewątpliwie spełniały tam rolę stabilizującą, choć często odbywało się to na zasadzie *divide et impera*, (np. Gruzja, za cenę pomocy wojskowej w toczącej się wojnie domowej, zmuszona została do przystąpienia do WNP i zgody na rozmieszczenie na swoim terytorium rosyjskich baz wojskowych). Kreml poparła w tej dziedzinie także OBWE wysyłając własne misje pokojowe na obszary objęte operacjami z udziałem wojsk Federacji Rosyjskiej. Ta znaczna, w stosunku do własnej słabości, swoboda działań na terytorium byłego Związku Radzieckiego wiązała się m. in. z nadzieją Zachodu na powstrzymanie przez Moskwę na terenach postsowieckich postrzeganego jako poważne zagrożenie dla świata zachodniego islamskiego fundamentalizmu (Bieleń, 1996: 58).

Najpoważniejsze konflikty na obszarze byłego związku radzieckiego wybuchły na początku lat 90-tych XX w. w Adżarii, Abchazji, Osetii Południowej, Naddniestrzu, Górnym Karabachu i w Tadżykistanie.

Działania wojenne na dużą skalę rozpoczęły się na tych terenach kiedy nowe, demokratyczne władze Gruzji, Mołdawii i Azerbejdżanu podjęły próby przywrócenia pełnej kontroli nad utworzonymi w obrębie ich terytorium separatystycznymi, rządzonymi przez promoskiewskich przedstawicieli dawnej nomenklatury parapaństwami. W Tadżykistanie z kolei wybuchły walki pomiędzy postkomunistycznymi władzami, a demokratyczną i islamską opozycją.

Rosja nie omieszkła wykorzystać owych konfliktów w celu odzyskania lub umocnienia swych wpływów na obszarze byłego ZSRR. Formalnie będąc członkiem międzynarodowych lub lokalnych inicjatyw pokojowych i sił rozjemczych, w rzeczywistości Kreml wspierał separatystów w poszczególnych republikach, dozbrajając karabaskich Ormian, sporadycznie bezpośrednio angażując się zbrojnie po stronie abchaskich i naddniestrzańskich secesjonistów, bądź okazując zbuntowanym parapaństwom przychylną „neutralność” (np. umożliwiając ochotnikom z Kaukazu

Północnego walki w Abchazji). Dzięki tej polityce Rosja odegrała w omawianych konfliktach rolę głównego rozgrywającego, doprowadzając do zwycięstw wspieranych przez siebie sił, lub do zawieszenia broni, któremu patronowała pod sztandarami OBWE i ONZ. Opozycja tadżycka została wyparta z kraju, a Mołdawia, Gruzja i Azerbejdżan wyszły z wojen pokonane i upokorzone, uznając faktyczną dominację byłego imperium (Strachota, 2003: 7).

W ciągu kolejnej dekady zakończeniu uległ jedynie konflikt w Tadżykistanie. W czerwcu 1997 roku Rosja – obawiając się „eksportu” na tereny poradzieckie fundamentalizmu islamskiego w obliczu sukcesów militarnych Talibów w Afganistanie – do spółki z Iranem doprowadziła do podpisania kończącej 5-letnią wojnę porozumień pokojowych.

W pozostałych przypadkach działania Rosji ograniczały się przede wszystkim do zachowania korzystnego dla siebie status quo. Odpowiednio zaostrzając lub łagodząc sytuację może ona bowiem wpływać ona na strony konfliktów oraz realizować korzystne dla siebie interesy.

Kreml nie jest więc zainteresowany szybkim zakończeniem sporu o Naddniestrze, gdyż obie strony konfliktu, licytując się o rosyjskie względy ofiarują mu bądź to udziały w największych naddniestrzańskich przedsiębiorstwach, bądź rozmowy o spłacie mołdawskiego zadłużenia (Wróbel, 2001). W Tadżykistanie Moskwa daleka była od likwidacji sąsiadujących z bazami wojsk rosyjskich baz zbrojnego Islamskiego Ruchu Uzbekistanu, jako iż działał on przeciwko sprawiającemu Moskwie najwięcej problemów w regionie Uzbekistanowi (Strachota, 2001). Z kolei dzięki trwającemu od wielu lat sporowi pomiędzy Armenią i Azerbejdżanem o Górny Karabach, Rosja zapewnia sobie wpływy w *de facto* wspieranej przez siebie Armenii. W przypadku konfliktu Gruzji z Abchazją i Osetią Południową ciągle podtrzymywanie napięcia, brak rzeczywistych działań mających na celu rozwiązanie konfliktu oraz zapobieganie podejmowaniu takich działań przez stronę gruzińską (kiedy 30 maja 2004 roku do Osetii Południowej został przerzucony 300-osobowy oddział wojsk gruzińskiego MSW, po kilku godzinach prawie cała Gruzja została pozbawiona energii elektrycznej „z powodu wichury”, która zerwała prowadzącą z Rosji linię przesyłową. Po wycofaniu przez Tbilisi swoich żołnierzy, linia

została „naprawiona”.) pozwala Moskwie „dyscyplinować” silnie proamerykańskiego prezydenta Michaiła Saakaszwilego i „przypominać” mu, do kogo należy wciąż decydujące słowo w regionie (Strachota, 2004).

Kreml, z niewytłumaczalnych powodów „zrezygnował” ze swego patronatu jedynie w przypadku konfliktu w Adżarii – kolejnym „parapaństwie” w obrębie Gruzji. Wobec grożącego rozlewem krwi kryzysu między Tbilisi, a Batumi na początku maja 2004 r., Rosja zaproponowała liderowi Adżarii, Aślanowi Abaszydemu, azyl w Moskwie. Tym samym odmawiła mu pomocy w przypadku dojścia do walk z opozycją oraz rządowymi siłami Gruzji oraz umożliwiła tej ostatniej pokojową reintegrację z terytorium zbuntowanej republiki (Bartuzi i Falkowski, 2004).

Wydarzenia te pokazały jednak bezsprzecznie, iż to właśnie Rosja dzierży klucze do rozstrzygnięcia toczących się na obszarze postradzieckim konfliktów. Powyższa analiza wykazała, iż powstała na gruzach ZSRR Federacja Rosyjska na przestrzeni ostatnich lat angażowała się w rozwiązywanie konfliktów regionalnych wyłącznie wtedy, gdy widziała w tym własny interes. Rosja zawsze pojawiała się tam, gdzie zaistniała możliwość podniesienia swego prestiżu i zaspokojenia ambicji odgrywania na arenie międzynarodowej roli mocarstwa współdecydującego o pokoju w różnych częściach globu lub zapewnienia sobie wpływów geopolitycznych, gospodarczych i militarnych w danym regionie.

O ile w przypadku konfliktów na Bałkanach, w Izraelu i Iraku głos Moskwy przy stole negocjacyjnym okazał się być niezbyt znaczący, w przeciwieństwie do coraz większego znaczenia głosu Stanów Zjednoczonych, o tyle w przypadku sporów na „własnym podwórku”, a więc w przestrzeni poradzieckiej, Kreml nadal cieszy się wpływami pozwalającymi mu na bezpośrednie oddziaływanie na zachodzące na tym obszarze procesy.

Jednakże nawet tutaj w ostatnich latach hegemonia Moskwy sukcesywnie malała – NATO przekroczyło swoim zasięgiem granice dawnego Związku Radzieckiego, w Azji Środkowej umacniała się obecność militarna i gospodarcza Stanów Zjednoczonych (zwłaszcza po zamachach terrorystycznych z września 2001 roku), rosły wpływy potęg regionalnych – Chin, Iranu i Turcji, a walka o uwolnienie się spod nadmiernych

wpływów wielkiego sąsiada takich państw jak Gruzja czy Ukraina zakończyła się sukcesem.

Mimo to, skutek wytworzonych przez setki lat rosyjskiej dominacji nad tymi obszarami różnorodnych powiązań i zależności Moskwa niewątpliwie pozostaje cały czas najważniejszym graczem i niekwestionowanym liderem w przestrzeni poradzieckiej.

Bibliografia:

- Bartuzi, Wojciech i Falkowski, M., „Rewolucja róż dotarła do Adżarii”, Ośrodek Studiów Wschodnich, Komentarze OSW 6 maja 2004, www.osw.waw.pl
- Bieleń, Stanisław (1993), „Rosyjskie Strategie Międzynarodowe”, *Polityka Wschodnia*, nr 1, str. 19
- Bieleń, Stanisław (1996), „Ciągłość i zmiana ról międzynarodowych Rosji”, *Nowe role mocarstw*, oprac. S. Bieleń i B. Mrozek, Warszawa
- Bieleń, Stanisław (2002), „Polityka zagraniczna Rosji”, *Federacja Rosyjska 1991-2001*, oprac. J. Adamowski i A. Skrzypek, Warszawa: Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR
- Menkiszak, Marek, „Dialektyka rosyjskiej dyplomacji w kwestii kryzysu irackiego”, Ośrodek Studiów Wschodnich, Komentarze OSW 6 marca 2003, www.osw.waw.pl
- Menkiszak, Marek, „Stosunki Rosja-NATO przed i po 11 września”, Ośrodek Studiów Wschodnich, Komentarze OSW 2 kwietnia 2002, www.osw.waw.pl
- Nitecka-Jagiełło, Beata (1997), „Rosja a świat muzułmański”, *Polityka Wschodnia*, nr 2, str. 33
- Pełczyńska-Nałęcz, Katarzyna, „Raport 2001. Część pierwsza – Rosja”, Ośrodek Studiów Wschodnich, www.osw.waw.pl
- Strachota, Krzysztof (2003), „Konflikty zbrojne na obszarze postradzieckim. Stan obecny, perspektywy, uregulowania., konsekwencje”, *Prace OSW*, zesz. 9, str. 1-7
- Strachota, Krzysztof, „Czy teraz Osetia Południowa?”, Ośrodek Studiów Wschodnich, Komentarze OSW 3 czerwca 2004, www.osw.waw.pl
- Strachota, Krzysztof, „Nowy system 'nie-bezpieczeństwa' regionalnego w Azji Centralnej”, Ośrodek Studiów Wschodnich, Archiwum OSW 22 marca 2001, www.osw.waw.pl

- Wróbel, J., „Kolejna odsłona konfliktu o Naddniestrze”, Ośrodek Studiów Wschodnich, Komentarze OSW 15 listopada 2001, www.osw.waw.pl

Non-violence w polityce Tybetu wobec Chin

Pisząc o historii Tybetu, należy pamiętać, że wymyka się ona kategoriom, w których zwykliśmy pojmować naszą historię. Dla większości ludzi zachodu Tybet jest baśniową krainą, opisywana przez Aleksandrę David-Neel, czy Heinricha Herrera, w której mnisi prowadzi tajemnicze obrzędy z pogranicza magii, kultywują egzotyczną medycynę, która jest nadzieją dla nieuleczalnie chorych, a przede wszystkim, którego mistycyzm i spokój wydaje się być remedium na bolączki naszego jakże chaotycznego i zabieganego świata. Rzeczywiście; przez wieki Tybet funkcjonował jakby poza czasem, rozwijał duchowość i bardzo specyficzne gałęzie nauki, utrzymywał się poza głównym nurtem polityki międzynarodowej. To jedna strona medalu; druga to bardzo konsekwentnie prowadzona polityka, subtelne negocjacje i posunięcia stawiające wiele na jedną kartę. W niniejszym eseju chciałbym pokazać genezę pacyfistycznej postawy Tybetańczyków, oraz to jak sprawdziła się ona w XX wieku w konfrontacji ze światowym mocarstwem, jakim są Chiny. Chciałbym również pokazać jak obecna polityka tybetańskich władz emigracyjnych nawiązuje do tradycyjnej polityki elit Tybetu opartej na filozofii non-violence. Jest rzeczą fascynująca jak przyjęcie i zakorzenienie się buddyzmu zmieniło ten wojowniczy, w pierwszych wiekach naszej ery, naród.

Religia

Buddyzm został po raz pierwszy wprowadzony w Tybecie za panowania Songstena Gampo (618-650 n.e.). Jego wprowadzenie jest związane z małżeństwem króla z córkami władców Nepalu i Chin, które jak twierdzi tradycja tybetańska przywiozły ze sobą posągi i malowidła będące zaczątkiem kultu w Tybecie. Konieczność podniesienia poziomu intelektualnego i kulturalnego elit zaowocowała z kolei ożywionymi kontaktami z Indiami. Dla celów tej pracy przedstawię krótko wybrane założenia buddyzmu tybetańskiego.

Buddyzm jest w założeniu systemem ateistycznym; bogowie nie mają żadnego znaczenia wobec samodzielnej drogi jednostki do doskonalenia się i wyzwolenia. Punktem centralnym jest problem cierpienia, ujęty w tzw. 4 szlachetne prawdy, które Budda objawił w swym pierwszym kazaniu w Benares (Waranasi). Celem życia jest wyzwolenie z cierpienia (tj. kręgu wcieleń) i osiągnięcie całkowitego spokoju, wygaśnięcie wszelkich pragnień w nirwanie. Kolejne byty łączące tzw. osobowość ludzką zmieniają się pod wpływem dharm, podległych prawu przyczynowości, które konsekwentnie wymierza zapłatę za czyny dobre i złe; etyczna wartość uczynków, karman, wpływa na rodzaj następnego wcielenia. Samodoskonalenie duchowe sprzyja osiąganiu coraz wyższego bytu; najłatwiej je osiągnąć w izolacji od świata, w obrębie gminy zakonnej. Klasztory są jedynymi zorganizowanymi instytucjami buddyźmu; pierwsze gminy zakonne (*sangha*) męskie, potem także żeńskie, powstawały za życia Buddy. Dyscyplina zakonna obejmuje ćwiczenie się w 3 podstawowych cnotach buddyźmu: *majtri* — uczuciu przyjaźni do wszystkich stworzeń, *ahinsie* — nieszkodzeniu nikomu, i *karunie* — miłosierdziu, oraz w technikach medytacyjnych. Kluczowym pojęciem jest tu *ahinsa* - zasada obecna w religiach wywodzących się z Azji: hinduizmie, buddyźmie, a w szczególności w dżinizmie, która nakazuje poszanowanie wszelkiego życia, zaleca niezabijanie i niezadawanie obrażeń cielesnych żadnym istotom żywym - ludziom, zwierzętom, a w dżinizmie także roślinom i ziemi (Encyklopedia Praktyczna PWN, 2003).

W Tybecie przyjął się wielki wóz, Mahajana, kierunek buddyźmu, którego istota polega na szczególnej roli bodhistattwów tzn. osób, które osiągnąwszy doskonałość zamiast dostąpić nirwany świadomie decydują się na kolejne wcielenia by pomóc „wszystkim czującym istotom” w ich drodze do doskonałości. Zgodnie z tą doktryną bodhisttwą są dalajlama i panczenlama - dwaj najwyżsi dostojnicy religijni w Tybecie. Ta sama zasada dotyczy znaczących szanowanych nauczycieli, opatów klasztorów (tzw. tulku). Autorytet ich jest tak wielki, że obecne, komunistyczne władze Chin dla celów politycznych usiłują wyznaczać własnych „kandydatów” na tulku i intronizować ich zgodnie z tybetańskimi procedurami.

Relacja kapłan - patron

Podstawą stosunków tybetańsko-chińskich był do początku XX wieku bardzo specyficzny, niepisany związek kapłan–patron wywodzący się z XIII w., czasu świetności imperium Mongolskiego. Godan, jeden z książąt mongolskich wezwał Sakja Panditę, zwierzchnika najbardziej wpływowej w Tybecie szkoły buddyjskiej, by ten złożył mu hołd i poddał kraj zwierzchnictwu państwa mongolskiego. Tak się stało, jednak zgodnie z przekazem tybetańskim Sakja Pandita przekonał Godana by ten przyjął buddyzm tybetański, a lamowie stali się niejako nauczycielami i „mistrzami duchowymi” chanów mongolskich. W zamian chanowie roztaczali opiekę nad Tybetem, chronili kraj przed wrogami zewnętrznymi i nie mieszały się do spraw wewnętrznych powierzając bezpośrednią władzę najwyższemu kapłanowi. Relację tę Wylie określa następująco „*Opiekun zapewnia militarną siłę, co wzmacnia pozycję lamy, który w zamian spełnia duchowe potrzeby tego pierwszego*” (Powers, 1999: 147). W drugiej połowie XIII w. władcą wszystkich Mongołów i cesarzem Chin został Kubilaj Chan, rozpoczynając epokę panowania dynastii Yuan. Kolejne chińskie dynastie podtrzymywały ten związek, był on zresztą czysto formalny ograniczony do spraw proceduralnych i ściągania podatków.

W 1578 roku Sonam Gjatso przywódca sekty żółtych czapek (*gelugpa*) uzyskał od Altan Chana tytuł „Dalaj” i przeszedł do historii jako III Dalajlama. Tytuł przyznany został również dwóm jego poprzednikom w uznaniu ich pozycji i autorytetu duchowego. Altan Chan otrzymał w zamian tytuł „Król religii”. III Dalajlama otrzymał zaproszenie do złożenia wizyty na dworze cesarskim w Pekinie, do spotkania jednak nie doszło: podróż z Lhasy do Pekinu trwała w ówczesnych warunkach około 1 roku. Związek dalajlamów z władcami mongolskimi umocnił się, gdy po śmierci Sonama Gjatso jego następcą (reinkarnacja) został rozpoznany w prawnuku Altan Chana.

Gwałtowny wzrost znaczenia szkoły *gelugpa* spotkał się z opozycją zarówno ze strony sekty *karmapa* jak i popierających ją możnowładców. Kolejne kilkadziesiąt lat to okres walki o wpływy polityczne i „rząd dusz”. Dopiero Piąty Dalajlama, niezwykle wpływowa i charyzmatyczna postać, opanowuje sytuację: z pomocą wojsk mongolskich jednoczy wszystkie trzy prowincje tybetańskie, eliminuje opozycję i znacząco ogranicza wpływy innych szkół buddyzmu tybetańskiego. Od czasów V Dalajlamy (który przeszedł

do historii jako Wielki) kolejni dalajlamowie posiadali pełnię władzy politycznej i religijnej w Tybecie.

Odwołanie się do sytuacji w tej części Azji w XIII wieku ma znaczenie ze względu na swoje następstwa polityczne sięgające chwili obecnej. Strona chińska utrzymuje, że Tybet „został w XIII wieku, za czasów dynastii Yuan ustalony jako administracyjny obszar podlegający chińskiemu cesarzowi i oficjalnie wpisany na mapę Chin” (“Prawdziwa historia...”). Argumentacja ta jest co najmniej mocno wątpliwa. Jak argumentuje Hugh Richardson Tybet uznał zwierzchnictwo chana Mongolii, które dopiero potem podbił Chiny. Związek między Pekinem a Tybetem powstał niebezpośrednio w wyniku podboju Chin przez mocarstwo, którego zwierzchnictwo zostało już zaakceptowane przez Tybetańczyków. Chociaż Chiny ostatecznie wyzwoliły swoje ziemie spod panowania najeźdźcy nie zdobyli jednak ziem należących do Mongolii, trudno więc mówić o jakimkolwiek transferze praw. (Richardson, 1984). Dla tybetańskich elit związek ten był podstawą funkcjonowania państwa i prowadzenia polityki zagranicznej. Tybetańczycy mogli skupić się na sprawach wewnętrznych, rozwoju życia klasztornego. Aparat państwowy zarządzany był przez elity wywodzące się z klasztorów buddyjskich, podobnie szkolnictwo i medycyna.

Izolacja

Położenie geograficzne Tybetu zapewniało izolację i powodowało, że kontakty międzynarodowe nie były częste. Pod koniec XVIII wieku pod wpływem edyktu cesarza Qianlonga Tybet rozpoczął politykę izolacji wynikająca z przekonania, że zapewni ona bezpieczeństwo i uchroni przed wpływami z zewnątrz. Jej ostrze skierowane było przede wszystkim przeciwko Brytyjczykom i Rosjanom, choć istniały pewne odstępstwa czynione przede wszystkim dla buddystów z terenów należących do Rosji. Konsekwencje były dość przykre przede wszystkim dla późniejszych stosunków z Indiami i Wielką Brytanią, doprowadziła do wzajemnej nieznajomości i nieporozumień.

Pozycja armii

Tybet, jak prawie każde państwo na świecie, posiadał własną armię. Jednak w państwie

tak głęboko religijnym, dla którego religia buddyjska stanowiła podstawę tożsamości zawód żołnierza nie cieszył się żadnym prestiżem. Opór przeciwko militaryzacji zarówno wśród ludu jak i szlachty był ogromny. Z kolei klasztory widziały w armii konkurenta w rekrutowaniu młodych mężczyzn oraz w konsumowaniu środków publicznych. W 1913 roku, a więc w momencie gdy XIII Dalajlama rozpoczął próby reform, armia liczyła około 3 tysięcy ludzi, bardzo słabo uzbrojonych i nieudolnie dowodzonych.

Tybet u progu XX w.

Specyficzny związek między Tybetem a Chinami przetrwał do obalenia dynastii mandzurskiej w 1911 r. przez wojska gen. Sun Jat-Sena. W XVIII wieku wojska chińskie/mandzurskie kilkakrotnie na prośbę Tybetańczyków broniły ich przed atakami Gurkhów, Mongołów, albo w zapewnieniu spokoju wewnętrznego. Od końca XVIII wieku w Lhasie rezydowało dwóch ambanów - chińskich wysłanników występujących w imieniu władz chińskich. Ich pozycja miała według niektórych dowodzić władzy Mandzurskiej nad Tybetem, jednak w rzeczywistości byli oni kimś w rodzaju ambasadorów, którzy mieli dbać o mandzurskie interesy i ochraniać dalajlamę w imieniu cesarza. Mieli oni również mieć wpływ na politykę zagraniczną Tybetu, by zapobiec konfliktom, które mogłyby pociągnąć za sobą kolejne prośby o zbrojną interwencję. VIII Panczen Lama Czokji Nima określa ich pozycję następująco:

„Kiedy Polityka Chin odpowiadała Tybetańczykom ochoczo przyjmowali rady ambanów, jeżeli jednak były one sprzeczne choćby z tybetańskimi przesądami, nawet osobista interwencja cesarza nie zdałaby się na nic”
(Diary of Capt. O'Connor, 4.09.1903).

Rola ambanów systematycznie malała, a na początku XX w. podczas walk z oddziałami brytyjskim i pułkownika Younghusbanda odmówili jakiegokolwiek działania zostawiając Tybetańczyków samych.

W 1878 roku dwuletni chłopiec Tupten Gjatso zostaje rozpoznany jako XIII Dalajlama, pełnię władzy przejmie w 1895 i przejdzie do historii jako jeden z jego najwspanialszych przywódców.

Początek dwudziestego wieku to końcówka panowania dynastii mandzurskiej w

Chinach i schyłek cesarstwa. To również czas, kiedy o wpływy polityczne i gospodarcze w Tybecie starają się rywalizować Wielka Brytania i Rosja. Oddziały brytyjskie praktycznie bez strat wkraczają do Lhasy i wymuszają podpisanie korzystnego dla interesów brytyjskich pokoju. Z jednej strony jest to olbrzymie upokorzenie, z drugiej poprzez sam fakt podpisania pokoju z Tybetem został on pośrednio uznany za podmiot prawa międzynarodowego. W 1908 roku Tybet zostaje napadnięty przez wojska mandzurskie pod dowództwem gen. Cza Er-fenga, którego celem jest zdobycie bezpośredniej władzy w kraju oraz zredukowanie wpływów Brytyjczyków. To kolejny punkt zwrotny w historii Tybetu, oznacza bowiem zerwanie wielowiekowej relacji *czo-jon* (kapłan-opiekun), co formalnie zostało ogłoszone w 1911 roku. Związek ten wygasł z również dlatego, że nowe, republikańskie ateistyczne władze Chin zwyczajnie nie były zainteresowane jego kontynuowaniem.

Rewolucja w Chinach przyniosła całkowity zwrot w sytuacji w Tybecie; do stycznia 1913 roku całe wojsko chińskie opuściło Tybet razem z urzędnikami i ambanami. 13 lutego po powrocie z emigracji w Indiach Dalajlama formalnie ogłosił suwerenność kraju.

Niepodległość

Dramatyczne wydarzenia początku XX wieku uświadomiły XIII Dalajlamie zacofanie kraju w stosunku do sąsiadów. Jedną z pierwszych reform dotyczyła utworzenia nowoczesnej armii. Powołano główne dowództwo armii, stworzono zaczątek nowoczesnej kadry oficerskiej, oraz zwiększono liczebność armii o dodatkowy tysiąc żołnierzy. Oddziały tybetańskie miały okazję dowieść swojej zdolności bojowej podczas zamieszek granicznych z wojskami chińskimi w 1918 roku. Incydenty zakończyły się uregulowaniem spornych kwestii między oboma państwami i zapewnieniem tymczasowego pokoju z Chinami.

Rozpoczęto szkolenia policjantów, aby poprawić bezpieczeństwo wewnętrzne. Dalajlama chciał zbudować podstawy gospodarki kraju, powstał bank centralny, zreformowano system podatkowy. Jednocześnie zdecydowano o utworzeniu biura spraw zagranicznych; rozpoczęciu negocjacji w sprawie ustalenia granic kraju i nawiązaniu

stosunków dyplomatycznych. W latach 1913-1914 w Simli toczyły się rozmowy w sprawie ustalenia granic i statusu władz Tybetu. Ich efekty dla stosunków chinsko-tybetańskich nie były rozstrzygające jednak doprowadziły do określenia granicy Tybetu z Indiami. Rząd w Pekinie teoretycznie nadal uznawał Tybet za część Chin, jednak ze względu na panujące w kraju zamieszanie nie był na tyle silny, żeby móc zaangażować się w sprawy tybetańskie. Ta sytuacja zmieni się dopiero po dojściu komunistów do władzy w 1949 roku.

W latach 1913-1949 Tybet cieszył się względną niezależnością, ale próby unowocześnienia państwa szły bardzo opornie ze względu przede wszystkim na opór struktur klasztornych i brak odpowiednich ludzi.

Międzynarodowa Komisja Prawników w analizie dotyczącej prawnego statusu Tybetu stwierdza:

„Od 1913 do 1950 roku Tybet spełniał warunki państwowości uznawane powszechnie przez prawo międzynarodowe. W roku 1950 istniały: naród, terytorium i niezależny od obcych władz rząd, który sprawował na owym terytorium władzę wewnętrzną. W latach 1913-1950 stosunki międzynarodowe pozostawały w wyłącznej gestii rządu Tybetańskiego, a jak wynika z oficjalnych dokumentów, państwa, z którymi Tybet utrzymywał stosunki, traktowały go jako niezależne państwo” (Tybet i Chińska Republika Ludowa, Genewa, 1960 r.).

Najazd chiński i próby negocjacji

Sytuacja polityczna zmienia się pod koniec lat czterdziestych. Po zakończeniu drugiej wojny światowej i walk wewnętrznych władzę w Chinach przejmują komuniści. Nowy, stabilny i silny rząd wkrótce ogłasza że zamierza zjednoczyć całe i Chiny i „powtórnie przyłączyć Tybet do macierzy”. W 1950 roku 40 tysięcy żołnierzy chińskich przekracza granicę i zajmuje Amdo kierując się w kierunku Lhasy. W tym czasie armia tybetańska liczyła 8 tysięcy ludzi i według słów Dalajlamy „wystarczała, aby nie wpuścić do kraju podróżnych z tajną misją, była jednak całkowicie niezdolna do prawdziwej walki”. Tybetańczycy nie byli zupełnie przygotowani do najazdu. Rząd tybetański usiłował

apelować o pomoc międzynarodową, jednak apele te spotykały ze stwierdzeniem ONZ, że „*sprawa Tybetu należy do chińskich kompetencji narodowych*”. Pełnię władzy świeckiej przejmuje z rąk regenta 16 letni wówczas Dalajlama odbywający zaawansowane studia religijne. Mimo młodego wieku rozpoczyna próby negocjacji z Chinami, jednak Chińczycy dążą przede wszystkim do podboju całego Tybetu i we wrześniu 1951 roku wkraczają do Lhasy.

Podbój Tybetu odbywał się pod hasłami pokojowego wyzwolenia ludu tybetańskiego. Podpisana pod przymusem przez delegację tybetańską tzw. siedemnastopunktowa ugoda dawała Tybetowi szeroka autonomię, gwarantowała utrzymanie dotychczasowego systemu politycznego i swobód religijnych. W rzeczywistości najeźdźcy rozpoczęli brutalną okupację zmierzającą do zniszczenia podstaw administracji tybetańskiej i świadomości narodo-kulturowej Tybetańczyków. Niszczono klasztory będące istotą kultury i tożsamości narodowej; dochodziło do masowych prześladowań ludności oraz przymusowych tzw. wieców walki klas.

Dalajlama zdając sobie z tego sprawę rozpaczliwie próbował prowadzić rozmowy z Chinami mając nadzieję na wyegzekwowanie przestrzegania postanowień siedemnastopunktowej ugody. Był tak naprawdę jedynym partnerem dla Chińczyków do rozmów i najważniejszym reprezentantem narodu tybetańskiego. Jego podróże do Pekinu i rozmowy z przewodniczącym Mao są bardzo charakterystyczne dla nieco naiwnej dyplomacji tybetańskiej. Mao Tse Tung zapewniał młodego dalajlamę o szlachetnych celach komunistycznych Chin, roztaczał wizje reform społecznych w Tybecie, które w znacznym stopniu pokrywały się z tym co myślał Dalajlama, przyznawał, że działania chińskie w Tybecie są zbyt radykalne. Za deklaracjami nie szły jednak konkrety: brutalna okupacja i eksploatacja Tybetu trwała nadal. Narastała niechęć między Tybetańczykami a Chińczykami, wywołana okupacją, ale też różnicami kulturowymi.

„Jako komuniści wierzyli oni (Chińczycy), że marksizm jest lekiem na wszelkie zło tego świata i komunizacja stworzy doskonale społeczeństwo. Tymczasem Tybetańczycy jako buddyści wierzyli, że wszelki rodzaj światowej egzystencji nie przynosi satysfakcji szukając szczęścia poza doczesnym życiem” (Powers, 1999: 178).

W kraju sytuacja stawiała się coraz bardziej napięta; w prowincji Kham toczyły się walki partyzanckie, w wielu miastach a przede wszystkim w Lhasie dochodziło do antychińskich demonstracji. Represje stawały się coraz większe, a możliwości rozmów praktycznie wyczerpały się. W marcu 1959 roku Dalajlama obawiając się że może zostać aresztowany zdecydował się na ucieczkę z Lhasy i emigrację w Indiach, podobnie postąpiło ponad 100 tysięcy osób.

Emigracja i budowa struktur nowego społeczeństwa

Pierwsze działania na emigracji polegać musiały na zapewnieniu uchodźcom podstaw egzystencji. Tybetańczycy musieli nauczyć się żyć w innym, dużo wilgotniejszym klimacie Indii zbudowano wioski dla uchodźców oraz zapewniono im pomoc humanitarną, pracę i szkoły dla dzieci.

W dalszej kolejności przystąpiono do odtwarzania struktur państwowych. Rezydencja Dalajlamy i emigracyjnego rządu mieści się w niewielkiej miejscowości w stanie Himal Pradesz Daramsali. Powstał parlament wybierany w demokratycznych wyborach. W 1963 roku ogłoszono projekt konstytucji zgodnie z którym wolny Tybet będzie państwem, w którym będą funkcjonować wszystkie instytucje nowoczesnej demokracji takie jak parlament, prezydent i prawa obywatelskie. Dalajlama nie będzie zgodnie z postanowieniami konstytucji sprawował władzy świeckiej.

Na emigracji odtworzono (w mniejszej skali) najważniejsze klasztory tybetańskie, podtrzymywana jest tradycyjna kultura tybetańska. Buddyjscy nauczyciele prowadzą działalność w państwach europejskich i w Stanach Zjednoczonych, co poza aspektem religijnym rozpowszechnia wiedzę o Tybecie w społeczeństwie zachodnim. W kraju pozostał drugi z przywódców religijnych Panczenlama. Pozornie zgodził się na współpracę z rządem centralnym; objął przewidziane dla dalajlamy stanowisko wiceprzewodniczącego Komitetu Centralnego Chińskiej Partii Komunistycznej, ożenił się z wnuczką chińskiego generała. Z drugiej strony był konsekwentnym rzecznikiem interesów tybetańskich: w nielicznych przemówieniach na które mu pozwalano krytykował postępowanie władz w Tybecie deklarował lojalność wobec Dalajlamy, a w późniejszym okresie prowadził kilka przedsiębiorstw, z których dochody przeznaczone

były na jego klasztor Taszilumpo w Szigatse.

Non-violence na forum międzynarodowym

Od 1959 do 1979 roku Tybetański Rząd Emigracyjny i rząd chiński nie miały ze sobą żadnego kontaktu. Po śmierci Mao Tse Tunga obie strony rozpoczęły nieoficjalny dialog, mający w zamyśle strony chińskiej doprowadzić do rozwiązania problemu Tybetu i powrotu Dalajlamy do Lhasy. Strona chińska nie dawała jednak gwarancji zmiany polityki wobec Tybetu, stawiała natomiast niemożliwe do zaakceptowania warunki po spełnieniu których Dalajlama mógłby powrócić do Tybetu. Mimo to w następnych latach kolejne delegacje rządu tybetańskiego rezydującego w Dharmasali odwiedziły Tybet. Rozmowy były cały czas prowadzone, jednak ich efekty są niewielkie. Chiny nie zgadzają się na żadne propozycje zmierzające do jakiegokolwiek zmiany statusu Tybetu, obawiając się chyba umiędzynarodowienia sprawy Tybetu.

Dalajlama prowadzi spójną i konsekwentną politykę, której głównym celem jest uzyskanie przez Tybet niepodległości. Jest mnichem buddyjskim, więc głosi wyrzeczenie się przemocy i zasadę współczucia podkreślając konieczność budowania pokojowego pojednania narodów chińskiego i tybetańskiego. Walka zbrojna byłaby według niego dla Tybetańczyków samobójstwem; na walkę zbrojną Chińczycy odpowiedzieliby jeszcze skuteczniejszym kontruderzeniem. Porównanie sił jest miazdzące: niewielki naród liczący około 6 milionów ludzi, praktycznie bez armii nie ma szans ze światowym mocarstwem mającym ponad 1,2 mld obywateli. Projekt przyszłej konstytucji określa charakter polityki w sposób następujący:

”Polityka Tybetu powinna opierać się na wartościach duchowych; musi służyć interesom Tybetu, jego sąsiadów, i całego świata. Oparta na zasadach Ahimsy, zmierzająca do przekształcenia Tybetu w strefę pokoju, powinna stać na straży ideałów wolności, dobrobytu społecznego, demokracji, współpracy i ochrony środowiska naturalnego. (...) Zgodnie z zasadami niestosowania przemocy, współczucia i ochrony środowiska naturalnego Tybet będzie strefą pokoju. Na arenie międzynarodowej Tybet będzie krajem neutralnym, i w żadnym przypadku nie będzie prowadził wojen” (XIV Dalajlama, “Polityka

przyszłego Tybetu...”)

Koncepcję stworzenia strefy Ahimsy Tenzin Gjatso, XIV Dalajlama, rozwinął w przemówieniu wygłoszonym w Waszyngtonie 21 września 1987 roku. Strefa ta obejmowałaby całość terytorium Tybetu, łącznie z prowincjami Kham i Amdo i zgodnie z propozycjami pełniłaby podobnie jak w przeszłości rolę państwa buforowego między głównymi mocarstwami kontynentu. Było by również spójne z propozycjami utworzenia strefy zdemilitaryzowanej obejmującej Nepal. Punktem wyjścia powinno być wycofanie wojsk chińskich z Tybetu co dodatkowo spowoduje spadek napięcia w regionie bowiem umożliwi Indiom usunięcie swoich oddziałów i obiektów militarnych z sąsiadujących z Tybetem regionów w Himalajach. Dalajlama wskazuje również na obustronne korzyści wynikające ze zmniejszenia gospodarczego obciążenia związanego z utrzymaniem wojsk wzdłuż spornej granicy himalajskiej. Integralną częścią plany pokojowego jest zaprzestanie przez Chiny przechowywania i produkcji broni jądrowej oraz odpadów atomowych na terytorium Tybetu.

W propozycjach Dalajlamy szczególne miejsce zajmuje ochrona środowiska naturalnego. Ze względu na bardzo kruchy ekosystem i z pobudek religijnych Tybetańczycy od wieków przywiązywali szczególną wagę do swoich relacji z otaczającą ich przyrodą. Zasady wiary buddyjskiej zakazywały im krzywdzenia żyjących istot zarówno ludzi jak i zwierząt. Inwazja chińska a następnie rabunkowa gospodarka zasobami naturalnymi, doprowadziły do prawie całkowitego zniszczenia lasów i fauny oraz znaczących szkód w ekosystemie całego regionu. Powinno się dążyć do zahamowania tego procesu i odtworzenia środowiska przyrodniczego.

Całość planu pokojowego przedstawiała się następująco:

1. Przekształcenie całego terytorium Tybetu w strefę pokoju.
2. Zaniechanie przez Chiny polityki transferu ludności zagrażającej istnieniu Tybetańczyków jako narodu.
3. Poszanowanie praw człowieka i fundamentalnych swobód demokratycznych narodu Tybetańskiego.
4. Odbudowa i ochrona środowiska naturalnego Tybetu a także zaprzestanie wykorzystywania terytorium Tybetu do produkcji broni jądrowej i składowania

odpadów radioaktywnych.

5. Podjęcie rzeczywistych negocjacji na temat przyszłego statusu Tybetu i kontaktach między narodem chińskim i tybetańskim.

Rok później w przemówieniu wygłoszonym w Parlamencie Europejskim w Strasburgu Dalajlama wykazał gotowość odstąpienia od pełnej niepodległości. Terytorium Tybetu obejmujące trzy prowincje – Kham, U-Cang i Amdo miałyby się stać się autonomiczną jednostką polityczną stowarzyszoną z Chińską Republiką Ludową. Rząd centralny, zgodnie z propozycjami, mógłby sprawować pieczę nad polityką zagraniczną Tybetu. Z kolei demokratycznie wybrany, lokalny rząd Tybetu miałby prawo decydowania o wszystkich sprawach dotyczących kraju i jego mieszkańców. Propozycje szczegółowe w znacznym stopniu powtarzały propozycje 5 punktowego ogłoszonego w Waszyngtonie. Tak naprawdę to, co proponowali przywódcy Tybetańscy było zbliżone do specjalnego statusu, jaki chińskie władze zastosowały wobec Hong Kongu i Makao po ich powrocie pod panowanie Chin pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Wobec tych dwóch byłych kolonii Deng Xiao Ping zaproponował formułę „jeden kraj, dwa systemy”. Władze chińskie utrzymały ustrój kapitalistyczny w Hong Kongu na co najmniej 50 lat i ma on korzystać z „szerokiej autonomii”. Precedens został więc zrobiony, ale wydaje się, że sytuacja Tybetu jest dużo bardziej skomplikowana a jej rozwiązanie wymaga zmian politycznych w samych Chinach.

Rząd chiński nie udzielił zdecydowanej odpowiedzi, wobec tego w 1991 roku Dalajlama ogłosił, że uważa propozycję ze Strasburga za niebyłą.

Pokojowa polityka Dalajlamy, a szczególnie ustępstwa zrobione w Strasburgu nie są jednomyślnie popierane przez całość społeczeństwa tybetańskiego. Tradycyjny i niekwestionowany autorytet dalajlamy po kilkudziesięciu latach funkcjonowania na emigracji w otwartym i demokratycznym społeczeństwie jest coraz częściej podważany. Rząd emigracyjny jest krytykowany za nadmierną ugodowość, bojaźliwość i przede wszystkim nieskuteczność w polityce zagranicznej. Działalność rządu nie wprowadziła sprawy Tybetu na arenę międzynarodową, żadne z państw nie popiera oficjalnie dążeń Tybetu do niepodległości. Coraz więcej przedstawicieli młodego pokolenia nie zgadza się z oficjalnym wizerunkiem Tybetańczyków przedstawiających ich jako ludzi pokojowych;

otwarcie odcinają się od pokojowych haseł i deklaruje potrzebę podjęcia walki zbrojnej. Wznoszone są hasła typu „Nie jesteśmy mnichami”, albo „Dalajlama jest święty – my nie”. Dobrym przykładem jest tu opinia Puconga Namgjal, dyrektora Fundacji na rzecz Tybetu w Londynie:

„Arafat, mimo że zabija i terroryzuje, jest przyjmowany przez władze na całym świecie. Zdobył poparcie i sympatię dla narodu palestyńskiego. A dalajlama jest nieszkodliwy. Nie stwarza problemów. Wobec tego po cóż przejmować się jego kłopotami”.

Kongres Młodych Tybetańczyków – najsilniejsza organizacja opozycyjna - zdecydowanie odrzuca jakiegokolwiek koncesje na rzecz Chin:

“Odstąpić Chińczykom sprawy zagraniczne i sektor obronny kraju znaczy tyle, co abdykować, zrezygnować z praw suwerennego państwa. Uważamy, że na tej płaszczyźnie nie może być kompromisu... Powinniśmy walczyć a nie dyskutować” (Bloch, “Nie jesteśmy Buddami...”).

Dalajlama jest nie tylko dla większości Tybetańczyków, ale również dla społeczności międzynarodowej postacią wyjątkową. Jego działalność została doceniona przez Komitet Nobla, który w grudniu 1989 roku przyznał mu pokojową Nagrodę Nobla. Nagrodę otrzymał przede wszystkim za „odżegnywanie się od stosowania przemocy w dążeniu swojego narodu do odzyskania wolności”. W uzasadnieniu wskazano również na „niestrudzone poszukiwanie rozwiązań pokojowych opartych na tolerancji i wzajemnym poszanowaniu celu zachowania historycznego i kulturalnego dziedzictwa swego narodu.

Na zakończenie chciałbym pokusić się o nakreślenie perspektyw na przyszłość. Chiny, ze względu na swój potencjał gospodarczy, skupiają na sobie uwagę świata. Rozwój gospodarki wolnorynkowej powinien pociągnąć za sobą większą przejrzystość państwa, otwartość na świat a co za tym idzie rzeczywistą poprawę w zakresie swobód obywatelskich, co powinno być dobrym punktem wyjścia do dalszych rozważań o statusie Tybetu. Niestety poparcie i nacisk społeczności międzynarodowej dla losu Tybetańczyków ogranicza się tylko do deklaracji i gestów sympatii. Z kolei strona chińska konsekwentnie i skutecznie eliminuje szeroko rozumianą tematykę praw

człowieka z wszelkich rozmów międzynarodowych. Pod koniec XX wieku byliśmy świadkami rzeczy z pozoru niewyobrażalnych: rozpadu Związku Radzieckiego i obalenia muru berlińskiego. Należy mieć nadzieję, że proces ten dotrze do Chin i Tybetu.

Bibliografia:

- “Prawdziwa historia i dzień dzisiejszy Tybetu”, www.chinaembassy.org.pl, 15.11.2005
- “Religion and national identity”, www.tibet.com, 28.11.2005
- Barraux, R. (1998), *Dzieje Dalajlamów*, Alfa
- Bloch, Natalia, “Nie jesteśmy Buddami – Tybetański ruch wolnościowy na uchodźstwie”, ratyjtybet.org, 15.11.2005
- Craig, M. (1999), *Kundun: Dusza Tybetu*, Alfa
- Cybikow, G. (1975), *Buddyjski pielgrzym w świątyniach Tybetu*, PIW
- *Dalajlama Tybetu, Wolność na wygnaniu. Autobiografia*, PSPT, Atlantis, 1993
- Donnet, P.A. (1999), *Tybet – życie czy zagłada*, Agade
- Encyklopedia Praktyczna PWN (2003), “buddyzm”
- Harrer, H. (1998), *Siedem lat w Tybecie*, Świat Książki
- Kalmus, M. (1999), *Tybet: Legenda i rzeczywistość*, Baran i Suszczyński
- Levenson, C.B. (200), *Dalajlama. Dzieciństwo i młodość*, Prószyński i S-ka
- Powers, J. (1999), *Wprowadzenie do buddyżmu tybetańskiego*, Wydawnictwo „A”
- Richardson, H. (1984), *Tibet and Its History*, Shambhala
- Smith, Warren W., “Polityka Chin wobec autonomii Tybetu”, www.hfhrpol.waw.pl, 17.11.2005
- Snellgrove, D. i H. Richardson, (1978), *Tybet: Zarys historii kultury*, PIW
- *Tybet, Świadczenie Fakty Mówią za Siebie*, Wydawnictwo Mandala, 1993
- XIV Dalajlama, “Polityka przyszłego Tybetu; Zarys Konstytucji”, www.hfhrpol.waw.pl, 17.11.2005

Inne online:

Dharamsala, strona oficjalna <http://www.tibet.net>

Helsińska Fundacja Praw Człowieka <http://www.hfhrpol.waw.pl>

Jego Świątobliwość Dalajlama <http://www.dalailama.com>

Katalog organizacji zajmujących się Tybetem <http://www.tibet.org>

Komitet Nagrody Nobla <http://www.nobelprize.org>

Tibet Information Network <http://www.tibetinfo.net>

Tybetański rząd emigracyjny <http://www.tibet.com>

Walka o autonomię: Baskowie i Ślązacy

Od zarania dziejów walka o ziemię i przywileje stanowi główne zajęcie większej części ludzkiej populacji. Zawsze bowiem znajdzie się ktoś niezadowolony ze swojego obecnego statusu społecznego lub ktoś kto czuje się poszkodowany w wyniku działań podjętych przez innego człowieka. Takich ludzi jest bardzo wielu.

Wyrażają oni swoje niezadowolenie najpierw w obecności najbliższych, potem sąsiadów i zawsze znajdą kogoś kto myśli podobnie. W przypadku spraw błahych efekt domina, jaki zostaje uruchomiony poprzez takie wyrażanie swojego niezadowolenia z jakiegoś stanu rzeczy, nie jest groźny i zazwyczaj szybko znajduje swoje rozwiązanie. Jeżeli jednak czyjeś pretensje dotkną jednego z wielu mocno zakorzenionych we wszystkich społeczeństwach świata stereotypów i na dodatek ma on podłoże historyczno – narodowościowe, to okazać się może, że w krótkim czasie jedna płytką wspomnianego domina spowoduje zejście gigantycznej lawiny, która spowoduje znaczne spustoszenia w istniejącym już porządku.

Aby taka lawina powstała musi zostać spełnionych kilka warunków. Na pewno muszą istnieć dwie grupy interesu. Musi istnieć między nimi jakiś konflikt. Przy czym nie musi to być konflikt aktualny. Może to być konflikt z dalekiej przeszłości. Chodzi o to, żeby w ogóle byli jacyś poszkodowani i domniemani sprawcy owej szkody. Wtedy pojawia się kolejny element – niechęć, pretensje. Jeśli takich pokrzywdzonych jest wielu lub z ich stanowiskiem identyfikuje się większość jednej z naszych grup interesu, zostaje uruchomiony proces walki o swoje racje. Może on przybrać formy jak najbardziej legalne, ale może także przeobrazić się z walki na szczeblach administracyjnych w walkę na ulicach.

W niniejszej pracy omówione zostaną oba przykłady walki o uzyskanie autonomii. Najpierw będzie mowa o walce Basków z rządem Hiszpanii, a następnie o walce Ślązaków z kolejnymi rządami Rzeczypospolitej Polskiej. Co ciekawe te dwie

sprawy mają tyle samo różnic co podobieństw.

Kłopoty Basków

Baskowie są najprawdopodobniej najstarszym narodem w Europie, wywodzącym się z plemion zamieszkujących kontynent europejski przed przybyciem na niego w III wieku przed naszą erą plemion indoeuropejskich. Baskowie przybyli nad Zatokę Biskajską co najmniej 8 tysięcy lat temu! Nazywają siebie Euskaldunak, swój kraj Euskadi, a swój język euskara. W Hiszpanii historyczny Kraj Basków tworzą cztery prowincje: Guipuzcoa, Viscaya, Alava i Nawarra. We Francji historyczny Kraj Basków tworzą trzy prowincje: Labourd, Soule i Dolna Nawarra. W Hiszpanii żyje około 750 tysięcy Basków, a we Francji żyje ich około 150 tysięcy.

Problemy z wolnością i niezależnością baskijskich plemion zaczęły się w I wieku przed naszą erą, kiedy zostały podbite przez Rzymian. Szczęśliwie przetrwały Cesarstwo Zachodnie i po jego rozpadzie odzyskały niezależność. Taki stan rzeczy utrzymywał się aż do VIII wieku naszej ery, kiedy to Hiszpania została podbita przez Arabów. W IX wieku z kolei Baskowie zwyciężyli Franków i ogłosili powstanie Królestwa Nawarry. Było to pierwsze i ostatnie państwo baskijskie. Jego stolicą była Pampeluna. W XIV wieku Królestwo Nawarry, oficjalnie na sto lat, połączyło się unią personalną z Francją. Unia trwała jednak znacznie dłużej. Dzięki niej Nawarra unikała najazdów sąsiadów. W XVII wieku Nawarra przestała istnieć jako odrębne królestwo, a ostatnie cechy świadczące o jej niezależności utraciła po rewolucji w XVIII wieku. To był ostateczny koniec autonomii Basków.

Był to dla nich ogromny cios ponieważ dotąd Baskowie posiadali ogromne jak na owe czasy przywileje. Były to głównie ulgi podatkowe i celne. Wielu Basków zrobiło tak w Hiszpanii jak i w jej koloniach kariery w armii, administracji i duchowieństwie. To wszystko bezpowrotnie przepadło.

Sytuację Basków dodatkowo pogorszył atak Francji na Hiszpanię na początku XIX wieku. Co prawda połączone armie Hiszpanii, Anglii i Portugalii uporały się z Francuzami, ale kraj z konfliktu wyszedł kompletnie zrujnowany. Tę sytuację wykorzystały kolonie hiszpańskie i ogłosiły swoją niepodległość.

Próby zreformowania kraju, podjęte przez króla Ferdynanda VII zostały zablokowane przez jego brata Don Carlos Maria Isidro. Po śmierci Ferdynada narastał opór wobec sprawującej władzę królowej Marii Krystynie.

Można się było domyśleć, że największy opór stawiał Kraj Basków, ale nie ustępowała mu w tym Katalonia. Chodziło bowiem o zachowanie resztek przywilejów nadanych Baskom jeszcze w XVI wieku! Były one tak mało znaczące, a ich faktyczna rola sprowadzała się do tego, że po prostu były, że walka o nie może wydawać się bezprzedmiotowa. Pamiętajmy jednak, że owe przywileje były wszystkim, czym tak naprawdę dysponowali Baskowie. Nie mieli już nic poza tymi przywilejami – własnego kraju ani możliwości samostanowienia.

Na prośbę królowej interweniowały wojska Francji i Anglii. Opór został złamany i w połowie XIX wieku został zawarty pokój. Został on złamany zaraz po rozbrojeniu baskijskich i katalońskich bojowników.

Baskowie podjęli jeszcze jedną próbę walki z monarchią Hiszpańską, ale przegrali konfrontację z wojskami króla Alfonsa XII. Odebrał on Baskom resztki przysługujących im praw. Wydarzenie to było bezpośrednią przyczyną powstania Nacjonalistycznej Partii Basków (PNV), której celem było dążenie do utworzenia niepodległego państwa Basków. PNV nie mogła niestety pochwalić się żadnym sukcesem na tym polu, podobnie zresztą jak działania pozostałych dwóch partii działających na ziemiach baskijskich: socjalistów i karlistów.

Sytuację zmienił wybuch wojny domowej w 1936 roku. Wśród Basków doszło wtedy do dramatycznego podziału. Nawarra i Alava rządzone przez karlistów, poparły generała Franco. Natomiast Viscaja i Guipozcoa zarządzanymi przez socjalistów i PNV, opowiedziały się za rządzącymi republikanami. Nie zrobiły tego jednak bezinteresownie! W zamian dostały pozwolenie na utworzenie pierwszego autonomicznego Kraju Basków ze stolicą w Bilbao. Franco nie dawał za wygraną i rok później na terenach Viscaja i Guipozcoa masowo ginęli ludzie. Oficjalny bilans ofiar to 50 tysięcy zabitych i 300 tysięcy uciekinierów, którzy znaleźli schronienie we Francji.

W połowie XX wieku główną siłą polityczną Basków nadal była PNV. Zmienił się jednak program partii. Nie walczyła już ona o niepodległość, ale o autonomię.

Szczególnie nie podobało się to młodym działaczom PNV, którzy odłączyli się od partii i utworzyli w 1959 roku własną grupę pod nazwą Kraj Basków i Niepodległość (ETA). Celem ETA było zbrojne wywalczenie niepodległości Kraju Basków i utworzenie marksistowskiej republiki ludowej.

W 1961 roku ETA przeprowadziła pierwsze akcje polegające na malowaniu napisów i rozrzucaniu ulotek. Jeszcze w tym samym roku wybuchła pierwsza bomba. Jej celem były tory kolejowe w San Sebastian. Pierwszy „Etarra” – określenie bojowników ETA – zginął w 1968 roku zastrzelony przez policję. Pod koniec tego samego roku ETA miała już na sumieniu pierwsze ludzkie istnienie. Ofiarą był komendant policji w mieście Irun.

Na początku swojej działalności ETA nie stanowiła zagrożenia dla reżimu Franco. Policja szybko zdziętkowała jej szeregi wieloma aresztowaniami. Generał Franco nie wiedział jednak, że do organizacji każdego dnia zgłaszało się wielu ochotników, głównie młodych Basków. Wszystkie straty były więc na bieżąco uzupełniane. Szacuje się, że w 1975 roku ETA skupiała kilka tysięcy członków i sympatyków. Nawiązała wtedy również kontakty z IRA i środowiskami ultralewicy w Niemczech i Francji. Bojówkarze ETA mogli liczyć na schronienie we Francji (reżim Franco nie cieszył się tam popularnością) i Algierii (tam oprócz schronienia bojówkarze zaopatrywali się w broń).

Taktyka działań podjęta przez przywódców ETA polegała na formowaniu małych 2 – 3 osobowych grup (nazywanych również komandami) idealnie nadających się do prowadzenia działań partyzanckich w miastach. Akcje polegały na podkładaniu i detonowaniu ładunków wybuchowych oraz na likwidowaniu pojedynczych policjantów, żołnierzy i polityków.

W 1971 ETA wprowadziła podatek rewolucyjny zbierany od przedsiębiorców baskijskich. Niezapłacenie podatku karane było śmiercią!

W czasie dyktatury bojownicy nie mogli rozwinąć skrzydeł i atakować na masową skalę. Wybierali więc cele o znaczeniu symbolicznym lub takie, których zaatakowanie zapewniłoby im rozgłos i sympatię.

W 1973 roku ETA przeprowadziła zamach, który miał bardzo daleko idące konsekwencje dla Hiszpanii. Etarras zamordowali admirała Luis Carrero Blanco,

potencjalnego spadkobiercę reżimu po śmierci starzejącego się generała Franco.

W grudniu 1973 roku Etarras zdetonowali 150-cio kilogramową bombę pod limuzyną premiera Blanco. Siła wybuchu była tak duża, że pojazd został przerzucony nad pięciopiętrową kamienicą! W zamachu zginął admirał Blanco, jego kierowca i ochroniarze. Śmierć Blanco była poważnym ciosem dla reżimu Franco.

Jeszcze w tym samym roku doszło do rozłamu w szeregach ETA. Powstały dwie organizacje: pierwsza skupiała zwolenników walki zbrojnej i przeciwników dialogu z rządem hiszpańskim ETA – wojskowa (ETA-M), druga skupiała zwolenników zaprzestania działań zbrojnych, gotowych do rozmów z rządem hiszpańskim pod jednym wszak warunkiem, a mianowicie powrotu ustroju demokratycznego do Hiszpanii. Druga grupa nazywała się ETA – polityczno – wojskowa (ETA-PM).

Demokracja powróciła do Hiszpanii w 1975 roku po śmierci generała Franco. Była to demokracja w formie monarchii konstytucyjnej. Na tronie zasiadł Juan Carlos. Nowe władze nawiązały kontakty z ETA-PM i ETA-M w celu wypracowania zadowalającego wszystkie strony stanowiska. O ile ETA-PM gotowa była przystąpić do rozmów, o tyle ETA-M odmówiła wzięcia udziału w jakichkolwiek rozmowach. Osiągnięty został bowiem jej pierwszy bardzo ważny cel, a mianowicie przywrócenie demokracji. ETA-M czekała na ten moment, ponieważ teraz policja była kontrolowana przez administrację państwową i miała ograniczone pole do działania przeciwko niej. Powrót do państwa prawa postrzegany był przez Etarras jako ułatwienie walki zbrojnej.

Od tego momentu liczba zamachów stale rosła, a władze świadome swojej bezradności wobec terroru podjęły radykalne działania, aby tę niezdrową sytuację zmienić. Hiszpańskie służby specjalne utworzyły nielegalną grupę zbrojną złożoną z kilkunastu przestępców i neofaszystów nazywaną Batalionem Hiszpańskich Basków (BHB). Druga nielegalna grupa zbrojna powstała z inicjatywy Wywiadu hiszpańskiego. Składała się z ultrapravicowych katolików i nazywała się Antykomunistyczne Przymierze Apostolskie (APA). Oba szwadrony śmierci zabijały członków ETA-M na terenie Hiszpanii i Francji. Po kilkunastu miesiącach działalności grupy rozwiązano w obawie przed skandalem, jaki mógłby wybuchnąć, gdyby opinia publiczna dowiedziała się o utworzeniu przez rząd BHB i APA. Samego pomysłu tworzenia szwadronów

śmierci jednak nie porzucono.

W tym samym czasie rozpoczęła się zbrojna walka między odłamami ETA. ETA-PM odniosła w tej walce spory sukces, ponieważ zabiła wysokiego działacza ETA-M. Obie grupy zaopatrywały się w broń w Algierii, która oddawała tym samym przysługę Moskwie, której zależało na destabilizacji sytuacji w Europie zachodniej.

ETA-M miała jednak znacznie większe poparcie niż ETA-PM. Wspierały ją skrajnie lewicowe środowiska z całej Europy na przykład Włoskie Czerwone Brygady, niemiecka Frakcja Armii Czerwonej czy francuscy Baskowie z Dolnej Nawarry.

W 1976 roku Madryt zaproponował utworzenie autonomicznego Kraju Basków. Dla obu odłamów ETA było to ogromne wyzwanie, gdyż pomyślne zakończenie konfliktu oznaczało zakończenie ich misji.

Dwa lata później ETA-M i ETA-PM założyły partie polityczne będące ich legalnymi przedstawicielstwami. ETA-PM założyła partię Euskadiko Euskerra (EE), a ETA-M założyła ultramarksistowską Herri Batasuna (HB). Kiedy pojawiły się nadzieje na pokojowe zakończenie ETA-M oskarżyła pozostałe partie baskijskie o zdradę i zorganizowała kilka zamachów bombowych. Mimo prób storpedowania procesu pokojowego przez ETA-M, autonomiczne instytucje zaczęły działać w 1980 roku. W tym samym momencie ETA-PM ogłosiła zakończenie swojej działalności zbrojnej, co nie spodobało się części jej członków. Doszło do rozłamu w ETA-PM. Powstały dwie frakcje: ETA-PM-VII zdecydowana zakończyć walkę zbrojną i poddać się amnestii oraz ETA-PM-VIII zdecydowana na kontynuację walki zbrojnej. Członkowie ETA-PM-VIII wstąpili do ETA-M, a członkowie ETA-PM-VII skorzystali z amnestii.

Autonomia baskijska objęła prowincje: Viscaya, Guipuzcoa i większość prowincji Alava. Jej łączna powierzchnia wynosi 7261 km². Zamieszkuje ją 2,2 miliona ludzi. Siedzibą władz jest Vitoria. Nawarra odmówiła wejścia w skład Kraju Basków i wynegocjowała utworzenie odrębnego regionu autonomicznego. Był to doskonały pretekst dla ETA-M, aby nie przerywać walki zbrojnej. Organizacja ta zdała się nie dostrzegać faktu, że zdecydowana większość Basków była zadowolona z nowego porządku. Osiągnięto bowiem naprawdę wiele. Na budynkach mogły legalnie powiewać baskijskie flagi, język euskara stał się językiem urzędowym, a jego nauka obowiązkowa.

Także miejscowe radio i telewizja nadawały w tym języku. Tylko 7% podatków szło do budżetu centralnego, baskijski rząd i parlament miały wszystkie uprawnienia z wyjątkiem kwestii obronności i polityki zagranicznej. Powstała nawet baskijska policja Ertzanza. Obecnie jest to najszersza autonomia w Europie Zachodniej.

ETA-M nie zamierzała jednak składać broni. Poważnie osłabiona aresztowaniami (około połowa jej członków przebywała w więzieniach) ETA-M z kilkuset bojownikami pozostawała nadal groźna.

W 1980 ETA-M nawiązała współpracę ze skrajnymi separatystami z Katalonii, którzy niedługo później utworzyli organizację pod nazwą Terra Lliure (TL). ETA-M i TL otrzymała nowe dostawy radzieckiej broni za pośrednictwem rządzących w Nikaragui sandinistów. Po przejściu przez nich władzy w Nikaragui powstało wiele baz szkoleniowych dla lewicowych partyzantów z Ameryki i ultralewicowych ekstremistów z Europy. W zamian za korzystanie ze wspomnianych baz, Etarras pomagali Nikaraguańczykom w nawiązywaniu kontaktów z narkotykowymi kartelami.

W 1981 roku ETA-M dokonała spektakularnej akcji poważnie uszkodzając niszczyciel hiszpańskiej marynarki wojennej. Ostatecznie okręt został złomowany. ETA-M za wszelką cenę starała się ukryć fakt, że słabła.

Władze hiszpańskie nie mogły jednak zadać organizacji ostatecznego ciosu, ponieważ terroryści korzystali ze schronienia jakie oferowała im Francja. Francja zdecydowała się nie interweniować w sprawie ukrywających się na jej terytorium bojowników, ponieważ nie chciała, aby francuscy Baskowie podjęli działania zbrojne na jej terenie. Istniała już organizacja gotowa podjąć walkę, ale na polecenie ETA-M pozostawała na razie w stanie gotowości. Była nią powstała w 1973 roku organizacja Iparretarrak (Ci z Północy). ETA-M miała cichą umowę z Paryżem, że nie będzie atakować celów we Francji w zamian za brak działań skierowanych przeciwko niej ze strony francuskiej policji. Był to bezpośredni powód niechęci rządu francuskiego do rozmów z nowym rządem hiszpańskim o walce z terrorystami.

Władze hiszpańskie lekceważone przez Paryż postanowiły własnymi środkami doprowadzić do zmiany stanowiska Francji w sprawie ukrywających się na jej terytorium bojowników. W tym celu Hiszpański wywiad zwerbował i uzbroił około 50 przestępców,

byłych najemników, dawnych żołnierzy Legii Cudzoziemskiej i neofaszystów. Nowy szwadron śmierci przybrał nazwę Antyterrorystyczne Grupy Wyzwolenia (GAL). Grupa przystąpiła do działania w 1983 roku.

W 1984 roku po kilkunastu akcjach na terenie Francji (wachlarz działań GAL obejmował tak precyzyjne akcje snajperów jak i zamachy bombowe) GAL zawiesił działalność, aby dać rządowi francuskiemu czas na podjęcie decyzji. Ten jednak wahał się i nadal obawiał uaktywnienia grup terrorystycznych na swoim terytorium. Wobec braku konkretnych działań ze strony Francji, GAL rozpoczął realizowanie drugiej serii akcji.

Omyłkowe zabójstwa dokonane przez GAL nie wpłynęły na pozytywny wizerunek grupy (o ile w ogóle można o nim mówić) i władze hiszpańskie postanowiły ograniczyć jej działania. Jednocześnie Francja wykazała wolę do rozmów o walce z ETA-M na swoim terytorium. W świetle tego wydarzenia działalność GAL została ostatecznie zakończona w 1987 roku.

Bilans działań GAL przedstawia się następująco:

- 19 zabitych członków ETA-M,
- 8 zabitych niewinnych cywilów oraz kilkunastu rannych,
- 3 zabitych członków GAL w tym przywódca grupy.

Rzecz jasna rząd hiszpański nie mógł przyznać się do powołania GAL. Wyjście na jaw tego faktu było jednak przyczyną upadku hiszpańskich socjalistów. Trzeba dodać, że działalność GAL nie była tajemnicą dla prawicowej hiszpańskiej opozycji, która popierała działania grupy.

Działalność GAL przyniosła zamierzony skutek. Zamachy, strzelaniny i śmierć francuskich cywilów spowodowały, że Paryż zmienił politykę wobec ETA-M. Rząd hiszpański pokazał, że jest groźniejszy i bardziej zdeterminowany niż sama ETA-M (!), co doprowadziło do nawiązania owocnej współpracy między rządami. Niedługo potem francuska policja rozpoczęła poszukiwania działaczy ETA-M, co skończyło się licznymi aresztowaniami i wydaleniami terrorystów z Francji.

Dodatkowym ciosem dla ETA-M były topniejące fundusze na działalność organizacji. Haracze płacone przez przedsiębiorców, okupy za porywanych biznesmenów

(łącznie 40 milionów dolarów amerykańskich!), dochód z przemytu narkotyków, haracz nałożony na miejscowych przestępców i składki, nie wystarczały na prowadzenie działalności z maksymalną wydajnością. Ostrożne szacunki baskijskiej policji Ertsanza o sumach przeznaczanych na działalność ETA-M w końcu lat osiemdziesiątych mówią o 10 – 20 tysiącach dolarów amerykańskich dziennie!

W 1995 ETA-M zabiła funkcjonariusza Ertsanza i wice burmistrza miasta San Sebastian. Wywołało to falę niezadowolenia w całym Kraju Basków okazywaną poprzez marsze protestacyjne i nawoływania do zakończenia walki. W tym samym czasie wyszła na jaw afera z grupą GAL. Rozpoczęły się aresztowania polityków, na co ETA-M odpowiedziała mobilizacją wszystkich swoich legalnych struktur. Nagłaśniano sprawę GAL gdzie tylko się dało i tak mocno jak tylko się dało, aby tylko odwrócić uwagę od własnych szeregów i problemów. Wykorzystano do tego nawet młodzież skupioną w organizacji Jarrai (około 2 tysiące członków). Grupy nastolatków bardzo poważnie podeszły do realizacji powierzonego im zadania. Demolowali i podpalali budki telefoniczne, przystanki autobusowe, sklepy, banki i budynki administracji publicznej. Obrzucali policję kamieniami i butelkami z benzyną. Działania młodzieżówki Jarrai skutecznie zakłóciły spokój w większości miast Kraju Basków. Liderzy ETA-M zainspirowani palestyńską intifadą, postanowili podtrzymywać ciągły niepokój w baskijskich prowincjach. Używali do tego głównie młodzieży z organizacji Jarrai, ponieważ młodych ludzi nie można było sądzić jak dorosłych. Jeśli było trzeba, natychmiast wpłacane były kaucje za młodych chuliganów, aby jeszcze tego samego dnia mogli wrócić na ulicę i siać spustoszenie.

Po zamachu na przyszłego premiera Hiszpanii Jose-Maria Aznara w 1995 roku prawica i lewica zgodnie stwierdziły, że należy podjąć działania skierowane w legalne organizacje związane z ETA-M. To zaowocowało nową falą zamachów i nowymi ofiarami.

W tym samym roku policja hiszpańska udaremniła zamach przygotowywany na króla Hiszpanii Juana Carlosa. Wpadła cała grupa przygotowująca zamach: dowódca, jego żona, syn, córka i zięć. Później nazwano tę grupę „rodzinną grupą terrorystyczną”.

We Francji uaktywniła się tymczasem organizacja Iparretarrak. Na szczęście

atakowali oni tylko takie cele jak tory kolejowe czy słupy elektryczne. Nikt z tej organizacji nie chciał bowiem przeprowadzać zamachów mogących spowodować jakiegokolwiek straty w ludziach.

Nieustannie słabnąca ETA-M nie miała już środków na organizowanie zamachów na chronione w jakikolwiek sposób cele. Skupili się więc na mordowaniu emerytowanych wojskowych, dawnych urzędników i byłych działaczy politycznych. Dobór ofiar był w dużej mierze przypadkowy, a organizacji bardziej zależało na podtrzymaniu atmosfery niepokoju w Hiszpanii.

Takie postępowanie drogo kosztowało ETA-M. Większość Basków zaczęła postrzegać ETA-M jako wspólnego wroga. W 1996 na ulice Madrytu wyszło ponad milion osób, aby zaprotestować przeciw zamachom organizowanym przez tę organizację. Nawet w Kraju Basków odbywały się demonstracje. Były one jednak regularnie atakowane przez młodzieżówkę Jarrai.

W tym samym czasie lider partii Herri Batasuna został aresztowany, po tym jak partia zaczęła rozprowadzać kasetę wideo usprawiedliwiającą walkę zbrojną terrorystów.

Zaraz po wygranej Jose-Maria Aznara w 1996 roku opublikowano bilans konfliktu obejmujący lata od pierwszych zamachów, aż do 1996 roku:

- łączna liczba ofiar śmiertelnych □ 818 w tym:
 - osoby zabite przez ETA □ 717,
 - terroryści zabici przez policję, żandarmerię i wojsko □ 19
 - terroryści zabici przez szwadrony śmierci oraz straceni □ 67
 - terroryści zaginieni bez wieści (prawdopodobnie zabici) □ 5
 - terroryści zmarli w więzieniach z przyczyn naturalnych □ 10
- łączna liczba osób aresztowanych od 1961 roku □ 10796
- terroryści w więzieniach hiszpańskich w 1996 roku □ 616
- baskijscy uchodźcy za granicą □ 2000
- osoby porwane przez ETA □ 76

Aresztowanie lidera partii Herri Batasuna nie wpłynęło znacząco na prowadzone przez nią działania. W 1996 roku wymiar sprawiedliwości wszczął śledztwa przeciwko trzydziestce jej członków, po tym jak partia wykorzystywała w kampanii wyborczej

materiały propagandowe ETA-M.

W lipcu tego samego roku na ulice wszystkich miast Hiszpanii wyszło ponad 6 milionów ludzi manifestujących przeciwko działalności ETA-M. Ale dla samej organizacji nie to było najgorsze. Na ulice wyszli sami Baskowie i po raz pierwszy w historii rozwścieczony tłum baskijskich demonstrantów doszczętnie zdemolował lokale wyborcze Herri Batasuna i bary, w których spotykali się działacze i sympatycy ETA-M.

Rezultatem tego ogólnokrajowego ruszenia było niepisane przyzwolenie dla rządu Aznara na zaatakowanie ETA-M i jej legalnych organizacji na wszystkich możliwych frontach. Podjęte działania zaowocowały wieloma wygranymi procesami sądowymi.

W 1998 ETA-M ogłosiła zawieszenie broni. Było ono spowodowane naciskiem baskijskiej opinii publicznej oraz zbliżającymi się wyborami do baskijskiego parlamentu. Mimo wszystko młodzieżówka Jarrai codziennie dokonywała wielu pobić.

Po wyborach ETA-M poprzez swoją partię Herri Batasuna i jej koalicjanta PNV uzyskała większość w parlamencie i mogła legalnie wpływać na procesy w Kraju Basków. W tym samym czasie rząd Aznara starał się ostatecznie zakończyć konflikt.

Tymczasem Herri Batasuna i PSV zorganizowali zjazd baskijskich burmistrzów i radnych z Francji i Hiszpanii. We wspólnym oświadczeniu wyrazili wolę dalszego rozszerzania autonomii baskijskiej w Hiszpanii i utworzenia baskijskiego departamentu we Francji. Baskijska opinia publiczna przyjęła ten komunikat z entuzjazmem. Tej radości nie było jednak widać po stronie rządów Hiszpanii i Francji.

Kraj Basków dzisiaj

Obecnie konflikt w Kraju Basków powoli wygasa. Prawdopodobnie nie uda się go ostatecznie zakończyć. Co najwyżej zapanuje względny spokój w regionie, a ETA-M sporadycznie będzie dawała o sobie znać. Miejmy nadzieję, że tak właśnie będzie.

Dlaczego w ogóle doszło do tego konfliktu i jak zapobiec w przyszłości jego odrodzeniu? Otóż wydaje się, że do tego i wielu innych konfliktów doszło między innymi dlatego, że ludzie, którzy mieli władzę w swoich rękach, nie chcieli wysłuchać drugiej strony. Z sobie tylko znanych powodów nie chcieli nawet porozmawiać z przedstawicielem drugiej strony i rozważyć, choćby w teorii, jego propozycji.

Wydaje się, że mniejszości narodowe powinny być szczególnie traktowane. Powinno się umożliwić im kultywowanie własnej tradycji, religii, języka i odmienności w ogóle. Zachowaniem nagannym jest traktowanie ich z góry i nie liczenie się z ich racjami. Historia pokazała, że wśród ludzi, którzy są wyłączeni z procesu decyzyjnego dotyczącego ich samych, zaczynają pojawiać się nastroje co najmniej antagonistyczne. Tak było w przypadku Basków. Najstarszy naród Europy. Cudem przetrwał na górzystej granicy hiszpańsko – francuskiej 2000 lat najazdów i okupacji i w XX wieku, którego jednym z symboli jest demokracja czyli władza ludu, doznaje wielkiego rozczarowania. Nikt ich nie chce wysłuchać. Silniejsza Hiszpania dyktuje im warunki na jakich mają żyć na swojej własnej ziemi. Odbiera się im prawo do samostanowienia. To popycha ludzi do działania. Zaczynają się bronić. Najpierw świat nic nie słyszy i nic nie widzi. Lub nie chce niczego słyszeć i widzieć. O beznadziejnej walce słabszego z silniejszym wie garstka ludzi. Walczący o prawo do głosu praktycznie pozostawieni są samym sobie. Dopiero, gdy są przyparci do muru, sięgają po ostateczny argument – karabin, bombę. Wtedy media okrzykują ich terrorystami i zapada szybki wyrok. Zdecydowanie za szybki!

To bardzo skomplikowane zjawisko. Ale raz uruchomiona machina obronna rozpędza się z każdym dniem, a siła potrzebna do jej zatrzymania jest niewspółmiernie większa do siły, która potrzebna była do jej uruchomienia. Jak myślę o konflikcie w Kraju Basków to dochodzę do wniosku, że w tym przypadku owa machina jest niezatrzymywalna. Można ją spowolnić, ale nie zatrzymać.

Do walki przyłączają się coraz to nowi ludzie. Są pieniądze, kontakty znajduje się broń. Młodzi ludzie nie myślą o zakładaniu rodzin, o pracy zawodowej, o własnym domu, o przyszłości generalnie. Oni myślą o walce z tym silniejszym. Rosną kolejne pokolenia „skażonych” nienawiścią wojowników nie będących w stanie dostrzec szansy na rozwiązanie konfliktu. Tak było w przypadku Basków. Ludzie, którzy całe życie walczyli, nie chcą tak naprawdę zakończenia konfliktu, ponieważ to zepchnęłoby ich na boczny tor. Czuli by się niepotrzebni. Kontynuują więc walkę na dwa fronty: przeciwko temu, który dyktuje im warunki oraz przeciwko własnemu narodowi, postrzegając ich jako zdrajców, gotowych układać się z odwiecznym wrogiem. Nie widzą, że jednak większość chce pokoju i czuje głód normalnego życia.

Każdy konflikt, nawet lokalny ma swoje międzynarodowe tło. Zawsze jest ktoś, komu zależy na tym, aby nie było porozumienia. Wykorzystuje każdą nadarzącą się okazję do podstępnego realizowania swoich interesów. Mówię oczywiście o dawnym Związku Radzieckim i Stanach Zjednoczonych. Te dwa mocarstwa walczyły ze sobą w każdym zakątku świata i przy wykorzystaniu każdego dostępnego środka. Nagminnie stało się wspieranie jednej z walczących stron jakiegoś konfliktu. Podobnie było w przypadku konfliktu na półwyspie Iberyjskim. Moskwa dbała, aby ETA miała broń i mogła walczyć przeciwko rządowi Hiszpanii. Podtrzymanie trwania konfliktu było jej głównym celem.

Ile bomb musiało wybuchnąć i ilu ludzi zginąć, żeby Baskowie otrzymali swoją autonomię. Rozumiem strach, który padł na Hiszpanię, kiedy Baskowie zażądali niepodległości. Hiszpania, niegdyś mocarstwo kolonialne miałaby pozwolić na odłączenie i usamodzielnienie części swojego terytorium? To wykluczone. Ale jak widzimy, rozwiązanie było możliwe.

Myślę, że strach państwa przed odłączeniem części własnego terytorium powoduje natychmiastowe zastosowanie radykalnych środków. Bardzo często są one nieproporcjonalne do zagrożenia. To z kolei wzbudza strach i nieufność po drugiej stronie. Osiągnięcie wspólnego stanowiska staje się coraz mniej realne i już tylko krok dzieli obie strony od otwartego konfliktu.

Sprawa Śląska

Czasami jednak sprawy nie przyjmują tak dramatycznego obrotu, choć nie brakuje tarć pomiędzy stronami. Tak jest w przypadku Ślązaków.

Śląsk od wieków był jednym z celów zbrojnych kampanii sąsiadujących z Polską krajów. Jego bogactwa naturalne i położenie geograficzne sprawiały, że teren ten był wielokrotnie najeżdżany i podbijany. Krzyżowanie się wpływów polskich, czeskich i niemieckich przyczyniło się do ukształtowania oryginalnej kultury i obyczajowości tego obszaru.

Naturalne granice Śląska opierają się na południowym zachodzie o Sudety i Beskidy, a na wschodzie o podnóże Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

Już na początku XII wieku został po raz pierwszy podzielony. Większa jego część trafiła pod zarząd Pragi. Można powiedzieć, że sytuacja taka utrzymała się do końca średniowiecza. Śmierć Bolesława Krzywoustego dała poszczególnym księstwom niezależność polityczną. Nie została ona jednak wykorzystana do zjednoczenia Śląska, ale do jego jeszcze głębszego podziału terytorialnego.

Najwięcej dla zjednoczenia Śląska i jego rozwoju zrobił ród Piastów. Podział ziem pomiędzy członków rodu nie przeszkodził w budowie wizerunku Śląska jako strategicznego regionu. Piastowie jako władający tymi ziemiami zapraszani byli na większość europejskich dworów. Wymarcie tego rodu było katastrofą dla Śląska. Jego rozwój został praktycznie zahamowany.

Szansa na rozwój pojawiła się dopiero w XVI wieku, kiedy to zginął król Czech i Węgier Ludwik II Jagiellończyk. Na mocy układów wiedeńskich podpisanych jedenaście lat przed śmiercią Ludwika, państwa te przeszły pod panowanie Habsburgów, którzy panowali w tamtym czasie nad połową Europy. Wszelkie inicjatywy mające na celu rozbudowę infrastruktury miejskiej i gospodarczej na Śląsku spotykały się z poparciem wszystkich cesarzy od Ferdynanda I po Marię Teresę. Jedynym źle zapamiętanym okresem panowania Habsburgów nad Śląskiem była wojna trzydziestoletnia. Doprowadziła ona do znacznego spustoszenia gospodarczego regionu. Można było straty znaczenie ograniczyć, ale poprzez podziały między lokalnymi zarządcami i opowiedzeniu się ich po różnych stronach konfliktu, stało się to co się stało. Warto dodać iż w okresie wojny trzydziestoletniej ziemie śląskie leżały poza granicami Polski.

Przełom wieków XVIII i XIX przyniósł duże zmiany w Europie. Polska słabła, a Rosja i Prusy rosły w siłę. Rozwój kapitalizmu doprowadził do powstania na Śląsku wielu nowych miast, nowych kopalni i hut. W wyniku wojen śląskich Śląsk podzielony został między Prusy, które dostały większą jego część oraz Austrię. Wtedy ustalone granice utrzymały się aż do I wojny światowej.

W okresie tym nastąpił gwałtowny rozwój na terenach podległych Prusom. Od zakończenia działań wojennych związanych z wojnami śląskimi liczba kuźni i pieców potroiła się! Ziemia Śląska obfitowała bowiem w srebro, ołów i żelazo. Górnictwo także szybko się rozwijało. Niestety tym niewątpliwie korzystnym procesom towarzyszył

jeszcze jeden już nie tak optymistyczny - germanizacja. Proces ten postępował dosyć szybko i gdyby nie Wiosna Ludów w połowie XIX wieku zapewne proces ten postępowałby dalej. To właśnie wtedy pojawiły się na tych ziemiach po raz pierwszy od bardzo dawna pierwsze polskie gazety. Upominano się również o to, aby język polski stał się językiem urzędowym. Walkę z antypolską polityką Bismarcka prowadzili głównie księża i nauczyciele. Oni byli w tamtych czasach fundamentem polskości i polskiej myśli niepodległościowej.

Na należącym do Niemiec Górnym Śląsku coraz częściej na głos mówiło się o przyłączeniu do Polski. Głosy te były na tyle poważne, że administracja niemiecka urzędująca na tamtych terenach, gotowa była skazywać na śmierć za głoszenie podobnych treści. Oficjalnym powodem egzekucji miała być zdrada stanu.

Po I wojnie światowej w 1919 roku nie wiadomo było do końca do kogo należy Śląsk. Wersal zaproponował przeprowadzenie plebiscytu. Już od zakończenia wojny na ziemiach śląskich narastały antagonizmy. Dochodziło bardzo często do bijatyk pomiędzy zwolennikami przyłączenia Śląska do Niemiec, a zwolennikami przyłączenia Śląska do Polski. Całe szczęście walka prowadzona była nie tylko na kije i pięści. Drukowano w prasie kolorowe strony z rysunkami i hasłami nawołującymi do opowiedzenia się po jednej ze stron oraz drukowano ulotki. Szczególny nacisk zaczęto wtedy po raz pierwszy kłaść na to, że Niemcy wyzyskują Polaków. Przytoczę teraz kilka z haseł: *„Albo świetlana przyszłość, albo wywłaszczenie i dziadowski kostur”*, *„Tylko najgłupsze cielęta wybierają znów swoich rzeźników”*, *„Podłym Judaszem jest Polak, który głosuje za Niemcem”*. Niemcy nie pozostawali dłużni: *„Co to jest Polska? To najbardziej zadłużony kraj na świecie, państwo największego nieporządku, najbrudniejsze z państw świata”*. Do przedplebiscytowej kampanii włączył się polski kler. Bierne także nie pozostały rządy Niemiec i Polski. Berlin i Warszawa obiecywały nadać Śląskowi autonomię!

Niestety wyniki plebiscytu nie rokowały dobrze dla Śląska. Wszystko wskazywało na to, że pozostanie przy Niemczech. Z tego też powodu wybuchło III powstanie śląskie. Trwało niespełna trzy miesiące. O granicy zdecydowano w Paryżu w 1922 roku. Była to chyba najbardziej kręta granica na świecie. Linia graniczna była pełna załamań i

wypukłości. Otaczała na przykład Bytom z każdej niemal strony! Przecinała ważne drogi, szlaki kolejowe, i kopalniane chodniki. Odgradzała zakłady hutnicze od zaplecza niezbędnego do ich działania. Na szczęście Polska dostała kluczowe miasta regionu: Katowice, Królewską Hutę, Rudę i Tarnowskie Góry. Niemcy dostały: Bytom, Gliwice i Zabrze.

Górny Śląsk stał się najmniejszym polskim województwem. Był jednak najbardziej zurbanizowanym, najgęściej zaludnionym i najbardziej uprzemysłowionym ze wszystkich polskich województw. Górny Śląsk wystąpił do rządu Polskiego z prośbą o przyłączenie przyległych do niego ziem Zagłębia Dąbrowskiego, ale Warszawa (rzecz jasna) odmówiła. Wkrótce potem rozpoczęła się wojna celna z Niemcami, co bardzo negatywnie odbiło się na gospodarce regionu. Blisko 30 tysięcy ludzi straciło pracę!

Właśnie o takim bezmyślnym postępowaniu przez urzędników pisałem wcześniej. Nie liczą się ludzie tylko interesy władzy. W takich momentach ludzie, którzy głosowali za przyłączeniem Śląska do Polski zaczynają żałować swojej decyzji. Najgorsze jest to, że urzędnicza mentalność od wieków pozostaje niezmienna!

Kryzys trwał do 1933 roku. Katowice szybko stały się największym miastem w województwie. Przybywało w nim urzędów i urzędników administracji publicznej, przedstawicielstw spółek wydobywczych, przetwórczych i firm, będących ich klientami. Do Górnego Śląska zaczął napływać krajowy i zagraniczny (głównie niemiecki) kapitał. Wszystko to było możliwe dzięki Statutowi ograniczonemu województwa śląskiego. Dokument ten uchwalony przez sejm Rzeczypospolitej, przyznawał temu obszarowi rozległą autonomię. Nie obejmowała ona jedynie polityki obronności, polityki zagranicznej i emisji pieniądza. Widać tu niezwykłą analogię z prawami przyznanymi autonomii Kraju Basków. Kolejnym posunięciem władz Polskich, będącym analogicznym do tego jaki zdecydował się podjąć rząd hiszpański, było ustanowienie organu zwierzchniego nad autonomią. Był nim Sejm Śląski. Śląsk miał coś jeszcze, a mianowicie własny skarb (budżet). Funkcjonował on tak doskonale, że pożyczał nawet pieniądze budżetowi centralnemu!

Od tego momentu można było zaobserwować na Śląsku rozkwit szkolnictwa, nauki i architektury. Niestety na obszarach przyłączonych do Niemiec nie działało się tak

dobrze. 60 tysięcy Polaków zamieszkujących tamte ziemie zmuszonych zostało siłą przez niemieckie bojówki do ucieczki do Polski. Berlin nie dotrzymał także danego słowa w sprawie ogłoszenia autonomii na przyłączonych ziemiach. Tereny te uznane zostały za kolejną niemiecką prowincję.

Region nie był tak dobrze rozwinięty gospodarczo jak jego część przyłączona do Polski, dlatego ożywienie gospodarcze przyszło tam znacznie później niż w polskiej części.

Ochrona mniejszości narodowych jako przedmiot uregulowań traktatowych znalazł się już w traktacie wersalskim. Niemcy miały uznawać jego postanowienia podobnie jak Polska i Czechosłowacja.

Drugi ważny dokument poruszający tematykę mniejszości narodowych podpisany został w Genewie – była to konwencja genewska z 1922 roku. Regulowała ona wszystkie aspekty pokojowego współżycia na podzielonym Śląsku. Była w niej mowa między innymi: o równouprawnieniu wszystkich obywateli we wszystkich dziedzinach, o wolnym i równym dostępie do urzędów publicznych, o prawie do swobodnego używania ojczystego języka, o prawie do zakładania i prowadzenia nie tylko stowarzyszeń i szkół, ale także partii politycznych, o prawie do wydawania książek i redagowania prasy we własnym języku. Pionierskim jak na owe czasy było zarządzenie, że w pięciokilometrowym pasie przygranicznym można było podejmować pracę i przekraczać granicę bez wymaganych dotychczas w takich przypadkach dokumentów czyli wiz. Wystarczała zwykła przepustka.

Nad przestrzeganiem postanowień konwencji czuwały Urzędy dla Spraw Mniejszości w Katowicach i Opolu, a także Komisja Mieszana w Katowicach oraz Sąd Rozjemczy w Bytomiu. Można było także zwracać się bezpośrednio do Rady Ligi Narodów oraz Trybunału w Hadze.

Jestem pod wrażeniem całego tego przedsięwzięcia. Najpierw konwencja genewska i jej 606 artykułów, a potem stworzenie całego tego aparatu mającego czuwać nad przestrzeganiem praw człowieka. Czy jednak wszystko działało tak jak powinno?

Niestety nie. Najsilniejsza organizacja niemiecka na Śląsku DVB głosiła potrzebę skupienia wszystkich Niemców w tejże organizacji. Zapewniłoby jej to szerszy posłuch i

poważne potraktowanie jej skarg przez Radę Ligi Narodów i Komisję Mieszana. Organizacja pisała bowiem skargi na rząd polski, który rzekomo łamał prawa niemieckiej mniejszości narodowej na Śląsku. Największym reprezentantem interesów polskiej mniejszości narodowej w niemieckiej części Śląska był Związek Polaków w Niemczech (ZPN). Jak było naprawdę? Tak naprawdę obie strony łamały prawa mniejszości narodowych.

Po wybuchu II wojny światowej cały Śląsk został włączony do Niemiec. Rozpoczęła się operacja ujednoczania narodowościowego całego Śląska. W 1941 roku rozpoczęło się wpisywanie na tak zwaną volkslistę. Dzięki działaniom duchownych większość ludzi ze Śląska wpisała się na tą listę. Wielu na pewno uratowało to życie. Księża zaznaczali jednak, że wpisanie na taką listę nie jest wyparciem się swojej narodowości, a jedynie działaniem mającym na celu wprowadzenie wroga w błąd.

Podczas działań wojennych wielu Ślązaków działających w ruchu oporu zginęło. Śląsk musiało opuścić ponad 100 tysięcy Żydów. Lista ofiar do dziś nie jest zamknięta.

Zaskoczenie i rozczarowanie działaniami władz przyniosły już pierwsze powojenne miesiące. Rząd polski wydał dekret, a później ustawę o nazwie Dekret o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów. Działania na „wyłączaniu” polegały głównie na weryfikacji zeznań poszczególnych jednostek podczas wpisywania na volkslistę. Volksdeutschem grupy I i II odbierano majątek i kierowano do przymusowej pracy dopóki nie udowodnią, że są Polakami. Volksdeutschem III i IV grupy przywracano polskie prawa obywatelskie pod warunkiem złożenia deklaracji wierności. Było to bardzo krzywdzące wobec ludzi, którzy zdecydowali się wpisać na listę w celu pozostania w swoim miejscu zamieszkania. Nikt nie chciał słuchać tłumaczeń, że kościół wyraził zgodę na wpisywanie się na volkslisty!

Podobnie postąpił rząd PRL. Z góry założył, że wszyscy Ślązacy są Niemcami! Przystąpił tym samym do procesu weryfikacji mieszkańców Śląska. Niedługo potem zaczęły działać sztaby wysiedleńcze i obozy dla osób mających zostać wydalonymi z terytorium PRL. Są dowody na to, że wielu osobom udało się udowodnić przed sądem, że są Polakami-Ślązakami, ale władze niezadowolone były, że tak mało osób trafia na listę osób do wysiedlenia. Bardzo często kierowano więc blisko połowę ludzi znajdujących się

na listach do obozów ot tak, dla samej zasady.

Kiedy Niemcy przestali przyjmować nielegalnie wysiedlanych Polaków, rząd PRL zaczął organizować wywózki do Związku Radzieckiego. Wielu Polaków-Ślązaków trafiło w ten sposób do kopalni w górach Uralu i Kazachstanu! Ogółem szacuje się, że z Polski wyjechało około 600 tysięcy ludzi!

Masowe wysiedlanie skończyło się kiedy przyszedł z Moskwy rozkaz uruchomienia przemysłu górnośląskiego. W tym celu powstało na Śląsku 28 obozów do których trafiali między innymi Polscy żołnierze i volksdeutsche. Szacuje się, że w tych obozach przebywało około 10 tysięcy przymusowych robotników.

Kiedy w 1989 roku nastąpiły zmiany polityczne w kraju, pojawiły się i nadzieje, że wybrane w wolnych wyborach przedstawicielstwo narodu zbuduje lepszą i bardziej sprawiedliwą przyszłość. Okazało się jednak, że gospodarka wolnorynkowa doprowadziła do zamknięcia wielu zakładów, dających zatrudnienie tysiącom mieszkańców południowej Polski. Mimo to na Śląsku powstają nowe szkoły podstawowe i wyższe. W 1994 utworzono Uniwersytet Śląski. Widać też pewne zwiastuny ożywienia gospodarczego.

Szkoda tylko, że Śląsk jest podzielony w walce o swoją lepszą przyszłość. W ramach wielkiej reformy administracyjnej zniknęły województwa bielskie i częstochowskie, a w granice nowo utworzonego województwa śląskiego nie włączono Opolszczyzny, która stanowiła kolebkę górnośląskich Piastów.

Pozwolę sobie stworzyć specjalnie na potrzeby tej pracy powiedzenie: gdzie urzędnik palce macza, tam zwykły obywatel traci.

Strasznie przykro mi się robi kiedy pomyślę, że tyle ludzi skrzywdzono niesłusznymi podejrzeniami, wysiedleniami i nieuczciwymi procesami. Nie biorę tu pod uwagę tych kilkudziesięciu razy, kiedy zmieniał się bieg granicy od początków X wieku. Na tych operacjach tracili praktycznie tylko ludzie zamieszkujący te ziemie, a nie ludzie, którzy nią zarządzali. Dla nich liczył się tylko zysk. Tak było w odległej przeszłości i tak jest do dzisiaj.

Wielu wysiedlonych stara się obecnie o poświadczenie przed sądem ich polskiej narodowości, ale polskie sądy odmawiają. Mówi się teraz tym ludziom, że mogli nie

wyjeżdżać. To jakiś absurd!

Zamiast być w Polsce Polakami drugiej kategorii, a w Niemczech Niemcami drugiej kategorii ci ludzie wybrali śląskość. Chcą być Ślązakami pierwszej kategorii. I dlatego ciągle im się reszta Polski dziwi?

Tym którym udało się wrócić do Polski, inwestują tutaj zarobione na obczyźnie pieniądze. Przykładem może być gmina Mrowiec. Gmina jest bogata, zadbana, buduje się tam dwie szkoły, kanalizację, a ostatnio oddano do użytku 120 nowych domów. Na dzień dzisiejszy działa w gminie Mrowiec blisko 900 zakładów drobnej wytwórczości!

Dzisiaj Ślązacy nie dążą do utworzenia własnego państwa. Mówią najwyżej o autonomii. Jerzy Gorzelik, jeden z liderów Ruchu Autonomii Śląska (RAŚ) mówi, że *„[w] dobie integracji europejskiej dobrym rozwiązaniem jest ograniczona niezależność oraz autonomia regionu – gospodarcza i polityczna – z parlamentem stanowiącym własne prawa, ale w ramach federalizmu państwowego. Tak dzieje się w landach niemieckich, w Walii i Szkocji”*.

Muszę przyznać, że pan Gorzelik sprawia wrażenie awanturnika-radykalisty, ale to co mówi ma sens. Tylko przez jedną trzecią swych ponad tysiącletnich dziejów Śląsk miał wspólną historię z Polską. Pozostałe dwie trzecie to związki z innymi państwami i kulturami. Pozostaje jeszcze sprawa wspomnianych już krzywd. Czy deklaracja narodowa 173 tysięcy Ślązaków, którzy podczas spisu powszechnego określili swoją narodowość jako Śląską, protestowało przeciwko ekonomicznemu zniszczeniu regionu, czy może zrobili tak, żeby odegrać się za krzywdy doświadczone ze strony kolejnych rządów, ale także ze strony swoich sąsiadów. Wracający bowiem do Polski Ślązacy wyzywani byli od Niemców, Szwabów i Krzyżaków.

Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu uznał, że polskie sądy miały prawo odmówić rejestracji Związku Ludności Narodowości Śląskiej. Ale nawet gdyby RAŚ – oni bowiem wnieśli sprawę do sądu - wygrało sprawę w Strasburgu to czekałaby ich niespodzianka ze strony parlamentarzystów, którzy w przygotowywanym projekcie nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych zawarli zapis o podziale mniejszości na narodowe i etniczne.

Z czego wynika ta paniczna obrona przed nadaniem Śląskowi, według mnie

należącej mu się, autonomii? Może chodzi o to, że w polskich warunkach, gdzie od lat szeroko podkreślanym powodem do dumy, była jednolita struktura narodowościowa, kwestia autonomii może wywołać lęk. Ekspansję śląskiego widać w radiu i telewizji. Powstają wydawnictwa traktujące o śląskiej kulturze, które często wydawane są w śląskiej gwarze! Ogromną popularność zdobyło Radio Piekary, nadające najwięcej śląskich audycji. Powstało nawet Towarzystwo Przyjaciół Radia, które wydaje własną gazetę, a w ostatnich wyborach samorządowych wprowadziło do rady miasta swoich przedstawicieli. Jerzy Gorzelik z kolei obiecuje starszym, że rozprawi się z tyranią Warszawy. Młodym z kolei maluje wizję Europy niezależnych regionów, która wyrzuci na śmietnik historii państwa narodowe.

Dzięki takim jak pan Gorzelik daje się już słyszeć w warszawskich kuluarach opinie o narastającym w tamtym regionie separatyzmie. Ale Ślązacy odpowiadają krótko „Żadne separatystyczne historie nas nie interesują”. Ja im wierzę.

Bibliografia:

- Baster H.: Czy Śląsk przetrwa do 2010 r.? *Polityka* 2003 nr 50 s. 96–97
- Borucki M.: *Terroryzm. Zło naszych czasów*. Warszawa 2002
- Calvocoressi P.: *Polityka międzynarodowa po 1945 roku*. Warszawa 1998
- Dobrzyński R.: *Hiszpania*. Warszawa 1977
- Drabina J.: *Górny Śląsk*. Wrocław 2002
- Dziadul J.: *Narodziny narodu*. *Polityka* 2003 nr 28 s. 20–22
- Geremek R.: *Ja, Ślązak*. *Wprost* 2003 nr 28 s. 64–65
- Kuczyński M.: *Krwawiąca Europa. Konflikty zbrojne i punkty zapalne w latach 1990–2000*. Warszawa 2001
- Maryański A.: *Narodowości świata*. Warszawa 1998
- Mojsiewicz C.: *Leksykon problemów międzynarodowych i konfliktów zbrojnych*. Wrocław 1999
- Sawkowski P.: *Wiosna ludu śląskiego*. *Newsweek Polska* 2002 nr 23 s. 92–95
- Stawska J.: *Pocztówki z Baskonii*. *Polityka* 2001 nr 13 s. 46–48
- Urbanek M.: *Dokument wiecznej podróży*. *Polityka* 2003 nr 25 s. 88–90

- Władyka W.: Inni wśród swoich. Warszawa 1994
- Wysocka E.: Scysja o secesję. Newsweek 2003 nr 46 s. 46
- Zybura M.: Niemcy w Polsce. Wrocław 2001

Stosunek Unii Europejskiej do konfliktu na Bliskim Wschodzie

Chronologia konfliktu

- **1947** - Powstanie Izraela
- **1947-1948** - Wojna palestyńska
- **1948** - Medinat Israel
- **1948-1949** - Pierwsza wojna
- **1949-1955** - Stabilizacja państwa
- **1955-1958** - Kampania Sueska
- **1959-1964** - Izrael rośnie w siłę
- **1964-1967** - "Bitwa o wodę"
- **1967-1968** - Wojna sześciodniowa
- **1968-1973** - Wojna na wyczerpanie
- **1973** - Wojna Jom Kipur
- **1973-1978** - Dążenia do pokoju z Egiptem
- **1978-1980** - Camp David
- **1980-1987** – Działania terrorystyczne Armii Południowego Libanu
- **1987-1991** - Intifada
- **1991-1992** - Droga do pokoju
- **1993-1994** - Negocjacje w Oslo
- **1994-2000** - Autonomia Palestyńska
- **2000-2001** - Intifada al-Aksa
- **2003** - Plan "mapa drogowa"
- **2003** - Plan Szalona
- **2004** - Śmierć Arafatka

Pozycja UE w konflikcie na Bliskim Wschodzie

Unia Europejska bardzo silnie dąży do tego, aby Izrael i Palestyna (dwa państwa leżące koło siebie) współżyły ze sobą w pokoju i harmonii, tak jak zostało to przewidziane w projekcie „Mapy Drogowej” (patrz: część 5 tej pracy). Szuka się sposobu na rozwiązanie skomplikowanego problemu Jerozolimy, jak i sprawiedliwe, korzystne, oraz zgodne rozwiązanie sprawy Palestyńskich uchodźców.

Unia Europejska zwraca jednocześnie uwagę na problemy polityczne, ekonomiczne, humanitarne, i bezpieczeństwa. Reforma Palestyńskich instytucji jest niewątpliwie poważnym wkładem w proces pokojowy i jest w pełni wspierana przez UE. Postęp, może być osiągnięty tylko wtedy, gdy Palestyńczycy będą pewni, że ich wysiłki budujące instytucje państwowe doprowadzą do stworzenia państwa funkcjonującego na demokratycznych zasadach. Reformy i budowanie instytucji rządowych są palestyńskim przedsięwzięciem i muszą wychodzić od nich samych.

Proces pokojowy i stabilność regionu nie mogą być zakładnikami terroryzmu i przemocy. Ataki terrorystyczne przeciwko Izraelowi nie są w żaden sposób usprawiedliwione. UE potępia wszystkie terrorystyczne ataki przeciwko Izraelskim cywilom i uznaje Izraelskie prawo do obrony swoich obywateli przed tymi atakami, w zgodzie z prawem międzynarodowym. UE namawia także władze Palestyńskie, aby z większą determinacją zwalczały ekstremistyczną przemoc, oraz aby przeciwstawiły się zarówno jednostkom jak i grupom planującym ataki terrorystyczne. Jednocześnie Unia wzywa także Izrael do wycofania swoich wojsk z terenów okupowanych, zniesienia wszystkich blokad i restrykcji nałożonych na Palestyńczyków, oraz do zatrzymania procesów osiedleńczych (i co za tym idzie: likwidację osiedli).

15 sierpnia 2005 r. izraelski rząd ostatecznie zatwierdził wycofanie z Gusz Katif, największego skupiska osiedli w okupowanej Strefie Gazy. Tego samego dnia, Premier Ariel Szaron zwrócił się do całego narodu w nadanym przez telewizję przemówieniu. Przez około 4 minuty przekonywał o konieczności opuszczenia przez Izrael Strefy Gazy i wzywał do zachowania jedności. Premier powiedział, że plan ten spowodował ogromne podziały w izraelskim społeczeństwie. Stanowczo stwierdził także, że Izrael nie mógł i nie może w nieskończoność zajmować terenu Strefy Gazy, a decyzja o jednostronnym wycofaniu się jest odpowiedzią na aktualne realia polityczne.

“Ten akt jest fundamentalny dla Izraela... Nie możemy wiecznie trzymać się Gazy, żyje tam ponad milion Palestyńczyków... Stłoczeni w obozach dla uchodźców, w biedzie i nienawiści, bez nadziei na horyzoncie.” (Haarec, 15 sierpnia 2005)

UE, jak również inni zagraniczni partnerzy chce kontynuować swoją pracę z Palestyńskim rządem i społeczeństwem, aby promować rozwiązanie konfliktów, bazujące na tolerancji, szacunku dla demokracji, oraz praw człowieka.

Tło historyczne

Unia Europejska zawsze dążyła do znalezienia rozwiązania konfliktu w obrębie prawa międzynarodowego. Szczególnie związanego z Rezolucjami Rady Bezpieczeństwa ONZ, dotyczącymi pozycji terytorium Palestyńskiego, jako obszaru okupowanego, zagadnieniem osadnictwa, i kwestią Jerozolimy. Podstawowym zadaniem Unii Europejskiej w procesie pokojowym na Bliskim Wschodzie było sformułowanie przez Radę Europejską w 1980 r. Deklaracji Weneckiej i jej wielokrotne potwierdzenie na kolejnych Spotkaniach na Szczycie. Niektóre z deklaracji i pomysłów są uznawane jako kamień milowy w procesie pokojowym:

- *Deklaracja Wenecka* z 13 czerwca 1980 r. nadała prawo do istnienia i bezpieczeństwa wszystkim państw regionu, włączając w to Izrael, oraz do sprawiedliwości dla wszystkich ludzi. Usankcjonowała pozycję Palestyńczyków (uznanie ich praw)
- *Deklaracja Berlińska* z 24 marca 1999 r. przedstawiła wyobrażenie zdolnego do funkcjonowania Państwa Palestyńskiego, mówiąc, że: „Unia Europejska jest przekonana, że tworzenie demokratycznego, funkcjonującego, spokojnego i suwerennego Stanu Palestyńskiego na podstawie istniejących porozumień i poprzez negocjacje będzie najlepszą gwarancją Izraelskiego bezpieczeństwa i akceptacji Izraela jako równego partnera w regionie”
- *Deklaracja Sewilijska*, z 22 czerwca 2002 r. całkiem jasno określiła oczekiwane

rozwiązanie konfliktu: Umowa może zostać osiągnięta przez negocjacje i tylko przez negocjacje. Obiektywny jest koniec okupacji i wczesne ustabilizowanie demokratycznego, zdolnego do funkcjonowania, pokojowego i suwerennego Państwa Palestyńskiego, na podstawie granic, z 1967 r., z drobnymi zmianami za zgodą stron, jeśli będzie to konieczne. W rezultacie końcowym powinny powstać dwa państwa, uznające wzajemnie swoje granice oraz cieszące się dobrymi stosunkami sąsiedzkimi. W tym kontekście, słusznym rozwiązaniem powinno być całkowite uniezależnienie Jerozolimy, oraz sprawiedliwe i zgodne rozwiązanie problemu Palestyńskich uchodźców.

Dzisiaj idee popierane w tych deklaracjach, choć sporne i śmiałe - jak mogło się wtedy wydawać - zostały w pełni wcielone do programu Mapy Drogowej, oraz zaaprobowane przez wspólnotę międzynarodową i zaakceptowane przez obie strony konfliktu.

Kto jest zaangażowany i jak?

Przewodniczący Komisji Europejskiej w towarzystwie Ministrów Spraw Zagranicznych i Komisarza Stosunków Zewnętrznych określa zasady polityki i ogólne wytyczne na przestrzeni Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa.

Cele polityki Unii Europejskiej odnośnie Procesu Pokoju Środkowego Wschodu (KE, 2000 r.):

- Bilateralne rozstrzygnięcia z Izraelem i demokratyczną Palestyną, zgodnie z Rezolucjami Rady Bezpieczeństwa ONZ 242, 338, 1397, 1402 i 1515 i na zasadach Konferencji Madryckiej.
- Nawiązanie stosunków izraelsko - syryjskich i izraelsko - libańskich;
- Jasne rozstrzygnięcie sprawy Jerozolimy oraz wykonalne i zgodne stanowisko, co do problemu palestyńskich uchodźców.

W czerwcu 2000, Rada Europejska przyjęła również Wspólną Strategię dla Regionu Śródziemnomorskiego. Zaangażowała się tym samym w poparcie wysiłków stron, by doprowadzać do końca i wprowadzić w życie porozumienia pokojowe, oraz

rozważyć, czym wsparcie Procesu Barcelońskiego³⁶ może zaowocować w kwestii stabilności na Bliskim Wschodzie.

Na podstawie tych wytycznych, oraz Wspólnej Strategii, Rada Unii Europejskiej, złożona z reprezentantów szczebla ministerialnego, musi konieczne podjąć decyzje dotyczące sformułowania i wdrożenia WPZiB. Przyjmuje ona wspólne ustalenia, współdziałania jak również decyzje. Przykłady współdziałania były przejawem poparcia dla palestyńskich wyborów w 1996 r. i programu pomocy UE, by poprzeć Władzę palestyńską, oraz sprzeciwić się działalności terrorystów, wywodzących się z terenów palestyńskich. Wysoki Reprezentant WPZiB i Sekretarz Generalny Rady, Javier Solana, pomaga Radzie formułować, podejmować i wdrażać decyzje polityczne.

Prezydencja zmienia się co sześć miesięcy, reprezentując Unię w sprawach WPZiB. Szczególnie co do prowadzenia politycznego dialogu z krajami trzecimi w imieniu Unii jak i odpowiedzialności za wdrażanie decyzji WPZiB. Na tej podstawie reprezentuje pozycję Unii, wśród organizacji międzynarodowych i na konferencjach międzynarodowych. Prezydentura wspierana jest przez Javiera Solanę w połączeniu z Komisją Europejską. Może też zostać wsparta przez państwa członkowskie, które będą popierać działania Prezydentury. Tych czterech agentów zwykle nazywa się Trojką.³⁷

W 1996, UE wyznaczyła ambasadora Moratinosa Miguela na jej Specjalnego Reprezentanta w Procesie Pokojowym na Bliskim Wschodzie. 14 lipca 2003 r. ambasador Otte Marc mianował go na to stanowisko. Mandat Specjalnego Reprezentanta ma aktywnie popierać działania i inicjatywy prowadzące do eliminacji konfliktu; wspierając zawieranie umów międzynarodowych między stronami, wypracowując ostateczne porozumienie; kontrolując działania obu stron, które mogłyby pogorszyć trwałe rezultaty negocjacji; jak i ułatwiając współpracę w zagadnieniach bezpieczeństwa.

Komisja w pełni popiera pozycję UE w Procesie Pokojowym na Bliskim Wschodzie przez jej udział w procesie Mapy Drogowej i Kwartecie (składającym się z

36 Proces barceloński ma na celu zaowocować zwiększeniem stabilizacji regionu śródziemnomorskiego, zwiększyć bezpieczeństwo, zmniejszyć napięcia oraz przyczynić się do rozwoju tego obszaru.

37 Po zmianach wprowadzonych Traktatem Amsterdamskim składa się z obecnej Prezydencji (w towarzystwie następującej i poprzedniej Prezydencji), Wysokiego Przedstawiciela do Spraw WPZiB oraz przewodniczącego Komisji.

reprezentantów USA, ONZ, Rosji i UE), jak i również dzięki działaniom Specjalnego Reprezentanta UE w Bliskowschodnim Procesie Pokojowym, ambasadora Otte.

Razem z Prezydenturą, Komisja pełni wiodącą rolę w Komitecie Współpracy Ad Hoc i konferencji międzynarodowych donorów na cele Procesu Pokojowego, jak i międzynarodowej grupy roboczej ds. reform w Palestynie.

Komisja, jest też odpowiedzialna za przygotowywanie i wprowadzanie w życie programów pomocowych dla regionu. Jej Dyrektorat Polityki Zagranicznej odpowiada za sporządzanie rocznych programów pomocy finansowej. Pociąga to za sobą identyfikację spraw nadrzędnych i wydzielanie różnych linii budżetowych. W oparciu o te informacje, Biuro Pomocy UE (Aidco) opracowuje plany finansowe i zarządza wszelkimi projektami począwszy od identyfikacji aż po fazę ewaluacji. Pomoc humanitarna zarządzana jest przez Biuro Pomocy Humanitarnej Wspólnot Europejskich (ECHO).

Parlament Europejski będzie miał do odegrania istotną rolę, gdy przyjdzie do ustalenia pozycji polityki zagranicznej w odniesieniu do przydziału specjalistycznej pomocy i programów wsparcia finansowego do krajów trzecich. Parlament kontroluje też wprowadzanie bieżących wydatków, na podstawie okresowych sprawozdań dostarczanych przez Komisję.

Wsparcie dla procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie.

Unia Europejska pełni szereg ról na Bliskim Wschodzie. Jest przede wszystkim:

- promotorem wszechstronnego, sprawiedliwego oraz trwałego pokoju i rozwoju regionu,
- głównym donorem Palestyny i ekonomicznym partnerem Izraela, Syrii, Libanu, Jordanii oraz Egiptu,
- kluczowym graczem procesu reform politycznych i ekonomicznych w regionie.

Promotor wszechstronnego, sprawiedliwego oraz trwałego pokoju i rozwoju regionu

W ostatnich latach zwiększyła się rola UE w procesie pokojowym na bliskim wschodzie. Ułatwia ona proces pokojowy, szczególnie dzięki regularnym spotkaniom z głównymi aktorami konfliktu, wizytami na bliskim wschodzie polityków UE oraz Trojki,

działalnością wysokiego przedstawiciela UE Javiera Solany oraz specjalnego przedstawiciela UE do spraw procesu pokojowego, ambasadora Marc Otte.

Dyrektywa wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa wydana przez Unijską prezydencję, łączy procesy, takie jak obserwowanie wyborów w Palestynie w 1996 r. i przeciwdziałanie terroryzmowi. Są to tylko dwa narzędzia, jakimi dysponuje UE we wspieraniu polityki pokojowej na Bliskim Wschodzie.

UE jest także jednym z czworga partnerów międzynarodowego Kwartetu, razem z USA, Federacją Rosyjską oraz ONZ. W 2001 r. Javier Solana brał udział w tworzeniu Raportu Mitchella. Później UE znacznie zaangażowała się w tworzenie „mapy drogowej”. Kwartet zaangażował się we wspieranie i ułatwienie wdrożenia trzech faz planu mającego na celu pełne rozstrzygnięcie w 2005 r. konfliktu Izraelsko – Palestyńskiego na gruncie docelowych i funkcjonalnych rozwiązań. Komisja Europejska jest integralną częścią tego procesu.

UE umożliwia także dialog i współpracę pomiędzy krajami basenu morza śródziemnego. Pomimo oddzielenia, proces barceloński i proces pokojowy uzupełniają się. Bez procesu madryckiego w 1991 r. nie było by możliwe rozpoczęcie procesu barcelońskiego w 1995 r. Sukces jednego z nich pozwala, pomimo napięć, kontynuować dialog pomiędzy partnerami śródziemnomorskimi. Współpraca wciąż pozostaje tylko wielostronnym forum poza ONZ, gdzie spotykają się wszystkie strony konfliktu. Regionalna współpraca ekonomiczna, społeczna, kulturalna oraz ludzka, przewiduje w ramach procesu barcelońskiego pobudzenie integracji i wzajemne zrozumienie pomiędzy państwami i mieszkańcami regionu.

Co więcej, partnerstwo UE w programie pokojowym na Bliskim Wsch. skupia lokalne i międzynarodowe inicjatywy organizacji obywatelskich, które promują pokój, tolerancję i unikanie przemocy. Bezstronność (obiektywność) przyczynia się do odbudowy zaufania w społeczeństwie i pomiędzy społeczeństwami.

Główny donator Palestyny i ekonomiczny partner Izraela, Syrii, Libanu, Jordanii oraz Egiptu

UE jest największym donorem Palestyny. Od początku drugiej Intifady³⁸ we wrześniu 2000 r., pomoc unijna odzwierciedla połączenie pomocy w razie nagłych wypadków, oraz pomoc instytucji budujących i wspierających proces reform. Wspólnie z Norwegia, Unia Europejska współprzewodniczy spotkaniom dotyczącym mechanizmów międzynarodowego wsparcia o nazwie Komitet Współpracy Ad-Hoc dla Pomocy Palestyńczykom (Ad-Hoc Liaison Committee for Assistance to the Palestinians). Unia jest również blisko zaangażowana w koordynację lokalnych donorów i grup pomocy humanitarnej.

Współpraca w dziedzinie ekonomii i finansów, ze wszystkimi stronami zaangażowanymi w Bliskowschodni proces pokojowy, sponsorowana jest z programu MEDA, wymierzonego w tworzenie warunków dla utrzymania pokoju, stabilności i dobrej koniunktury w regionie.

Unia Europejska jest największym partnerem Izraela w handlu i jednym z najważniejszych w dziedzinie ekonomii, nauki i badań. Jest również głównym politycznym i ekonomicznym partnerem Libanu, Syrii, Jordanii i Egiptu.

Kluczowy gracz procesu reform politycznych i ekonomicznych w regionie

Unijna pomoc w procesie budowy instytucji w Palestynie, odgrywa ważną rolę w bliskowschodnim procesie pokojowym. Pomaga to Palestyńczykom wdrożyć *Road Map* i jest głównym sposobem budowy zaufania pomiędzy stronami. Wsparcie to jest pomocne między innymi w stworzeniu zdolnej do przetrwania i demokratycznej Palestyny. Dzięki wysiłkom UE, wsparcie finansowe dało już wiele pozytywnych rezultatów, na przykład w systemie finansów publicznych.

UE wspiera również proces pokojowy w sensie formalnym, popierając reformy, program sądownictwa i Palestyńskie wybory. Wolna i sprawiedliwa elekcja jest niezbędnym krokiem do zagwarantowania sukcesu Mapy Drogowej.

Innym wyrazem gotowości UE, by dalej popierać wysiłki palestyńskich reform,

38 Powstania palestyńskie przeciw izraelskiej okupacji terytoriów zamieszkałych przez ludność arabską. Powstania te były wymierzone nie tylko przeciwko okupacji izraelskiej na Jordanu, ale obejmowały także konflikty wewnątrz ruchu palestyńskiego między fundamentalistycznymi ugrupowaniami muzułmańskimi (Hamas) a zwolennikami ruchu narodowego kierowanego przez Jasira Arafata.

jest jej wiodąca rola w Międzynarodowym Zespole Zadaniowym ds. Reform palestyńskich, który został założony w lipcu 2002 r. Jego celem jest monitorowanie i popieranie wprowadzania palestyńskich, cywilnych reform i kierowanie międzynarodową społeczność donatorów. Grupa robocza składa się ze Stanów Zjednoczonych, UE, Rosji, Organizacji Narodów Zjednoczonych, Norwegii, Japonia, Kanady, Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Monetarnego.

Codzienna działalność grupy roboczej jest podzielona na siedem Miejskowych Grup Wsparcia Reform na terenie wyborów (przewodniczy UE). Obejmują one: Odpowiedzialność Finansową (przewodniczy UE), Sądownictwo (przewodniczy UE), Proces Legislacyjny, Ekonomię Rynku, Samorząd Lokalny, Administrację Publiczną i Reformę Służby Cywilnej. Te Grupy pracują z PA, by posunąć naprzód plany reformy, monitorować wprowadzanie i zidentyfikować odpowiednie punkty i bariery, które hamują reformę.

Program Mapy Drogowej

Premierzy Izraela i Autonomii Palestyńskiej otrzymali plan rozwiązania konfliktu bliskowschodniego, opracowany przez Stany Zjednoczone, ONZ, Unię Europejską i Rosję. Amerykańską propozycję pokojową, czyli tak zwaną "*mapę drogową*", przedstawiono publicznie 1 maja 2003 r.

Celem Mapy Drogowej jest ostateczne i kompleksowe rozwiązanie konfliktu palestyńsko-izraelskiego. Plan pokojowy ma być wdrażany powoli, punkt po punkcie. W taki sposób, by nie można było ominąć żadnego "*przystanku*" w drodze do głównego celu, którym jest ustanowienie wolnego państwa palestyńskiego. Ma to być niepodległe, demokratyczne i zdolne do funkcjonowania państwo palestyńskie, współistniejące z Izraelem w pokoju i bezpieczeństwie.

Pierwszy etap zakłada, że:

- Autonomia Palestyńska:
 - uzna "*prawo Izraela do istnienia w pokoju i bezpieczeństwie*",
 - zlikwiduje "*potencjał i infrastrukturę terrorystyczną*",
 - położy kres wszelkiemu podżeganiu przeciwko Izraelowi,

- przeprowadzi wolne, otwarte i uczciwe wybory.
 - Izrael:
- potwierdzi zgodę na powstanie "*niepodległego, zdolnego do funkcjonowania i suwerennego państwa palestyńskiego*",
- wstrzyma rozbudowę osiedli żydowskich,
- dokona rozbiórki nielegalnych placówek osadniczych zbudowanych po marcu 2001 r.,
- wycofa się ze stref, które ponownie okupuje od jesieni, 2000 r., kiedy to wybuchło drugie powstanie palestyńskie.

Drugi etap zakłada, że:

- Izrael dokona posunięcia, aby zapewnić państwu palestyńskiemu "*maksymalną spójność terytorialną*",
- władze i parlament Autonomii Palestyńskiej ratyfikują konstytucję palestyńską,
- zbierze się konferencja międzynarodowa, aby doprowadzić do powstania państwa palestyńskiego, na razie w tymczasowych granicach.

Etap trzeci zakłada, że (do końca 2005 r.):

Konferencja międzynarodowa uzgodni:

- stałe granice państwa palestyńskiego,
- status Jerozolimy, przyszłość uchodźców palestyńskich i osiedli żydowskich,
- warunki pokoju między Izraelem i innymi krajami arabskimi.

Do powyższego planu pokojowego, premier Izraela, Ariel Sharon, wniósł 15 zastrzeżeń. Wszystkie one wymagają rozmów, w celu wypracowania kompromisu.

Najważniejszym problemem jest poruszenie tematu "*prawa do powrotu*". W chwili obecnej prawie 3 miliony Arabów twierdzi, że są uchodźcami wygnanymi przez Żydów z Palestyny. Państwo Izraela nie widzi możliwości ich powrotu. Nie pozwalają na to uwarunkowania społeczne, gospodarcze i polityczne.

Następnie, rząd izraelski optuje za przyjęciem wersji pokojowego planu, który w pierwszej kolejności wymaga od Palestyńczyków zaprzestania zamachów

terrorystycznych, a dopiero później wycofanie wojsk izraelskich. Ma to być wspólny wysiłek na rzecz pokoju. Przecież cały plan zakłada, że obie strony będą równocześnie działać na rzecz pokoju, a to wymaga obustronnych wyrzeczeń. Tylko w taki sposób można zachować równowagę w regionie.

Strona izraelska zachowała przy tym pewien sceptycyzm, co do możliwości wdrożenia w życia tego planu. Długoletnie doświadczenie wskazuje, że strona palestyńska nie potrafi wyrzec się nienawiści i przemocy. Droga zamachów terrorystycznych nie jest drogą do ustanowienia pokoju w regionie. W takich warunkach, pod groźbą terroru, państwo Izraela nie wyrazi zgody na stworzenie niepodległego państwa palestyńskiego. Zbyt łatwo mogłoby się ono stać bazą szkoleniową terrorystów z całego świata. A ofiarami byłiby Żydzi.

Skuteczność Bliskowschodniego Procesu Pokojowego (bieżące wydarzenia)

Rok 2004 był czwartym z rzędu rokiem nieustannej konfrontacji izraelsko-palestyńskiej. Wystąpiło w nim kilka charakterystycznych trendów: spadek ilości zabitych o 45% (117 ofiar w porównaniu do 214 w 2003 roku) oraz spadek ilości rannych o 41% (589 w porównaniu do 1.004 w 2003 roku).

Przeważająca liczba zabitych i rannych to ofiary terrorystycznych ataków samobójczych. W 2004 roku nastąpiło 15 zamachów samobójczych (0,4% całej aktywności terrorystycznej), w których zginęły 55 osoby (48% wszystkich ofiar). W porównaniu, w 2003 roku nastąpiło 26 ataków samobójczych, w których zginęły 144 osoby. Równocześnie wzrosła ilość ostrzałów raketowych i moździerzowych. Stanowią one obecnie najliczniejszą grupę ataków na izraelskie cele.

Rok 2005 charakteryzował się oznajmieniem zawieszenia broni, które zostało ogłoszone przez palestyńskie organizacje militarne 22 stycznia 2005 roku. Palestyńskie organizacje zobowiązały się wówczas do powstrzymania się przed wszelkimi aktami terroru względem Izraela. Zawieszenie miało obowiązywać do końca 2005 roku.

Jednakże, w całym 2005 roku doszło do 2.990 akcji terrorystycznych wymierzonych przeciwko izraelskim celom. Ostrzał raketami *Qassam* nawet się nasilił, i wzrósł z 309 w 2004 roku do 377 w 2005 roku.

Również w Judei nastąpił wzrost liczby ataków terrorystycznych, z 288 w 2004 roku do 379 w 2005 roku. Największa spadek liczby ataków nastąpił w Strefie Gazy - z 2.637 w 2004 roku do 1.205 w 2005 roku.

Podsumowując, można zauważyć, że w 2005 roku nie nastąpiła żadna prawdziwa zmiana w nastawieniu palestyńskich organizacji terrorystycznych, które nadal są nastawione na atakowanie izraelskich celów. Liczba ostrzeżeń antyterrorystycznych utrzymywała się przez cały rok na stałym bardzo wysokim poziomie. (Na podstawie materiałów Izraelskiej Agencji Bezpieczeństwa)

9 kwietnia 2005 r.

- Trzech nastoletnich Palestyńczyków naruszyło strefę bezpieczeństwa przy granicy z Izraelem w pobliżu obozu dla uchodźców Tel Al-Sultan, na południu Strefy Gazy. Gdy nie reagowali na ostrzeżenia izraelskich żołnierzy, ci otworzyli ogień. Zginęło 3 Palestyńczyków.
- Palestyńscy terroryści wystrzelili 25 pocisków moździerzowych na żydowskie osiedle Gush Katif w Strefie Gazy. Uszkodzony został 1 budynek.

10 kwietnia 2005 r.

- Izraelskie służby bezpieczeństwa zatrzymały marsz żydowskich ekstremistów na Wzgórze Świątynne w Jerozolimie. Aresztowano 3 przywódców tej akcji oraz 30 uczestników. W starciach rannych zostało 3 policjantów.
- Jeden z przywódców *Hamasu*, szejk Hassan Yousef, nielegalnie dostał się na teren Wzgórz Świątynnego w Jerozolimie. Planował on przeciwdziałanie demonstracji żydowskich ekstremistów. Izraelska policja aresztowała Yousefa oraz 8 innych Palestyńczyków.
- Minister obrony Shaul Mofaz ostrzegł władze Autonomii Palestyńskiej przed konsekwencjami dalszego przyzwalania na ostrzał żydowskich osiedli w Strefie Gazy.
- Wysoki dowódca izraelskiej armii poinformował, że żydowscy ekstremiści mogą wziąć za cel swoich ataków palestyńską społeczność na Zachodnim Brzegu Jordanu. Eskalacja napięcia może doprowadzić do załamania się procesu pokojowego. Celem

żydowskich ekstremistów jest nie dopuszczenie do ewakuacji osiedli ze Strefy Gazy i Samarii.

- Żydowscy osadnicy zablokowali na krótki czas autostradę w pobliżu Tel Awiwu. Policja aresztowała 33 osadników.
- Izraelscy żołnierze wykryli 25-kg bombę podłożoną przy drodze w pobliżu żydowskiego osiedla Netzarim w Strefie Gazy. Saperzy zdetonowali podłożoną bombę. W nocy około 20 rakiet *Qassam* spadło na teren Gush Katif.
- Palestyńscy terroryści wielokrotnie ostrzelali żydowskie osiedle Gush Katif w Strefie Gazy. Naliczono ogółem około 100 pocisków moździerzowych, które spadły na osiedla. Kilkakrotnie ostrzelano pozycje izraelskiej armii na południu Strefy Gazy.
- Palestyńscy terroryści ostrzelali patrol izraelskiej armii w pobliżu Nablusu, w Samarii. W innych rejonach Samarii oraz Judei doszło do wielu podobnych incydentów.

Bibliografia:

- “The European Commission's Delegation to Israel”, Komisja Europejska, 20.01.2006
<http://www.eu-del.org.il/English/default.asp>
- „EUROPA - European Commission – Homepage”, Komisja Europejska, 15.01.2006
<http://www.europa.eu.int/comm/>
- „EUROPA - Portal Unii Europejskiej”, Wspólnoty Europejskie, 22.01.2006
<http://www.europa.eu.int>
- „viva Palestyna ! - walka o wolną Palestynę.”, 18.01.2006 <http://viva.palestyna.pl/>
- Everts, Steven(2003), *The EU and the Middle East : a call for action*, Londyn: Centre for European Reform.
- Gedeon, „IZRAEL - serwis poświęcony Izraelowi i narodowi żydowskiemu”, 15.01.2006 <http://www.izrael.badacz.org/>
- Martin-Diaz, Alicia(1999), *The Middle East peace process and the European Union : working paper.*, Luxembourg: European Parliament
- Middle East Institute (Washington, D.C.)(1957), *New look at the Middle East : a series of addresses presented at the eleventh annual Conference on Middle Eastern Affairs*, Waszyngton: Middle East Institute

- Musu, Costanza(2004), *European Union foreign policy and the Middle East peace process: 1991-2002*, Londyn: London School of Economics and Political Science. Department of International Relations
- Sturm, Michael(2001), *The Middle East and northern Africa as part of the "Euro time zone"*, San Domenico di Fiesole: European University Institute

Uchodźcy w ujęciu regionalnym. Próba charakterystyki zjawiska i rozwiązań instytucjonalnych na przykładzie Europy, Afryki i Azji

W obliczu jednoczącej się Europy, wobec narastających różnic w potencjałach gospodarczych państw świata i postępującymi wraz z nimi nierównościami społecznymi i rozwarstwieniem społecznym uchodźstwo staje się problemem niezwykle aktualnym. Bardzo istotny jest nadal wymiar tego zjawiska w kontekście konfliktów zbrojnych. Aby zrozumieć polityki wielu państw dotyczących kwestii uchodźców, warto zwrócić uwagę na konsekwencje i zaszłości dawno zakończonych konfliktów, jak i na nowe wyzwania w obliczu, których staje dzisiejszy świat, takich chociażby jak terroryzm. Konieczne staje się zastanowienie się nad tym problemem w obliczu wzrostu zależności między państwami na całym świecie, czyli tego co dziś nazywamy procesem globalizacji. W takim ujęciu próbowali już dostrzec kwestię uchodźstwa, a także zaproponować jej rozwiązanie autorzy i sygnatariusze Konwencji Dotyczącej Statusu Uchodźców z 1951 r., w której preambule czytamy, iż uchodźstwo to problem doniosły, o charakterze międzynarodowym, przeciwdziałanie któremu nie może przebiegać bez globalnej współpracy.³⁹ Trudno nie zgodzić się z tym stwierdzeniem. Wytyczenie pewnych uniwersalnych norm, zasad kształtujących przyznawanie statusu uchodźcy i ich podkreślenie w dokumentach międzynarodowych stanowi istotny wkład w rozwój prawa międzynarodowego, a w szczególności humanitarnego prawa międzynarodowego. Takowy miała na pewno Powszechna Deklaracja Praw Człowieka z 1948 roku, Rezolucja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych nr 319 z 3 grudnia 1949 o powołaniu z dniem 1 stycznia 1951 roku Biura Wysokiego Komisarza ds. Uchodźców, Konwencja Genewska Dotycząca Statusu Uchodźców z 1951 r., Protokół dotyczący statusu

³⁹ *Wysokie Umawiające się strony biorąc pod uwagę (...) rozwiązanie problemu, którego doniosłość i międzynarodowy charakter Narody Zjednoczone uznały, nie może z tego powodu być osiągnięte bez międzynarodowej współpracy.* Konwencja dotycząca statusu uchodźców, sporządzona w Genewie dnia 28 lipca 1951r., w: Dz.U. 1991 nr 119 poz. 515.

uchodźców, sporządzony w Nowym Jorku dnia 31 stycznia 1967 r., czy Deklaracja Haska w sprawie przyszłości polityki uchodźczej i migracyjnej. Stanowią one pewien kanon norm i wytycznych, których znaczenia nie można nie doceniać.

Jednakże w swojej pracy na temat problematyki uchodźców chciałabym się skupić na innym aspekcie tego zjawiska. Wydaje mi się, że jest on niezmiernie ważny, ale na co dzień niezbyt mocno akcentowany. Mam na myśli regionalne ujęcie kwestii uchodźstwa. Współpraca regionalna w tym zakresie ma bardzo długie tradycje, a w niektórych przypadkach, wyprzedza swoje międzynarodowe następczynię. Uregulowania na tym szczeblu odnosząc się w wielu kwestiach do rozwiązań międzynarodowych, oddają jednocześnie regionalną specyfikę problematyki uchodźstwa, raczej nieobecną w ogólnych ramach wytyczanych przez prawo międzynarodowe. Konieczność uregulowań na szczeblu regionalnym wymusiła także wzrastająca liczba uchodźców pod wpływem konkretnych wydarzeń rozgrywających się na poszczególnych kontynentach. Ich istotnym elementem jest to, iż ujmują to zjawisko z punktu widzenia historii danego regionu, pozwalają jednocześnie lepiej zrozumieć wymiar społeczny tego zjawiska. Przedmiotem mojej refleksji będą próby uregulowania kwestii ubóstwa w regionie: europejskim, afrykańskim, oraz azjatyckim.

Europa da się lubić?

Próby uregulowania kwestii uchodźstwa na szczeblu regionalnym wiążą się zazwyczaj z działalnością określonych organizacji skupiających najczęściej państwa regionu. Jeżeli chodzi o Europę, to niewątpliwym prym w zakresie uregulowań dotyczących migracji i uchodźców należy do Unii Europejskiej. Przyjrzyjmy się im bliżej. Swobodny przepływ osób będący jedną z kilku wolności rynku wewnętrznego Wspólnoty umożliwia poruszanie się po krajach członkowskich ich obywatelom bez większych przeszkód. W przeciwności do granic zewnętrznych Unii, gdzie obowiązuje szereg rygorystycznych przepisów dotyczących wjazdu na teren państw członkowskich oraz otrzymaniem statusu uchodźcy. Pojawia się zatem pytanie: czy było tak zawsze?

Polityka w zakresie przyływu osób spoza „krajów wspólnotowych”, prowadzona po II wojnie światowej przez państwa europejskie, w okresie gdy idea integracji dopiero

zapuszczała swoje korzenie w powojennym ładzie światowym, nosiła niewątpliwie znamiona „otwartych drzwi”. Przybysze spoza krajów członkowskich byli traktowani jako tania siła robocza oraz rekompensata powojennego braku rąk do pracy. Lata siedemdziesiąte i wzmożenie przepływu osób z krajów innych niż europejskie wymusiły stopniowe zamykanie tak szeroko otwartych bram późniejszej Unii Europejskiej, poprzez wyznaczanie rocznych kontyngentów osób mogących przekroczyć granicę integrującej się Europy. Zadecydowało tutaj kryterium pragmatyczne, mające wyznaczać określoną liczbę potrzebnych rąk do pracy. Wobec uchodźców stosowano wówczas tzw. politykę 4 D: *detect, detain, deter, deport*, czyli wykryj, zatrzymaj, odstrasza, deportuj. Była ona konsekwencją zwiększającej się ciągle liczby nielegalnych emigrantów ekonomicznych, których państwa członkowskie traktowały właśnie jak uchodźców.

Na chwilę refleksji zasługuje z pewnością Konwencja Dublińska z 1990 roku. Wykreowała ona bowiem koncepcję „jednej szansy” nadal obecną w polityce wspólnotowej dotyczącej uchodźców. Polega ona na tym, iż wyłącznie jedno państwo jest odpowiedzialne za przyjmowanie wniosku o nadanie statusu uchodźcy, a uzyskanie odpowiedzi odmownej w tym państwie automatycznie uniemożliwia staranie się o przyznanie prawa pobytu osobie w innym państwie członkowskim. Konwencja reguluje szczegółowo kryteria wyznaczania tego państwa w zależności: od przebywania rodziny lub bliskich takiej osoby w którymś z państw członkowskich i posiadania przez nich przyznanego statusu uchodźcy, czy od zgody na pobyt uzyskanej od któregoś z państw członkowskich. Należy w tym miejscu zaznaczyć, iż kraje wchodzące w skład Wspólnoty są sygnatariuszami Konwencji Genewskiej dotyczącej Statusu Uchodźców.⁴⁰ Zatem takie uregulowania unijne budzą wątpliwość jeśli chodzi o możliwość ubiegania się o przyznanie statusu uchodźcy w dowolnym kraju, wybranym swobodnie przez składającego wniosek.

Reguła „jednej szansy” została potwierdzona w 1990 roku w klauzuli wykonawczej pozwalającej na wprowadzenie w życie Porozumienia z Schengen z 14 czerwca 1985 roku, które poczynając od wejścia w życie Traktatu Amsterdamskiego włączone zostały do prawnego dorobku Unii (Potyrała, 2005: 146). Ponadto Rozporządzenie Rady z 18 lutego 2003 roku, zwana jako tzw. Dublin II, mające

⁴⁰ Konwencja jest dostępna na:

<http://www.unhcr.ch/cgi-bin/texis/vtx/protect/openssl.pdf?tbl=PROTECTION&id=3b73b0d63>

bezpośrednie zastosowanie w państwach członkowskich Unii Europejskiej (z wyjątkiem Danii, która wyłączyła jej stosowanie) potwierdziło postanowienia Konwencji z 1951 oraz Porozumień z Schengen, jednocześnie umożliwiając państwom członkowskim odesłanie osoby ubiegającej się o status uchodźcy do państwa trzeciego bez konieczności rozpatrywania wniosku (Potyrała, 2005: 146).

Zatrzymam się jeszcze na chwilę przy następnych dwóch elementach konstruujących podejście Unii do kwestii uchodźstwa, mianowicie koncepcji „bezpiecznych państw pochodzenia” oraz „bezpiecznych państw trzecich”. Odnosząca się do nich rezolucja z 30 listopada 1992 roku dotycząca harmonizacji stanowisk państw Unii Europejskiej w odniesieniu do bezpiecznych państw trzecich oraz rezolucja dotycząca bezpiecznych państw pochodzenia. Pozwalają one na rozpatrywanie wniosków wedle przyśpieszonej procedury. Oznacza to w praktyce oparcie ich analizowania o kryteria generalnie takie jak sytuacja polityczna w państwie czy aktualny stan przestrzegania praw człowieka. Nie stwarza zatem możliwości elastycznego reagowania na problemy zaistniałe w danym kraju, i stwarza możliwość odesłania osoby starającej się o uzyskanie statusu uchodźcy do kraju, w którym jej życie może być zagrożone. Nadmierna generalizacja oraz stworzenie listy państw bezpiecznego pochodzenia zamyka automatycznie drogę ogromnym grupom ludzi do otrzymania statusu uchodźcy.

Pewną zmianę podejścia do kwestii uchodźstwa zaobserwować można już od wejścia w życie Traktatu Amsterdamskiego, czyli od momentu pracy nad europejskim systemem azylowym. Pod koniec wieku XX wobec narastającego kryzysu demograficznego na terenie Europy, starzenia się społeczeństw i niskiego wskaźnika urodzeń eksperci unijni dają wyraz przekonaniu, iż prowadzona dotychczas restrykcyjna polityka zamkniętych drzwi, nie jest wolna od błędów. Należy więc, ich zdaniem przyjmować określoną liczbę, ściśle potrzebnych osób spoza krajów UE, a do tego celu mają posłużyć corocznie ustalone kontyngenty ludzi o określonych kwalifikacjach. Według mnie, takie rozwiązanie budzi pewne postulaty natury moralnej zwłaszcza w kwestii uchodźców. Jest to pewna kategoryzacja ludzi na bardziej potrzebnych i mniej potrzebnych. Założeniem wszelkich uregulowań dotyczących uchodźców jest pomoc, udzielenie wsparcia oraz umożliwienie na nowo organizacji życia. Zatem czynniki

humanitarne przewyższają w tym wypadku kwestię ekonomicznej przydatności takich osób. Wynikać to może z jeszcze jednej kwestii, o której wspominałam wcześniej. W praktyce unijnej bardzo często bowiem emigranci ekonomiczni są utożsamiani z uchodźcami.

Jeśli chodzi o sposób finansowania działań unijnych na rzecz uchodźców to odbywa się on poprzez europejski Fundusz na rzecz Uchodźców, który powstał 28 września 2000 roku i został powołany na 4 lata, a 2 grudnia 2004 roku podjęto decyzję o przedłużeniu jego działalności do 31.12.2010 roku. Każde państwo członkowskie może ubiegać się o sfinansowanie wydatków związanych z przyjmowaniem uchodźców nawet w połowie ich wysokości. Ponadto Unia włącza się w procesy finansowania projektów prowadzonych na terenie innych państw niż członkowskie. Umożliwiła to 3 i 4 konwencja z Lome. Środki pomocowe zostały przekazane do krajów Afryki, Karaibów, państw azjatyckich, Ameryki Łacińskiej. Idea szczytna i godna podkreślenia. Pieniądze przeznaczone są na rzecz integracji społecznej uchodźców, programy repatriacyjne i związane z nimi działania na rzecz reintegracji osób powracających z dawnym środowiskiem życia.

Czy zatem Europa da się lubić? Jedno jest pewne, iż Unia jest atrakcyjnym miejscem dla grup uchodźców ale i znacznej liczby emigrantów ekonomicznych. Prowadzona przez UE polityka w dziedzinie uchodźców budzi wiele kontrowersji. Podnoszone są zarzuty, iż jej działania mają charakter połowiczny, uchodźcy traktowani są jako zło konieczne i zagrożenie dla procesu integracji, dlatego też jej zabiegi skierowane są w kierunku oddalenia problemu masowego uchodźstwa jak najdalej od granic unijnych. Brakuje mimo wszystko w działaniach Unii pewnego współczynnika humanistycznego pozwalającego lepiej zrozumieć wymiar społeczny zjawiska uchodźstwa. Nie napotkałam na programy, czy kampanie mające na celu podnoszenie świadomości społecznej w kwestii uchodźców. Ponadto w żadnym wypadku niedopuszczalne jest nie wypracowanie wspólnego mechanizmu pozwalającego, na nie utożsamianie problemów uchodźców z przesłankami jakie kierują imigrantami etnicznymi, zwłaszcza w kontekście obowiązujących procedur unijnych.

Afryka dzika, dawno odkryta

Jeśli chodzi o kontynent afrykański, tutaj podobnie jak w przypadku Unii Europejskiej problem uchodźstwa regulowany był za pośrednictwem działań organizacji międzynarodowej, którą tutaj była Organizacja Jedności Afrykańskiej, a obecnie Unia Afrykańska. W tym regionie kwestia uchodźstwa nabiera szczególnych znamion, głównie z tego powodu, iż dynamiczny proces dekolonizacji, następujący w latach sześćdziesiątych XX wieku nakazywał wręcz traktowanie tego problemu w kategoriach walki narodowowyzwoleńczej. Polityka prowadzona w tym zakresie aż do roku 1990 uważana jest za dość liberalną.

Podstawowym aktem regulującym kwestę uchodźstwa była Konwencja Organizacji Jedności Afrykańskiej Regulująca Określone Aspekty Problemów Uchodźców w Afryce z 1969 roku. Utrwaliła ona między innymi obowiązującą wcześniej praktykę zwaną *burden sharing*, polegającą na wzajemnej pomocy państw w razie napływu uchodźców. Po uchwaleniu Konwencji przyjęła ona postać postanowień nakazujących współpracę państwom goszczącym uchodźców. Rozwiązanie to jest niezwykle praktyczne, gdyż umożliwia państwu, które nie jest w stanie pomóc ani udzielić schronienia uchodźcom poinformowanie o trudnościach innych państwa, które powinny podjąć kroki w celu zapewnienia tymże ochrony. Istotną zmianą jakościową w podejściu tego regionu do kwestii uchodźstwa jest fakt, iż rozwiązania te nie powielają istniejących już rozwiązań międzynarodowych. Wręcz przeciwnie, w ich stosowaniu uwzględnia się specyfikę problematyki w Afryce. Przyznając podstawowy i uniwersalny charakter normom zawartym w Konwencji Genewskiej z 1951 oraz Protokołowi Nowojorskiemu z 1967 roku, postanowiono odmiennie uregulować chociażby status uchodźcy. Wedle zapisów Konwencji OJA uchodźcą jest osoba, która z uwagi na uzasadnioną obawę przed prześladowaniem z powodu rasy, religii, narodowości, przynależności do określonej grupy społecznej lub z powodu przekonań politycznych, przebywa poza granicami państwa, którego jest obywatelem i nie może lub nie chce, z powodu tych obaw, korzystać z ochrony swego kraju. Uchodźcą jest również osoba nie posiadająca żadnego obywatelstwa, która z wymienionych powodów przebywa poza państwem stałego pobytu i nie może lub nie chce do niego powrócić. Termin „uchodźca

odnosi się także do osoby zmuszonej do opuszczenia miejsca zamieszkania i poszukania schronienia w innym państwie ze względu na agresję zewnętrzną, okupację, obcą dominację lub wydarzenia poważnie zakłócające porządek publiczny na części lub na całym terytorium kraju (Potyrała, 2005: 160).

Jak można zauważyć definicja znacznie powiększa krąg osób, które mogą się ubiegać o przyznanie statusu uchodźcy. Wyraźnie podkreślony został tutaj czynnik regionalny, specyficzny dla Afryki. Pozwala przyznać status uchodźcy osobom nie tylko prześladowanym przez instytucje państwowe, ale także np. ofiary klęsk żywiołowych takich jak susza, głód, tak często spotykanych w tym regionie. Warto podkreślić w tym miejscu, iż do kwietnia 2004 roku w krajach Unii Europejskiej stosowano zasadę, według której status uchodźcy mogła otrzymać wyłącznie osoba, która we własnym kraju podlegała określonym prześladowania ze strony tzw. czynników państwowych, a więc np. pod wpływem działań określonych organów państwa. Dopiero dyrektywa 83/2004 wprowadziła jako kryterium także czynniki niepaństwowe tzw. *non-state actors*. Ponadto w Konwencji OJA dodają ponadto dwie nowe klauzule wyłączające, które stanowią, iż uregulowania z 1969 roku nie mają zastosowania do osób, które dopuściły się czynów sprzecznych z celami i zadaniami ONZ oraz czynów sprzecznych z celami i zadaniami OJA. Uzupełniają one tym samym katalog podany przez Konwencję Genewską. Jednakże pojawiają się wątpliwości w odniesieniu do tej ostatniej klauzuli. Ważne postulaty dotyczące umacniania jedności i solidarności państw afrykańskich, suwerenności, integralności terytorialnej, niepodzielności granic czy likwidacji kolonializmu we wszystkich jego przejawach niewątpliwie są słusznymi, jednakże ich interpretacja może mieć charakter polityczny zwłaszcza w obliczu częstych wojen domowych mających miejsce na terytorium Afryki.

W omawianej konwencji rozszerzony został także zakres przedmiotowy klauzuli *non-refoulement* mówiącej o zakazie wydalania lub zawracania uchodźcy do granicy terytorium, na którym groziłaby mu prześladowanie ze względów politycznych, religijnych, rasowych czy narodowościowych. Konwencja OJA mówi wprost, iż wobec żadnej osoby takie środki nie zostaną podjęte. Konstruuje ona ponadto wręcz jako niedopuszczalne odesłanie takiej osoby, która spełnia kryteria definicyjne przewidziane w

Konwencji. Kolejnym aspektem różniącym ją od poprzedniczki z 1951 roku, jest uregulowanie kwestii dowolnej repatriacji. Jest to kwestia o tyle istotna, iż kraje afrykańskie stały się w unormowaniu tego problemu prekursorem na skalę międzynarodową, a stosowanie tych wytycznych w skali globalnej zalecił Komitet Wykonawczy przy Wysokim Przedstawicielu ds. Uchodźców przy ONZ. Dobrowolna repatriacja nie powinna odbywać się wbrew woli osoby zainteresowanej, przy współpracy państwa wydalającego oraz państwa powrotu. Po powrocie do kraju repatrianci powinni mieć zagwarantowaną pełnię praw, a przede wszystkim uniknąć karania za wcześniejsze opuszczenie kraju. Dla wykonywania postanowień konwencji powołana została Rada Dwudziestu. Miała ona za zadanie organizowanie misji obserwacyjnych do rejonów gdzie problem uchodźców jest bardzo rozległy, koordynowanie pomocy napływającej z innych państw, a także prezentowanie corocznych raportów dotyczących określonych aspektów uchodźstwa w regionie. W 1981 roku zostaje powołany do życia komitet Koordynacji ds. Pomocy Uchodźcom. Ciało pomyślane dość sensownie ze względu na uczestników jego prac, którymi były organizacje międzynarodowe o charakterze rządowym i pozarządowym zajmujących się kwestią uchodźców np. Międzynarodowa Organizacja Pracy, UNHCR, Światowa Organizacja Zdrowia, Amnesty International, Caritas. Była to instytucja odpolityczniona i pozwalała na konfrontacje stanowisk państw regionu oraz tychże organizacji. Jednakże inicjatywa upadła ze względu na małą efektywności działania i brak nadzoru nad prawami uchodźców w regionie, oraz brak sankcji za nie wykonywanie jej zaleceń.

Zatrzymam się jeszcze na chwilę przy działalności kolejnej instytucji regionalnej mającej na celu pomoc uchodźcom. Było to Biuro ds. Rozmieszczenia, Edukacji i Szkolenia Uchodźców, przemianowane później na Wydział ds. Uchodźców, Uchodźców Wewnętrznych i Pomocy Humanitarnej. Zajmował się on organizacją szkoleń i finansowaniem nauki uchodźców na szczeblu wyższym, prowadzeniem polityki informacyjnej dla krajów stykających się z problemem uchodźstwa oraz prowadzeniem badań nad regionalną specyfiką zjawiska w regionie. Bezpośrednią pomoc uchodźcom i ich państwom mieli zapewnić tzw. narodowi korespondenci, czyli osoby w poszczególnych krajach zobowiązane na bieżąco przekazywać informacje na temat

sytuacji prawnej i rzeczywistego położenia uchodźców w państwach afrykańskich oraz nadzorowanie programów ochrony uchodźców. Jednakże i oni nie spełnili swojej roli. Działania na rzecz uchodźców w regionie finansowane były od 1984 roku ze specjalnego funduszu, który stanowił od 1% do 2% budżetu OJA.

Koniec lat osiemdziesiątych przynosi duży zwrot w polityce państw afrykańskich. Zaczęto zdawać sobie sprawę z tego, że problem uchodźstwa wynika nie tylko z walk narodowowyzwoleńczych, a w dużej mierze z braku tradycji demokratycznych, ciągłych walk plemiennych, które powodują narastanie liczby osób poszukujących schronienia. Po roku 1985 następuje dosłowne zamykanie granic dla uchodźców, a co za tym idzie rażące naruszenie zasady *non-refoulement*. W 1986 roku RPA odmawia przyjęcia uchodźców z Mozambiku, a 10 lat później państwa Afryki Północnej odmawiają takiego prawa uchodźcom liberyjskim.

Alternatywą dla zamykania granic miało być powstawanie tzw. stref bezpieczeństwa, czyli objęcie ochroną uchodźców na określonym terytorium w obrębie państwa pochodzenia bez konieczności wpuszczania ich do państw trzecich. Dla tych, którym udało się granice przekroczyć powstawały tuż przy niej obozy dla uchodźców, co miało zapobiec tworzeniu wewnętrznych konfliktów w państwie, do którego przybyli, a także umożliwić im łatwy powrót do kraju pochodzenia po ustaniu przyczyny uchodźstwa. Ich organizacja tuż przy granicy była sprzeczna z wcześniejszymi postanowieniami Konwencji OJA z 1969 roku.

Lata dziewięćdziesiąte przynoszą także przymusowe repatriacje, a więc załamaniu ulega kolejny postulat wspomianej konwencji stanowiący istotny wkład regionu afrykańskiego w rozwój międzynarodowych uregulowań dotyczących uchodźców, mianowicie dobrowolne repatriacje. W połowie lat osiemdziesiątych Botswana przymusowo odsyła uchodźców z Zimbabwe, 1991 i 1992 władze Nigerii wydal�y uchodźców z Czadu, a rząd Tanzanii w 1996 uchodźców rwandyjskich (Potyrała, 2005: 213). Pojawia się zatem pytanie o przyczynę tak drastycznego przewrotu w polityce tego regionu. Z całą pewnością wzrastająca liczba uchodźców stanowiła zagrożenie dla stabilności regionu. Obok nich w literaturze pojawiają się argumenty związane z dewastacją środowiska naturalnego (Potyrała, 2005). Ulokowanie uchodźców w jednym

miejscu, przygranicznym powodowało zniszczenia w postaci karczowania lasów, wyjąławiania gleby czy zanieczyszczania cieków wodnych, a nierzadko także wybijania zwierząt osiadłych w rejonach przeznaczonych dla uchodźców (np. w obozie na granicy z Rwandą zagrożona została populacja goryli górskich). Wszystko to powodowało wzrost postaw niechętnych wobec uchodźców oraz nasilenie zachowań ksenofobicznych. Coraz częściej uchodźcy byli traktowani jako utracjusze, korzystający z lokalnych systemów pomocy społecznej, a nie jako osoby potrzebujące pomocy ze względu na ciężką sytuację w kraju pochodzenia.

Dość duży wkład w prób stabilizacji sytuacji w regionie odegrała Afrykańska Karta Praw Wolności Człowieka i Ludów, która weszła w życie w roku 1986 i jest dokumentem prawnie wiążącym. Powołano na jej mocy Afrykańską Komisję Praw Człowieka i Ludów, która ma czuwać nad przestrzeganiem postanowień Karty i ma prawo stosować zalecenia wobec państw łamiących prawa człowieka, w tym także prawa uchodźców. Instytucja ta została wzmocniona już po roku 2001 w momencie utworzenia Unii Afrykańskiej, która zapoczątkowała stworzenie systemu kontrolnego nad wypełnianiem Afrykańskiej Karty Praw Wolności Człowieka i Ludów, poprzez powołanie do życia Trybunału Sprawiedliwości Unii Afrykańskiej. Z pewnością działania podejmowane przez państwa regionu afrykańskiego w pierwszej fazie do lat dziewięćdziesiątych były próbą rozwiązywania problemu uchodźstwa zmierzającą w odpowiednim kierunku. Choć niektóre z tych działań miały charakter chaotyczny, a wiele inicjatyw upadło, to jednak sama aktywność regionalna na tym polu jest godna podkreślenia. Niestety nieoszacowanie rozmiarów zjawiska spowodowało upadek szczytnych idei i rozpoczęło rozpaczliwy okres poszukiwania rozwiązań doraźnych, połowicznych i mało skutecznych. Na upadek wielu z nich wpływ miały także finanse. Zbyt niski dochód narodowy wielu krajów Afryki zmusza do koncentrowania się władz państw i społeczeństw na codziennej egzystencji, zabezpieczaniu potrzeb rodzimej ludności, zachowaniu bezpieczeństwa i spokoju wewnętrznego i uniemożliwia właściwą refleksję i skuteczne działanie państw afrykańskich w celu rozwiązywania problemów uchodźców.

Azjatyckie tygrysy?

Analizując sytuację prawną uchodźców na terenie Azji oraz Bliskiego Wschodu należy podkreślić, iż skomplikowana sytuacja regionu mimo kilku nadarzających się okazji nie wytworzyła jednego systemu regionalnej współpracy w zakresie uchodźców. Poszczególne działania miały i mają tutaj charakter okazjonalny i są odpowiedzią na poszczególne kryzysy humanitarne. Podstawy prawne wytyczają: Konwencja Genewska z roku 1951 oraz Protokół Nowojorski z 1974. Pierwsze spotkanie z falą uchodźców przyniosły konflikty w Izraelu, kiedy to podczas I wojny izraelsko-arabskiej ponad 800 tysięcy Palestyńczyków zmuszonych było do opuszczenia swojego miejsca pobytu (Cutts i Boutriué, 2000: 134). Walki o władzę w Chinach skutkują uchodźstwem około 5,5 mln osób, w większości do krajów sąsiednich. Wojna o Kaszmir to kolejna olbrzymia fala aż 18 mln osób uciekających przed prześladowaniami władz (Potyrała, 2005: 228).

Pierwsze działania na rzecz opracowania wspólnego systemu działań na rzecz uchodźców podejmują państwa kolonialne. Po odzyskiwaniu niepodległości przez państwa azjatyckie pojawiały się warunki sprzyjające współpracy regionalnej w pełnym wymiarze. Tak się jednak nie stało. Nie podjęto próby wspólnego przeciwdziałania temu zjawisku i skoncentrowano się głównie na jednostkowych działaniach państw. Kryzys uchodźczy wywołany przez wojnę wietnamską powoduje próby podjęcia jakiegokolwiek koordynacji działań w zakresie przemieszczania się uchodźców z Wietnamu, Kambodży, Laosu. Sytuację mocno komplikował fakt, iż żadne państwo regionu Indochin nie było związane postanowieniami Konwencji Genewskiej ani Protokołu Nowojorskiego. Pojawił się więc problem przymusowego wydalania uchodźców na masową skalę. Było to powodem zorganizowania w lipcu 1979 roku międzynarodowej konferencji w sprawie uchodźców z Indochin. Jej działania sprowadzały się do poszukiwania chętnych państw do przyjęcia wydalonych uchodźców z Indonezji, Malezji, Filipin. Kwestia wietnamskich uchodźców powróciła wraz ze złagodzeniem przepisów wyjazdowych w tym kraju i powoduje ucieczki tysięcy ludzi do krajów sąsiednich drogą morską na małych łodziach. Nie przyjmowani przez te państwa zostawali odprawiani na otwarte morze. Zwołano w tej sprawie specjalną konferencję w Genewie w 1989 roku, podczas której ustalono Powszechny Plan Działania (Comprehensive Plan of Action-CPA) przyjęty przez 76

państw. Na mocy tego planu wszyscy „ludzie na łodziach” otrzymali pozwolenie na pozostanie w państwie, do którego przybyli do momentu rozpatrzenia ich wniosku o przyznanie statusu uchodźcy, osoby które otrzymają takowy status będą przesiedlone do kraju, który zechce ich przyjąć, a osoby które spotkają się z sytuacją odmowną powrócą do Wietnamu z gwarancją nie ponoszenia żadnych konsekwencji karnych za nielegalny wyjazd z kraju i zostaną objęte programem pomocowym UNHCR. Polegał on między innymi na wypłacaniu zasiłku w wysokości około 350 dolarów w razie otrzymania odpowiedzi odmownej.⁴¹ Fakt ten, wobec bardzo niskich zarobków wietnamskich uchodźców w kraju pochodzenia dodatkowo motywował ich do opuszczania kraju. Odstąpienie od koncepcji wypłaty zasiłku stopniowo ograniczyło liczbę uchodźców w tym regionie, a z czasem zjawisko to uległo wyeliminowaniu całkowitemu.

Przy omawianiu działań o charakterze regionalnym na terenie Azji i Bliskiego wschodu nie sposób nie wspomnieć o dwóch instytucjach takich jak: Azjatycko-Afrykański Komitet Konsultacyjny oraz Południowoazjatyckie Forum Praw Człowieka. Pierwsza z nich w roku 1966 podjęła się opracowania dokumentu „Zasady Dotyczące Traktowania Uchodźców”, który podążył definicją uchodźcy zawartą w Konwencji Genewskiej z 1951 roku oraz potwierdził konieczność przestrzegania zasady non-refoulement. Celem tej inicjatywy było wytyczenie pewnych ram postępowania, jako że w tym okresie żadne z państw azjatyckich nie było związane postanowieniami Konwencji z 1951 roku. Do dość udanych akcji należy na pewno zaliczyć pomoc uchodźcom afgańskim, którzy masowo opuszczali kraj w wyniku walk politycznych wkroczenia Rosjan w 1979 roku, a także po ich wycofaniu się i przejęciu władzy przez Talibów. W wyniku tychże wydarzeń liczbę uchodźców szacuje się na ponad 3,5 mln osób.⁴² Obalenie Talibów umożliwiło powrót wielu obywateli Afganistanu. Stało się tak za sprawą pomocy państw ościennych Pakistanu oraz Iranu, a także przy bardzo dużym zaangażowaniu sił międzynarodowych z naciskiem na ONZ i Wysokiego Komisarza ds. Uchodźców. Współpraca tych podmiotów doprowadziła do wprowadzenia w życie planu repatriacyjnego umożliwiającego powrót uchodźców z terenów Pakistanu i Iranu oraz ich ponowną reintegrację ze społeczeństwem. Wspólnie przygotowano nowe miejsca pracy,

41 Więcej na ten temat patrz: <http://www.unhcr.org>

42 Dane pochodzą z: <http://www.unhcr.org>

miejsca w szkołach dla repatriantów oraz podjęto działania na rzecz zwrotów utraconego przez nich mienia.

Azjatycki Tygrys okazał się być płochym bezbronnym kotem, krzyżącym o pomoc w sytuacjach kryzysowych i nie mogącym poradzić sobie bez pomocy większych zwierzątek. Wciąż niestabilna sytuacja polityczna w wielu krajach Azji powoduje, iż trudno jest opracować jednolite ramy współpracy. Sytuację utrudnia fakt nie sygnowania przez wiele z nich podstawowych aktów prawa międzynarodowego w zakresie ochrony uchodźców. Wszelkie działania podejmowane w tym regionie mają charakter doraźny, ale są przykładem na to, iż przy odrobinie dobrej woli odpowiednich środowisk i pomocy międzynarodowej uda się osiągnąć tam kompromis w sprawach uchodźców. Konieczne są więc działania w skali międzynarodowej skoncentrowane na podnoszenie świadomości społeczeństw regionu Azji Bliskiego Wschodu w kwestii demokracji i poszanowania praw człowieka. Potrzebna wydaje się także międzynarodowa pomoc i nadzór w tworzeniu instytucji i uregulowań dotyczących kwestii uchodźców.

Podsumowanie

W swojej pracy starałam się ukazać różnorodność rozwiązań regionalnych dotyczących uchodźstwa, wychodząc od mocno zinstytucjonalizowanego systemu Unii Europejskiej, ujętego w szerokie ramy prawne ale nie wolnego od elementów dyskryminacyjnych i niedoskonałości, poprzez region afrykański, który może poszczycić się dobrymi tradycjami, a któremu w ostatnim czasie zabrakło środków, woli ale i pomocy innych państw w rozstrzygnięciu kwestii uchodźców na kontynencie. Przykład azjatycki jest skrajnym przykładem systemu nieuporządkowanego, targanego sprzecznościami, przed którym jest najwięcej pracy biorąc pod uwagę potencjał demograficzny oraz sytuację polityczną w wielu państwach. Czas najwyższy, aby działania jednostkowych państw ujednoczyć, a doraźnej współpracy nadać wymiar stały, zinstytucjonalizowany i harmonijny.

Bibliografia:

- Bolesta, Andrzej (2004), *Conflict and displacement. International Politics in the*

developing Word, Warszawa: Libra

- Cutts, Mark, and Boutroue Joel (2000), przeł. Katarzyna Dragan, Iwona Windak, *Uchodźcy świata 2000: 50 lat pomocy humanitarnej*, Warszawa: UNHCR
- Europejskie porozumienie o przekazywaniu odpowiedzialności za uchodźców, sporządzone w Strasburgu dnia 16 października 1980 r., Dz. U. 2005 nr 225 poz. 1931
- Florczak, Agnieszka (2003), *Uchodźcy w Polsce: między humanitaryzmem a pragmatyzmem*, Toruń: Adam Marszałek
- Konwencja dotycząca statusu uchodźców, sporządzona w Genewie dnia 28 lipca 1951r., Dz.U. 1991 nr 119 poz. 515
- Potyrała, Anna (2005), *Współczesne uchodźstwo: próby rozwiązania międzynarodowego problemu*, Poznań: WSNHiD
- Protokół dotyczący statusu uchodźców, sporządzony w Nowym Jorku dnia 31 stycznia 1967 r., Dz.U. 1991 nr 119 poz. 517
- Serwis internetowy Urzędu do Spraw Repatriacji i Cudzoziemców, 10.10.2005 <<http://www.uric.gov.pl/>>
- The UN Refugee Agency, 10.10.2005 <www.unhcr.org>
- Traktat z Amsterdamu zmieniający Traktat o Unii Europejskiej, Traktaty ustanawiające Wspólnoty Europejskie i niektóre związane z nimi akty, 10.10.2005 <<http://europa.eu.int/eur-lex/lex/pl/treaties/dat/11997D/word/11997D.doc>>
- UNHCR, States Parties to the 1951 Convention relating to the Status of Refugees and the 1967 Protocol, 10.10.2005 <<http://www.unhcr.ch/cgi-bin/texis/vtx/protect/opendoc.pdf?tbl=PROTECTION&id=3b73b0d63>>
- Wierzbicki, Bogdan (1993), *Uchodźcy w prawie międzynarodowym*, Warszawa: PWN
- Wierzbicki, Bogdan (1993), *Uchodźcy: granica państwa*, Białystok: Temida 2

Uczenie się na błędach, czyli polityka rządu Republiki Federalnej Niemiec wobec fal uchodźców z Bośni i Kosowa

Konflikty zbrojne w dzisiejszych czasach to nie tylko walki, żołnierze, armie, broń, pakti i rozejmy. Współcześnie z terminem tym skorelowane są w coraz większym stopniu pojęcia takie jak eksterminacja ludności cywilnej, czystki etniczne, wypędzenia, uchodźcy. Sztandarowym przykładem jest tutaj to, co rozegrało się w byłej Jugosławii. W mojej pracy chciałabym zająć się kwestią uchodźców z tego kraju, ale nieco inaczej, bo za punkt wyjściowy nie przyjmę ich sytuacji i trudności, z jakimi się borykają, lecz spróbuję ująć ten problem z perspektywy bogatego państwa demokratycznego, które decyduje się na przyjęcie pod swój dach rzeszy bezbronnych, prześladowanych, okaleczonych fizycznie i psychicznie ludzi. Kwestia uchodźców z byłej Jugosławii jest obecna w Niemczech od 15 lat. Skupienie się na polityce RFN wobec odseparowanych od siebie czasowo fal uchodźców z Bośni i z Kosowa pozwoli mi dodatkowo na pokazanie, jak zmieniło się postępowanie władz wobec drugiej z tych grup, jak zrelatywizowały się pewne pojęcia i rozwiązania prawne, a wreszcie jakie błędy popełniono w przypadku pierwszej grupy i spróbuję odpowiedzieć na pytanie, czy udało się ich uniknąć w przypadku uchodźców z Kosowa, którzy stanowili drugą falę uchodźców.

Akt pierwszy dramatu - Bośnia

Uchodźcy z Bośni przybyli do Niemiec przede wszystkim w latach 1991-93. Łącznie było to 350 tys. ludzi. Miało to miejsce w dość specyficznej dla polityki migracyjnej tego kraju chwili. RFN przeżywała wówczas prawdziwy szturm uchodźców, który był wywołany rozpadem bloku wschodniego i zapewnienie obywatelom dawnych państw socjalistycznych możliwości wyjazdu za granicę. Apogeum „najazdu” przypada na rok 1992, kiedy to złożono łącznie 438 tys. wniosków o azyl. Spośród tej liczby tylko jedna czwarta należy do przybyszów z Bośni i Hercegowiny, którzy w tym czasie już w liczbie

250 tys. przebywali w Niemczech.[1] Wśród pozostałych wnioskujących o azyl dominowali obywatele Rumunii – 104 tys. wniosków, a także Bułgarzy – 31 tys. Prawie pół miliona zwracających się z prośbą o prawo do stałego pobytu na terenie Niemiec - jest to niebagatelna liczba nawet dla osiemdziesięcimilionowego państwa, która sprawiła, że kwestie azylu, migracji i niemieckiej polityki ludnościowej urosły w tym czasie do rangi najważniejszego tematu w debacie publicznej. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że chociaż uchodźcy z Bośni faktycznie wymagali ochrony, to miążdząca większość pozostałych wnioskodawców była w rzeczywistości emigrantami ekonomicznymi (Berglund 2004: 61). Poza tym okazało się, że państwo niemieckie nie jest w stanie „fizycznie” sprostać temu wyzwaniu. Procedury związane z nakazaną przez prawo indywidualną weryfikacją każdego przypadku implikowały ogromny nakład pracy urzędników. Koszty związane z zakwaterowaniem i opieką nad uchodźcami rosły lawinowo, a postępowanie trwało coraz dłużej. Dochodziło do swoistych paradoksów. Często przyczyna, jaką wnioskujący podawali na początku postępowania azylowego w wyniku długości jego trwania, ustawała i wnioskujący składał wniosek ponownie z powodu zmiany okoliczności. Powołana w 2001r. komisja oszacowała, że w ten sposób liczba wnioskodawców mogła sztucznie wzrosnąć nawet o 1/4 (Zuwanderung gestalten - Integration fördern 2001: 175).[2]

Taki stan rzeczy wymuszał reakcję państwa na zaistniałą sytuację i poszukiwanie nowych rozwiązań w tym zakresie. W 1993 r. doszło między rządem i opozycją do tzw. „kompromisu azylowego”. W wyniku porozumienia między CDU, CSU, SPD i FDP wprowadzono do konstytucji art. 16a, który podkreślał, że tylko ci, którzy są rzeczywiście prześladowani politycznie mają prawo do otrzymania azylu w Niemczech.

Rozwiązanie takie miało kontrowersyjne przełożenie na sytuację uciekinierów z Bośni przebywających wówczas w Niemczech. Stwierdzono, że nie mogą oni starać się o azyl w RFN, ponieważ byli prześladowani w ojczyźnie ze względu na swoją przynależność etniczną i dlatego nie spełniają warunku zawartego w artykule 16a. Dodatkowo argumentowano, że Serbowie niebędący przedstawicielami oficjalnych władz nie stanowią siły stricte politycznej, a więc absolutnie nie można mówić w tym przypadku o prześladowaniu politycznym (Asylpraxis t. 5: 71 – 72). W konsekwencji

uciekinierom z Bośni – „osobom szukającym i wymagającym ochrony, które zarówno dla UNHCR jak i w praktyce postępowania międzynarodowego większości państw spełniali wszystkie kryteria konwencji genewskiej” (Berglund 2004: 63) odmówiono w Niemczech prawa do ubiegania się o status uchodźcy. Oczywiście UNHCR zaprotestował przeciwko takim rozwiązaniom. W końcu ratującym swoje życie ucieczką ludziom jest obojętne czy przeprowadzające na nich eksterminację wojska reprezentują państwo, czy po prostu sprawują realną władzę.

Respektując zobowiązania wypływające z podpisania Konwencji Genewskiej, a także naciski międzynarodowe niemieccy politycy przyznali, że uciekinierzy z Bośni, mimo braku podstaw do uznania ich za azylantów, nie mogą wrócić do kraju.^[3] Określono ich jako uchodźców „De – Facto”, którzy ze względów humanitarnych zostają zatrzymani na terenie Niemiec. Przyznano im prawo ochrony przed deportacją.^[4] Oznaczało to wydanie pozwolenia na czasowy pobyt - na 2 lata, z możliwością przedłużania. Osobie posiadającej taki status odmawia się jednak wielu praw i świadczeń: nie może się ona zameldować na terenie Niemiec; nie przyznawane są jej świadczenia takie jak Kindergeld czy Erziehungsgeld, a także dostęp do innych usług socjalnych, z których korzystają „pełno zakresowi” azylanci.^[5] To nowe rozwiązanie określono mianem „kleines Asyl” .^[6]

Problem czasowo zniknął z debaty publicznej, by ujawnić się ponownie w 1995 r., w związku z upływem terminu dwóch lat „małego azylu”. Uchodźcy z Bośni zaczęli wtedy starać się o przedłużenie prawa pobytu na terenie RFN. Spotkało się to z oporem ze strony ministerstw spraw wewnętrznych poszczególnych landów i całej federacji. Do takiej postawy motywował władze rozmiar kosztów, jakie z tytułu „goszczenia” uciekinierów z Bośni ponosiło państwo niemieckie. A koszty tej gościnności były całkiem spore. Szacuje się, że przyjęcie, rozlokowanie i finansowe wsparcie 350 tys. Uciekinierów z Bośni kosztowało rząd RFN 17,5 mld DM.^[7] Pytanie o powrót uchodźców z Bośni stało się ponownie kwestią wymagającą rozwiązań i konkretnych decyzji. Sprawa stawała się paląca również ze względu na to, że w październiku 1995r. rozpoczęto negocjacje w Dayton, co rokowało podpisanie trwałego układu pokojowego i pozwalało wierzyć, że już niedługo Bośniacy będą mogli wracać do swoich domów. W

postanowieniach z Dayton ta kwestia istotnie się pojawiła. Ważnym dla Niemców okazał się zapis, że powrót może następować nie tylko do miejsca pochodzenia uchodźcy, ale także do dowolnie wybranego przez niego miejsca.[\[8\]](#)

W Niemczech podjęto przygotowania do przeprowadzenia tego powrotu. Już w styczniu 1996 r. BMI wyznaczyło 1 lipca 1996 r. na datę rozpoczęcia odsyłania uchodźców, zarówno tych, którzy wyrażą taką chęć, jak i tych, wobec których państwo zastosuje tryb przymusowy.[\[9\]](#) Plany te zostały ostro skrytykowane przez opinię publiczną, UNHCR i środowiska międzynarodowe.[\[10\]](#) Pod wpływem presji ówczesny minister spraw wewnętrznych Manfred Kanther (CDU) wycofał się ze styczniowych postanowień i wysłał do władz landów pismo zezwalające na dokonanie indywidualnych rozstrzygnięć w tej kwestii. Zawierało ono sugestię, że odsyłanie uchodźców powinno nastąpić najwcześniej w październiku 1996 r. Przedstawicielka UNHCR w Niemczech Judith Kumin apelowała do władz landów nawet o odstąpienie od terminu 1 października. Podobną opinię wyrażała duża część społeczeństwa niemieckiego. Doszło do swoistego podziału. Część landów jak Nadrenia – Północna Westfalia, Saarland, Sachsen-Anhalt, Turyngia i Brandenburgia wstrzymały się do wiosny, inne: Berlin, Badenia – Wirtembergia, Saksonia, Bawaria zdecydowały o rozpoczęciu akcji już 1 października. Ministrowie spraw wewnętrznych landów Bawarii, Dolnej Saksonii i Hamburga udali się nawet w tym czasie do Bośni i stwierdzili jako bezpośredni obserwatorzy, że nie ma przeciwwskazań dla odsyłania uchodźców do ojczyzny.

Mimo tych deklaracji i konsekwentnie prowadzonej polityki zaplanowany na 1 października 1996 r. odjazd specjalnego pociągu z Monachium do Sarajewa z 20 tys. obywateli Bośni nie doszedł do skutku. Okazało się, że między RFN a Bośnią i Hercegowina nie ma podpisanego układu regulującego kwestii odbierania przez Bośnię uchodźców z Niemiec. Mimo że politycy z Bawarii twierdzili, że obowiązkiem państwa jest przyjęcie bez żadnego „ale” swoich obywateli wstrzymali się jednak z odsyłaniem uchodźców do momentu podpisania w listopadzie 1996 r. w Bonn układu między państwami.[\[11\]](#) Pierwszy samolot odleciał z Monachium dopiero w grudniu 1996 r. i miał na swoim pokładzie 24 osoby, z czego 13 stanowili uchodźcy deportowani - sprawcy przestępstw.

Część uchodźców starała się o pozwolenie na pozostanie w RFN. W tym celu składali wnioski o przyznanie im azylu, czego konsekwentnie odmawiano im na podstawie art. 16a. 6 sierpnia 1996 r. zapadł znaczący wyrok Bundesverwaltungsgericht[12] w tej sprawie. Określił on stanowczo, że uchodźcy mogą być odsyłani na teren byłej Jugosławii. W uzasadnieniu sąd podał, że według oficjalnych wiadomości 51% terenów państwa jest kontrolowanych przez władze Bośni i Hercegowiny i że państwo na tym obszarze jest w stanie zapewnić swoim obywatelom bezpieczeństwo. W wyroku pojawiła się sugestia, że uchodźcy nie powinni być odtransportowani na obszary zdominowane przez Serbów. Rozbrajająca jest konkluzja końcowa, w której sąd podkreśla ponownie, że na terenie RFN o prawo do azylu mogą ubiegać się tylko ci, którzy są w stanie udowodnić, że doznali prześladowań ze strony państwa, a prześladowania ze strony osób przynależnych do innej grupy etnicznej do takich nie należą (Bell 1997: 15-18).

W związku z naciskami opinii publicznej zdecydowano jednak o zaniechaniu lawinowego odsyłania uciekinierów z Bośni do ojczyzny. Rozciągnięcie tego procesu w czasie uaktualniło pytanie o prawo, na podstawie którego przebywają oni ciągle na terenie Niemiec. Zamiast przedłużyć im prawo do tzw. małego azylu, co wiązałoby RFN na dwa lata, zastosowano wobec nich nowe rozwiązanie prawne. Tym razem przyznano im status tolerowany,[13] tzn. że uchodźca nie ma legalnego prawa do przebywania w Niemczech, ale jego deportacja zostaje wstrzymana ze względu na ryzyko zagrożenia życia, niebezpieczeństwa tortur, kary śmierci czy nieludzkiego traktowania po powrocie do kraju pochodzenia. Statusem takim do 2000 roku objętych zostało łącznie 250 tys. osób z Bośni.

Na scenę wkracza Kosowo

W latach 1998-99 miała miejsce druga fala uchodźców z byłej Jugosławii związana z kryzysem w Kosowie. Wiosną 1999, kiedy to rozpoczęły się naloty NATO, 800 tys. ludzi opuściło swoje domy i znalazło się w Albanii i Macedonii. UNHCR zaapelował wówczas o ewakuację części uchodźców i przeniesienie ich do innych państw. Niemcy zdecydowały się na przyjęcie początkowo 10, a następnie 15 tys. osób. Był to i tak

największy spośród kontyngentów zadeklarowanych przez państwa wyrażające chęć przyjęcie uchodźców, ale w zestawieniu z 350 tys. przybyszów z Bośni liczba kilkunastu tysięcy wydaje się śmiesznie mała.

Na stosunkowo największej liczebności kontyngentu dla Kosowa zaważył przede wszystkim fakt, że państwo niemieckie wzięło udział w akcji NATO w Jugosławii i była to pierwsza zbrojna misja Bundeswery w powojennej historii Niemiec. Moim zdaniem, była to również ogromna szansa na normalizację w zakresie podejścia społeczeństwa do spraw II wojny światowej. Niestety resentment zakorzeniony w mentalności Niemców jest tak wielki, że interwencja w Kosowie odbyła się właściwie wyłącznie w odniesieniu do II wojny światowej. Przeglądając prasę z tamtego czasu stwierdziłam, że kluczowym w debacie publicznej stało się hasło „Nie wieder”,^[14] które miało legitymizować udział Niemców w tej akcji jako ich zanegowanie możliwości powtórzenia się tego, co miało miejsce w czasach narodowego socjalizmu.

Kwestia nowej fali uchodźców z byłej Jugosławii zmusiła Niemców do weryfikacji doświadczeń nabytych w czasie przyjmowania uciekinierów z Bośni. Okazało się, że Niemcy czują się osamotnieni w Europie i rozczarowani pozostawieniem ich samym sobie z ogromnym liczebnie i kosztownym „bośniackim problemem”. Niektórzy autorzy mówią jasno o tym, że wielkoduszne przyjęcie uchodźców z byłej Jugosławii na początku lat dziewięćdziesiątych było błędem, dostarczyło negatywnych doświadczeń i pokazało, że solidarność państw europejskich nie jest pełna, niektóre kraje nie chcą wziąć odpowiedzialności za bezpieczeństwo na naszym kontynencie i wykazują się niekonsekwencją w prowadzonej przez siebie polityce zagranicznej (Asylpraxis, t. 5 2000: 15, 45, 120, 181). W kwestii rozwiązań praktycznych apelowano o zatrzymanie jak największej liczby uchodźców w rejonie Bałkanów. Chodziło o niezapraszanie do siebie gości, których później tak trudno się pozbyć. Poza tym przykład Bośni pokazał, że ewakuowanie uchodźców nie rozwiązuje samego problemu wojny. „Trzeba usuwać przyczyny a nie skutki” – w ten sposób popierano decyzję rządu o wysłaniu wojska do Kosowa (Asylpraxis, t. 5 2000: 16).

Sprawną ewakuację uchodźców z Kosowa przeprowadził na polecenie rządu IOM (International Organization for Migration) w ramach programu HEP (Humanitarian

Evacuation Programme). RFN stanęła dokładnie w tym samym momencie, w którym była przyjmując uchodźców z Bośni. Był to test na wyciągnięcie wniosków z autopsji, który Niemcy zdali bardzo dobrze. W przypadku uchodźców z Kosowa zastosowano bowiem inne rozwiązania prawne. Na podstawie porozumienia między ministrem spraw wewnętrznych, którym był wówczas już Otto Schily a przedstawicielami landów zdecydowano o przyznaniu im uchwalonego w roku 1993 specjalnego statusu uchodźcy dla cywilów wojennych.^[15] Status ten przeznaczony jest głównie dla osób uciekających ze swoich krajów przed wojną i wydawany jest na czas określony z możliwością przedłużenia. Prawo to w zamysle autorów miało umożliwić szybkie przyjmowanie pewnych grup uchodźców bez czasochłonnego określenia indywidualnych powodów prześladowania. W 1993 r. w przypadku uchodźców z Bośni nie udało się jednak zastosować tego przepisu. Jego niepraktyczność wynikała z faktu, że wymogiem niezbędnym jest porozumienie między landami a federacją, które często nie doszło do skutku ze względu na rozbieżności między stronami układu w zakresie podziału kosztów. Prawo nie regulowało tego jasno i pozostawiało jako kwestię do dyskusji. W przypadku Kosowa udało się taki konsensus wypracować.

Oficjalne działania rządu objęły jednak tylko uchodźców z kontyngentu. Szacuje się tymczasem, że w Niemczech do połowy 1999 r. znalazło się dodatkowo 180 tys. osób z Kosowa. Większości są to osoby, które przybyły do Niemiec na własną rękę i złożyły wnioski o azyl albo dostały się do RFN nielegalnie.

Podczas kryzysu w Kosowie miała miejsce jedna ciekawa akcja, którą chciałabym tu opisać. Byli obywatele Jugosławii, którzy na stałe mieszkali w Niemczech zwracali się w tym czasie do władz z prośbą o ewakuację swoich krewnych z Kosowa na podstawie tzw. prawa do połączenia rodzin. Kiedy się jednak zorientowali, jak długo trwają takie procedury, wielu z nich nie czekając na decyzję władz wsiadło do swoich samochodów i pojechało do rodzinnych miast, żeby przetransportować rodaków na własny koszt. Nie meldując o tym nikomu, przetrzymali ich w domach przez okres działań wojennych, a po ich ustaniu odwieźli do kraju (Asylmigration 2004: 135). Jest to dowód nie tylko na to, jak dalece niekontrolowany był napływ uchodźców w tym czasie, ale świadczy też o negatywnej w opinii zainteresowanych ocenie efektywności działań państwa.

Zdarzenie to poddało także dyskusji sposób, w jaki rozmieszczano uchodźców na terenie RFN. Są oni rozdzielani według klucza EASY, który na podstawie liczby ludności i ogólnej sumy podatków kwotowo określa udział poszczególnych landów w przyjmowaniu uchodźców. Automatyka systemu często prowadziła do rozdzielania dalszych krewnych i przyjaciół, a także uniemożliwiała uchodźcom znalezienie się w miejscowościach, gdzie przebywają gotowi im pomóc krewni lub znajomi na stałe mieszkający w Niemczech. System EASY zastosowano zarówno w przypadku Bośni jak i Kosowa, mimo licznych protestów ze strony ekspertów i podlegających mu osób.

RFN wyciągnęło jednak pewne wnioski z doświadczenia „bośniackiego”. W przypadku odsyłania uchodźców do Kosowa działano o wiele sprawniej. BMI uznało, że ustanowienie w Kosowie tymczasowej administracji ONZ (UMNIK) oraz wprowadzenie tam sił KFOR jest wystarczającym zabezpieczeniem dla życia i zdrowia uchodźców. Już w 1998 r. asekurowano się na tę ewentualność podpisaniem układu z Serbią i Czarnogórą. (Przypomnę, że brak podobnej umowy opóźnił odsyłanie uchodźców do Bośni). Dodatkowo 17 października 1999 r. doszło do zawarcia Memorandum of Understanding. Układ podpisali Otto Schily i ówczesnym Specjalny Przedstawiciel ONZ w Kosowie Bernard Kouchner. W ten sposób Niemcy mieli już zapewnione wszystkie warunki formalne umożliwiające rozpoczęcie w 1999 r. odsyłania Albańczyków do Kosowa, także 180 tys. uchodźców „pozakontyngentowych”, którzy otrzymali status uchodźcy tolerowanego, tzn. że w każdej chwili państwo mogło na nich wyegzekwować obowiązek wyjazdu.

Zamknięcie kwestii uciekinierów z Bośni

Dyskusja wokół kwestii uchodźców z Bośni rozgorzała na nowo wiosną 2000 r., kiedy to prawie wszyscy z 50 tys. przebywających w Niemczech uchodźców z Bośni, którzy nie zgłosili chęci dobrowolnego wyjazdu, dostali nagle, po prostu hurtem, nakaz opuszczenia RFN. Cofnięcie statusu tolerowanego było związane z realizacją konsekwentnej polityki państwa w zakresie egzekwowania obowiązku wyjazdu na przedstawicielach innych narodów, co było i jest jednym z priorytetów BMI (Zuwanderungsrecht und Zuwanderungspolitik 2005: 62; Innenpolitik 2006: 6). Nie bez znaczenia były alarmujące

głosy z miast i landów, które mówiły o kosztach, stanowiących poważną sumę w lokalnych budżetach.

Nie powinniśmy się chyba dziwić temu zniecierpliwieniu. W końcu to, co było pomyślane jako czasowa ochrona dla potrzebujących rozciągnęło się na długie lata. Polityka oszczędnościowa nakazywała rozwiązanie tego problemu przez odesłanie bośniackich uchodźców do kraju ich pochodzenia. Obowiązujący od lat slogan „Niemcy jako kraj wjazdowy” zrelatywizował się i zastąpiła go troska o sformułowanie odpowiadających przyszłości wytycznych dla polityki migracyjnej państwa. Nie bez rozgoryczenia mówiono o tym, że podczas kryzysu w Bośni wielkodusznie przyjęto więcej niż 60% wszystkich uchodźców z tego regionu, ale gest ten głośno chwalony na forum międzynarodowym nie spotkał się wówczas z żadną pomocą finansową ze strony innych państw, a ponadto jednocząca się Europa nie ustaliła w żadnych wiążących ustaleń dotyczących wspólnego ponoszenia kosztów z tego tytułu w przyszłości (Zuwanderung gestalten - Integration fördern 2001: 175).

Dyskusja wokół całej sprawy toczyła się wielotorowo. Priorytetem stało się nie przymuszanie do wyjazdu. Jedni odwoływali się do indywidualnej, trudnej sytuacji uchodźców i jak dr Ch. Schwarz-Schilling[16] (CDU/CSU) mówili o względach humanitarnych, odwoływali się do postanowień z Dayton o dobrowolności powrotu oraz obrazowo przedstawiali przypadki osób głęboko okaleczonych psychicznie; wspominali o moralnej odpowiedzialności Niemców za to, aby okropności II wojny światowej nigdy się nie powtórzyły, przeprowadzali analogie między polityką nazizmu, a czystkami etnicznymi dokonywanymi przez Serbów (Plenarprotokoll 2000: 24). Inni otwarcie przyznawali, że uchodźcy zapełniają lukę w zapotrzebowaniu na niewykwalifikowaną siłę roboczą.[17]

Sytuację rozwiązano dość kompromisowo. BMI nie zgodziło się na unieważnienie wydanych już nakazów wyjazdu, ale zastosowało wobec uchodźców z Bośni kolejne, już trzecie, rodzajowo inne rozwiązanie prawne. Wydano mianowicie decyzję o czasowym zaniechaniu deportacji.[18] Decyzja ta dotyczyć może tylko grupy cudzoziemców, a nie indywidualnych osób, wydawana jest ze względów humanitarnych, bądź na podstawie prawa międzynarodowego i jest ważna nie dłużej niż 6 miesięcy. Na konferencjach BMI

z 15 lutego oraz z 10 maja 2001 zdecydowano się także stworzyć obywatelom byłej Jugosławii, którzy przebywają na terenie Niemiec dłużej niż 6 lat możliwość ubiegania się o prawo do pozostania na stałe.[19] Taki wnioskodawca miał jednak do spełnienia szczególne warunki: musiał być zaangażowany (także gospodarczo) w życie społeczeństwa oraz miał obowiązek przedstawić osobiste powody przemawiające za jego pozostaniem w RFN (Zuwanderung gestalten - Integration fördern 2001: 175). Były to najczęściej drastyczne przeżycia, które spowodowały urazy i choroby psychiczne.

W ten sposób powstał i na stałe wszedł do słownika debaty publicznej termin „uchodźcy traumatycznego”, któremu przysługiwały specjalne względy i dużo łatwiejsza możliwość zdobycia prawa stałego pobytu w Niemczech. Wielu naukowców zajęło się badaniem zjawiska zespołu PTSD.[20] Powstał dodatkowy problem – jak stwierdzić, kto spośród uchodźców dotknięty jest PTSD, a zatem kto „zasługuje” na te specjalne względy? Miało to wyjaśnić postępowanie azylowe. Przesłuchanie, będące elementem tego postępowania i mające na celu ustalenie indywidualnego położenia wnioskodawcy było przeprowadzane przez urzędników. Fakt ten ostro krytykowali specjaliści zajmujący się PTSD, ponieważ często procedura ta prowadziła do uaktywnienia choroby (Aycha 2001: 219). [21]

Na szeroką skalę rozwinięto akcję pomocy dla osób poszkodowanych psychicznie. Działanie to wydaje się nieco spóźnione. Przypada ono bowiem na lata 2000 - 2001, kiedy to większość obywateli Bośni przebywa w RFN średnio od 6 lat, a uchodźcy z Kosowa – od 2. W Niemczech powstało 20 centrów pomagających uchodźcom dotkniętym traumatycznymi przeżyciami. Zorganizowane były one w jedną organizację pod nazwą „Beratungs- und Behandlungszentren für Flüchtlinge und Folteropfer (BAFF) e.V“.[22] Działalność ta borykała się z trudnościami finansowymi. Kasy chorych traktowały bowiem doradztwo psychologiczne jako tzw. „Luxusleistung“,[23] którego nie chciały refundować. Psychologowie i specjaliści w tym zakresie przekonani o ogromnym zapotrzebowaniu na swoją pracę stanęli bezradni w obliczu braku środków na ten cel.

Niejasność w zakresie kwestii klasyfikowania „traumatycznych” uchodźców prowadziła do pewnych patologii i nadużyć. Pojawiło się dość liczne grono symulantów. Przez część uchodźców z byłej Jugosławii, którzy nie chcą wyjeżdżać z RFN, zostało

rozwiązanie to potraktowane jako ewentualna furtka dla pozostania w Niemczech. W wyroku Oberverwaltungsgericht,[\[24\]](#) w którym sąd wypowiada się na temat orzecznictwa w zakresie traktowania uchodźców z Kosowa i Bośni mówi się wręcz o „fenomenie tłumów” cierpiących na PTSD. Sędziowie orzekli, że zaburzenia psychiczne muszą być naprawdę ciężkie, a symptomy depresji, problemy somatyczne, a także chroniczne bóle głowy klasyfikowane jako powstałe na tle traumatycznych przeżyć nie są wystarczającym powodem do przyznania prawa stałego pobytu w Niemczech. Sąd uznał za sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem twierdzenie, że powrót do kraju rodzinnego może wywołać pogłębienie urazów psychicznych, które nie mogłyby być leczone w ojczyźnie. Implikuje to bowiem absurdalną tezę, że każdy człowiek, który doświadczył ciężkich przeżyć może być leczony wyłącznie poza granicami kraju, w którym te zdarzenia miały miejsce (za: Möller, Neuen, Zunker 2005: 2). W ten oto sposób tylko bardzo wąskiej grupie uchodźców pozwolono na ubieganie się o prawo stałego pobytu w Niemczech. Oficjalnie w 2003r. przebywało w RFN mniej niż 10 tys. spośród 350 tys. rzeszy uchodźców z Bośni. Większość z nich otrzymała już nakaz wyjazdu, a tylko nieliczni posiadają prawo do pozostania w Niemczech (Zuwanderungsrecht und Zuwanderungspolitik 2005: 27).

Porządkowanie spraw Kosowa

Do końca 2001 r. 96 tys. osób z Kosowa odtransportowano z Niemiec do ojczyzny. W 2003 r. na terenie RFN znajdowało się jeszcze 87 tys. osób, które miały pozwolenie na pobyt tolerowany. Kwestia odsyłania uchodźców do Kosowa nie była jeszcze do końca zamknięta ze względu na przynależność tych osób do określonych mniejszości etnicznych. W tej sprawie zawarto 31 marca 2003 r. kolejne Memorandum of Understanding, które podpisał Otto Schily i Wysoki Przedstawiciel ONZ w Kosowie Michael Steiner. Rząd RFN zgadza się w nim, że przedstawiciele określonych narodowości tacy jak Ashkali, wszyscy uciekinierzy z Bośni, Gorani, Torbesh, Turcy i osoby z egipskim rodowodem mogą być odsyłani do Kosowa dopiero po sprawdzeniu sytuacji ze względu na indywidualne bezpieczeństwo (tzw. Screeing – Prozess). Ustalono także liczbę tych osób na nie więcej jak 1 tys. (w okresie maj 2003 – maj 2004). Z przymusowego odsyłania do Kosowa czasowo całkowicie wyłączono wówczas Serbów i

Romów.

Po rozruchach, jakie miały miejsce w Kosowie 17-20.03.04 r. nie wstrzymano odsyłania, ale po rozmowach z UMNIK, rząd zdecydował o wyłączeniu z nich do końca kwietnia 2005 r. tych mniejszości, które brały udział w zamieszkach. Na koniec 2004 r. przebywało w Niemczech już tylko 38 tys. osób należących do mniejszości z Kosowa, którym wyznaczono termin wyjazdu. Wśród nich było 24 351 Romów, 8 197 Ashkali, 1 883 Egipcjan, 1 305 Bośniaków, 670 Serbów, 285 Gorani/Torbesh i 41 Turków. BMI asekuruje całą swoją politykę związaną z przymusowym odsyłaniem uchodźców twierdzeniem, że działa w dobrej wierze i realizuje międzynarodowy cel, jakim jest odbudowa multietnicznego Kosowa (Zuwanderungsrecht und Zuwanderungspolitik 2005: 65).

W kwietniu 2005 r. na konferencji ekspertów w Berlinie UMNIK zaakceptował ten program, a także zezwolił na powrót do Kosowa od maja 2005 r. także wszystkich Ashkali i osób o korzeniach egipskich (Todt – Arnold 2005: 2). Pozwolono także na ekstradycję wszystkich skazanych na przynajmniej dwa lata sprawców przestępstw przynależnych do mniejszości romskiej.

Wiele osób nie chce jednak wyjeżdżać. Niektórzy politycy na konferencjach ministerstw wewnętrznych landów protestowali przeciwko takiemu rozwiązaniu i upierali się przy żądaniu cofnięcia nakazów wyjazdu i przyznaniu niektórym praw stałego pobytu. Zarówno na obu konferencjach w 2004 r. jak i na czerwcowej w 2005 r. wnioski te odrzucano. Pojawienie się tych postulatów należy wiązać z kampanią wyborczą. Nie bez znaczenia jest bowiem, że najbardziej usztywniali swoje stanowisko w tej kwestii politycy w Nadrenii – Westfalii i Berlinie, gdzie organizacje emigrantów, zwłaszcza romskie są najsilniejsze.[\[25\]](#)

Wyjedźcie – to się oplaca!

W swojej polityce wobec uchodźców zarówno z Bośni jak i z Kosowa rząd uznał za właściwe, poza konsekwentnym stosowaniem rozwiązań legislacyjnych i odmawianiem prawa stałego pobytu, przekonanie samych zainteresowanych, że lepszym rozwiązaniem niż ścieranie się z biurokracją państwa i domaganie się swoich praw na wszystkich

szczeblach administracji i sądownictwa jest powrót do ojczyzny. Ustanowiono, że tak powiem, system zachęt mających stymulować uchodźców do dobrowolnego powrotu.

Koordinowaniem działań w tym zakresie na zlecenie rządu federalnego zajmuje się IOM. Pod jej patronatem działają programy REAG (Reintegration and Emigration Programme for Asylum-Seekers in Germany) i GARP (Government Assisted Repatriation Programme). Pierwszy z nich zajmuje się współorganizowaniem wyjazdu do ojczyzny lub innego państwa, które zgodziło się przyjąć starającego się o azyl, a drugi udzielaniem tzw. pomocy startowej. Pieniądze są niebagatelne. W tej chwili REAG gwarantuje przejęcie kosztów transportu (samolot, kolej lub autobus). W przypadku powrotu prywatnym samochodem otrzymuje się 205€ na benzynę. Niezależnie od środka transportu wszystkim przysługuje tzw. zapomoga podróżna w wysokości 100 na dorosłego i 50€ na dziecko do lat 12. GARP oferuje pomoc startową w wysokości 500€ dla dorosłego i 250€ dla dziecka do lat 12. Suma świadczeń nie może jednak przekraczać 1500€ na rodzinę.^[26] Żeby przyspieszyć decyzję o powrocie, wyznaczono również pewne daty. Takie stawki obowiązują bowiem dla wszystkich uchodźców z Kosowa tylko do 30 czerwca 2006 r. Po tym terminie pomoc startowa będzie wypłacana uchodźcom z Kosowa tak jak uchodźcom z innych państw tzn. w wysokości o połowę mniejszej; tylko Romowie i Serbowie otrzymają stawkę wyjściową.

Jeżeli uchodźca decyduje się na skorzystanie z tych programów musi podpisać zobowiązanie, że powraca do kraju dobrowolnie, rezygnuje z prawa starania się o azyl, a także z innych przysługujących mu środków prawnych i innych przywilejów wynikających z racji przebywania na terenie Niemiec. Równocześnie uchodźca zobowiązany zostaje do zwrotu otrzymanych środków w sytuacji ponownego przybycia do RFN.

Aby przedstawić wszystkie korzyści wynikające z decyzji o dobrowolnym powrocie i przekonać do jej podjęcia IOM prowadzi także na szeroką skalę działalność informacyjną. W ramach programu ROBBAG (Bosnien-Programme Return and Reintegration of Bosnian Nationals currently residing in Benelux and Germany under Temporary Protection) uruchomiono w Bonn telefoniczną Hotline, gdzie mógł zadzwonić każdy i zadać pytanie na temat sytuacji w byłej Jugosławii. Dla uchodźców z Kosowa

IOM uruchomił KIP (Kosovo-Information-Program), do którego mogły być kierowane indywidualne i bardzo szczegółowe pytania dotyczące Kosowa. Odpowiedzi na nie zdobywali pracownicy IOM przebywający na Bałkanach.[\[27\]](#)

Efektywność działalności tych programów sprawdziła się już w czasie przeprowadzania powrotu obywateli Bośni. Ponad 200 tys. z nich skorzystało z oferowanej im pomocy. Sam system udzielania pomocy ma jednak także swoje patologie. Jedną z nich polega na tym, że mimo posiadania pieniędzy, powracający do Bośni, ze względu na to, co tam zastali – zburzone domostwa, totalnie zniszczona infrastruktura – nie mieli często możliwości rozpoczęcia nowego życia. Mając formalnie zamkniętą drogę do Niemiec decydowali się jednak na powrót - tym razem w charakterze nielegalnych imigrantów. Tu mają krewnych, kontakty, znają to środowisko, mogą znaleźć pracę.

Fakt, że RFN tak hojnie nagradza tych uchodźców, którzy chcą wrócić do ojczyzny miał też inne niepożądane konsekwencje. W 1997 r. dość głośna była afery związana z Kurdami, którzy organizowali sobie bośniackie dokumenty i przybywali z nimi do Niemiec często tylko po to, aby uzyskać pomoc pieniężną (Griesbeck 2001: 39).[\[28\]](#)

Zostać za wszelką cenę zostać!

Mimo takich propozycji i oferowanej pomocy część uchodźców nie chce wracać ani do Kosowa, ani do Bośni i mimo że państwo odmawia im prawa pozostania na terenie RFN, próbują jednak postawić na swoim i obejść istniejące przepisy lub uniemożliwić wyegzekwowanie decyzji administracyjnych. Obcokrajowcy stosują różne „zabiegi”: zafałszowują swoją tożsamość i pochodzenie, znikają po otrzymaniu nakazu opuszczenia RFN, ukrywają się; twierdzą, że nie posiadają dokumentów; niszczą je, co także uniemożliwia ich odesłanie; utrzymują, że przynależą do mniejszości narodowych, o których wiadomo, że ich przedstawicielom przysługuje ochrona przed odesłaniem do kraju pochodzenia. Rozumowanie jest zaskakująco proste i skuteczne, bo jeżeli nie wiadomo jakiej narodowości jest dana osoba, to dokąd ją odesłać? Ze względu na opieszałość władz i zachowania samych zainteresowanych często latami nie można ustalić tożsamości niektórych osób. Takie zachowania generują kolejne, patologiczne

sytuacje. Osoby takie nie mogą np. rejestrować swoich dzieci. W konsekwencji na terenie Niemiec przebywa w tej chwili setki dzieci, które oficjalnie nie istnieją. W Berlinie szacuje się ich liczbę na ok. 150. Ich narodziny nie są odnotowane. Opór urzędników motywowany jest tym, że w ten sposób chcą oni wymusić na rodzicach współpracę w zakresie ustalenia ich własnej tożsamości (Hans, 2005). Tak praktyka jest sprzeczna z prawem międzynarodowym i może ułatwiać takie przestępstwa jak handel dziećmi i prostytutka.[\[29\]](#) A dzieci rosną. Wiele z nich żyje od lat bez tożsamości i w konsekwencji nie ma prawa do opieki zdrowotnej, ich rodzice nie mogą pobierać świadczeń z racji posiadania dziecka. Przekładając to na zupełnie praktyczne sytuacje takiego dziecka nie można też zapisać ani do szkoły, ani do przedszkola. Tych dzieci oficjalnie po prostu nie ma.

To jest nowy problem i nowa konsekwencja wypływająca z racji wpuszczenia do kraju uchodźców. Władze stają przed wyzwaniem rozwiązania tej kwestii.

Realne zmiany

Doświadczenia nabyte w trakcie przyjmowania uchodźców mają także swoje pozytywne konsekwencje. 1 marca 2003 r. uchwalono nową ustawę dotyczącą wjazdu i pobytu cudzoziemców na terenie RFN.[\[30\]](#) Innowacja w prawie niemieckim jest uwzględnienie w nim takich kwestii, jak ochrona osób nie przynależnych do żadnego państwa, jak również prześladowanych ze względu na płeć. Poza tym dopracowano problem rozdziału kosztów między landy a federację w wypadku przyznawania statusu uchodźcy dla cywilów wojennych.

Ogromny napływ uchodźców z byłej Jugosławii do Niemiec zmusił władze także do technicznej reorganizacji własnej pracy. Na bazie tych doświadczeń i powstałego wówczas banku informacji o uciekinierach z Bośni i dla uciekinierów z Bośni wprowadzono np. w 2000 r. komputerowy system EIS do rejestracji uchodźców czy bank danych ZIFR, który zawiera pełną informację na temat sytuacji w różnych krajach, prowadzonych programach oraz zajmuje się doradztwem w indywidualnych przypadkach.

Podsumowanie

Reasumując spróbuję zestawić pewne fakty, które pozwolą na podkreślenie istotnych zmian w zachowaniu władz RFN wobec uchodźców z Bośni i z Kosowa. Chciałabym zwrócić uwagę na trzy zasadnicze formalne różnice pomijając już przeobrażenia w ogólnym klimacie wokół tej kwestii, który miał swoje odbicie w debacie publicznej.

Pierwsza sprawa to liczebność grup. W przypadku Bośni Niemcy przyjęły 350 tys. uchodźców, a przy Kosowie pełną opieką państwa objęto grupę tylko 15 tys. osób, mimo że liczba realnie przebywających uchodźców z tego kraju była dużo większa. Pozwoliło to znacząco zmniejszyć koszty ponoszone przez państwo.

Po drugie można zaobserwować znaczące rozbieżności w stosowaniu prawa. Wobec przybyszów z Bośni użyto wszystkich możliwych rozwiązań prawnych dotyczących uchodźców od rozpatrywania ich wniosków w trybie zwykłym, przez przyznanie im ochrony przed deportacją na dwa lata, następnie przyznanie decyzji o czasowym zaniechaniu deportacji, a ostatecznie statusu tolerowanego. W przypadku uchodźców z Kosowa zastosowano tylko dwie formy prawne: wobec objętych kontyngentem zastosowano status uchodźcy dla cywilów wojennych, a przybywającym do RFN w inny sposób przyznano status tolerowany. Uproszczenie i konsekwencja w tym zakresie umożliwiło usprawnienie prac i znalezienie trwałych rozwiązań dla traktowania poszczególnych grup uchodźców.

Trzecia różnica jest zauważalna na poziomie międzypaństwowym. W przypadku Bośni umowa dotycząca odbioru uchodźców była podpisana właściwie po formalnym rozpoczęciu tej akcji. Z Serbią i Czarnogórą układ, który umożliwił w przyszłości odesłanie uchodźców z Kosowa zawarto jeszcze przed ich przyjęciem.

Do takiego skrótu można sprowadzić zmiany obserwowalne w traktowaniu przez władze grup uchodźców z Bośni i z Kosowa. Wniosek jest bardzo prosty – efektywnie uczono się na własnych błędach. Pomijając w tym momencie całkowicie moralną ocenę tej polityki i dramatyczność położenia uchodźców, a także postawę społeczeństwa niemieckiego wobec zaistniałych faktów, muszę przyznać, że postępowanie to okazało się nad wyraz skuteczne, a zakorzeniona w niemieckiej mentalności dokładność, precyzja i swoista wierność prawu jeszcze raz znalazły swoje przełożenie na realną sytuację

polityczną.

Bibliografia:

- "Bleiberecht für Kosovo – Flüchtlinge?", *Spiegel* #2/2001# (8.01.01): 4.
- *Asylmigration in Europa*, oprac. U. Gräfin Praschma et. al., Nürnberg: Bundesamt für die Anerkennung ausländischer Flüchtlinge – Selbstverlag, 2004
- Aycha, Abduljawad, "Behandlungsmöglichkeiten traumatisierter Flüchtlinge in Deutschland", *Azylpraxis*, tom 5, oprac. U. Gräfin Praschma et. al., Nürnberg: Bundesamt für die Anerkennung ausländischer Flüchtlinge – Selbstverlag, 2000.
- *Azylpraxis*, tom 7, oprac. M. Hartard et. al., Nürnberg: Bundesamt für die Anerkennung ausländischer Flüchtlinge – Selbstverlag, 2001.
- Bell, Roland, "Asylrecht im Wandel", *Azylpraxis*, tom 1, oprac. U. Gräfin Praschma et. al., Nürnberg: Bundesamt für die Anerkennung ausländischer Flüchtlinge – Selbstverlag, 1997.
- Berglund, Stefan, "Humanitäre Asylpolitik in Deutschland", *50 Jahre Behörde im Wandel*, oprac. M. Kerpel, E. Linke, Nürnberg: Bundesamt für die Anerkennung ausländischer Flüchtlinge – Selbstverlag, 2004.
- Brenner, Christoph, "Chronik der asylpolitischen Entwicklung in der Bundesrepublik Deutschland 1995/1996", *Azylpraxis*, tom 1, oprac. U. Gräfin Praschma et. al., Nürnberg: Bundesamt für die Anerkennung ausländischer Flüchtlinge – Selbstverlag, 1997.
- Griesbeck, Michael, "Der Schutz vor politischer Verfolgung und weltweite Migration – Inhalt und Grenzen der Arbeit des Bundesamtes", *Azylpraxis*, tom 2, oprac. U. Gräfin Praschma et. al., Nürnberg: Bundesamt für die Anerkennung ausländischer Flüchtlinge – Selbstverlag, 2001.
- Hans, Barbara, "Land der namenlosen Kinder", *Spiegel* - online (18.10.05), 7.02.06 <www.spiegelgruppe.de>
- Hemingway, Bernd und Beckers, Hans "Förderung der freiwilligen Rückkehr ausländischer Mitbürger", *Wanderungsbewegungen*, oprac. , U. Gräfin Praschma, et. al., Nürnberg: Bundesamt für die Anerkennung ausländischer Flüchtlinge –

- Selbstverlag, 2001.
- Henning, Matthias, "Rechtsprobleme des Asylfolgeverfahrens", *Azylpraxis*, tom 4, oprac. U. Gräfin Praschma et. al., Nürnberg: Bundesamt für die Anerkennung ausländischer Flüchtlinge – Selbstverlag, 1999.
 - *Innenpolitik. Sonderausgabe 2006*, Bundesministerium des Innern, Berlin 2006.
 - Kirschner, Konrad, "Informationstechnik im Bundesamt", *Azylpraxis*, tom 4, oprac. U. Gräfin Praschma et. al., Nürnberg: Bundesamt für die Anerkennung ausländischer Flüchtlinge – Selbstverlag, 1999.
 - *Migrationbericht – aktualisierte Ausgabe November 2004*, Bundesministerium des Innern, Berlin, 2004 (dostępne także na stronie internetowej Bundesministerium des Innern: <www.bmi.bund.de>).
 - Möller, Lars, and Neuen, Helmut, and Zunker, Hans – Dieter, "OVG NW: Zur Behandelbarkeit von PTBS am Beispiel Kosovo", *Einzelentscheider – Brief* #3/05# (21.03.05): 2-3.
 - *Plenarprotokoll Deutscher Bundestag, Sitzung vom 6.7.2000, TOP 18: Humanitäre Grundsätze in der Flüchtlingspolitik beachten*, Drucksache 14/3729
 - Todt – Arnold, Martina, "Minderheiten im Kosovo", *Einzelentscheider – Brief* #8/05# (15.08.05): 1-3.
 - *Traumatisierte Flüchtlinge. Dokumentation der Fachtagung vom 26.04.2001 im Bundesamt*, oprac. U – A. Stiehl, et. al., (dostępne tylko w internecie na stronie Bundesamt für die Anerkennung ausländischer Flüchtlinge <www.bafl.de>)
 - *Wanderungsbewegungen*, oprac. , U. Gräfin Praschma, et. al., Nürnberg: Bundesamt für die Anerkennung ausländischer Flüchtlinge – Selbstverlag, 2003.
 - *Zuwanderung gestalten - Integration fördern. Bericht der Unabhängigen Kommission „Zuwanderung“*, Bundesministerium des Innern, Berlin: Zeitbild Verlag GmbH, 2001 (dostępne także na stronie internetowej Bundesministerium des Innern: <www.bmi.bund.de>).
 - *Zuwanderung und Asyl*, oprac. M. Hartard, et. al., Nürnberg: Bundesamt für die Anerkennung ausländischer Flüchtlinge – Selbstverlag, 2001.
 - *Zuwanderungsrecht und Zuwanderungspolitik*, Bundesministerium des Innern,

Berlin 2005.

[1] Większość z nich zwróciło się do władz tylko z prośbą o zezwolenie na czasowy pobyt na terenie RFN.

[2] Komisja złożona z 21 niezależnych ekspertów pracujących pod kierownictwem prof. Rity Süßmuth; powołana 12 września 2000 r. przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Otto Schily w celu opracowania propozycji prawnych służących zreformowaniu prawa dotyczącego migracji wydała w lipcu 2001 r. raport, który miał istotny wpływ na zmianę prawa w 2003 r.

[3] RFN przyjęła w 1969 r. Konwencję Genewską o statusie uchodźcy z 1951 r.

[4] Uregulowania dotyczące tego statusu znajdują się w Ausländergesetz (§51), a od 1 stycznia 2005 dodatkowo w Aufenthaltsgesetz (§60).

[5] Świadczenia pieniężne przysługujące rodzicom z racji posiadania dziecka.

[6] „Mały azyl”.

[7] W sumę tę nie są wliczone koszty poniesione przez organizacje pozarządowe. Są one trudne do określenia, ale na pewno znaczne. Przykładowo Niemiecki Czerwony Krzyż przeznaczył na ten cel 208,3 mln, Arbeiter-Samariter-Bund - 107 mld DM, Caritas – 75, Diakonische Werk – 74, Johanniter Unfallhilfe - 45 a Malteser Hilfsdienst ponad 41 mln DM.

[8] Na UNHCR został nałożony obowiązek koordynowania i zabezpieczenia powrotu do ojczyzny. Ostatecznie w latach 1996 – 2002 skorzystało z prawa do powrotu ponad 300 tys. uchodźców z Bośni przebywających na terenie RFN.

[9] Bundesministerium des Innern – odpowiednik polskiego MSW.

[10] Dużo na ten temat wypowiedział się zwłaszcza były administrator UE w Mostarze Hans Koschnik, który stwierdził, że powrót uchodźców do Bośni będzie trwał dłużej niż to sobie wyobraziło BMI i ministerstwa spraw wewnętrznych landów. Jego zdaniem zbyt wczesne odesłanie może prowadzić do nowych problemów na skalę krajową jak i międzynarodową. Przeciwnym odsyłaniu był również czołowy polityk Zielonych Joschka Fischer, który po wizycie w Bośni powiedział, że decyzja ta jest nieodpowiedzialna i prowadzi do zaostrzenia problemu (za: Brenner 1997: 115, 132). Poza tym decyzja o przymusowym odsyłaniu była sprzeczna z postanowieniami z Dayton, gdzie w art. 1 aneksu 7 przyznano uchodźcom prawo do dobrowolnego powrotu do ojczyzny.

[11] Z końcem 1998 r. podpisano też układ z Serbią i Czarnogórą, który w przyszłości miał umożliwić „oddanie” uchodźców z Kosowa. Niemcy od lat podpisują z innymi państwami umowy regulujące przyjmowanie przez nich powracających obywateli a dodatkowo obywateli innych państw, którzy nielegalnie przebywają na terenie RFN. Do tej chwili zawarto ok. 28 takich układów z państwami w Europie i poza nią. W umowach tych zawarte są szczegółowe regulacje w zakresie środków i postępowania w celu ustalenia przynależności państwowej, wystawiania dokumentów potrzebnych do przekraczania

granic przez placówki dyplomatyczne i urzędy znajdujące się w kraju pochodzenia oraz szczegóły dotyczące egzekucji obowiązku wyjazdu z terenu RFN. Obok tego zawierane są umowy dotyczące przewozu osób przez teren innych państw. Zgodnie z tą praktyką doszło w marcu 2000 r. doszło do podpisania multilateralnego układu między Niemcami, Austrią, Chorwacją, Słowenią, Węgrami, Szwajcarią, Włochami, Bośnią i Hercegowiną oraz Albanią, w celu sprawnego przeprowadzania powrotu uchodźców z Kosowa.

[12] Odpowiednik polskiego Naczelnego Sądu Administracyjnego. Jego wyroki stanowią wytyczne do ogólnego stosowania przepisów prawnych i są oficjalną wykładnią prawa.

[13] Tzw. Duldung; uregulowania prawne zawarte w §55 – 56a Ausländergesetz.

[14] „Nigdy więcej”.

[15] Status przyznawany na podstawie §51 Ausländergesetz.

[16] Aktualnie Wysoki Przedstawiciel ONZ w Sarajewie.

[17] Minister spraw wewnętrznych landu Nadrenia –Północna Westfalia Fritz Behrens (SPD) powiedział np. „Czym są informatycy dla branży komputerowej, tym uchodźcy wojenni dla gastronomii i klasy średniej”, *Spiegel* 2/2001, 8.01.2001.

[18] Uregulowania prawne zawarte w §53 – 54 Ausländergesetz.

[19] Ponieważ ułatwienia te były skierowane do osób z byłej Jugosławii przebywających na terenie Niemiec dłużej niż 6 lat, nie objęły one siłą rzeczy uchodźców z Kosowa, którzy przebywali tam od 1998/99r.

[20] Posttraumatische Belastungsstörung, co może być przetłumaczone jako „zburzenia będące skutkiem obciążeń doznanych w wyniku przeżyć traumatycznych.”

[21] Ciekawie problem ten rozwiązano w Berlinie. Tam przesłuchania przeprowadzali psychologowie policyjni.

[22] „Stowarzyszenie centrów doradztwa i leczenia dla uchodźców i ofiar tortur”.

[23] „Świadczenia luksusowe”.

[24] Sąd administracyjny drugiej instancji.

[25] Uchodźcy z byłej Jugosławii zawsze mogli liczyć w Niemczech na pomoc swoich krajan mieszkających w RFN od lat i zrzeszających się w prężnie działające związki jak Kölner Rom e.V., Flüchtlingsrat NWR e.V., hamburska Romnews Network. W roku 2005 w Niemczech przebywało łącznie 568,2 tys. osób pochodzących z Serbii oraz 167 tys. deklarujących bośniackie korzenie (Zuwanderungsrecht und Zuwanderungspolitik 2006: 12).

[26] Stawka rosła z biegiem lat. W 1999 r. wypłacano 450 DM na osobę dorosłą, a suma na rodzinę nie mogła przekroczyć 1350 DM.

[27] O innych programach IOM dla uchodźców i szczegółach dotyczących ich działalności oraz sposobu organizacji można przeczytać w Hemingway i Beckers, 2001.

[28] Sprawa dość szeroko opisywana w prasie np. „Für 2000 Dollar in den goldenen West”, *Süddeutsche Zeitung* 05.08.1997

[29] Wg UNHCR, które interweniowało w tej sprawie już w 2003 r. jest to sprzeczne z

Konwencją Praw Człowieka (Hans, 2005).

[30] Zuwanderungsgesetz und Ausländergesetz.

Uchodźcy w Polsce. Problemy prawne i społeczne

Zjawisko emigracji uchodźców z krajów, gdzie są prześladowani do krajów bezpiecznych w Europie jest znane od wieków, natomiast w Polsce, z powodu jej historii, istnieje dopiero od 15 lat. Jak pokazują badania TNS OBOP, wykonane na zlecenie Wysokiego Komisarza do Spraw Uchodźców we wrześniu 2000 roku, tylko 48% Polaków właściwie rozumie pojęcie uchodźcy. Co czwarty ankietowany uważa, że uchodźców należy umieścić z powrotem w kraju, z którego przybyli, a tylko 15% popiera propozycję by tacy cudzoziemcy dostawali zezwolenie na stały pobyt w Polsce. Praca ta ma na celu krótkie przedstawienie podstawowych uregulowań prawnych kwestii uchodźców na świecie i w Polsce, a na końcu pokazanie problemów wynikających z coraz większej ilości składanych w Urzędzie do Spraw Repatriacji i Cudzoziemców wniosków o nadanie statusu uchodźcy.

Termin „uchodźca” w potocznym rozumieniu oznacza osobę zmuszoną do opuszczenia swojego kraju i szukania schronienia w innych państwach. Organizacje takie jak Liga Narodów czy stworzona po II Wojnie Światowej Organizacja do Spraw Uchodźców (IRO - International Refugee Organization) jako pierwsze próbowały stworzyć definicję tego terminu, ale na dobre dopiero od 1951 roku w prawie międzynarodowym przyjęła się jej ostateczna forma. Zawarta ona jest w dwóch podstawowych dokumentach regulujących kwestie uchodźcze: Konwencji Genewskiej o statusie uchodźców oraz w Protokole Nowojorskim z 1967 roku.

W tej chwili definicję zapisaną w art. 1 (A) Konwencji uważa się za powszechnie obowiązującą z dwóch powodów. Po pierwsze stronami Konwencji z 1951 roku jest 139 państw, a po drugie jej postanowienia zaakceptowane zostały przez największe organizacje międzynarodowe oraz regionalne na całym świecie. Do jej postanowień, a przez to i definicji uchodźcy odwołuje się Organizacja Narodów Zjednoczonych, Rada Europy, Unia Europejska, Organizacja Jedności Afrykańskiej czy w końcu Organizacja

Państw Amerykańskich.

Biorąc pod uwagę fakt, że zarówno Unia Europejska, której jesteśmy członkiem, pojmuje termin uchodźcy zgodnie z postanowieniami Konwencji, jak i dlatego, że Polska jako sygnatariusz Konwencji, zobowiązuje się do jej stosowania i tworzy w związku z tym prawo zgodnie z jej regulacjami, należałoby się przyjrzeć i omówić dokładniej podstawowe definicje zapisane w Konwencji.

Z powodu tematyki pracy ważne jest dokładne podanie definicji poprzez określenie tego, kto ma prawo uzyskać status uchodźcy, komu i z jakich powodów może być odebrany oraz kto go nie dostanie. Co kryje się pod terminem „uchodźca” precyzuje już wyżej wspomniany art. 1(A) Konwencji Genewskiej. Czytamy w nim, że uchodźca to osoba, która

„na skutek uzasadnionej obawy przed prześladowaniem z powodu swojej rasy, religii, narodowości, przynależności do określonej grupy społecznej lub z powodu przekonań politycznych przebywa poza granicami państwa, którego jest obywatelem, i nie może lub nie chce z powodu tych obaw korzystać z ochrony tego państwa, albo która nie ma żadnego obywatelstwa i znajdując się na skutek podobnych zdarzeń, poza państwem swojego dawnego stałego zamieszkania nie może lub nie chce z powodu tych obaw powrócić do tego państwa.”

Z powyżej zacytowanej z Konwencji definicji wynika, że osoba, aby zostać uznaną za uchodźcę musi:

- być prześladowana lub obawiać się prześladowań
- być poza granicami państwa, którego jest obywatelem lub które na stałe zamieszkuje
- nie może korzystać z ochrony państwa, którego jest obywatelem lub które zamieszkuje.

Aby do końca zrozumieć, kto jest uchodźcą wedle tej definicji, konieczne jest określenie tego co sygnatariusze Konwencji Genewskiej uznają za „prześladowanie”. Odpowiedzi dostarcza art. 33 w którym czytamy, że

*„Żadne Umawiające się Państwo nie wydali lub nie zawróci w żaden sposób uchodźcy do granicy terytoriów, gdzie jego **życiu lub wolności***

zagroziłoby niebezpieczeństwo ze względu na jego rasę, religię, obywatelstwo, przynależność do określonej grupy społecznej lub przekonania polityczne.”

Art. 33 jest fundamentem prawa międzynarodowego w odniesieniu do uchodźców, a zapisana w nim zasada nazywana jest zasadą non-refoulement. Zasada ta zyskała powszechne uznanie i traktuje się ją jako obowiązującą wszystkie państwa.

Jeżeli państwo przyzna status uchodźcy osobie ubiegającej się o niego, nie oznacza to, że będzie on w każdym przypadku przysługiwał uchodźcy dożywotnio. W art. 1 (C) Konwencji o statusie podanych jest sześć sytuacji, w których status może być odebrany:

1. gdy osoba dobrowolnie zwróciła się do państwa którego jest obywatelem o ochronę,
2. gdy utraciwszy swoje obywatelstwo ponownie dobrowolnie je przyjęła
3. gdy przyjęła nowe obywatelstwo i korzysta z ochrony państwa, którego obywatelem się stała,
4. gdy ponownie dobrowolnie osiedliła się w państwie, które opuściła lub poza którego granicami przebywała z powodu obawy przed prześladowaniem,
5. w momencie gdy osoba nie może dłużej odmawiać korzystania z ochrony państwa swego obywatelstwa, ponieważ ustały warunki, w związku z którymi została uznana za uchodźcę,
6. gdy jest to osoba, która nie mając żadnego obywatelstwa może powrócić do państwa, w którym poprzednio zamieszkiwała na stałe, ponieważ przestały istnieć okoliczności, w związku z którymi została uznana za uchodźcę.

O ile cztery pierwsze opisane przypadki zachodzą z woli uchodźcy, tak dwa ostatnie są niezależne od niego. Może powstawać pytanie o zasadność odebrania statusu, jeżeli osoba posiada go długo i wysyłanie jej nagle do swojego kraju pochodzenia, w którym warunki się poprawiły, a w którym była prześladowana. Twórcy Konwencji pomyśleli o takich osobach i zastrzegli, że w tych konkretnych przypadkach uchodźca „może powołać się na przekonujące powody związane z uprzednimi prześladowaniami, uzasadniające jego odmowę z korzystania z ochrony państwa, którego obywatelstwo posiada.” Takie

rozwiązanie pozwala na oszczędzenie osobom poszkodowanym przez państwo obywatelstwa, powrotu do kraju w którym zostały skrzywdzone.

Ostatnią kwestią istotną dla tematu poruszanego w niniejszym opracowaniu, zapisaną w Konwencji, jest kwestia tego kto mimo spełnienia trzech kryteriów definicyjnych, nie może zostać uznany za uchodźcę. Tak zwane klauzule wyłączające zapisane są w tym artykule 1 w częściach od D do F. Osoby, którym nie przysługuje opieka państwa jaka należy się uchodźcom, można podzielić na trzy grupy. Po pierwsze statusu nie dostaną osoby znajdujące się już pod ochroną i pomocą organów lub agencji Narodów Zjednoczonych innych niż Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców. Po drugie status uchodźcy nie należy się osobom, które są uważane przez właściwe władze państwa, w którym te osoby się osiedliły, za mające prawa i obowiązki związane z posiadaniem obywatelstwa tego państwa. Ostatnia grupa wyłączeń obejmuje osoby, co do których są podstawy aby sądzić, że:

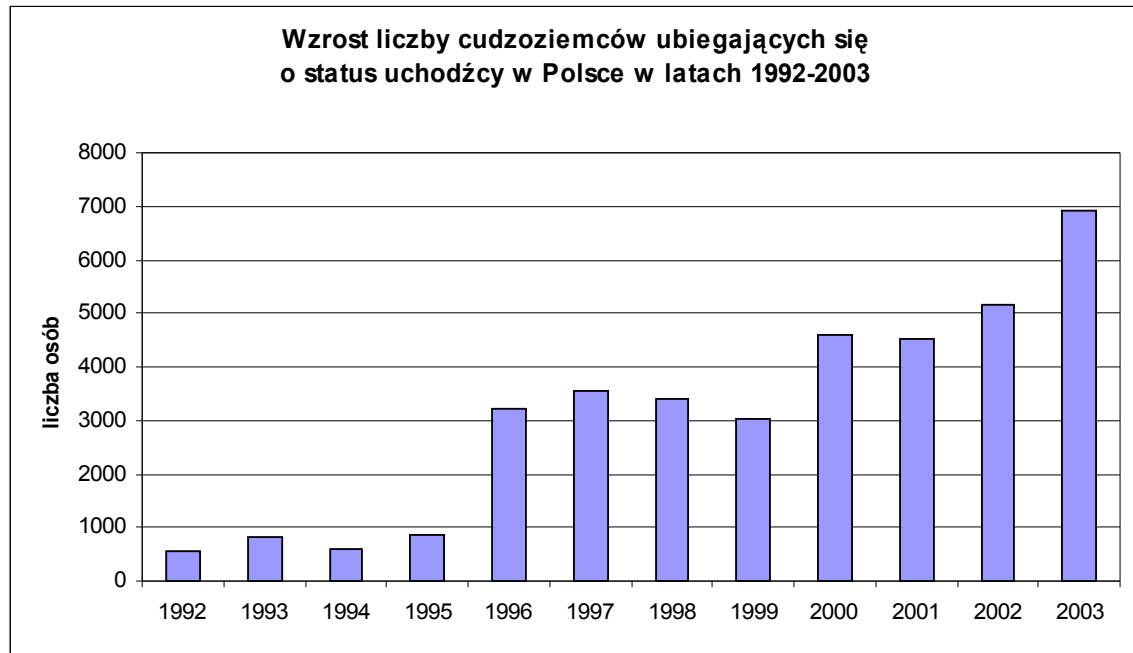
- dokonały zbrodni przeciwko pokojowi, zbrodni wojennej lub zbrodni przeciwko ludzkości (te akty rozumiane są zgodnie z aktami międzynarodowymi opracowanymi dla tych zbrodni),
- dokonały poważnej zbrodni o charakterze niepolitycznym poza państwem, które je przyjęło, przed uznaniem ich za uchodźcę,
- są winne czynów sprzecznych z celami i zasadami Narodów Zjednoczonych (przyjmuje się za takie czyny sprzeczne z art. 1 i 2 Karty NZ oraz z Deklaracją Zgromadzenia Ogólnego ONZ o azylu terytorialnym z 1967 r.).

W ten sposób została omówiona definicja uchodźcy przyjmowana przez głównych aktorów na arenie międzynarodowej. Znając już ogólną zasadę przyznawania statusu możemy przejść do poznania tego, w jaki sposób polskie prawo reguluje nadawanie statusu, jakie instytucje w Polsce zajmują się uchodźcami oraz na końcu do próby konkluzji czy polski system opieki nad uchodźcami działa sprawnie i czy spełnia swoje podstawowe funkcje.

Przyjmowanie uchodźców w rozumieniu Konwencji Genewskiej jest w Polsce obecne stosunkowo od niedawna. Do roku 1989 Polska i Polacy mieli głównie doświadczenia emigracyjne. Nie oznacza to, że nikt do nas nie imigrował. W statystykach

widać wyraźnie, że po gwałtownych wydarzeniach na świecie i do nas napływały małe ilości uchodźców głównie z Grecji i Macedonii, Chile czy Rosji. Głównym powodem była sytuacja polityczna w kraju i związane z nią zapisy w prawie. Przykładem może być art. 88 Konstytucji z 1952 roku, który mówił o tym, że prawo azylu w Polsce przysługuje tylko osobom prześladowanym za obronę interesów mas pracujących, walkę o postęp społeczny, działalność w obronie pokoju, walkę narodowo-wyzwoleńczą lub działalność naukową. Jak widać przepis pozostawiał bardzo wąską listę osób objętych taką możliwością i w praktyce ograniczał się do przyjmowania jedynie „wygodnych” dla komunistycznej władzy cudzoziemców. W ówczesnej Polsce status uchodźcy nie był określony przez Konwencję Genewską, gdyż Polska stała się jej sygnatariuszem dopiero w 1991 roku, ale w zasadzie już od przełomowego w napływie uchodźców do Polski roku 1990, postanowiono, że nieformalnie będziemy się do niej stosować. Znaczący napływ cudzoziemców, a wśród nich interesującej nas kategorii uchodźców nastąpił dopiero po zaczątkach przeobrażeń politycznych, ekonomicznych oraz prawnych. Przełomowym momentem według statystyk był wyżej wspomniany rok 1990. Dzięki stopniowej liberalizacji przepisów ruchu granicznego do Polski w tymże roku trafiło około 600 osób z Azji i Afryki deportowanych ze Szwecji oraz 50 obywateli Albanii. Po roku 1990 możemy obserwować stały stopniowy wzrost napływu osób ubiegających się o status do naszego kraju. Ich wzrost i rozmiar obrazuje Wykres 1 (poniżej).

Wykres 1



Źródło: strona internetowa Urzędu do Spraw Repatriacji i Cudzoziemców.

Jak widać na wykresie w latach 1992 - 1995 roczna liczba osób ubiegających się o nadanie statusu nie przekraczała tysiąca osób. Kolejne cztery lata charakteryzowały się dosyć zbliżoną liczbą chętnych oscylującą wokół trzech tysięcy osób rocznie. Po 2000 roku statystyki pokazały, że liczba napływających do kraju cudzoziemców starających się o status uchodźcy rosła i sięgnęła prawie 7 tysięcy w 2003 roku. Urząd do Spraw Repatriacji i Cudzoziemców nie ma jeszcze opracowanych szczegółowych danych na rok 2004 i 2005, ale UNHCR w Polsce oszacował ilość uchodźców w 2004 roku na ponad 8 tysięcy, a w 2005 przewiduje się ich wzrost do 9 – 10 tysięcy.

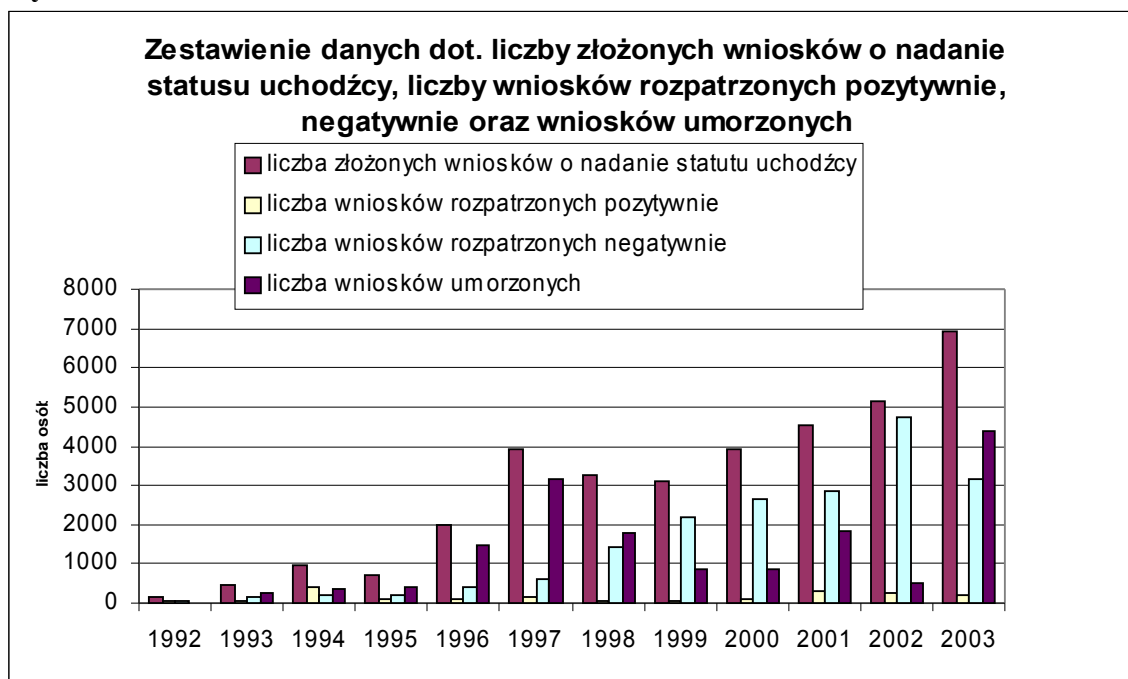
Interesującym zjawiskiem jakie widać przy porównaniu krajów Unii Europejskiej z Polską, jest to, że w krajach UE liczba osób ubiegających się o nadanie statusu uchodźcy spada, a w Polsce nadal rośnie. Agnieszka Florczak w swojej książce wylicza dziesięć czynników, które sprzyjają napływowi uchodźców do Polski po 1989 roku (Florczak, 2003: 102). Zalicza ona do nich:

1. demokratyzację systemu politycznego,
2. liberalizację przepisów dotyczących ruchu granicznego,

3. poprawę sytuacji gospodarczej,
4. centralne i tranzytowe położenie Polski w Europie,
5. wprowadzenie w ustawodawstwie instytucji statusu uchodźcy,
6. zaostrenie polityk azylowych państw zachodnioeuropejskich,
7. przyjmowanie zobowiązań międzynarodowych dotyczących praw człowieka oraz uchodźców,
8. integrację ze strukturami zachodnioeuropejskimi,
9. tendencje w ruchach migracyjnych,
10. naruszenia praw człowieka, konflikty zbrojne, klęski żywiołowe oraz pogłębiające się różnice w rozwoju ekonomicznym poszczególnych państw oraz postęp cywilizacyjny i kulturowy w świecie.

Należy zaznaczyć, że wyżej podane liczby napływu osób ubiegających się o status uchodźcy nie oznaczają tego, że wszyscy wnioskodawcy ów status otrzymują. W dalszej części opiszę jak cała procedura nabywania tego uprawnienia przebiega, ale już teraz chcę wspomnieć, że organ odpowiedzialny za wydawanie zezwoleń, prośbę o status może przyjąć, odrzucić lub umorzyć ze względu na zaistniałe okoliczności (np. opuszczenie terytorium Polski przez ubiegającego się o status). Wykres 2 pokazuje jaki odsetek spośród rozpatrywanych przez Urząd do Spraw Repatriacji i Cudzoziemców postępowań kończy się umorzeniem, ile zostaje rozpatrzonych negatywnie, a ile pozytywnie.

Wykres 2



Źródło: strona internetowa Urzędu do Spraw Repatriacji i Cudzoziemców.

Jak widać najmniejsza kolumna (żółta) to nadanie statusu uchodźcy w Polsce. W latach kiedy do Polski napływało około 3 tysięcy osób chcących uzyskać taki status, otrzymywało go od 148 do nawet tylko 41 osób w 1999 roku. W latach 2000 – 2003 przyznawano status ponad 200 osobom rocznie, mimo zwiększającej się liczby chętnych.

Znamy już skalę napływu uchodźców do Polski. Teraz przyjrzymy się prawom uchodźców oraz sytuacji, w jakiej znajdują się osoby czekające na wydanie decyzji w ich sprawie i instrumentom prawnym, jakie Urząd ma możliwość do zastosowania wobec tych osób.

Cudzoziemiec przekraczający granicę Polski może złożyć wniosek o status uchodźcy do Prezesa Urzędu do Spraw Repatriacji i Cudzoziemców za pośrednictwem Straży Granicznej. Taki wniosek obejmuje dzieci cudzoziemca oraz jego współmałżonka, jeżeli ten wyrazi zgodę. Już w składanym wniosku na granicy osoba musi podać swój kraj pochodzenia oraz powody obaw przed prześladowaniem. Na granicy cudzoziemiec dostaje również tymczasowe zaświadczenie tożsamości cudzoziemca (tzw. TZTC) w zamian za zdeponowany na okres trwania procedury dokument tożsamości.

Postępowanie w pierwszej instancji prowadzi Prezes Urzędu do Spraw Repatriacji i Cudzoziemców. Postępowanie to polega na przesłuchiwaniu cudzoziemca. Nazwa „przesłuchiwanie” może groźnie brzmieć, ale w rzeczywistości jest to wywiad mający na celu poznanie sytuacji osoby, powodów dla których stara się o nabycie statusu oraz sprawdzenie wiarygodności danej osoby. Cudzoziemiec wzywany jest na wywiad zwykle dwukrotnie, co pozwala porównać „zeznania” i sprawdzić czy są one takie same. Wywiady takie prowadzą najczęściej psychologowie przygotowani do tego, jak rozmawiać z osobami, które często są w złym stanie psychicznym. Rozmowa odbywa się w języku którym posługuje się cudzoziemiec (często przy pomocy tłumaczy), a kończy się odczytaniem i podpisaniem protokołu z wywiadu przez zainteresowanego.

W czasie urzędowego postępowania cudzoziemiec może składać do akt sprawy dowody świadczące o jego prześladowaniu. Mogą być nimi chociażby zdjęcia, filmy, często składane są zaświadczenia lekarskie itp., które stają się później przyczyną pozytywnego rozpatrzenia wniosku. Jeżeli jednak Prezes Urzędu wyda decyzję odmowną, przysługuje od niej odwołanie w ciągu 14 dni od jej doręczenia do Rady do Spraw Uchodźców, a w ostateczności, gdy decyzja nie zostanie zmieniona cudzoziemiec może odwołać się do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Wyżej opisane postępowanie trwa w Polsce w większości przypadków około dwóch lat. W tym czasie cudzoziemiec znajduje się w Polsce, gdzie posiada swoje, określone przez ustawy prawa i obowiązki.

Prawa cudzoziemca znajdującego się w procedurze o nadanie statusu uchodźca to przede wszystkim:

- prawo do informacji, co oznacza, że Urząd do Spraw Repatriacji i Cudzoziemców ma obowiązek informować osobę o związanych z jej postępowaniem sprawach oraz porozumiewać się z nim w języku dla niego zrozumiałym,
- prawo do kontaktu z Wysokim Komisarzem do Spraw Uchodźców (UNHCR), który za jego pisemną zgodą może mieć wgląd do akt sprawy,
- prawo do kontaktu z organizacjami zajmującymi się pomocą uchodźcom,
- prawo do ochrony przed wydaleniem do momentu wydania decyzji o wydaleniu podjętej przez Urząd lub Naczelną Sąd Administracyjny (po postępowaniu

odwoławczym),

- prawo do dostępu do akt sprawy,
- oraz prawo do pomocy państwa w celu zapewniania mieszkania, wyżywienia i opieki medycznej (najczęściej realizowane jest w Polsce poprzez umieszczenie w ośrodku dla uchodźców, których funkcjonowanie opiszę poniżej).
- Potencjalny uchodźca posiada również swoje obowiązki, którymi są:
 - stawianie się na wywiady statusowe,
 - udostępnienie dowodów, które podał we wniosku,
 - zawiadamiania o zmianie miejsca pobytu,
 - nie opuszczania terytorium Polski do czasu wydania decyzji.

W tym miejscu należy jeszcze wspomnieć co gwarantuje nadanie statusu uchodźcy w Polsce. Osoba uznana przez urząd za uchodźcę otrzymuje przede wszystkim prawo legalnego pobytu w Polsce. Uchodźca otrzymuje „paszport genewski”,⁴³ który uprawnia go do podróżowania po świecie. Uzyskuje również prawo do pracy, prawo do prowadzenia działalności gospodarczej, wszelkich świadczeń społecznych, które państwo gwarantuje swoim obywatelom. Uchodźca ma prawo do kształcenia się w Polsce na wszystkich szczeblach edukacji, posiada prawo do ubezpieczenia zdrowotnego oraz posiadając status może ubiegać się o nadanie obywatelstwa polskiego na warunkach korzystniejszych niż inni cudzoziemcy.

Większość cudzoziemców trafiających do Polski mieszka przez czas trwania procedury w ośrodkach dla uchodźców. W Polsce jest ich obecnie 16. Najczęściej uchodźcy trafiają do największego ośrodka w Podkowie Leśnej – Dębaku pod Warszawą, gdzie mieści się Biuro Organizacji Ośrodków, skąd kierowani są do poszczególnych jednostek. Zgodnie z Ustawą o cudzoziemcach opieka sprawowana przez URiC, do którego ośrodki należą, trwa przez całą procedurę statusową plus 14 dni po jej zakończeniu. W szczególnie uzasadnionych przypadkach może nastąpić jej przedłużenie do 3 miesięcy, w oparciu o decyzję Prezesa URiC.

Warunkiem umieszczenia osoby w jednym z ośrodków jest złożenie

43 Genewski Dokument Podróży nadawany przez państwa na podstawie art. 28 Konwencji dot. Statusu Uchodźców uprawniający do podróżowania poza terytorium państwa, w którym cudzoziemca uzyskał status uchodźcy.

oświadczenia, że nie posiada się środków na pokrycie kosztów pobytu w Polsce oraz poddanie się badaniom lekarskim oraz zabiegom sanitarnym. Te ostatnie mają na celu zapobieganie zarażeniom i ewentualnym epidemiom. W czasie mojej pracy w ośrodku (tylko miesiąc) zdarzyły się przypadki zachorowań na gruźlicę oraz na żółtaczkę typu B, które są chorobami zakaźnymi. Urząd ponosi ewentualną odpowiedzialność za styczność takich osób z innymi mieszkańcami oraz pracownikami, więc wcześniejsze badania lekarskie są uzasadnione.

Cudzoziemiec, który znajdzie się w ośrodku ma prawo do mieszkania, wyżywienia, pomocy medycznej, biletów na przejazdy w sprawach związanych z postępowaniem statusowym i przejazdy do lekarza. Ponadto uzyskuje on stałą pomoc pieniężną (kieszonkowe) oraz przybory do nauki oraz pokrycie kosztów nauki dzieci.

Zdarzają się przypadki kiedy ze względu na stan zdrowia cudzoziemca lub ze względów bezpieczeństwa cudzoziemiec otrzymuje tzw. świadczenie poza ośrodkiem. Polegają one na tym, że udzielana jest comiesięczna pomoc pieniężna pokrywająca koszty wynajmu mieszkania oraz wyżywienia. Ta forma pomocy ostatnimi czasy jest rzadko wykorzystywana z powodu obniżenia sumy pieniędzy, które uchodźca dostaje. Nie wystarczają one na pokrycie kosztów zamieszkania w Warszawie, więc uchodźcy wolą przebywać w ośrodkach.

Istnieje również możliwość przerwania świadczeń w ośrodku lub poza nim w dwóch przypadkach. Pierwszym z nich jest nielegalne przekroczenie lub usiłowanie przekroczenia granicy, a drugim rażące naruszenie zasad współżycia społecznego w ośrodku. Gdy takie okoliczności mają miejsce jednorazowo można przywrócić świadczenia na wniosek cudzoziemca. Po drugim naruszeniu zasad świadczenia zmniejszane są do 1/3 stawki miesięcznej.

Przyglądając się funkcjonowaniu takich ośrodków można dojść do wniosku, że to one odgrywają kluczową rolę w całym polskim systemie uchodźczym. Powód jest prosty: ośrodki są miejscami gdzie swoje pierwsze dwa lata spędzają osoby, których część stanie się na stałe mieszkańcami Polski. Mimo starań pracowników socjalnych dosyć trudne jest przygotowanie tych osób do wejścia w życie w społeczeństwie. Starania pracowników często są odrzucane przez cudzoziemców. Przykładem może być chociażby organizacja

lekcji polskiego. W jednym z ośrodków, w którym pracowałam, mieszkańcy mieli zagwarantowane dwie godziny w tygodniu nauki polskiego przez wykwalifikowaną do nauczania cudzoziemców lektorkę. O dziwo cudzoziemcy nie są takimi lekcjami zainteresowani co skutkuje tym, że po uzyskaniu statusu, kiedy w ciągu 14 dni muszą sami bez niczyjej pomocy zorganizować sobie życie w Polsce, nie są w stanie nawet się porozumiewać z Polakami. Sama byłam świadkiem, kiedy Czeczenka otrzymała decyzję o nadaniu statusu i nie potrafiła z pracownikami ośrodka rozmawiać w innym języku jak rosyjski. Zapytana o to jak zamierza sobie radzić teraz, wzruszyła ramionami. Takich aktów bezradności wśród cudzoziemców jest wiele. Moim zdaniem winę za to po części ponosi polski system opieki nad nimi. Mam tu na myśli to, że dwuletni pobyt w Polsce jest jak wczasy dla cudzoziemców. Uczeni oni są bezradności. Nie muszą sobie sami radzić. Mają wszystko zagwarantowane. Nie uważam, że należy im odebrać ich przywileje, ale starać się ich stopniowo socjalizować. Weźmy chociaż fakt, że taka osoba nie może podjąć legalnej pracy w Polsce przez ten okres. W rezultacie młodzi mężczyźni spędzają czas przed telewizorem. To ich nie wymagające niczego życie w tym czasie nie jest groźne tylko dlatego, że uczy braku aktywności i czekania na gotowe, ale i dlatego, że takie niezorganizowanie czasu ma swoje skutki w na przykład wzroście popełnianych przestępstw przez cudzoziemców, które od kilku lat odnotowywane jest na policji.

Inną istotną kwestią, która na pierwszy rzut oka wydaje się banalna, jest usytuowanie ośrodków. Większość z nich znajduje się na odludziach, bądź to w starych ośrodkach wypoczynkowych w leśnej głuszy, bądź w starych dzielnicach robotniczych zamieszkałych obecnie przez ludzi z nizin społecznych. Taka sytuacja zdaniem wielu pracowników ośrodków, głównie tych zajmujących się bezpieczeństwem na ich terenie, skutkuje potęgowaniem się przemocy (oraz innej działalności szkodliwej społecznie).

W Warszawie są trzy ośrodki. Jeden z nich mieści się na Siekierkach i sąsiaduje z zakładem karnym. Pracownicy doskonale wiedzą, że niektóre osoby zamieszkujące ten ośrodek kontaktują się z polskimi przestępcami i tworzą swego rodzaju „gangi”. Drugi z kolei znajduje się w centrum miasta, w Śródmieściu. Jest pewne, że takie położenie ośrodka gwarantuje osobom go zamieszkującym większy kontakt ze społeczeństwem przez co szybszą akulturację i socjalizację. Niestety taki stan rzeczy nie odpowiada z

kolei okolicznym mieszkańcom, którzy usiłują wymóc na władzach miasta przeniesienie tego ośrodka. Z ich strony tacy sąsiedzi to głośna muzyka wieczorami, biegające i rozrabiające dzieci, częste kradzieże oraz dosyć przyziemny ale dokuczliwy problem jak robactwo.

Jak widać pogodzenie interesu dwóch grup: uchodźców i Polaków jest trudne. Wydaje mi się jednak, że zmiany w prawie zmierzające do zagospodarowania tym osobom czasu, pomocy w aktywnym dostosowywaniu się do warunków polskich może pomóc tym pierwszym bez zbytniego przeszkadzania drugim.

Istnieje w Polsce wiele instytucji próbujących pomóc uchodźcom. Oprócz pomocy socjalnej tworzone są programy integracyjne. Uchodźcami zajmują się nie tylko tak znane organizacje jak UNHCR, Polska Akcja Humanitarna czy Caritas Polska, ale i specjalnie dla nich tworzone bardziej specjalistyczne instytucje jak Stowarzyszenie na Rzecz Ochrony i Integracji Cudzoziemców PROXENIA, Stowarzyszenie Uchodźców w RP czy Stowarzyszenie „Jeden Świat”. Takie organizacje pomagają w kwestiach podstawowych jak w dostarczaniu odzieży, pomagają w znalezieniu pracy, świadczą pomoc prawną, ale i działają w obrębie społeczeństwa polskiego starając się zwiększyć świadomość nas wszystkich poprzez edukację dzieci i młodzieży jak czyni poznańska organizacja „Jeden Świat”.

Problem sytuacji uchodźców w Polsce jest ogromny i będzie coraz większy, gdyż trafia do nas rok rocznie coraz większa liczba osób ubiegających się o nadanie statusu. Prawo, które zostało stworzone w 1997 roku może bardzo szybko okazać się niewystarczające i nie zapobiegające pojawiającym się coraz to nowym problemom, a liczba ośrodków dla uchodźców szybko okaże się za małą. Już teraz do pokoi dostawiane są dodatkowe łóżka, przyjmuje się więcej osób do ośrodka niż jest miejsc, bo liczba wniosków składanych na granicach rośnie wraz z nowymi konfliktami na świecie. Jak pisze psycholog badająca funkcjonowanie uchodźców i pracowników w ośrodkach dla uchodźców

„W obecnej formie ośrodki te sprzyjają powstawaniu u uchodźców postaw wyuczonej bezradności i, co za tym idzie, zmniejszają szansę ich efektywnej integracji w społeczeństwie po uzyskaniu statusu uchodźcy”

(Grzymała-Moszczyńska i Nowicka, 1998: 182).

W Polsce personel ośrodków to ludzie często przypadkowi nie będący przygotowani do pracy z ludźmi, którzy nie dość, że pochodzą z różnych od nas kultur to jeszcze są po traumatycznych przeżyciach, które odcisnęły piętno na ich psychice. W krajach Europy zachodniej pracownicy tacy mają zagwarantowane szkolenia, a nasz URiC póki co nie przykłada do tego wagi. Jednym słowem widać w polskim systemie wiele braków, które miejmy nadzieję, odpowiedzialni za ten system ludzie sobie w porę uświadomią i dostosują do europejskich standardów, co poprawi sytuację i uchodźców i naszą, członków społeczeństwa w którym z roku na rok takich osób przybywa.

Bibliografia:

- Białocekerkiewicz, J, *Status prawny cudzoziemca w świetle standardów międzynarodowych*, Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 1999
- Florczak, Agnieszka, *Uchodźcy w Polsce, między humanitaryzmem a pragmatyzmem.*, Toruń: Wyd. Adam Marszałek, 2003
- Grzymała-Moszczyńska, Halina i Ewa Nowicka, *Goście i gospodarze: problem adaptacji kulturowej uchodźców oraz otaczających je społecznościach lokalnych*, Warszawa: Nomos, 1998
- Hryniewicz, Justyna, *Uchodźcy w Polsce. Teoria a rzeczywistość*, Toruń: Adam Marszałek, 2005
- Malendowski, Włodzimierz, *Zbrojne konflikty i spory międzynarodowe u progu XXI wieku. Analiza problemów i studia przypadku*, Wrocław: Atla 2, 2003
- Wiśniewski, Leszek, *Wolność przemieszczania się i wyboru kraju zamieszkania*, Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe, 1997

Inne online:

Urzędu do Spraw Repatriacji i Cudzoziemców www.uric.gov.pl

Helsińska Fundacja Praw Człowieka www.hfhrpol.waw.p

Stowarzyszenie na rzecz integracji cudzoziemców „PROXENIA” www.proxenia.org.pl

Stowarzyszenie Uchodźców w RP www.voiceofexile.go.pl

Stowarzyszenie „Jeden Świat” www.jedenswiat.org.pl

Caritas www.caritas.pl

European Council on Refugees and Exiles www.ecre.org

Polska Akcja Humanitarna www.pah.org.pl

Uchodźcy w Polsce

Uchodźcy – informacje wstępne

Po II wojnie światowej, kiedy problem uchodźców stał się bardzo dotkliwy, zaistniała potrzeba powołania nowego instrumentu międzynarodowego definiującego prawny status uchodźców. Zamiast porozumień podpisywanych *ad hoc* w związku z określonymi kryzysami uchodźczymi, oczekiwano dokumentu zawierającego podstawowe wskazania na temat tego, kogo należy uważać za uchodźcę. Konwencja dotycząca statusu uchodźcy została uchwalona przez Konferencję Pełnomocników NZ w dniu 28 lipca 1951 r.

Zgodnie z art. 1 Konwencji uchodźca to

„osoba, która na skutek uzasadnionej obawy przed prześladowaniem z powodu swojej rasy, religii, narodowości, przynależności do określonej grupy społecznej lub z powodu przekonań politycznych przebywa poza granicami państwa, którego jest obywatelem i nie może lub nie chce z powodu tych obaw korzystać z ochrony tego państwa, albo która nie ma żadnego obywatelstwa i znajdując się, na skutek podobnych zdarzeń, poza państwem swojego dawnego stałego zamieszkania i nie może lub nie chce z powodu tych obaw powrócić do tego państwa”

Powyższa definicja uchodźcy została zmodyfikowana w Protokole dodatkowym dotyczącym statusu uchodźcy z 1967 roku.

Co to jest UNHCR?

UNHCR to Wysoki Komisarz Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców, udziela pomocy i wsparcia uchodźcom na całym świecie. Urząd ten został powołany przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych w 1951 roku i początkowo był odpowiedzialny za przesiedlenie 1,2 miliona europejskich uchodźców pozbawionych domu w wyniku II wojny światowej. Dziś chroni 22,3 miliona osób

w ponad 120 krajach. Jest jedną z najważniejszych agend humanitarnych, z siedzibą główną w Genewie i przedstawicielstwach w 122 krajach. Więcej niż 80% spośród liczącego ponad 5000 osób zespołu pracuje w terenie, często w odosobnieniu, w niebezpiecznych i trudnych warunkach. Dwukrotnie UNHCR został za swoją pracę odznaczony Pokojową Nagrodą Nobla.

Organizacja i zadania Przedstawicielstwa UNHCR w Warszawie

Przedstawicielstwo Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców w Warszawie działa od 1992 roku (początkowo jako Biuro Łącznikowe). Funkcjonariusze Biura uczestniczą, na wniosek zainteresowanych, w czynnościach organów prowadzących postępowanie o status uchodźcy. Biuro Przedstawiciela udziela wsparcia merytorycznego uczestnikom postępowania oraz organom administracji w szczególnie złożonych sprawach uchodźczych. UNHCR angażuje się też w integrację uchodźców, a poprzez kampanie informacyjne i edukacyjne stara się budować atmosferę tolerancji i zrozumienia dla rosnącej grupy uchodźców w Polsce.

Jednocześnie Biuro organizuje lub współorganizuje liczne szkolenia adresowane do rosnącej liczby instytucji mających do czynienia z osobami starającymi się o status i z uchodźcami, jak Straż Graniczna, policja, pomoc społeczna, organizacje pozarządowe, stowarzyszenia prawnicze. UNHCR stara się także monitorować istniejący system prawny i praktykę administracyjną, żeby upewnić się, że prawa każdej osoby występującej o status uchodźcy i każdego uchodźcy są właściwie zabezpieczone. Wraz ze zmieniającym się prawem, kluczowe znaczenie ma wskazywanie nowych problemów utrudniających bezpieczny dostęp do sprawiedliwego i sprawnego postępowania o nadanie statusu uchodźcy.

UNHCR jest przekonany, że właściwie rozwinięty system ochrony uchodźców wymaga nie tylko skutecznej i profesjonalnej administracji, ale również oddania i spontaniczności organizacji pozarządowych. Toteż istotna część budżetu UNHCR w Polsce wydawana jest na programy organizacji pozarządowych, które zapewniają pomoc osobom starającym się o status i uchodźcom, co stanowi ważne uzupełnienie działań rządowych. Te organizacje to Polska Akcja Humanitarna, która prowadzi

doradztwo socjalne dla uchodźców i podejmuje działania integracyjne oraz Helsińska Fundacja Praw Człowieka, która udziela porad prawnych uchodźcom i osobom starającym się o status uchodźcy. Programy prowadzi także Caritas, Polski Czerwony Krzyż, Poradnia Prawna na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i niedawno utworzona Poradnia Prawna na Uniwersytecie Warszawskim.

W nowoczesnym społeczeństwie obywatelskim przyjazne nastawienie szerokiej opinii publicznej ma znaczenie kluczowe, jeśli uchodźcy mają żyć w środowisku sprzyjającym integracji, zarówno na poziomie kontaktów międzyludzkich, jak i polityki państwa. Dlatego właśnie UNHCR inicjuje liczne działania, których celem jest uwrażliwienie społeczeństwa na problemy uchodźcze, np. kampanie uświadamiające w szkołach, gdzie we współpracy z władzami, nauczycielami, organizacjami pozarządowymi i przy wykorzystaniu nowoczesnych metod edukacyjnych, dzieci i młodzież zapoznaje się z sytuacją uchodźców na świecie, prawami człowieka i pomaga zrozumieć podstawowy problem - jak to jest być uchodźcą. Trwałe kontakty z mediami są szczególnie widoczne podczas ogólnopolskich obchodów Dnia Uchodźcy, który dzięki zaangażowaniu ogólnokrajowej telewizji publicznej TVP przyciąga znaczącą widownię (według badania OBOP 42% Polaków słyszało o tym wydarzeniu w 2001 roku).

Prawa uchodźców

Uchodźca ma prawo do bezpiecznego schronienia. Ochrona międzynarodowa obejmuje jednak nie tylko bezpieczeństwo fizyczne. Uchodźca powinien mieć zapewniony dostęp do praw i podstawowej pomocy przynajmniej w takim zakresie, jak cudzoziemcy przebywający w danym kraju legalnie z kartą stałego pobytu, w tym do pewnych uprawnień należnych każdemu człowiekowi. Uchodźcy gwarantuje się zatem podstawowe prawa obywatelskie, w tym wolność przekonań, przemieszczania się oraz ochronę przed torturami i poniżającym traktowaniem.

Uchodźca ma również zagwarantowane prawa społeczne i ekonomiczne podobnie jak inni ludzie. Każdy uchodźca powinien mieć dostęp do opieki medycznej. Każdy dorosły uchodźca powinien mieć prawo podjęcia pracy. Żadne dziecko-uchodźca nie może być pozbawione możliwości chodzenia do szkoły.

W określonych sytuacjach, takich jak masowy napływ uchodźców, kraje oferujące schronienie mogą uważać za konieczne ograniczenie niektórych praw, np.: wolności przemieszczania się, dostępu do pracy czy odpowiedniej edukacji dla wszystkich dzieci. Braki te powinna uzupełniać - gdy tylko jest to możliwe - społeczność międzynarodowa. Kiedy zatem rządy krajów oferujących schronienie lub inne odpowiednie instytucje nie posiadają koniecznych środków, UNHCR zapewnia pomoc uchodźcom (i innym osobom pod jego opieką), którzy nie mogą zrealizować swoich podstawowych potrzeb. Pomoc ta może być oferowana w postaci zapomóg finansowych, żywności, zakwaterowania oraz przedmiotów użytkowych, takich jak wyposażenie kuchni, narzędzia, urządzenia sanitarne, zapewnienie dachu nad głową. Powstają także programy zmierzające do stworzenia szkół lub ośrodków zdrowia dla osób mieszkających w obozach lub innych ośrodkach zbiorowych. UNHCR podejmuje wszystkie możliwe działania, aby uchodźcy uzyskali pełną samodzielność tak szybko, jak to możliwe; niekiedy wymaga to przedsięwzięć mikrogospodarczych lub specjalnych programów szkoleniowych.

Ustawodawstwo i rozwój uchodźstwa w Polsce

Sprawy związane z sytuacją cudzoziemców, w tym też uchodźców podlegają regulacji dwóch systemów prawnych: tradycyjnie źródłom prawa krajowego i coraz częściej źródłom prawa międzynarodowego. Dla uniknięcia nieporozumień, warto też wskazać, że zasadniczo w Polsce istnieją dwie instytucje prawne: azyl i status uchodźcy. Azyl jest instytucją prawa wewnętrznego, wynikającą ze źródeł prawa krajowego, status zaś uchodźcy jest konsekwencją międzynarodowych zobowiązań Polski.

Przez prawie cztery dziesięciolecia w Polsce istniała jedna instytucja ochrony cudzoziemców jaką był **azyl**. Art. 88 Konstytucji z 1952 roku stanowił, iż

"Rzeczpospolita Polska udziela azylu obywatelom państw obcych, prześladowanych za obronę interesów mas pracujących, walkę o postęp społeczny, działalność w obronie pokoju, walkę narodowo-wyzwoleńczą lub działalność naukową".

Zmiana Konstytucji dokonana w 1991 roku zniosła przesłanki określające okoliczności udzielenia azylu, jako pozostałość minionego ustroju, pozostawiając jedynie zapis, iż

"obywatele innych państw i bezpaństwowcy mogą korzystać z prawa azylu na zasadach określonych ustawą". Przyjęta w 1963 roku ustawa o cudzoziemcach przewidywała, iż decyzje w sprawie udzielenia azylu wydaje Minister Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Spraw Zagranicznych. W ramach instytucji azylu schronienie w Polsce uzyskali głównie Grecy i Chilijczycy.

Po raz pierwszy problem udzielenia **statusu uchodźcy** w praktyce pojawił się w Polsce w 1990 roku, kiedy to władze szwedzkie zawróciły do Polski około 300 cudzoziemców nie posiadających dokumentów wymaganych do wjazdu na terytorium tego państwa. Dodatkowo wnioski o nadanie statusu uchodźcy były składane przez obywateli innych państw przybywających bezpośrednio do Polski. Osoby te objęte zostały podstawową opieką organizowaną przez Polski Czerwony Krzyż, na prośbę zaś naszego rządu, Urząd Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców rozpatrywał ich wnioski statutowe.

Najważniejszym jednak krokiem dla stworzenia procedur uchodźczych w Polsce było przystąpienie Polski w 1991 roku do Konwencji dotyczącej statusu uchodźców sporządzonej w Genewie w 1951 roku oraz Protokołu dotyczącego statusu uchodźców podpisanego w 1967 roku. Z dniem wejścia w życie tych umów w stosunku do Polski kraj nasz miał obowiązek wykonywania w dobrej wierze zawartych w nich postanowień. Fakt ten musiał wywołać zmiany polskiego ustawodawstwa. Dnia 19 września 1991 roku dodano do art. 10 ustawy o cudzoziemcach z 1963 roku zapisy stwierdzające, iż cudzoziemcowi może być nadany status uchodźcy w rozumieniu Konwencji genewskiej i Protokołu oraz że decyzje w tych sprawach wydaje Minister Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministrem Spraw Zagranicznych. I tak oto rozpoczęta została w Polsce procedura rozpatrywania wniosków o nadanie statusu uchodźcy.

Nowa ustawa o cudzoziemcach z 1997 roku wprowadziła szereg istotnych zmian. Utrzymana nadal instytucja azylu może być przyznana, gdy jest to niezbędne dla zapewnienia ochrony oraz gdy przemawia za tym ważny interes Rzeczypospolitej Polskiej. Na marginesie należy zaznaczyć, iż cudzoziemcy niezwykle sporadycznie korzystają z procedury azylowej. Być może jest to wynikiem niezajomości przez nich tej

instytucji. W odniesieniu natomiast do statusu uchodźcy ustawa wprowadza szereg zasadniczych nowych rozwiązań:

- Wprowadza i definiuje pojęcia bezpiecznego kraju pochodzenia i bezpiecznego kraju trzeciego. Jeżeli zatem osoba przybyła na terytorium RP z bezpiecznego kraju pochodzenia lub bezpiecznego kraju trzeciego, a złożony przez nią wniosek jest oczywiście bezzasadny - należy odmówić wszczęcia postępowania;
- Wprowadza terminy i miejsce dla złożenia wniosku;
- Przewiduje możliwość pozostawienia wniosku bez rozpoznania, jeżeli wniosek nie spełnia wymagań określonych w ustawie i nie ma możliwości jego uzupełnienia. Wniosek pozostawia się również bez rozpoznania w razie odmowy podania się przez cudzoziemca czynnościom zmierzającym do identyfikacji lub stwierdzenia tożsamości polegającym w szczególności na pobraniu odcisków linii papilarnych i fotografowaniu;
- Powołuje Radę ds. Uchodźców - jako organ odwoławczy od decyzji i postanowień wydanych przez MSW w sprawach o nadanie i pozbawienie statusu uchodźcy.

Niestety, nie wszystkie z tych wprowadzonych zmian mogły być skutecznie realizowane w praktyce. Nie zostały nigdy wcielone w życie przepisy dotyczące bezpiecznych krajów pochodzenia i bezpiecznych krajów trzecich, gdyż Rada Ministrów nie wykonała delegacji ustawowej i nie sporządziła listy takich państw. Podobnie nieskutecznym narzędziem okazał się zapis wprowadzający terminy do składania wniosków, który miał zapobiegać sytuacjom, gdy osoba po kilkuletnim pobycie w Polsce wszczyna dopiero procedurę uchodźczą. Dnia 11 kwietnia 2001 roku wprowadzono zmianę ustawy o cudzoziemcach. Celem tej poprawki ma być wyeliminowanie wskazanych wcześniej mankamentów i dalsze zbliżenie naszej regulacji do standardów istniejących we Wspólnocie Europejskiej. Główne zmiany objęły:

- Zniesienie terminów do złożenia wniosku;
- Rezygnację ze sporządzania listy bezpiecznych krajów pochodzenia i bezpiecznych krajów trzecich. Przyjęto jednocześnie nowe definicje tych pojęć i nową konstrukcję, zgodnie, z którą odmawia się wszczęcia postępowania w przypadku przybycia cudzoziemca na terytorium Polski z bezpiecznego kraju trzeciego, do

którego cudzoziemiec ma prawo powrotu;

- Wprowadzenie dla wniosków oczywiście bezzasadnych odrębnej procedury, zgodnie, z którą od decyzji o odmowie nadania statusu uchodźcy z powodu oczywistej bezzasadności wniosku przysługuje odwołanie w terminie 3 dni od dnia doręczenia cudzoziemcowi decyzji. Rada zaś wydaje decyzje w tych sprawach w ciągu 5 dni. Przyjęcie takiego rozstrzygnięcia ma przyspieszyć procedurę rozpatrywania tych wniosków, co w założeniu ma spowodować "odblokowanie i udrożnienie" normalnych procedur;
- Wprowadzenie czasowej ochrony cudzoziemców, którzy masowo opuszczają swój kraj z powodu obcej inwazji, wojny, wojny domowej, konfliktów etnicznych lub rażących naruszeń praw człowieka. Przykład byłej Jugosławii wskazał wyraźnie, iż brak było dotychczas prawnych podstaw dla przyjęcia ofiar takich konfliktów;
- Przyjęcia dodatkowych gwarancji proceduralnych polegających m.in. na wprowadzeniu prawa wnioskodawcy do osobistego złożenia zeznań czy wzmocnienia roli UNHCR.

Stworzony w wyniku wskazanych przemian system procedur uchodźczych w Polsce wydaje się stabilnym i trwałym rozwiązaniem prawnym. Należy jednak podkreślić, iż aktualnie istniejące mechanizmy ulegać będą dalszym przeobrażeniom, związanym z przemianami prawa Unii Europejskiej. Jako członek UE Polska powinna kontynuować działalność na rzecz praw człowieka, a także przygotować się do udzielania ochrony międzynarodowej uchodźcom oraz szukać trwałych rozwiązań dla ich problemów.

Program Indywidualnej Adaptacji

W 1996 roku MSWiA uruchomił Program Indywidualnej Adaptacji (PIA). Celem PIA jest wsparcie uznanych uchodźców w procesie adaptowania się do samodzielnego życia. Pomoc ta ma przede wszystkim charakter finansowy, aczkolwiek przybiera też niekiedy inne formy, jak pośredniczenie w załatwianiu spraw w urzędach państwowych, kontaktowanie z właściwymi organizacjami pozarządowymi.

PIA miał swoje zalety, na przykład to, że pieniądze integracyjne były jasno

podzielone: to na lodówkę, to na naukę języka. Program wykazał jednak, że osoby, które chcą się integrować muszą mieć swojego przedstawiciela, kogoś, kto wspomaga ich w każdej sytuacji. Obecność pracownika socjalnego jest bardzo ważna. Brak możliwości porozmawiania o swoich problemach zniechęca uchodźców do zaadaptowania się.

"PIA był aktem rozpacz" - ocenia Małgorzata Gebert z Polskiej Akcji Humanitarnej. Okazało się, że trzymanie ludzi z prawem do pracy w ośrodkach dla uchodźców jest po prostu drogie. Ludzie mogą zacząć żyć samodzielnie. Oferowano, więc pomoc integracyjną tym, którzy gotowi byli wyprowadzić się z ośrodka dla uchodźców.

PIA zapewniał pomoc uchodźcy i jego rodzinie na okres do 15 miesięcy. Na początku uznany uchodźca otrzymywał jednorazową pomoc na zagospodarowanie (200-300 zł na osobę w zależności od liczebności rodziny), później wspierany był comiesięczną kwotą w wysokości 250 do 450 zł. O dopuszczeniu konkretnej osoby do PIA decydowała komisja złożona z przedstawicieli Centralnego Ośrodka dla Uchodźców, Departamentu ds. Migracji i Uchodźstwa MSWiA oraz organizacji pozarządowej. Pieniądze wypłacano w oparciu o umowę między uchodźcą a Centralnym Ośrodkiem dla Uchodźców w Dębaku. Uchodźca zobowiązywał się w niej do uzyskania meldunku czasowego, podjęcia legalnej pracy lub zarejestrowania się w Urzędzie Pracy, informowania o zmianie miejsca pobytu i przestrzeganie prawa RP. Niespełnienie któregoś z warunków powodowało wstrzymanie pomocy.

Program nie był przymusowy - uchodźcy, którzy nie chcieli z niego skorzystać, mogli przez czas, na jaki oferowano pomoc, mieszkać w ośrodkach dla uchodźców. Z tej możliwości korzystali ludzie starsi, chorzy, samotne kobiety z dziećmi.

Skuteczność tego programu można oceniać bardzo różnorodnie - dla wielu osób ta pomoc pieniężna pozwala przetrwać ciężki okres wchodzenia w samodzielne życie, np. znane są wypadki, kiedy otrzymane pieniądze pozwalały na ratalny zakup komputera, który stanowił swoisty warsztat pracy. Zdarzały się jednak sytuacje, kiedy pieniądze uzyskane z PIA posłużyły uchodźcom na zakup biletu na wymarzony Zachód. Trzeba przyznać, że ani PIA ani działalność organizacji pozarządowych nie rozwiązuje problemu w stopniu odpowiadającym standardom Europy Zachodniej. Wynika to przede wszystkim

z problemów społecznych i gospodarczych występujących w Polsce, m.in. braku mieszkań oraz bezrobocia.

W 1998 roku ustawa o pomocy społecznej przeniosła kwestie integracji uchodźców w kompetencję Ministerstwa Pracy. 17 Kwietnia 1998 roku, na mocy porozumienia między Ministerstwem Pracy i Polityki Socjalnej oraz Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji, wszystkie zadania związane z integracją uchodźców zostały przekazane strukturom pomocy społecznej podległym Ministerstwu Pracy. MSWiA już pod koniec 1997 roku wstrzymało realizację Programu Indywidualnej Adaptacji, a Ministerstwo Pracy rozpoczęło przygotowywanie rozporządzenia o pomocy integracyjnej dla uchodźców. Jeden z punktów porozumienia mówił o potrzebie wymiany informacji między ministerstwami: ośrodki dla uchodźców najpóźniej dwa miesiące przed opuszczeniem ośrodka przez uchodźcę miały przesyłać szczegółowe informacje o nim do wojewódzkiego zespołu pomocy społecznej w miejscu, w którym uchodźca miał mieszkać.

Rozporządzenie Ministerstwa Pracy, po wielu konsultacjach z UNHCR i organizacjami pozarządowymi, przyjęto dopiero w grudniu 2000 roku. Wiele propozycji zapisów nie zostało uwzględnionych, głównie z powodów finansowych, jak wyjaśniła UNHCR strona rządowa. Przez trzy lata (1997-2000) działania integracyjne były raczej skąpe. Istotne znaczenie miał, uruchomiony w roku 1998 program Unii Europejskiej "Odyseusz", który oferował nie tyle fundusze na integrację, co szkolenia osób, które integracją uchodźców się zajmują: zarówno przedstawicieli instytucji rządowych, jak pozarządowych (w programie uczestniczyły PCK i PAH). Zorganizowano dla nich dwa seminaria o integracji, na których omawiano konkretne problemy i propozycje ich rozwiązania.

Uchodźcy w opinii - publicznej raport OBOP (Warszawa, lipiec 2005 r.)

- Prawie 3/4 polskiego społeczeństwa dobrze rozumie słowo 'uchodźca' - określając tym mianem osoby, które opuszczają swój kraj z obawy przed prześladowaniami.
- Niemal 60 procent Polaków uważa, że Polska powinna umożliwić uchodźcom zamieszkanie w naszym kraju na dłużej lub na stałe. Większość Polaków sądzi, że

do momentu usamodzielnienia się uchodźcy powinni mieć możliwość wsparcia ze strony państwa

- 70 procent sądzi, że uchodźcom powinno oferować się możliwość zakwaterowania w ośrodkach dla uchodźców do czasu, aż się usamodzielnia; 8 proc. popiera organizowanie dla uchodźców lekcji języka polskiego; 2 procent Polaków akceptuje zapewnianie uchodźcom mieszkań.
- 7 procent Polaków spontanicznie sprzeciwia się udzielaniu uchodźcom jakiegokolwiek pomocy, argumentując, że Polska jest zbyt biednym krajem.
- Od kilku lat rośnie świadomość społeczeństwa na temat uchodźców i ich potrzeb. Według badania, 13 procent Polaków spotkało uchodźcę osobiście. Co ciekawe, osoby, które miały bezpośredni kontakt z uchodźcami mają do nich bardziej pozytywny stosunek.

Bibliografia:

- *Zbrojne konflikty i spory międzynarodowe u progu XXI wieku*, Praca zbiorowa pod redakcją W. Malendowskiego
- European Union, *Annual Report on Human Rights 2002*
- <http://www.unhcr.pl/>, (10 maj 2005)
- www.mswia.gov.pl/, (10 maj 2005)
- <http://www.pck.org.pl/>, (10 maj 2005)
- www.polskaakcjahumanitarna.pl/, (10 maj 2005)
- <http://foto.pap.com.pl/>, (10 maj 2005)
- <http://www.gavagai.pl/nato/zblokfor/zblokfor2.htm>, (10 maj 2005)

Załączniki:*

Polska - Wnioski o status uchodźcy - styczeń-sierpień 2004

Od 1 stycznia do 31 sierpnia 2004 złożono w Polsce 4290 wniosków o status uchodźcy. W tym czasie status uchodźcy uzyskało 131 osób. Niemal 400 osobom udzielono zgody na pobyt tolerowany. Ponad 80 procent z nich stanowili uciekinierzy z Czeczenii.

Tabela 1. Wnioski o status uchodźcy, największe grupy

Kraj pochodzenia	Liczba osób ubiegających się o status
<i>Federacja Rosyjska (głównie Czeczenia)</i>	3637
<i>Pakistan</i>	168
<i>Indie</i>	132
<i>Afganistan</i>	46
<i>Ukraina</i>	41
<i>Białoruś</i>	31
<i>Turcja</i>	26
<i>Kazachstan</i>	24
<i>Gruzja</i>	21
<i>Armenia</i>	17
<i>Somalia</i>	16
<i>Chiny</i>	15

Tabela 2. Uchodźcy z Czeczenii

Rok	Liczba wniosków	Liczba uznanych uchodźców
2003	5333	202
2002	2938	209
2001	1324	199
2000	966	24
1994-1999	184	4

*Wszystkie załączniki zostały opracowane na podstawie statystyk ze strony www.unhcr.pl

Tabela 3. Liczba uchodźców ze względu na kraj pochodzenia

Kraj pochodzenia uchodźców	Liczba nadań w latach 1992-2000
Afganistan	48
Armenia	10
Białoruś	13
Bośnia-Hercegowina	387
Etiopia	58
Gruzja	11
Irak	39
Iran	16
Jugosławia	24
Liban	24
Rosja	42
Rumunia	10
Rwanda	13
Somalia	183
Sri Lanka	61
Sudan	18
Syria	14
Bezpaństwowcy	14
Inne	76
Łącznie	1061

Tabela 4. Kraje pochodzenia ubiegających się o status uchodźcy w Polsce w latach 1992 – 2000

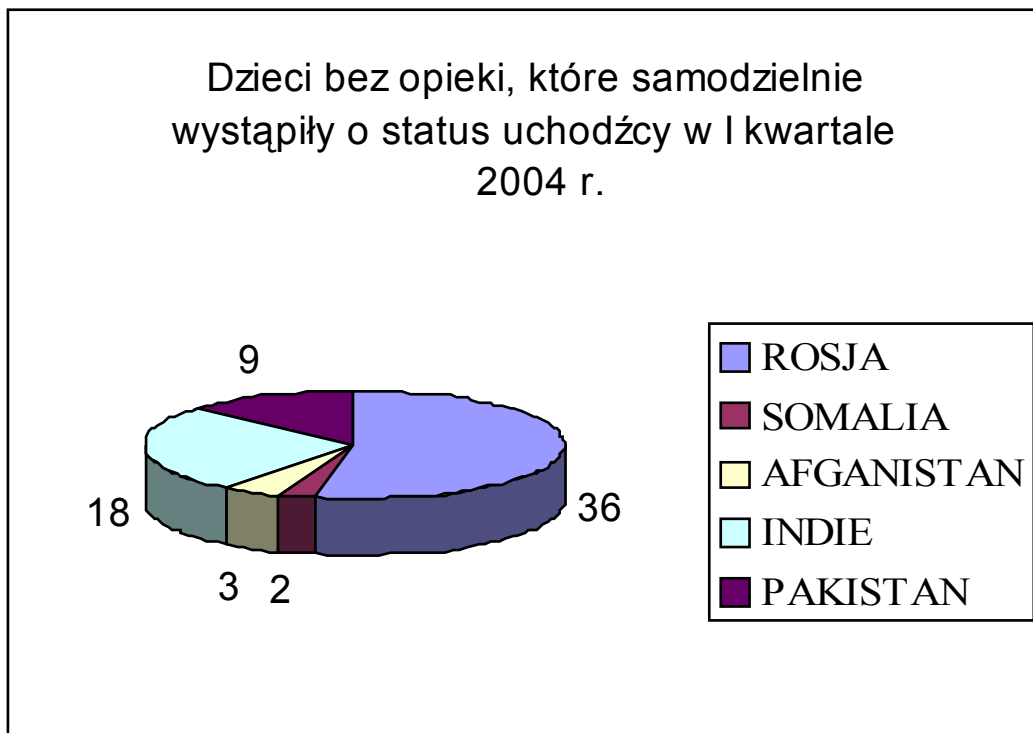
Kraj	Liczba wniosków
Afganistan	91
Armenia	396
Białoruś	103
Gruzja	60
Irak	107
Mołdowa	70
Mongolia	101
Rumunia	124
Rosja	734
Ukraina	68
Wietnam	126
Pozostali	215
Łącznie	2195

Tabela 5. Wnioski i nadane statusy uchodźcy w Polsce w latach 1992 – 2000

Rok	Liczba wniosków	Przyznane statusy
1992	567	75
1993	819	61
1994	598	391
1995	843	105
1996	3211	120
1997	3539	139
1998	3410	55
1999	3031	37
2000	4589	78
Łącznie	20607	1061

O status uchodźcy wnoszą też dzieci

Wśród uchodźców w Polsce niemal połowa to dzieci poniżej 14 roku życia. Większość z nich przyjechała do Polski z rodzicami, są też takie, które są tu same. Poniższy wykres pokazuje liczby dzieci, które samodzielnie wystąpiły o status uchodźcy w Polsce.



Noty biograficzne autorów

Wojciech Chmielarz, student dziennikarstwa, zafascynowany wpływem ideologii na historię i historii na ideologię. Czytał o liberalizmie, zajmował się marksizmem, a teraz wziął na warsztat neokonserwatystów.

Agata Dziewulska, jest adiunktem w Centrum Europejskim UW, gdzie między innymi prowadzi zajęcia związane z tematyką teorii i sposobów oddziaływania na konflikt zbrojny. Trzy razy obserwator wyborów w Bośni i Hercegowinie z ramienia OBWE, autorka artykułów dotyczących procesu budowania stabilnego pokoju w państwach pokonfliktowych.

Małgorzata Flaga, jest studentką politologii ze specjalnością polityka społeczna oraz europeistyki na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW. Jej zainteresowania naukowe skupiają się wokół kwestii społecznych związanych z uchodźcami oraz migracjami międzynarodowymi, a także zagadnień z zakresu międzynarodowego prawa humanitarnego. Problem integracji uchodźców, a także cudzoziemców w Polsce i na świecie jest przedmiotem jej zainteresowań od 3 lat.

Grzegorz Galiński, studiuje równolegle Pedagogikę i Socjologię na UW. Członek Stowarzyszenia Amnesty International.

Jacek Gębusia, absolwent Centrum Europejskiego UW. Konfliktami, których tłem była walka małej grupy o wolność i niezależność odrobinę większej grupy ludzi, zaczął interesować się w momencie, gdy zrozumiał, że zbyt często rządy państw stawiają własne interesy ekonomiczne nad prawa i interesy innych ludzi.

Marcin Komosa, absolwent Instytutu Stosunków Międzynarodowych UW, student Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UW. Autor opracowania "Sprawa Pinocheta. Odpowiedzialność za naruszenia praw człowieka" (Aspra-JR, 2005). Interesuje się ochroną praw człowieka i nowymi ruchami etnicznymi w Europie.

Paweł Kruk, jest studentem Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Izrael i Palestynę odwiedził turystycznie. Interesuje się zagadnieniami Unii Europejskiej i stosunków międzynarodowych.

Dariusz Marczak, jest słuchaczem Centrum Europejskiego UW studiował także historię

kultury chrześcijańskiej na obecnym Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Interesuje się stosunkami międzynarodowymi oraz naukami społecznymi. Uwielbia chodzenie po górach i wszystko, co związane jest z lotnictwem.

Maciej Mężyński, z wykształcenia ekonomista, pracuje jako specjalista do spraw informacji w biurze prasowym jednej ze spółek giełdowych. Jego hobby to historia i kultura Tybetu.

Zuzanna Rosner, studentka IV roku prawa na WPIA UW oraz Centrum Europejskiego UW, obecnie przebywa na stypendium w Kopenhadze. System sprawiedliwości naprawczej zainteresowała się dzięki zajęciom "Prawo na co dzień", w ramach których studenci prawa przez pół roku prowadzą zajęcia w zakładach karnych i szkołach. Kontakt z więźniami i więzienną rzeczywistością pozwala zrozumieć problemy, jakie niesie ze sobą kara pozbawienia wolności i jednocześnie zmusza do rozważań nad innymi, bardziej skutecznymi, niż więzienie rozwiązaniami.

Adam Ryszkowski, jest absolwentem Instytutu Archeologii UW i studentem Centrum Europejskiego UW. Interesuje się historią półwyspu bałkańskiego, a w szczególności okresem bizantyjskim i tureckim.

Monika Skrzeczkowska, studiuje geologię na UW. Kontynent afrykański wraz ze swoją historią i kulturą jest jej pasją podróżniczą.

Aneta Skrzecińska, jest studentką prawa i europeistyki na UW. Interesuje się procesami integracyjnymi we współczesnej Europie oraz prawem wspólnotowym.

Anna Tryc-Bromley, wicedyrektor Instytutu Kultury Polskiej w Londynie, uprzednio rzecznik prasowy Hewlett-Packard Polska. Od lat zajmuje się PR kryzysowym i korporacyjnym. Interesują ją zagadnienia związane z szeroko pojętym środowiskiem kulturowym, oddziaływaniem mediów, komunikacją. Ma za sobą podróże do krajów Afryki Wschodniej i Południowej oraz Ameryki Centralnej, a także Azji.

Dorota Wysocka, studentka Centrum Europejskiego UW oraz Psychologii Stosunków Międzykulturowych w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej. Sytuacją uchodźców poznała podczas praktyk w jednym z Ośrodków dla Uchodźców.

Olga Zielińska, jest studentką V roku w Instytucie Polityki Społecznej WDiNP UW. Obecnie przebywa w Kolonii, w Niemczech, jako uczestniczka programu

międzynarodowej wymiany studenckiej “Sokrates/Erazmus” i studiuje na Fachhochschule Köln kierunek “Sozialarbeit”.